

# Mary Brendan

HOJNY

OPIEKUN



## Rozdział pierwszy

- Jak śmiesz traktować swoje siostry w tak odrażający sposób? To niebywałe!

- Spokojnie, Helen, pohamuj gniew i z łaski swojej nie zachowuj się w moim domu jak przekupka. Nie podoba mi się twój ton. Doskonale wiesz, że nie jestem w żaden sposób zobligowany do zapewnienia ci dachu nad głową. Nie muszę też gościć Charlotte i nic nie zobowiązuje mnie do tego, by ofiarować którejkolwiek z was złamany grosz.

- Zgoda, wedle litery prawa nie musisz tego robić, niemniej masz moralny obowiązek nie tylko zapewnić nam schronienie, ale i zagwarantować stosowne wygody. Nie wiem, jak możesz udawać, że nie jesteś tego świadom!

George Kingston nic a nic się nie przejął obrzydzeniem i pogardą w jasnych oczach siostry. Z obojętną miną rozparł się na krześle i dłubał w zębach srebrną wykałaczką.

Helen Marlowe, z domu Kingston, poczuła przykry ucisk w brzuchu. Ogarnęła ją bezsilna wściekłość, jak zawsze na widok apatii brata. Z irytacją odrzuciła kosmyki kruczoczarnych włosów, które niesfornie opadały na jej białą niczym porcelana twarz. Nawet nie próbowała ukrywać oburzenia.

- George, doskonale wiem, że w głębi serca nie chcesz być dla nas podły, bo na pewno pamiętasz równie dobrze jak ja, jaki pogrzeb wyprawileś tacie. Nie prosimy o twoje pieniądze, zależy nam wyłącznie na rencie, do której mamy pełne prawo. Chyba nie muszę ci przypominać, że było wolą taty, aby Westlea House pozostało na zawsze domem dla Charlotte i dla mnie.
- Na chwilę umilkła, aby nabrać powietrza w płuca i wygłosić ostatni argument, który miał wstrząsnąć sumieniem George'a.
- Nasi rodzice byliby wzburzeni, gdyby wiedzieli, że zamierzasz sprzedać dom, w którym mieszkają twoje siostry.

Helen mimowolnie zacisnęła pięści, uświadomiwszy sobie, że brat wcale nie jest wstrząśnięty tym rozpaczliwym odwołaniem się do nieżyjących rodziców. Z trudem hamował irytację, tak samo jak po wszystkich jej apelach do sumienia i zasad, których już dawno się pozbył, choć żadna z siostr nie umiała się z tym pogodzić.

- Iris, czyżbyś nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie? - zapytała bratową, odwracając się pośpiesznie. - Czy naprawdę to, że twój mąż dąży do usunięcia nas z naszego własnego domu, nic a nic cię nie obchodzi? Masz sumienie godzić się na to?

Iris energicznie podeszła do zwierciadła w połączanej ramie, aby przestudiować w nim swoje odbicie. Po chwili namysłu przekrzywiła nakrycie głowy raz w jedną, raz w drugą stronę, sprawdzając, jak będzie się lepiej prezentowało na jej jasnych włosach.

- Moje sumienie ma się dobrze. Obie możecie równie dobrze zamieszkać gdzie indziej - prychnęła w końcu. - George już oglądał pewien dom, zupełnie stosowny dla dwóch kobiet. Nie pojmuję, czemu ty i Charlotte tak bard/n pragniecie utrzymać

*status quo*. Spełniacie wszystkie warunki konieczne do znalezienia mężów. Jesteście atrakcyjnymi kobietami. Poszukajcie sobie partnerów, a oni zapewnią wam utrzymanie. Takie jest życie, Helen, to naturalna kolej rzeczy. - Iris zmarszczyła czoło. Niezadowolona z kwietnego ornamentu na nowym czepku, ponownie przesunęła go na bok. - Charlotte to niekwestionowana piękność. Idę o zakład, że potrafiłaby upolować nie lada zdobycz. Może bankiera albo kogoś równie majątnego i z widokami na przyszłość.

- Charlotte ma już konkurenta. Kocha Philipa i oboje zamierzają ogłosić swoje zaręczyny, o czym doskonale wiesz.

- Urocze, doprawdy, a jakie romantyczne! Szkopułem w tym, że Philip nie ma grosza przy duszy i żadnych perspektyw, o czym z kolei ty doskonale wiesz - odburknęła Iris.

Na widok zachmurzonego oblicza siostry George Kingston wstał pospiesznie. Doskonale wiedział, że choć Helen sprawia wrażenie kruchej i delikatnej, potrafi zachowywać się stanowczo, wręcz napastliwie, gdy w grę wchodzi dobro Charlotte i jej samej. Jego żona i siostra obrzucały się złowrogimi spojrzeniami, więc na wszelki wypadek stanął pośrodku dywanu, aby w razie kłopotów rozdzielić wojownicze damy. Zająwszy tę strategiczną pozycję, wepchnął ręce do kieszeni i zakołysał się w przód i w tył.

- Helen, powinnaś wiedzieć, że ty i Charlotte w żadnym razie nie pozostaniecie bez dachu nad głową - zapewnił siostrę. - Nie będziecie bezdomne. Właściwie już znalazłem dla was coś odpowiedniego. Dzisiejszego popołudnia wynająłem na pół roku dom przy Rowan Walk. Sześć miesięcy powinno wam w zupełności wystarczyć na ułożenie sobie przyszłości.

- Rowan Walk? - wykrztusiła Helen drżącym głosem.

Wydawała się wstrząśnięta. Popatrzyła niespokojnie na brata, lecz moment później powtórzyła nazwę ulicy złowróźbnie niskim tonem.

- Tak - wymamrotał George, świadom, że Helen lada chwila wpadnie w furję.

Szanujące się damy z towarzystwa nie mieszkały przy Rowan Walk. George świetnie wiedział, że znajdują się tam mieszkanka, gniazdka, czy jak to zwać, przeróżnych mniej lub bardziej dyskretnych pań, które w skromnych lub luksusowych warunkach utrzymywali mniej lub bardziej zamożni dżentelmeni z wyższych sfer. Tacy jegomoście chętnie opłacali osobiste damy do towarzystwa, które zamieszkiwały wygodnie blisko, a ich apartamenty nie kosztowały absurdalnie dużo, jak te w Mayfair. Wschodnie przedmieścia, przez które przebiegała Rowan Walk, znajdowały się stosunkowo blisko bardziej szacownych części miasta. Dzięki temu przejazd powozem nie trwał na tyle długo, by zabrakło czasu na przyjemniejsze rozrywki. Całkiem schludne tarasy tamtejszych domów miały odpowiednie rozmiary i jakość, a ponieważ okolice kojarzyły się z półświatkiem, ceny były raczej przystępne.

- Jeśli choć przez moment zakładałeś, że którakolwiek z nas przeprowadzi się na Rowan Walk, to znak, że ponad wszelką wątpliwość postradałeś zmysły - oświadczyła Helen wyniośle i zerknęła z ukosa na bratową, która nie kryła złośliwej satysfakcji i nikczemnego rozbawienia. - Ale może twoje pieniądze nie poszły na marne, George. Niewykluczone, że ktoś, kogo doskonale znasz, doceni twój gest i chętnie wykorzysta dla swoich celów dom dostępny w takiej dzielnicy.

George zacisnął usta. Doskonale pojął mało zawoalowaną aluzję do krążących od dłuższego czasu uporczywych plotek.

Skierował ponure, oskarżycielskie spojrzenie na żonę, która zachowała dość przyzwoitości, aby się zarumienić i ponownie wbić wzrok w lustro.

Iris nigdy nie przesadzała z dyskrecją, gdy w grę wchodziło polowanie na wpływowych i zamożnych kochanków. Helen często zastanawiała się, czy bratowej aż tak odpowiada owa dwuznaczna popularność, jaka towarzyszy osobom wziętym na języki, czy jest aż tak głupia, że nie potrafi niczego powiedzieć ani zrobić dyskretnie. George nie próbował nawet ukrywać, jak bardzo irytuje go fakt, że żona robi z niego durnia, niemniej godził się na to z jakąś niezrozumiałą determinacją. Ta przedziwna niekonsekwencja w charakterze i zachowaniu brata - skądinąd bardzo porywczego - intrygowała nie tylko jego siostry, ale i wszystkich, którzy dbali o niego na tyle, by w ogóle rozważać taką kwestię.

- Wielkie nieba, Helen, jesteś wdową, masz dwadzieścia sześć lat i najwyższa pora, byś znalazła sobie kogoś, kto się tobą zaopiekuje. Wierz mi, że marzę o chwili, gdy wreszcie przestaniesz być mi kulą u nogi!

Reprimenda George'a zabrzmiała bardziej jak wyraz zakłopotania niż złości. Miał nadzieję, że siostry nadal nie są świadome tego, iż po raz nie wiadomo który daje sobie przyprawiać rogi.

Nagle zaschło mu w gardle na myśl o tym, kto jest aktualną ofiarą jego żony. Iris wszystkiemu zaprzeczała, ale co z tego, skoro wiedział, że zafascynował ją mężczyzna, którym gardził w najwyższym stopniu. Było to tym trudniejsze do zniesienia, że chodziło o niegdysiejszego przyjaciela, którego George uważał za osobistego wroga. Rzecz jasna, ani Iris, ani tym bardziej jego siostry nie miały pojęcia, co właściwie wy-

darzyło się między nimi, a George był ostatnią osobą, która miałaby ochotę oświecić je w tym względzie. Ale jedno było jasne: ani Helen, ani Charlotte nie obracały się w towarzystwie. Jeśli informacja o najnowszej miłośce Iris dotarła nawet do uszu jednej z nich, to znaczy, że miasto już huczy od plotek. Pospiesznie wrócił na swoje miejsce.

- Możecie zamieszkać przy Rowan Walk lub w przytułku, mnie tam wszystko jedno - burknął i ze złością spojrzął na spiętą siostrę. - Zasłużyłaś na swój los, skoro postanowiłaś poślubić biedaka, choć mogłaś wyjść za człowieka o znacznych dochodach.

- Czekałam, aż to powiesz. Rzeczywiście, postąpiłam źle i głupio, gdyż wyszłam za mężczyznę, którego kochałam, mimo iż mogłam poślubić człowieka tak starego, że miałabym prawo nazywać go dziadkiem.

- Scoville wyzionął ducha dwa lata po tym, jak ci się oświadczył. Jakoś wytrzymałabyś tak krótki czas u boku chorego, lecz nieprawdopodobnie bogatego mężczyzny. A jeśli jeszcze dałabyś mu upragnionego spadkobiercę, już w wieku dziewiętnastu lat miałabyś zagwarantowaną świetlaną przyszłość.

- Nie każdy ma takie priorytety jak ty. Wcale nie żałuję ślubu z Harrym. Człowiek taki jak on nie musi kłuć ludzi bogactwem w oczy, aby dowieść swej wartości. I wybaczone, George, to nie ja powinnam się wstydzić tego, że jestem zmuszona bezustannie domagać się, byś oddał to, co chciał nam przekazać ojciec. Z pewnością nie w smak ci moje wizyty, ale doskonale wiesz, że przychodzę po należne mi pieniądze, możesz winić za te wizyty samego siebie, bo nie podejrzewam, byś jeszcze pamiętał, czym jest wstyd. - Helen wyniosłe popatrzyła na brata spod gęstych, czarnych brwi. - Uważasz,

że utrudniamy ci życie? Zatem oddaj to, co nasze, a problem zniknie.

George poczerwieniał i odwrócił głowę, nie mogąc znieść przenikliwego spojrzenia jej złocistych oczu.

- Jeśli nadal będziesz zachęcała naszą siostrę, by przychylnie traktowała awanse Philipa Goode'a, wówczas pójdzie ona w twoje ślady i nic dobrego z tego nie wyniknie. Sentymenty są miłe, ale nie zapłacisz nimi rachunków. Ten mężczyzna nie ma Charlotte nic do zaoferowania.

- Jesteś mistrzem ignorowania tego, co się do ciebie mówi - skwitowała Helen sucho. - W dodatku znowu się mylisz. Ma jej do zaoferowania to, co najważniejsze: miłość i oddanie. Poza tym jest miły, uprzejmy i niewątpliwie uroczy.

- Jaka szkoda, że tak idealnego mężczyzny nie stać na żonę - mruknęła Iris ze złośliwym uśmieszkiem. Czepek, który przy mierzała, leżał teraz na stole. - Wychodzę na zakupy - oznajmiła z irytacją mężowi i szwagierce, po czym opuściła salon, szeleszcząc najdroższym w mieście jedwabiem.

George przez chwilę ponuro wpatrywał się w zamknięte drzwi, a następnie mimowolnie westchnął ze smutkiem. Helen poczuła, że mimo wszystko jest jej żal brata, a część jej gniewu wyparowała bez śladu. Na ironię zakrawał fakt, iż George z całą powagą krytykował jej zamążpójście, podczas gdy jego własne małżeństwo było godną pożałowania farsą. Helen mogła przynajmniej cieszyć się szczęśliwymi wspomnieniami z krótkotrwałego związku z Harrym, Iris od początku traktowała Georgea jak portfel bez dna, a małżeństwo jak parawan dla niezliczonych flirtów i miłostek.

Helen zapatrzyła się w zwróconą bokiem twarz brata, podziwiając jego piękny profil. Był niewątpliwie przystojnym



mężczyzną. Jego włosy miały charakterystyczny odcień brązu, podobny do tego, którym mogła się poszczycić Charlotte. Choć George już jakiś czas temu skończył trzydziestkę, nawet uważny obserwator nie dopatrzyłby się zmarszczek na jego twarzy. Wyglądałby pewnie jeszcze młodziej, gdyby nie bezustannie wykrzywione do dołu kąciki ust.

Trudno się było dziwić jego żalostnej minie, skoro poślubił kobietę, która najwyraźniej postawiła sobie za cel ośmieszenie go przed wszystkimi. Helen rzadko pozwalała sobie na współczucie wobec brata, za bardzo irytowała ją rola wiecznej petentki, w którą wtrącił ją egoizm George'a. W dodatku, mimo ordynarnej niewierności, Iris kompletnie zdominowała męża, bez trudu owinęła go sobie wokół palca i starannie wypleniła resztki jego poczucia obowiązku wobec siostr.

Helen uświadomiła sobie z goryczą, że pod jednym względem jej brat miał rację. Sentymentalne wspomnienia rzeczywiście nie miały sensu, kiedy usiłowało się przekonać rzeźnika do ponownego przedłużenia kredytu, aby zjeść na kolację choćby podroby. Harry był człowiekiem miłym, wręcz uroczym, lecz umarł biedny jak mysz kościelna.

- Marlowe nie żyje od siedmiu lat - zauważył George, przerywając siostrze te smutne rozważania. - Miałaś dość czasu na żałobę. Teraz pora na rozsądek. - Ponownie wtknął wykałaczkę między zęby, lecz nagle ją wyciągnął i wycelował w Helen. - Iris ma rację: pod względem urody jesteś całkiem do przyjęcia. Brunetki święciły triumfy w ostatnim sezonie. Pamiętam, że gdy miałaś osiemnaście lat i debiutowałaś towarzysko, złożono ci wiele poważnych ofert matrymonialnych.

- Och, George, twoja doskonała pamięć jest naprawdę god-

na podziwu! - wykrzyknęła Helen ironicznie. - Tyle że mówisz o zdarzeniach sprzed lat. Większość moich ówczesnych wielbicieli znalazła sobie żony. Zresztą, jeśli będziesz respektował wolę taty i sprostasz zaufaniu, którym cię obdarzył, to nie będę musiała na siłę szukać adoratorów. Nie zamierzam zwalniać cię z obowiązków, które masz względem nas wypełnić. Powtarzam, przekaż nam nasze pieniądze, a sprawa będzie załatwiona.

George poczerwieniał i ze złością rzucił na stół srebrną wykałaczkę.

- Chwilowo mam trochę niespodziewanych wydatków, a poza tym... nie jestem prawnie zobowiązany...

- Już to przerabialiśmy, George. - Helen westchnęła i dodała rozsądnie: - Rozumiałabym twoje skapstwo, gdybyś faktycznie cierpiał niedostatek, lecz doskonale wiem, że choć nam brakuje na życie, twoja żona wydaje nasze pieniądze na lewo i prawo, kupując sobie najmodniejsze francuskie stroje. - Helen wymownie spojrzała na porzucony czepek.

George zerwał się z krzesła.

- Dość! - ryknął i nerwowo postąpił krok do tyłu. - Nie masz bladego pojęcia o moim życiu, ani o moich finansach. Poza tym nie zamierzam rozmawiać z tobą o Iris!

- A cóż innego mogłabym o niej powiedzieć, George? - spytała Helen cicho. - Że nie chodzi o ubrania, na które cię nie stać, lecz o jej zamiłowanie do hazardu? A może posag Charlotte poszedł na nowy powóz dla Iris?

George się zachwiał i wbił w siostrę ponury wzrok. Miał twarz człowieka rozwścieczonego trudną do zaakceptowania prawdą.

- Chyba powinnaś wyjść, zanim powiem lub zrobię coś, czego pożałuję - ostrzegł siostrę.

Helen zorientowała się, że brat ma świadomość porażki. Z wysoko uniesioną głową ruszyła do drzwi.

- Jeśli chcesz, możesz mnie teraz odprawić - oświadczyła. - Jeżeli jednak nasze pieniądze nie zostaną nam zwrócone w ciągu najbliższych dni, wówczas powrócę. Wyczerpał się nam kredyt w sklepach, zaczyna brakować jedzenia i opału. Tak wczesną wiosną jest jeszcze zimno - dodała ze smutkiem.

- Skoro postanowiliście na mnie pasożytować, to może przynajmniej spróbujecie oszczędzać, do diaska!

Helen uśmiechnęła się lekko, choć wcale nie było jej do śmiechu.

Popatrzyła na swoje zaniedbane, wychudzone ciało i przypomniała sobie pulchną figurę bratowej. Ramiona i biust Iris wyglądały tak, jakby lada moment miały eksplodować spod delikatnego jedwabiu stylowej sukni. Helen pomyślała, że jeśli ta kobieta nie pohamuje apetytu, to wkrótce znajdzie się na dobrej drodze ku otyłości.

- Ja i Charlotte już od dawna nie jadamy marcepanu... - Helen spostrzegła, że George ze złością poruszył ustami, słysząc aluzję do swojej żony, która nigdy nie stroniła od słodyczy. - A baranina pojawia się na naszym stole nie częściej niż raz w tygodniu. Mięso stało się dla nas luksusem - wyznała zgodnie z prawdą. - Jakie oszczędności masz na myśli, George? Na czym powinniśmy oszczędzać? Już teraz cienko przedziemy. Czy mamy na każdy posiłek gotować kartoflanekę i żyć w ciemnościach i chłodzie?

- Mniejszy dom byłby tańszy w utrzymaniu. Jeśli chcecie dobrze jadać, powinniście przeprowadzić się gdzie indziej. - Na podkreślenie wagi swych słów George niecierp-

liwie machnął ręką. - Obie sprawiacie wrażenie, jakbyście wolały udawać, że stać was na mieszkanie w dobrej dzielnicy i dlatego jesteście gotowe głodować, byle tylko się stamtąd nie ruszyć.

- To nieprawda! - krzyknęła wstrząśnięta Helen. - Westlea House to po prostu nasz dom! Doskonale wiesz, że wiążą się z nim wspomnienia po rodzicach. Jak możesz z takim okrucieństwem sugerować, że zatrzymałyśmy go dla pozorów?

George otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz w następnej chwili pospiesznie je zamknął i odwrócił się do Helen plecami. Bynajmniej nie czuł zawstydzenia swym impulsywnym zachowaniem, nie miał też wyrzutów sumienia z powodu rozrzutności. Helen uświadomiła sobie, że brat usiłuje wymyślić inną wymówkę, aby uzasadnić, dlaczego ona i Charlotte powinny się obejść bez pieniędzy, które przywłaszczył sobie w poczuciu całkowitej bezkarności.

Helen poczuła, że w końcu zaczyna tracić resztki energii i opada z sił. Była zmęczona i głodna, myślała tylko o powrocie do domu. Gdy po cichu opuszczała pokój, George nadal rozmyślał nad sposobem zachowania majątku sióstr.

- Czy zamierza oddać nam nasze pieniądze?

Helen właśnie zdejmowała kapelusz i płaszcz. Ze znużeniem pokręciła głową.

Charlotte Kingston przygryzła dolną wargę.

- Nic nam nie da? - wyszeptała drżącym głosem.

Wzburzona Helen poczuła, że ma ochotę zrobić George'owi poważną krzywdę. Zostawiła wierzchnią odzież na krześle w holu i łagodnie uśmiechnęła się do siostry, choć zgrzytała ze złości zębami.

- Moim zdaniem... Mam nadzieję, że rozważy, na ile go stać - wyjaśniła w końcu opanowanym głosem. - Sądzę, że jest trochę zakłopotany. Iris chodzi od stóp do głów ubrana w nowe rzeczy. Wyglądają na bardzo drogie, prosto z Paryża.

- Ale przecież to nasze pieniądze! - Charlotte wyrwała się z uścisku siostry. Ze złością tupnęła drobną stopą o dębowe deski w holu Westlea House. Rozległ się głuchy stukot. - Nie mogę sobie pozwolić nawet na rękawiczki, choć Iris tydzień w tydzień kupuje nowe suknie! Jak ona śmie ubierać się naszym kosztem we francuskich butikach!

- Robi to, na co jej pozwala nasz brat - zauważyła Helen zwięźle.

- George nigdy nie sprzedałby Westley House po to, by uregulować rachunki u jej krawcowej. To niemożliwe, aby ogłoszenie o sprzedaży w „Gazette” odnosiło się do naszego domu... Jak myślisz?

Charlotte uśmiechała się nerwowo, oczekując od Helen wsparcia, lecz ta ostatnia nie mogła z czystym sumieniem potwierdzić, że nadal są bezpieczne. Bezradnie wzruszyła ramionami i, wzdychając, skierowała się do salonu. Przygnębiona Charlotte powlokła się za nią.

Błada poświata żaru na palenisku zwabiła Helen do kominika. Młoda kobieta z roztargnieniem wyciągnęła dłonie, by je rozgrzać, a potem powiodła wzrokiem dookoła. Tak, doskonale rozumiała, dlaczego jej brat tak bardzo chce sprzedać Westlea House. Co z tego, że wewnątrz było urządzone po spartańsku i wymagało remontu, skoro budynek był tak okazały, dobrze rozplanowany i usytuowany w dogodnym miejscu, na obrzeżach atrakcyjnej dzielnicy Mayfair. W najbliższym sąsiedz-

twie zamieszkiwali ludzie, którzy mogli się pochwalić bliskimi związkami z władzą i arystokracją.

Dawniej, kiedy jeszcze żył ich owdowiały tata, cieszyli się powszechnym szacunkiem. Pułkownik Kingston był lubiany i poważany przez wszystkich. Do grona jego przyjaciół należeli dżentelmeni z rozmaitych sfer, od majątnych ziemian po oficerów niższej rangi. Właśnie w salonie ojca Helen poznała Harry'ego Marlowe'a. Jeśli pułkownik Kingston był rozczarowany faktem, że jego starsza córka postanowiła przyjąć oświadczyzny wojskowego lekarza o pustej wprawdzie sakwie, lecz ogromnym sercu i wielkim uroku osobistym, to w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać. Małżeństwo zawarto z jego błogosławieństwem, a rok później, gdy Harry zginął w boju, pułkownik szczerze cierpiął po stracie zięcia.

Ale taty nie było już wśród żywych. Pół roku później zachorował na grypę i umarł w wyniku powikłań. George z początku skrupulatnie wypełniał ostatnią wolę ojca i dbał o dobro sióstr. Potem jednak poślubił Iris Granville i życie obu młodych kobiet gwałtownie się odmieniło.

Helen westchnęła i potarła zziębnięte dłonie. Potem zbliżyła się do okna i zapatrzyła się na zimne, jasne popołudnie za szybą. Ujrzała pomocnika piekarza, który maszerował, dźwigając kuszącą paczkę. Helen poczuła, że burczy jej w brzuchu na samą myśl o tym, jak cudowne i aromatyczne pyszności mogą się skrywać pod papierem. Młodzieniec przeszedł na drugą stronę ulicy i zniknął na schodach do kuchennych drzwi w domu naprzeciwko.

Okoliczni mieszkańcy z pewnością zauważyli już, że dostawcy rzadko zaglądają do Westlea House. Nie ulegało wątpliwości, że po okolicy krążyły plotki na temat trudnej sytuacji

finansowej siostr Kingston. Fakt ten musiał wprawiać w zakłopotanie część sąsiadów. Helen dumnie uniosła brodę. Podobnie jak George, ci ludzie mogli nawet życzyć sobie jej rychłej wyprowadzki do uboższej dzielnicy, ale wraz z Charlotte zamierzała pozostać w domu, w którym dorastała.

Charlotte rzeczywiście była piękna. W tej sprawie Iris nie myliła się ani trochę. Gdyby ją odpowiednio wyposażyc i dać możliwość zaistnienia we właściwych kręgach, bez wątpienia przyciągnęłaby adoratorów znacznie bardziej majątnych niż Philip Goode.

Jakby czytając w jej myślach, Charlotte wyszeptwała:

- Szkoda, że Philip nie ma żadnych oszczędności ani perspektywy odziedziczenia spadku. Czyżbym naprawdę musiała zacząć polowanie na bogatego męża, aby nas wyciągnąć z tarapatów?

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Helen.

- Dokąd się udamy, jeśli będziemy musiały się wyprowadzić? - Głos Charlotte wyraźnie zadrżał.

- Nasz troskliwy brat ma na oku jakiś lokal przy Rowan Walk.

Kremowa cera Charlotte nagle przybrała różową barwę.

- Przecież to jest dzielnica... dla pań... podejrzanej konduity... Prawda?

- W rzeczy samej - potwierdziła Helen i zaśmiała się. - Dałam mu do zrozumienia, że na Rowan Walk powinien posłać raczej swoją żonę, która zdecydowanie lepiej niż my pasowałyby do tamtejszego wesołego towarzystwa.

Oczy Charlotte przybrały rozmiary spodków.

- Nie ośmieliłaś się! - wymamrotała z niedowierzaniem i rozchichotała się jak podłotek, którym po trosze nadal była.

- Przeciwnie, jak najbardziej! Popatrzyli na siebie takim wzrokiem, że teraz wiem prawie na pewno, iż plotka znajduje pełne odbicie w rzeczywistości.

- Więc tym razem nasza Iris zagięła parol na lorda Jasona Huntera?

- Emily Beaumont opowiadała mi, jak Iris zrobiła z siebie pośmiewisko, uganiając się za nim po alejkach Vauxhall Gardens. - Helen uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Tylko że Hunter był w tym czasie bardziej zainteresowany poświęcaniem czasu innej damie, o równie wątpliwej reputacji. Pomiijając wszystko inne, ta pani Tucker to całkiem urocza osoba. Raz czy dwa widziałam ją w sklepach.

Charlotte sprawiała wrażenie wstrząśniętej.

- Biedny George musi się czuć potwornie upokorzony tą sytuacją.

Helen tylko wzruszyła ramionami, choć miała ochotę burknąć, że ich brat jest idiotą, skoro toleruje takie zachowanie żony. Wolała jednak darować sobie dalsze rozważania na ten temat. Ona i jej siostra miały własne problemy i na nich powinny się skoncentrować. George nie okazał im specjalnej życzliwości i nie potraktował ich ze zrozumieniem, zatem musiał sam sobie radzić ze swoimi kłopotami. Helen zadecydowała, że jeśli do końca tygodnia należne im pieniądze nie napłyną, wówczas ona do licznych problemów brata doda jeszcze jeden - swoją codzienną wizytę w domu przy Salisbury Street.





## Rozdział drugi

- Zlituj się i uśmiechnij w końcu do tej nieszczęsnej damy, bo inaczej nigdy sobie nie pójdzie. - Lord Jason Hunter machinalnie tasował talię kart do gry. Popatrzył ciężkim wzrokiem na dżentelmena, który wygłosił tę ironiczną propozycję. - Może powinienem ją do nas zaprosić. Jest tak zajęta trzepotaniem rzęsami i rzucaniem powłóczyстых spojrzeń w twoją stronę, że nie byłaby w stanie skupić się choć trochę na samej rozgrywce. W ten sposób bez większego trudu pozbawiłbym panią Kingston pokażnej sumki. Znowu!

Także i ta żartobliwa sugestia nie spotkała się z przychylnym przyjęciem. Lord Jason niechętnie wysłuchiwał dowcipów młodszego brata, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, nie uważał Iris Kingston za kobietę atrakcyjną, a jej nachalne zainteresowanie i prostackie zaloty niesłychanie go nużyły. Po drugie, jego nowa utrzymanka, Diana Tucker, stawała się powoli męcząca po tym, jak dostrzegłszy manewry pani Kingston, wbiła sobie do głowy, że ma groźną rywalkę i bardzo jej się to nie podobało.

Mark Hunter rozparł się wygodnie na krześle i rzucił okiem na Iris.

- Całkiem niebrzydka kobieta, a na dodatek wściekle napalona na ciebie, co widać gołym okiem. Musiałbyś być głupcem, nie oddając się do jej dyspozycji...

Jason cisnął karty na zielone sukno i gwałtownie odsunął krzesło od stołu. Sprawiał wrażenie mocno zirytowanego.

- Muszę się napić - wyjaśnił, wstając. - Nie wiesz, czy Diana już tutaj dotarła?

Mark zagarnął rozsypane karty. Następnie ruchem głowy wskazał drzwi, które prowadziły na korytarz modnego klubu Almacka.

- Kilka minut temu wyszła z pokoju gier - wyjaśnił. - Idę o zakład, że dostrzegła twoją admiratorkę, nim ty sam się zorientowałeś, że jesteś obiektem zainteresowania. Cóż, Diana znowu poczuła na karku oddech konkurencji, niedobrze.

Jason wepchnął dłonie do kieszeni i westchnął przez zacisnięte zęby. Niechętnie ruszył do drzwi, za którymi podobno znikła jego nadąsana kochanka.

Gdy mijał gromadkę dam, wśród których znajdowała się pani Kingston, kątem oka zauważył, że zaczęły one energicznie machać wachlarzami i pospiesznie wymieniać szeptem komentarze. Jason niechętnie przyjął do wiadomości, że jest tematem plotek, niemniej jego nienaganne maniery nakazały mu grzecznie ukłonić się paniom, bez wyróżniania którejkolwiek z nich.

Niemal od progu dostrzegł, że George Kingston stoi oparty o ścianę i patrzy na niego spode łba. Wszyscy w towarzystwie wiedzieli o otwartej wrogości obu dżentelmenów, choć mało kto pamiętał jej powody. Mimo to Jason cofnął się od wyjścia i podszedł do Georgea. Musiał z nim porozmawiać o sprawach związanych tylko i wyłącznie z interesami.

- Słyszałem, że poszukujesz chętnego do nabycia Westlea House - zaczął bez zbędnych ceregieli.

George drgnął niespokojnie i się wyprostował, aby dorównać rywalowi wzrostem i rozmiarami. Nie miał jednak szans, nawet z wypiętą klatką piersiową i piętami oderwanymi od podłogi.

- Owszem, poszukuję odpowiedniego chętnego na Westlea House - odparł, akcentując słowo „odpowiedniego”.

- Odpowiedni ma być kupiec czy zapłata, jaką będzie w stanie zaferować? - spytał Jason rozbawiony.

George Kingston nie był nawet w połowie tak elokwentny jak niegdysiejszy przyjaciel, zatem celna riposta i tym razem pozostała w sferze marzeń.

- Co ci do tego? - burknął.

- Jak wiesz, chętnie skupuję atrakcyjne nieruchomości po rozsądnie skalkulowanej cenie.

George pomyślał z goryczą, że faktycznie, ma tego świadomość. Mężczyzna, którego poprzysiągł sobie nienawidzić do końca życia, ten sam, którego Iris najchętniej widziałaby w swoim nazbyt gościnnym łóżu, dysponował kolekcją najbardziej prestiżowych adresów w największych miastach Anglii. Plotka głosiła, że był także posiadaczem pierwszorzędnej ziemi poza granicami kraju.

- Ceny, jaką ty skalkulujesz, żadną miarą nie będę mógł uznać za rozsądną - oznajmił buńczucznie.

Usiłował blefować, lecz bez przekonania. Obaj doskonale wiedzieli, że jeśli tak zamożny kupiec poważnie zainteresuje się nieruchomością, wówczas z pewnością stanie się jej właścicielem, i to na własnych warunkach.

Jason skwitował szyderczym uśmiechem wojowniczą od-

zywkę Georgea. Powszechnie było wiadomo, że interesy Kingstona nie idą najlepiej, od kiedy jego żona czule zaopiekowała się jego kapitałem. Wszyscy zgromadzeni w klubowej sali wiedzieli też, że obaj rozmawiający na stronie mężczyźni niegdyś darzyli się przyjaźnią, lecz teraz rzadko zamieniali choćby słowo. Lord Hunter rozejrzał się dookoła, przekonany, że ich rozmowa przyciąga uwagę. Przecucie go nie myliło. Tu i ówdzie złowił zaciekawione spojrzenia i strzępy komentarzy

Większość ludzi zakładała, że gdy Jason zyskał tytuł i majątek, George nie potrafił pogodzić się z tym, iż znalazł się w cieniu przyjaciela. W rzeczywistości jednak nie lordowski tytuł był przyczyną ich wzajemnej antypatii.

Na ogół Jason starał się trzymać z daleka od dawnego druha, nie zamierzał jednak rezygnować z nadarzającej się okazji ubicia świetnego interesu. Niegdyś głęboko gardził George'em, lecz przykry incydent sprzed dziesięciolecia stracił już dla niego na znaczeniu. Do pewnego stopnia współczuł nawet człowiekowi, o którego młodzieńczych marzeniach i porywach wiedział wszystko. Mimo zadawnionych animozji nie był na tyle mściwy, by cieszyć się, że Kingston poślubił kobietę, która zachowuje się jak ordynarna lafirynda. Nieraz myślał nawet o podjęciu jakiejś próby pojednania z dawnym przyjacielem, ale teraz wszelkie możliwości złagodzenia wzajemnych uraz przekreślała postawa Iris Kingston i jej żalosna ambicja zostania nałożnicą Jasona.

W tej chwili Jason postanowił odsunąć te ponure myśli i skupić się na interesach.

- O ile mnie pamięć nie myli, w Westlea House nadal rezydują twoje siostry...

- Poczyniłem już starania o uzyskanie dla nich zastępczego lokalu - pospieszył z zapewnieniem George.

Jason skinął głową i przez moment poczuł pokusę, by uściskać dawnego kompana i poinformować go, że nie ma się czym przejmować, bo Iris traci tylko czas. Wiedział jednak, że człowiek tak przeczulony jak George mógłby uznać jego słowa za afront, nie za pociechę.

Nagle kątem oka dostrzegł kobietę, którą usiłował od pewnego czasu znaleźć - Diana Tucker właśnie stanęła na progu i zaglądała do pokoju, jakby kogoś szukała. Gdy jej wzrok spoczął na Jasonie, natychmiast popatrzyła w inną stronę, z ledwie powściąganą irytacją potrząsnęła jasnymi lokami i przybrała postawę pełną godności. Jason uśmiechnął się lekko.

- Mniemam, że moglibyśmy dojść do porozumienia w kwestii sumy. - Spojrzał na Georgea, lekko pochylił głowę i odsunął się od ściany, o którą się opierał.

George patrzył, jak Jason oddala się wolnym krokiem. W głębi duszy aż wrzał, rozgniewany chłodną pewnością siebie dawnego przyjaciela. Musiał jednak niechętnie przyznać mu rację. Było absolutnie jasne, że prędzej czy później dom przejdzie w ręce Jasona.

- Wymyślimy jakąś bardziej interesującą rozrywkę niż podpieranie tych ścian?

Diana poczuła przeszywający dreszcz, gdy mocne męskie palce dotknęły jej pleców. Odwróciła się, szeleszcząc różowym muślinem sukni, i z udawaną skromnością spojrzała w górę, wprost w oczy koloru zimnej stali. Następnie wydeła usta i wzdychając ostentacyjnie, z teatralną przesadą powiodła wzrokiem dokoła.

- Ależ Jasonie, nie sądzisz, że ktoś tu może poczuć się rozczarowany twoim przedwczesnym zniknięciem? Rzecz jasna, jej mąż nie posiadałby się z zachwytem, widząc, że wreszcie sobie idziesz. W tej chwili wygląda jak chmura gradowa.

Nadaşany ton kobiety sprawił, że Jason ze złością zacisnął zęby. Miał ochotę wzruszyć ramionami, obrócić się na pięcie i odmaszerować, ale opanował się i skupił uwagę na niekwestionowanych atutach rozmówczyni.

Diana Tucker mogła poszczycić się figurą o nieskazitelnych proporcjach. Była zdecydowanie wyższa niż przeciętna kobieta, co Jason uznawał za atut, gdyż sam liczył ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Mimo wyraźnie zaokrąglonych kształtów charakteryzowała ją gracia i lekkość, których często brakowało pełniejszym damom. Zwracała na siebie uwagę także urodziwą twarzą oraz włosami o barwie dojrzalej pszenicy.

Nagły przypływ żądy pokonał irytację i złe samopoczucie. Jason zmysłowo musnął kciukiem suknię kochanki.

- Chodźmy stąd - zasugerował. - Istnieją ciekawsze zabawy dla dwojga niż to, co mają nam do zaproponowania organizatorzy tej imprezy...

Diana zrobiła niezdecydowaną minę tylko dlatego, że miała ochotę nieco przeciągnąć zmysłową pieszczotę. Zdawała sobie jednak doskonale sprawę z tego, co oznacza zniecierpliwienie Jasona, postanowiła więc skromnie spuścić wzrok i szeptem wyrazić zgodę na opuszczenie zabawy. Wiedziała, że za swoje posłuszeństwo zostanie nagrodzona powielekroć jeszcze tej samej nocy.

Wychodząc kilka minut później z pokoju pod rękę z eleganckim kochankiem, pani Tucker dopilnowała, żeby fakt ten nie uszedł uwagi Iris Kingston.

- Dziękuję, Betty.

Helen sięgnęła po list i obdarzyła życzliwym uśmiechem służącą, która dygnęła i wyszła. Gdy tylko pokojówka zamknęła za sobą drzwi, Helen zerknęła na wypisany czarnym atramentem adres nadawcy.

- Od Georgea - oznajmiła bez entuzjazmu.

Nim złamała pieczęć na pergaminie, ugryzła niewielki kęs tosta. Tost okraszony minimalną ilością masła wydawał się strasznie twardy i suchy. Wypiła łyk słomkowej herbaty i streściła list siostrze.

- Pisze, że chciałby się ze mną dzisiaj zobaczyć w celu omówienia spraw finansowych. Mam go odwiedzić. - Helen uśmiechnęła się do Charlotte, która siedziała naprzeciwko, przy niskim stoliku do herbaty. - Załatwione! Wiedziałam, że w końcu pójdzie po rozum do głowy. Może nareszcie zrobiło mu się wstyd, że oskubuje nas z pieniędzy, które wydaje na tę samolubną lafiryndę, swoją żonę.

Charlotte sięgnęła po dzbanek i z ponurą miną nalała cienkiej herbaty do filiżanki.

- Moim zdaniem pragnie po raz kolejny cię upokorzyć - oświadczyła. - Ma przecież powóz i nic nie stoi na przeszkodzie, aby tu przyjechał na tę rozmowę. Powinien to zrobić, prawda? Dlaczego masz iść do niego dwa kilometry na piechotę?

Helen zamyśliła się nad słowami siostry. W rzeczy samej, byłoby znacznie wygodniej, gdyby George przybył do Westlea House i nie zmuszał jej do wędrówki na drugi kraniec Mayfair. Wzruszyła jednak ramionami i odparła rażno:

- Zapewne doszedł do wniosku, że powinnyśmy choćby w ten sposób zapracować na nasze pieniądze. To bez znacze-

nia, poranek jest uroczy i chętnie zażyję przechadzki w tak miłym celu...

Helen wręczyła parasolkę służącemu George'a, a następnie z najwyższą ostrożnością ściągnęła z głowy kompletnie przemoczony kaptur peleryny. Gdy weszła do niewielkiego gabinetu, w którym jej brat siedział wygodnie przy kominku, poczuła się mocno urażona.

- George, wstydziłbyś się! Chyba nie stałaby ci się krzywda, gdybyś pofatygował się do Westlea House? Liczyłam, że przyjdzie ci to do głowy, gdy się rozpadało. - Potrząsnęła mokrą suknią, a gdy ruszyła w stronę ognia, aby się rozgrzać, usłyszała plusk wody w bucie.

George zmarszczył brwi na widok niewielkiej kałuży, która pojawiła się pod obrzeżem sukni siostry.

- Na miłość boską, czemu nie podjechałaś dorożką? Mogłaś to zrobić w taką pogodę!

Helen przesunęła smukłą dłońią po czarnych, wilgotnych włosach i gniewnie spojrzała na brata.

- Czy zapłaciłbyś za przejazd, gdybym tak postąpiła?

Uśmiechnęła się z goryczą na widok jego miny.

- Och, rozumiem... Nie masz pieniędzy... Nie przyszło mi do głowy... - mamrotał zakłopotany George.

- Jak zwykle - zauważyła Helen z niesmakiem.

George gwałtownie się poderwał z fotela i z przesadną kurtuazją zachęcił siostrę, by podeszła do ognia.

- Zaraz wyschniesz - usiłował ją pocieszyć. - Parę kropli kapuśniaczku jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

- To nie jest żaden kapuśniaczek, tylko regularne oberwanie chmury. Jeśli się zaziębie, to tylko z twojej winy - burk-



nęła Helen i zdjęła pelerynę, aby zawiesić ją do wyschnięcia na oparciu fotela. Po chwili pytająco spojrzała na brata.

George drgnął niespokojnie i spieszenie podszedł do chwosta na ścianie, by zadzwonić po służbę.

- Napijemy się herbaty, co ty na to? Z pewnością chętnie uraczysz się łykiem gorącego naparu.

- Szczerze powiedziawszy, bardziej by mnie ucieszyły pieniądze. Jak rozumiem, przygotowałaś czek dla mnie i dla Charlotte?

- Hm, jakby to ująć... Niezupełnie. - Wskazał fotel przy ogniu, zachęcając siostrę, by zajęła miejsce. - Mam za to parę propozycji, które mogłyby choć częściowo rozwiązać nasze problemy.

Helen popatrzyła na niego ciężkim wzrokiem.

- Jakie znowu propozycje? - zapytała sceptycznie. - Już ci wyjaśniłam, że nie mamy na czym oszczędzać.

- Nie, nie w tym rzecz. - Zafrasowany George potarł szczękę. - Wyznam ci szczerze, że z ochotą przyjechałbym do Westlea House, nie chciałem jednak, by Charlotte usłyszała, co mam do powiedzenia.

- A to czemu? Charlotte skończyła dziewiętnaście lat i jest zakochana... Nie traktuj jej jak dziecka.

George gorliwie pokiwał głową.

- Naszym problemem jest właśnie ta „zakochana kobieta”. Dziewczyna o jej atutach nie powinna się wiązać z mężczyzną, który nie ma jej nic do zaoferowania. To niedorzeczność! Przecież mogłaby ustrzelić znacznie lepszego kandydata na męża!

- W rzeczy samej, dobrze, że Charlotte nie jest świadkiem naszej rozmowy! - oburzyła się Helen, choć nie do końca z przekonaniem.

Uważała, że Charlotte powinna cieszyć się swobodą wyboru i podążać za głosem serca, niemniej trudno było nie dostrzec logiki w słowach George'a. Nic tak skutecznie nie tłumi romantycznej miłości jak ciągle biedowanie.

Helen krzywo popatrzyła na brata. Wciąż jeszcze liczyła na to, że George wezwał ją, by omówić szczegóły przekazania młodszej siostrze należnego jej posagu.

- Charlotte zamierza poślubić Philipa - zapowiedziała zwięźle.

- Rozmyślałem o Philipie i o tym, w jaki sposób mógłby poprawić swoją kondycję finansową.

- Mów dalej - mruknęła, zaintrygowana.

- Czy wiedziałaś, że narzeczony naszej siostry jest kuzynem lorda Jasona Huntera?

Helen z irytacją zmarszczyła czoło.

- Nie miałam o tym pojęcia. Co to ma wspólnego z naszymi problemami?

- Pokrewieństwo Philipa z lordem Jasonem jest dość odległe - ciągnął George. - To czwarty lub piąty kuzyn ze strony jego matki. Tak mi się wydaje.

- George, to jakiś absurd. Może mi jednak wyjaśnisz, do czego zmierzasz?

- Jason Hunter jest bogatym i wpływowym człowiekiem.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz sugerować, by Philip poszedł do dalekiego kuzyna po prośbie. Może mierzysz go swoją miarą, ale Philip ma swoją godność. Z całą pewnością nie zgodziłby się na coś tak upokarzającego. Gdybyś jednak zwrócił Charlotte jej posag... Choćby nawet w kwocie nieco niższej niż pierwotna...

George prychnął ze zniecierpliwieniem.

- Jakikolwiek posag stanie się realny dopiero po sprzedaży Westlea House - oznajmił.

Helen wyzywająco popatrzyła na brata.

- Czy jesteś gotów spisać tę deklarację w obecności prawnika? Jeśli mam poświęcić dom, to przynajmniej chcę mieć pewność, że zrobiłam to, by zabezpieczyć przyszłość Charlotte.

- Mówisz o prawniku? - wybuchnął George. - Czy moje słowo ci nie wystarczy?

- Chyba żartujesz! - wybuchnęła. - Gdybyś dotrzymywał obietnic, nigdy nie byłabym zmuszona podejmować takiej rozmowy.

- Powinnością naszej siostry jest znalezienie mężczyzny zdolnego do zapewnienia jej życia w dostatku. Gdyby tylko zechciała obracać się w odpowiednich kręgach, wówczas bez wątpienia przykułaby uwagę znamienitych dżentelmenów. Sądzę, że ciągnęliby do niej jak pszczoły do miodu.

- Chyba po to, żeby ją wyśmiać - zauważyła z goryczą. - Wiesz doskonale, że jeśli Charlotte ma trafić do odpowiedniego towarzystwa, to przede wszystkim musi się odpowiednio ubrać. Nowe suknie to konieczność.

- Uwierz mi, sprawiłbym jej nowe suknie... Gdybym nie był winien fortuny każdemu przekłętemu krawcowi w mieście. - George z goryczą zacisnął usta. - Ani jeden z tych wymyślnych fatałaszków nie został kupiony dla mojej przyjemności. Eleganckie stroje Iris służą temu, by robić wrażenie na Hunterze.

Helen wstała z fotela i podeszła do brata, aby krzepiąco poklepać go po dłoni. Po raz pierwszy otwarcie wyznał, że Iris zadurzyła się w lordzie Jasonie Hunterze.

- Musisz położyć kres jej rozrzutności - szepnęła. - Wszyscy przez nią cierpimy.

Ale chwila szczerości minęła. George wyrwał rękę z uścisku siostry.

- Daruj sobie te dobre rady. Nie potrzebuję niczyjego współczucia - warknął. - Musimy znaleźć sposób na spłatę moich długów. Jeśli tego nie zrobimy, trzeba będzie sprzedać Westlea House. Znalazłem już potencjalnych nabywców, lecz sprawa nie może się przeciągać. - George przeczesał włosy palcami. - Najchętniej przesłałbym Hunterowi rachunki od krawców Iris.

Z początku Helen wyglądała na wstrząśniętą, lecz po chwili wybuchnęła nieco histerycznym śmiechem.

- W rzeczy samej, również bym tak postąpiła, gdybym mogła liczyć na to, że je zapłaci. Słyszałam jednak, że Iris kompletnie go nie interesuje!

- Źle słyszałaś, ręcę ci. Na początku tygodnia flirtował z nią w klubie Almacka. Każdy bez wątpienia przyzna, że są kochankami.

Twarz George'a stężała, gdy usłyszał własne słowa. Prze-raził się, że jego oczywiste kłamstwo zostanie bez trudu zdemaskowane. Podobnie jak wszyscy obecni na przyjęciu, zauważył, że Jason Hunter nie raczył w żaden sposób zainteresować się Iris. Śmieszne i żałosne zarazem było to, George czuł się tym osobliwie upokorzony. Miał za złe Hunterowi, że jego żona została przezeń całkowicie zignorowana, a osobą wyróżnioną okazała się zwykła ladacznica, kobieta z zupełnie innej sfery!

- Posłuchaj mojej rady: weź rachunki i otwarcie staw czoło temu człowiekowi! - wykrzyknęła Helen zdesperowana.

- Nie dam mu tej satysfakcji. Jestem pewien, że obnosi się ze swoim związkiem tylko po to, aby działać mi na nerwy. Może ty porozmawiasz z tym beczelnym sukin... - George raptownie zacisnął zęby, nim wypowiedział obelgę.

- Ja? - Helen niemal zaniósła się histerycznym śmiechem.

George tylko machnął ręką i podszedł do okna, jakby szukał ukojenia w widokach za szybą.

Helen miała świadomość, że jej brat oraz Jason Hunter oddalili się od siebie przed laty. Ona sama miała wówczas około piętnastu lat i tata chronił ją przed bardziej pikantnymi szczegółami. Mimo to dotarły do niej pogłoski o tym, że przyczyną awantury była kobieta. Pamiętała, że czuła wówczas smutek, spowodowany zniknięciem Jasona z życia rodziny, gdyż lubiła jego wizyty. Właściwie to zapalała do niego pierwszą i głęboką miłością. Obecnie jednak te sprawy nie miały już żadnego znaczenia. Minęło ponad dziesięć lat i należało zająć się znacznie istotniejszymi problemami niż rozpamiętywanie starych zatargów między dwoma dojrzałymi dziś mężczyznami.

- Kompletny absurd. - Westchnęła. - To oburzające, że nie spełniasz swych obowiązków względem nas.

- I nawzajem, moja droga! - zagrzemiał George. - I nawzajem. Wy także nie zachowujecie wobec mnie przyzwoicie. Sądziś, że przyrzekłbym ojcu sprawować nad wami pieczę, gdybym wiedział, iż minie siedem lat, a wy nadal będziecie mi kulą u nogi? Ojciec żywił przekonanie, że gdy już należycie opłaczysz Marlowe'a, ponownie wyjdiesz za męża. Osobiście też tak sądziłem...

Helen pobladła.

- Tata nigdy tego nie powiedział...

- Mylisz się, użył dokładnie tych słów. - George kłamał bezwstydnie, a na jego twarzy nie było widać nawet cienia zmieszania. - Ojciec był przekonany, że zanim Charlotte zakończy edukację i będzie gotowa do debiutu towarzyskiego, ty zdążysz już postąpić tak, jak należy, i opuścisz rodzinny dom. I ktoś taki jak ty, kto od siedmiu lat wisi na mnie jak pijawka, oskarża mnie o egoizm! Powinnaś głęboko zastanowić się nad swoim postępowaniem.

Wstrząśnięta Helen z osłupieniem patrzyła na brata.

- Tata nigdy powiedział mi nic podobnego! - krzyknęła. - Zawsze byłam mile widziana w jego domu...

- Zapewne nie chciał wyklądać kawy na ławę i sądził, że sumienie podpowie ci, co masz zrobić. - George obrzucił siostrę lodowatym spojrzeniem. - Hunter chce mieć Westlea House, powiedział mi to w klubie. Gardzę tym człowiekiem, o czym doskonale wiesz, niemniej sprzedam mu dom. Gotówka jest mi potrzebna natychmiast, a on ma jej mnóstwo.

- Nie zrobisz tego! - Zrozpaczona Helen gwałtownie potrząsnęła ramieniem brata.

- Ależ oczywiście, że zrobię! - Odsunął się od niej. - Philip Goode powinien schować dumę do kieszeni i błagać kuzyna o wsparcie. Hunter dysponuje rozlicznymi koneksjami w najlepszych kręgach. W bankach i innych instytucjach jest sporo intratnych stanowisk, które czekają na obsadzenie.

Helen wbiła wzrok w brata, bez słowa błagając go o rozwagę.

- Widzę, że uważasz Goode'a za człowieka kompletnie pozbawionego umiejętności i woli działania - ciągnął George. - Uwierz mi jednak: Hunter to zupełnie inny typ. Jest bezwzględny. Gdy tylko dobijemy targu, z pewnością nie zawaha się przed nasłaniem swoich ludzi, aby wyrzucić cię na bruk.

## Rozdział trzeci

- Co takiego?

Jason Hunter skierował spojrzenie szarych oczu na wiekowego sługę. Nie był pewien, czy dobrze pojął jego słowa, gdyż goście robili taki harmider, że chrapliwy głos Cedrica był prawie niesłyszalny.

- Pewna dama chce się z panem widzieć, wasza lordowska mość - wyszeptał ponownie starzec.

- Tak, tyle zrozumiałem. Jakie nazwisko wymieniłeś?

Drugi pieprzny dowcip Marka Huntera wywołał następną salwę śmiechu wśród dżentelmenów zgromadzonych w bibliotece Jasona.

- Pani Kingston.

Jason w końcu dosłyszał nazwisko nieoczekiwanego gościa i zmełł w ustach przekleństwo. Rozwścieczony bezczelnością żony Kingstona, która ośmieliła się nachodzić go w domu, skłonił Cedricowi głowę.

- Poproś ją do jednego z bocznych pokoiów i każ zaczekać.

Cedric ukłonił się powoli. Doskonale rozumiał zdenerwowanie chlebowodawcy. Słabe kości nie pozwalały mu już oddalać się od domu, a głuchota na jedno ucho utrud-



niała wysłuchiwanie wszystkich plotek, lecz wiedział, że kobieta o nazwisku Kingston robi z siebie idiotkę, uganiając się za lordem Hunterem. Bezwstydna latawica, i jeszcze jak wyniośle patrzyła! Napuszona i cała w pretensjach! Od razu się zorientował, z kim ma do czynienia. Za rządów starego lorda nie doszłoby do takiej sytuacji. Cedric z dezaprobatą pokręcił głową. Już on znajdzie odpowiednie miejsce!

- W czym rzecz? - zainteresował się Mark, patrząc, jak Cedric powoli opuszcza pokój.

- Nie twoja sprawa - burknął starszy brat z niechęcią.

Napełnił kieliszek bursztynowym płynem z karafki i spytał Petera Wenhama, jakiej sumy żąda za swój domek myśliwski. Posiadłość Wenhamów graniczyła z ziemiami Jasona w Thorne Park, więc domek oraz okoliczne pola stanowiłyby doskonałe uzupełnienie jego terenów w Surrey. Uśmiechnął się zagadkowo, gdy usłyszał, jak niebagatelnej kwoty domaga się jego przyjaciel. Jego zainteresowanie sprawą nieruchomości było nieporównanie wyższe niż ciekawość związana z problemem tej przeklętej kobiety, która na niego czekała na parterze.

Zamierzał spotkać się z Iris... lecz bez zbędnego pośpiechu. Postanowił pokazać jej, gdzie jest jej miejsce. Może odrobina bezpośredniej brutalności przedrze się przez jej próżność. Miała nawet szansę zrozumieć, że nie tylko nie docenia jej urody, lecz na dodatek takie zachowanie budzi w nim obrzydzenie. Skoro nie potrafiła zrozumieć sugestii, musiał wyjaśnić jej wszystko prosto z mostu. Miał serdecznie dosyć bezustannego szpiegowania i śledzenia, gdy przebywał w mieście, więc tym bardziej nie zamierzał znosić tego same-

go we własnym domu. Jeśli Iris powie George'owi o tym nieprzyjemnym - siłą rzeczy - incydencie, to trudno.

Godzinę i pięć minut później, kiedy brat i przyjaciele lorda Huntera hałaśliwie opuścili progi siedziby przy Grosvenor Square, Jason zszedł po schodach. Miał nadzieję, że jego nieproszony gość zmęczył się oczekiwaniem i poszedł sobie. Gdyby jednak tak się stało, problem nadal pozostałby nierozwiązany. Zirytowany, zaklął pod nosem. Mimo wszystko lepiej by było, gdyby pani Kingston jeszcze przebywała pod jego dachem. Z natury nie był niegościnnie, niemniej miał nadzieję, że Cedric nie uraczył jej poczęstunkiem, aby skrócić czas oczekiwania na spotkanie. Jason znieruchomiał na przedostatnim stopniu schodów w wyłożonym marmurami holu i z zaciekawieniem skierował spojrzenie na kręcącego głową Cedrica, który właśnie wyłonił się z garderoby.

Cedric podniósł wzrok i zauważył pytającą minę pana. Natychmiast podszedł do pracodawcy, aby podzielić się z nim informacjami.

- Obawiam się, że sobie poszła, wasza lordowska mość. Nie mogę znaleźć pani Kingston.

- Podejrzewałeś, że zaszła się gdzieś tutaj?

Sarkastyczne pytanie sprawiło, że obwisłe policzki Cedrica przybrały osobiście czerwoną barwę.

Jason miał nadzieję, że oczekująca go Iris nie pławiła się w luksusach, jednak nie zamierzał jej upokarzać. Przyczyna zakłopotania starego służącego mogła być tylko jedna - przedobrzył.

- Gdzie dokładnie kazałeś jej czekać? - spytał Jason stanowczo.

Cedric buntowniczo zacisnął przywiedłe wargi, słysząc reprimendę w głosie arystokraty. Pracował dla Hunterów jeszcze zanim jego obecny pan pojawił się na świecie. Był służącym starszego lorda, nie jego młodego potomka. Lord Gordon Hunter chętnie pozostawiał do jego dyspozycji mile i niemiłe widzianych, nieproszonych gości. Gdyby żył lord Gordon, kobieta od Kingstonów nawet nie przekroczyłaby progu, nie wspominając już o zaproszeniu jej do któregośkolwiek z pomieszczeń.

- Bezczelnie spoglądała na mnie kocimi oczyma... - wymamrotał niepewnie i popatrzył na pracodawcę uważnym, szklistym wzrokiem. Już wcześniej zdarzało mu się wysłuchiwać cierpkich słów młodego lorda, więc wiedział, że musi szybko dowieść subordynacji. Jedno było jasne: chłopak trzyma go wyłącznie dlatego, że tak brzmiał nakaz ojca.

- Kocie oczy? - powtórzył Jason zaskakująco cicho.

- Hę? - Cedric nadstawił zdrowe ucho w stronę młodego pana.

- Wspomniałeś coś o kocich oczach. - Wyraźnie zniecierpliwiony Jason nagle zaczął mówić nadspodziewanie głośno.

- Żółte... jak kocie. - Jakby na potwierdzenie swoich słów, Cedric gwałtownie potrząsnął głową. Potem wymamrotał pod nosem coś na temat beczelności dam.

Jason zmarszczył brwi. Nie zwracał uwagi na Iris Kingston, w miarę możliwości jej unikał. Mimo to kilkakrotnie zdarzyło mu się znaleźć tak blisko niej, że chcąc nie chcąc, spojrział jej w oczy. Z całą pewnością były niebieskie.

- Co jeszcze zapamiętałeś z jej wyglądu?

- Chuda... brunetka... bardzo oficjalna. - Cedric akcentował każdą cechę tak, jakby wymieniał grzechy główne.

Jason zmrużył oczy, zastanawiając się, kogo obraził ten stary dureń, jego służący.

- I ona przedstawiła się jako pani Kingston?

- A jakże. Podała nawet pełne imiona i nazwisko. Powiedziała, że się nazywa Margo May Kingston.

Jason jeszcze mocniej ściągnął brwi. Poza żoną Georgea nie znał żadnej innej pani Kingston. Gdyby ktoś z siebie tylko znanego powodu usiłował podszyć się pod znaną mu panią Kingston, wówczas z całą pewnością podałyby właściwe imię. Nic z tego nie rozumiał.

W pewnej chwili arystokrata zorientował się, że stary Cedric rzuca mu niepewne spojrzenia, więc odprawił go niecierpliwym machnięciem dłoni.

- Później wrócimy do tej sprawy - dodał złowróźnie.

Cedric niespiesznie oddalił się do własnych zajęć, a Jason wyciągnął z kieszonki zegarek. Tego popołudnia Diana chciała iść z nim na obchód po sklepach i z pewnością już na niego czekała. Czuł, że jeśli ta zwłoka skłoni Dianę do czynienia mu wyrzutów, zapewne nabierze chęci, by dać sobie z nią spokój i udać się do White'a w poszukiwaniu nieskomplikowanego, męskiego towarzystwa. Ruszył do drzwi, chwilowo zapominając o kwestii tożsamości kobiety, która go odwiedziła. Niekiedy nachodziły go wątpliwości, czy rzeczywiście rozkoszne walory Diany w pełni rekompensują niedostatki jej niedojrzałej natury.

- Jasonie, zechciej, proszę, towarzyszyć mi w środku. Skąd mam wiedzieć, czy wołałbyś mnie widzieć w błękitnych atłasach czy w cytrynowych jedwabkach?

Jason miał ochotę szczerze wypalić, że jest mu kompletnie

wszystko jedno, co sobie wybierze Diana. Jedynym powodem, dla którego finansował zakupy wykwintnej odzieży dla pań, była perspektywa ujrzenia jej na podłodze obok łóżka.

- Skoro nie potrafisz się zdecydować na jedną suknię, bierz obie - poradził kochance.

Diana przysunęła się do niego na kanapce powozu i na dowód aprobaty dla rozsądnej rady otarła się biodrem o jego udo.

Jason bez szczególnego poruszenia przyjął tę wyrafinowaną pieśczętę. Cynicznie uśmiechnął się pod nosem i w tej samej chwili kątem oka dostrzegł mężczyznę, który po drugiej stronie ulicy dawał mu jakieś znaki.

- Za moment do ciebie dołączę - zwrócił się do towarzyski. - Wejdz do środka, a ja zamienię parę słów z Peterem Wenhamem. Muszę się z nim porozumieć w sprawach biznesowych.

Diana nie omieszkała wyrazić dezaprobaty, lekko wykrzywiając ładne usta. Dla kobiet jej pokroju jednym z najprzyjemniejszych aspektów zadawania się z tak szanowanym i zamożnym protektorem była możliwość afiszowania się z nim. Nie istniało lepsze miejsce na triumfalny przemarsz niż Baldwin's Emporium, gdzie gromadziły się damy wszelkich klas, aby coś zakupić, gdyż wybór był tu zaskakująco bogaty.

Nadašana Diana szybko się jednak rozpogodziła na widok bardzo dobrej znajomej, niejakiej pani Bertram, która właśnie zmierzała do tego samego sklepu. Za elegantką posłusznie dreptała osobista służąca. Dama najwyraźniej już znacznie wcześniej przystąpiła do robienia zakupów, gdyż nieszczęsna pokojówka ugięła się pod ciężarem zawiniątek.

Georgina Bertram była utrzymanką lorda Frobishera oraz dawną towarzyszką zabaw Diany. Obie młode kobiety były w zbliżonym wieku i wychowały się w ubóstwie wschodniego, portowego Londynu, gdzie szczytem aspiracji było poślubienie zamożnego handlarza ryb lub kupca. Nie brakowało im urody, a także sprytu, który pomógł im wyrwać się ze świata biedy. Panie te chętnie, lecz bez niepotrzebnej zawiści rywalizowały ze sobą w wynajdywaniu co bogatszych dżentelmenów, skłonnych wziąć je pod swe opiekuńcze skrzydła. Diana czule ucisnęła rękę Jasona i z pomocą stangreta opuściła gustowny powóz.

- Nie każ mi na siebie długo czekać - upomniała arystokratę i obrzuciła go kokieteryjnym spojrzeniem. Już po chwili mijała próg sklepu, ramię w ramię z panią Bertram.

Jason momentalnie zeskoczył na ziemię i ruszył na drugą stronę ulicy, po drodze nakazując stangretowi zająć się końmi. Nie zdążył jednak ująć dwóch kroków, kiedy minął go rozpędzony, rozklekotany wehikuł, który niemal przejechał mu po stopach. Jason oparł się plecami o własny powóz, obzucając nierozważnego woźnicę stekiem wyjątkowo soczystych przekleństw.

Dorożkarz, najwyraźniej niewzruszony elokwencją niedoszłej ofiary, ledwie się obejrzał, ani na moment nie hamując. Jason odniósł wrażenie, że w kabinie dostrzegł znajomą postać. Pasażerka nieoczekiwanie przysunęła się do okna. Spod szerokiego daszka czepka popatrzyły na arystokratę duże, bursztynowe oczy.

Helen opadła na powycierane obicie kanapy powozu. Jej serce gwałtownie łomotało, na twarzy widniały zdumienie i dez-

orientacja. Od lat nie widziała lorda Jasona Huntera, a jednak rozpoznanie go nie nastęrczało jej żadnych trudności. Niecałą godzinę temu została wyjątkowo niegodnie potraktowana przez pewnego ohydneho prostaka, który wprowadził ją do domu lorda Huntera, a następnie skierował do garderoby, a właściwie zwykłego schowka, by tam czekała na audiencję. Była pewna, że służący wcale nie zamierzał jej umożliwić spotkania ze swoim panem. Ha! A jednak pisane jej było zobaczyć się z arystokratą, który na dodatek został przykładnie ukarany.

Kiedy pierwszy szok minął, Helen głośno się zaśmiała. „Panu Bogu niepotrzebne pieniądze, by spłacać długi”, mawiał jej ojciec, kiedy pech spotykał kogoś, kto ewidentnie na to zasłużył. Tak też było w tym wypadku. Jason Hunter zdołał uniknąć rozjechania przez dorożkę, ale najwyraźniej jego godność osobista srodze ucierpiała. Zdecydowanie mu się to należało.

Gdy w przeszłości Helen sporadycznie widywała się z Jasonem Hunterem, ograniczali się wyłącznie do wymiany ukłonów. Pomimo wrogości, która zaistniała w stosunkach bogatego i liczącego się Jasona oraz jej brata, ten pierwszy zachowywał się w sposób godny dżentelmena. Tak przynajmniej sądziła przed laty, gdy jego uprzejmość nie uszła jej uwagi. Teraz jej opinia uległa całkowitej zmianie. Lord Hunter stał się aroganckim gburem. Helen mogła tylko ubolewać, że wstrętny charakter Jasona nie znalazł odzwierciedlenia w jego wyglądzie. Przed chwilą zaledwie rzuciła na niego okiem, lecz od razu się zorientowała, że ma do czynienia z niebywale atrakcyjnym mężczyzną. Chyba jeszcze wyprzystojniał od czasów, gdy się w nim skrycie podkochiwała jako piętnastoletnia dziewczynka. Nagle przeszła jej przez głowę

myśl, której wcale się nie spodziewała. Helen wreszcie pojęła, czemu jej okropna bratowa jest do tego stopnia zauroczona Jasonem Hunterem.

Młoda wdowa natychmiast odpędziła od siebie tę myśl, koncentrując się na tym, jak niecałą godzinę temu została paskudnie potraktowana w domu tego człowieka. Kiedy służący kazał jej poczekać w schowku pełnym walizek, przyszło jej do głowy, że starzec ma zmęczony wiekiem umysł i wszystko mu się pomieszało. Czterdzieści minut później ten sam jego-ność wetknął głowę za próg garderoby i wyjaśnił oschle, że lord Hunter jeszcze nie jest gotowy do jej przyjęcia. Dopiero wtedy doszła do bolesnego wniosku, że ktoś tu celowo chce ją obrazić. Szybko wydedukowała, że lord Hunter upokarza ją, bo nie cierpi jej brata. Z wysoko uniesioną głową Helen niezwłocznie opuściła dom, nie udzielając żadnej informacji pokojowcowi, który odprowadzał ją do drzwi.

Była naprawdę wściekła. Odwiedziny u tego parszywca kosztowały ją wiele wysiłku. Wyruszyła tam dość niespodziewanie, bez specjalnie przygotowanego planu. Po prostu miała nadzieję, że Jason Hunter życzliwie wysłucha jej słów i zrozumie, w jak trudnej sytuacji znalazła się ona i najbliższa jej osoba, czyli Charlotte. Rozważała możliwość zwrócenia się do niego z prośbą o przełożenie kupna domu na późniejszy termin, przynajmniej do czasu ustalenia szczegółów ślubu jej siostry z Philipem Goode'em. Aby go przekonać do tego pomysłu, zamierzała podkreślić fakt, że przyszły pan młody jest jego krewniakiem. Tyle wysiłku i wszystko na nic! Zresztą i tak powątpiewała, by ktoś taki jak Jason choć odrobinę dbał o małżeństwo jednego ze swych dalekich, zubożałych kuzynów. Helen doszła do wniosku, że le-



piej by zrobiła, ponownie idąc do George'a, by stoczyć z nim następną bitwę. Ta niedorzeczna sytuacja nie mogła się już dłużej ciągnąć.

Brat mógł twierdzić, że jest ubogi i udawać skrzywdzonego, lecz na pierwszy rzut oka było widać, iż powodzi mu się całkiem nieźle, znacznie lepiej niż jego siostrom. Co z tego, że nie miał gotówki, skoro dysponował wieloma dobrami materialnymi, które w razie potrzeby mógł korzystnie sprzedać. Nowy powóz, w którym jego żona zadawała szyku w mieście, był tylko jednym z wielu takich luksusów.

Dorożka zajechała tuż przed Westlea House i Helen wręczyła woźnicy kilka monet. Na odchodnym wymownie popatrzyła w oczy mężczyzny, zastanawiając się, czy powinna zwrócić mu uwagę na fakt, że omal nie rozjechał jednej z najbardziej znamienitych postaci londyńskiej śmietanki towarzyskiej. Ostatecznie uznała, że nie ma takiej potrzeby i z rzadką w jej sytuacji hojnością, dołożyła dorożkarzowi jeszcze skromny napiwek i życzliwy uśmiech.

W domu zdjęła szarą, aksamitną suknię i ostrożnie powiesiła ją na wieszaku. Rankiem z najwyższą starannością ubrała się w swój jedyny elegancki strój. Już od dawna nie zważała na to, że jej odzież nieco trąci myszką i nie brak na niej śladów cerowania. Helen nie chciała, aby lord Hunter widział ją w byle czym i uznał za żebraczkę, przychodzącą do niego po prośbie. Kąciki jej ust uniosły się w lekkim uśmiechu, chociaż nie było jej specjalnie wesoło. Równie dobrze mogła włożyć najbardziej znoszone szmatki. Wszystkie jej długotrwałe wysiłki okazały się bezowocne.

Zziębnięta, szybko przywdziała stare ubranie i owinęła się wełnianym szalem. Spojrzała do lustra i skrzywiła się z nie-

chęcią na widok niedopasowanej, spłowiełej sukni o kolorze ledwie przypominającym błękit. Materiał luźno zwisał ze szczupłych bioder Helen. Pomyślała, że jej elegancka fryzura dziwnie kontrastuje z lichym strojem. Jednym ruchem wyciągnęła szpilki z włosów i przeczesła jedwabiste loki. Zamierzała ponownie je zwinąć w schludny kok, kiedy nagle drgnęła przestraszona donośnym hałasem. Moment później ktoś ponownie załomotał kołatką do drzwi.

Helen знаła tylko jedną osobę, która czuła się uprawniona do tak ostentacyjnego obwieszczania swojego przybycia. Był to właściciel z przedsiębiorstwa zaopatrzeniowego Drovera, które miało siedzibę przy Monmouth Street. Helen już od ponad tygodnia spodziewała się jego wizyty. Doskonale wiedziała, czego sobie życzy jej dostawca żywności, i nagle nabrała ochoty, aby udawać, że nikogo nie ma w domu. W ten sposób jednak tylko odwlekłaby to, co nieuchronne i jednocześnie zamknęła drogę dalszym dostawom. No cóż, trudno się było dziwić panu Droverowi, że domagał się zapłaty za swoje towary. Ciężko westchnęła i szybko zbiegła po schodach, intensywnie rozmyślając, jak by tu wiarygodnie wytłumaczyć opóźnienie płatności. Musiała jakoś skłonić gościa do następnej, możliwie rychłej wysyłki żywności.

- Czy mogę wejść?

Helen poczuła, że jej serce nagle przestało bić, a w następnym momencie błyskawicznie pogalopowało, niczym na wyścigach. Ledwie do niej dotarło, że zachowuje się nieuprzejmie, tylko nieznacznie uchylając drzwi przed gościem. Opanowała się z wysiłkiem i otworzyła je nieco szerzej.

- Czego pan sobie życzy? - spytała niepewnie.

Jason przechylił głowę, aby lepiej widzieć drobną kobietę,

która ukrywała się za drzwiami, pokrytymi zieloną, odpadającą płatami farbą. Dostrzegał tylko zarys jej sylwetki. Twarz zasłaniała kaskada pięknych, czarnych włosów.

- Czego sobie życzę? - zastanowił się na głos. - Chciałbym wiedzieć, czego sobie pani życzy, pani Marlowe... Poza moją rychłą śmiercią, rzecz jasna. Dziś próbowała mnie pani uśmiercić rozpędzoną dorożką.

Helen szarpnęła drzwi ku sobie i popatrzyła na gościa wielkimi, zdumionymi oczami.

- Wcale nie zamierzałam pana skrzywdzić! - zaprotestowała gwałtownie. - To był wypadek! Gdyby okazał się pan wystarczająco uprzejmy, aby przyjąć mnie, gdy do pana przyszłam, już by pan wiedział, czego sobie życzę.

Jason ujrzał kruchej budowy kobietę, ubraną w suknię, której lepsze czasy najwyraźniej minęły przed laty... Zapewne wtedy, gdy jeszcze pasowała na właścicielkę. Teraz była zbyt obszerna i równie znoszona, jak szal, którym Helen kurczowo owinęła wychudzone ramiona. Jego spojrzenie powędrowało ku twarzy kobiety. Była drobna jak u dziecka. Wszystko wskazywało na to, że głód pozbawił ją ciała, pozostawiając zabiedzone oblicze w kształcie serca, otoczone przez włosy lśniące niczym czarny jedwab. Zahipnotyzowały go jej oczy. Pomyślał, że także wzrok musi zawodzić Cedrica, skoro uznał je za żółte. Tęczówki Helen miały barwę najwyższej jakości koniaku.

Helen zaczerwieniła się, czując na sobie uważne, badawcze spojrzenie przystojnego arystokraty. Była pewna, że wie, dlaczego jest obserwowana z takim zainteresowaniem. Pomyślała, że jej nieoczekiwany gość zastanawia się, czy miała czelność przekroczyć jego progi w takim nędznym stroju.

Zarumieniła się jeszcze bardziej. Przecież gdyby zadał sobie odrobinę trudu i do niej przyszedł, wówczas nie musiałby się zastanawiać, jak się do niego ubrała.

- Czy mogę wejść? - upierał się Jason. - Lepiej przeprowadźmy tę rozmowę z dala od wścibskich spojrzeń przypadkowych świadków.

Helen momentalnie rozejrzała się po ulicy. Sąsiedzi z całą pewnością mieliby o czym plotkować, gdyby zobaczyli, jak przerzuca się oskarżeniami z pewnym dobrze znanym dżentelmenem z wyższych sfer. Wahała się tylko przez ułamek sekundy. Przez moment nie była pewna, czy powinna odprawić gościa z kwitkiem. W głębi duszy wiedziała jednak, że należy w jakiś sposób wyjaśnić mu swoje niezapowiedziane najście. Na dodatek zyskała doskonałą okazję do tego, by zrobić to, po co wybrała się do niego z wizytą: nareszcie mogła wytłumaczyć Jasonowi, że ona i jej siostra nie chcą opuszczać domu, bez względu na to, jakie interesy ubija ich brat. Poza tym, skoro już tu był, postanowiła udzielić mu ostrej reprimendy. Potraktował ją niegodziwie i należało mu się za to parę mocnych słów!

Helen energicznie się cofnęła, żeby wszedł do środka. Gość przekroczył próg zimnego i ponurego wnętrza Westlea House.

W salonie Helen wskazała mu krzesło przy wygaszonym kominku, a sama zasiadła naprzeciwko. Patrzyła, jak lord Jason Hunter z niewymuszoną elegancją sadowi swe potężne ciało na skraju obitego popękana skórą mebla.

Po chwili pełnej napięcia, podczas której Helen nie przychodziło do głowy nic sensownego, co mogłaby powiedzieć, gdyż jej gość ani na moment nie spuszczał z niej wzroku, w końcu wykrztusiła:

- Zaproponowałabym panu poczęstunek, lecz moja służąca obecnie przebywa poza domem.

To była prawda. Betty rzeczywiście wyszła. Prawdą także było to, że spodziewani i niespodziewani goście mogli w tym ubogim domu liczyć co najwyżej na dwukrotnie zaparzone fusy po kawie.

Jason machnął ręką, dając do zrozumienia, że nie oczekuje niczego, a następnie odchylił się na krzesło, by spod na wpół przymkniętych powiek obserwować Helen Marlowe i rozmyślać o jej intrygująco delikatnej urodzie.

Nie rozmawiał z nią od dobrych dziesięciu lat. W chwili, gdy przysła jego przyjaźń z George'em Kingstonem, przestał bywać w Westlea House i zerwał kontakty z całą rodziną dawnego kompana. Rzecz jasna, dotarły do niego wieści o zamążpójściu Helen i o śmierci jej męża, lecz w owym czasie nie mieli już od dawna wspólnych znajomych, którzy mogliby umożliwić im odświeżenie dawnej zażyłości. Jason zastanawiał się, gdzie i kiedy ostatnio widział ją z daleka. Doszedł do wniosku, że musiało to być w Hyde Parku, ponad dwa lata temu. Usiłował sobie przypomnieć, czy już wtedy była tak zabiedzona, jak teraz.

Helen zacisnęła drżące palce na udach. Doskonale wiedziała, o czym rozmyśla jej gość, gdyż sama świetnie zdawała sobie sprawę co oznacza jego uważne spojrzenie. Jakże to wszystko się zmieniło! Ich pozycja społeczna była teraz znacząco różna, od dawna bywali w różnych kręgach towarzyskich, a teraz sytuacja sióstr Kingston zmuszała je właściwie do rezygnacji z bywania gdziekolwiek. Kiedyś, przed laty, Jason był mile widziany w ich domu, a ją zapraszano do Thorne Park, by mogła się pobawić z jego siostrą, Beatrice.

Te dawno minione, dobre czasy były już tylko wspomnieniem. Obecnie Charlotte i Helen, jeśli gdziekolwiek wychodziły, obracały się wśród ludzi, których sytuacja finansowa również zmuszała do szukania skromnej rozrywki wyłącznie w zaciszu własnych domów. Wyjścia do teatru lub na wystawy zdarzały się takim osobom zdecydowanie rzadko, gdyż nawet koszt przejazdu okazywał się zbyt wysoki. Tylko złota młodzież mogła sobie pozwolić na ekstrawagancję, za jaką poczytano by pieszą wyprawę do teatru, dla kobiet z towarzystwa oznaczałoby to po prostu jawną kompromitację.

Lord Jason Hunter, nienagannie ubrany, ze lśniąco czarnymi włosami, emanował władczością i mocą, zdaniem Helen niemal namacalną. Ośmieliła się iść do niego bez zaproszenia, aby obwieścić, że nie może wejść w posiadanie jej domu rodzinnego. Teraz wyraźnie widziała, że jeśli ktoś taki jak ten człowiek zechce jej go odebrać, uczyni to bez najmniejszego problemu. Podniosła głowę i rozejrzała się po swoim ukochanym pokoju. Jeszcze liczyła na to, że Jason Hunter mimo wszystko uzna Westlea House za nieatrakcyjną inwestycję. Nagle w jej rozważania wdarł się kulturalny baryton.

- Muszę panią przeprosić za fatalne powitanie, którego doświadczyła pani w moim domu. Mój służący popełnił błąd, myląc panią z inną osobą.

- Nie bardzo rozumiem to tłumaczenie - mruknęła Helen oschle. - Podałam mu przecież moje nazwisko.

- Czy mogłaby pani dokładnie powtórzyć to, co przekazała pani służącemu? - spytał Jason.

Pochylił się i splótł palce, a przedramiona oparł na kolanach. Miał ochotę zatrzeć dłonie. W pokoju panował przejmujący ziąb, a blade światło wiosennego popołudnia z trudem rozjaś-

niało pomieszczenie. Nawet w tak marnych warunkach widział jednak wyraźnie skierowane na niego, urodziwe oczy.

- Powiedziałam, że nazywam się Marlowe, *nee* Kingston - wyjaśniła Helen. - Kompletnie nie pojmuję, co tu można pomylić.

Jason wyprostował się i uśmiechnął, olśniony pewną myślą. W końcu zrozumiał, dlaczego doszło do tak przykrej w skutkach omyłki. Helen Marlowe mówiła łagodnie, cicho i melodyjnie. Słowa „Marlowe, *nee*” musiały zabrzmieć w uszach przygłuchego starca jak „Margo May”. Kamień spadł mu z serca

- Cedric zapowiedział panią jako panią Kingston.

- Jak to? Czyżby był głuchy?

- Prawie całkiem - potwierdził Jason z lekkim uśmiechem. - Mimo to nic nie usprawiedliwia jego zachowania. Mój leciwy sługa na własną rękę i doprawdy w osobliwy sposób zinterpretował moje polecenie, by wprowadzić gościa do jednego z bocznych pokojów. Zapewniam panią, że ten incydent nie ujdzie mu na sucho. Od bardzo dawna cierpliwie znosiłem jego ekscentryczne zachowanie. Ostatnio jednak stał się nie do zniesienia. Moim zdaniem nadeszła pora, by nasze drogi się rozeszły.

- Ależ nie pozwolę, by wyrzucił go pan z mojego powodu!  
- zaprotestowała Helen, wchodząc mu w słowo. - Przecież to staruszek. Wątpię, by udało mu się znaleźć jakąkolwiek inną pracę, zwłaszcza jeśli słuch go zawodzi. - Helen doskonale wiedziała, co oznacza brak środków do życia. Nie miała zamiaru pozostać ze świadomością, że ograbiła starego służącego z zarobków, pozbawiając go możliwości wykonywania pracy. Ten człowiek bez wątpienia byłby skazany na nędzę. Posłała Jasonowi ostre spojrzenie. - Zresztą, nawet jeśli po-

sadzenie mnie w garderobie nie było pańskim pomysłem, to za moje długotrwałe oczekiwanie odpowiada wyłącznie pan. Za to nie może pan już obwiniać swego służącego.

Jason patrzył, jak gospodyni energicznie i dumnie potrząsa uroczo wyrzeźbioną bródką. Poczł się fatalnie, wiedząc, iż nie myliła się ani trochę. To z jego winy doświadczyła niewygody i upokorzenia.

- Niestety, nie mogę temu zaprzeczyć - przyznał uczciwie. - Mam nadzieję, że uda mi się to pani wynagrodzić, choćby w niewielkiej części. Nie chcę, aby pani myślała, że jestem małostkowy i złośliwy, bo źle się dogaduję z pani bratem.

Helen wyzywająco popatrzyła mu w oczy.

- Właśnie tak pani uważa, zgadza się?

- Myślałam tak jeszcze przed chwilą - odparła szczerze. - Na szczęście wyjaśnił pan sytuację.

Jason zmrużył szare oczy.

- I co teraz pani myśli?

Helen przez chwilę milczała.

- Moim zdaniem uznał pan, że to moja bratowa złożyła panu wizytę, więc postanowił pan ukarać ją, każąc na siebie czekać. Tylko dlaczego? Czym sobie na to zasłużyła? Czyżby doszło do sprzeczki między kochankami?





## Rozdział czwarty

- Sprzeczki między kochankami? - powtórzył zaskoczony.

Pytanie zabrzmiało łagodnie, lecz oczy Jasona zdawały się miotać pioruny.

Helen poczuła suchość w ustach. Po plecach przeszły jej ciarki. Jeszcze przed chwilą Jason zapewnił ją, że chciałby jakoś wynagrodzić jej swoją omyłkę oraz niedopuszczalną niegościnnność. Jego słowa były nieoczekiwane, lecz przyjemne i mile widziane. Potrzebowała przychylności ze strony tego mężczyzny, ale teraz zachowała się niewybaczalnie. Damy, nawet tak zubożałe jak ona, nie rozmawiały o amorach dżentelmenów. Taka impertynencja z pewnością nie mogła zaskarbić jej życzliwości zamożnego arystokraty.

Od kiedy Helen dowiedziała się, że lord Hunter pomylił ją z Iris Kingston, myślała tylko o jednym i gorąco pragnęła powiedzieć o tym na głos. Lord Jason był pewien, że przysłała do niego żona Georgea i zamierzał ostatecznie zaszczyścić ją swoją obecnością. Czyżby Iris była do tego stopnia owładnięta szaleństwem na punkcie tego mężczyzny, że pozwoliłaby mu upokarzać się w tak dramatyczny sposób?

Helen miała wszelkie powody, by nie lubić bratowej, nie-

mniej była dziwnie urażona w jej imieniu. Ponadto czuła lekką złość z własnego powodu. Skąd mogła wiedzieć, że jako pani Marlowe może zostać odprawiona z kwitkiem?

W pokoju panował półmrok, Jason miał twarz ukrytą w cieniu, lecz Helen i tak dostrzegła jego drwiący uśmiezek. Najwyraźniej gość zdołał się domyślić, że Helen żałuje, iż zachowała się zbyt spontanicznie i nieprzemyślanie.

A zatem Iris jednak postawiła na swoim i została jego utrzymanką. George twierdził, że na początku tygodnia otwarcie ze sobą flirtowali... ostentacyjnie obnosili się ze swoim związkiem. Takie zachowanie musiało się spotkać z odpowiednim komentarzem, więc uroczo zarumieniona Helen obwieściła wprost:

- Obawiam się, że nie mogę udawać niewiedzy w sprawie pańskiego związku z moją bratową. Słyszałam pogłoski...
- Nagle przyszła jej do głowy niedorzeczna i obrzydliwa myśl, która sprawiła, że Helen się zawahała i dodała po chwili namysłu: - Mam nadzieję, że nie wyobraża pan sobie, iż celowo postanowiłam podszywać się pod Iris w nadziei, że ten podstęp umożliwi mi przeniknięcie do pańskiego domu.

- Gdyby przedstawiła się pani zwyczajnie, jako pani Marlowe, z całą pewnością nie tylko przekroczyłaby pani próg mojego domu, lecz w dodatku zapewniła sobie moją natychmiastową uwagę - oświadczył.

Helen z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Skąd, u licha, wiedziałyby pan, kim jest pani Marlowe?
- zapytała. Po chwili uświadomiła sobie, że nie było to zbyt grzeczne. - Przecież kiedy ostatnio rozmawialiśmy ze sobą, byłam jeszcze panną Kingston.

- Proszę się nie obawiać, wiedziałbym, z kim mam do czynienia.

Helen popatrzyła rozmówcy w oczy. Nie spodziewała się tak stanowczego zapewnienia. Nadal jednak nie usłyszała z jego ust żadnej uwagi na temat niestosowności jej zachowania. Bez wątpienia unikał tego tematu, bo uważał, że jest on poniżej jego godności. Widać jednak było, że ta sprawa go dręczy. Zachowywał się spokojnie, niemniej nie potrafił całkowicie zamaskować irytacji.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Helen miała świadomość, że Jason mógłby teraz wyjść i nie pytać jej więcej o nic. Może wywnioskował z jej zachowania, że udała się na Grosvenor Square z zamiarem wtrącania się w jego sprawy. Lojalność między rodzeństwem, nawet nieuzasadniona, mogła ją pchnąć do konfrontacji z człowiekiem, który przyprowadził rogi jej bratu. Jason przeprosił i uspokoił własne sumienie. Ona jeszcze tego nie uczyniła.

Poruszył się nieznacznie, lecz od razu się zorientowała, co to oznacza. Przygotowywał się do wyjścia.

- Ja też chciałabym pana przeprosić - wybąkała Helen. - Zachowałam się nieuprzejmie. Nie powinnam była postępować tak... obcesowo. Przyznaję, że pańskie powiązania z żoną George'a to nie moja sprawa. Niech mój brat sam toczy własne bitwy.

- Czy aby na pewno? Nie mogę się pozbyć wrażenia, że to George stoi za pani wizytą w moim domu.

Helen zdrętwiała, zdumiona tą uwagą. Jej policzki gwałtownie poczerwieniały, ogarnęło ją poczucie winy. W rzeczy samej: bezpośrednią przyczyną jej odwiedzin u Jasona było pełne złości, wyzywające zachowanie brata.

- Dlaczego George miałby mnie do pana wysłać? - zapytała i nerwowo machnęła ręką. - Przecież nie liczyłby się pan z moją opinią.

- Teraz słucham pani z uwagą...

W półmroku usiłowała cokolwiek wyczytać z miny lorda Huntera. W jego głosie nie pobrzmiewała ironia, lecz przecież mógł się maskować.

- Jeśli mówi pan szczerze, to jestem zmuszona skorzystać z okazji, aby...

Zawahała się, z trudem dobierając słowa tak, aby zabrzmiały dyplomatycznie. Gdyby uczciwie wypowiedziała swoją opinię, z pewnością została by zrozumiana całkiem opacznie. Jak mogła spodziewać się zrozumienia ze strony tego człowieka, skoro Iris była jego utrzymanką? Co go obchodziło, że Helen i Charlotte żyły w nędzy, bo jego nałożnica postępowała rozrzutnie, kapryśnie i samolubnie?

Utrata renty po ojcu oraz posagu Charlotte, zagrażająca im sprzedaż Westlea House - wszystkie te problemy pojawiły się tuż po tym, jak George pojął za żonę osobę pazerną i niegodziwą. Helen ogarnął gniew na samą myśl o tym, że musi teraz prosić o wsparcie kochanka tej wstrętnej kobiety. Postanowiła nie wspominać już o niej ani słowem i skoncentrować się wyłącznie na kwestii zatrzymania domu.

- Mój brat jest ścigany przez wierzycieli i dlatego nosi się z poważnym zamiarem sprzedaży domu. Ta posiadłość należy do mnie i do mojej siostry Charlotte.

Jason bez pośpiechu podniósł się z krzesła.

- A pani słyszała, że ja chcę ją kupić - zauważył przyjaznym tonem.

- Tak - potwierdziła Helen, niepokojąco świadoma po-

teżnej budowy ciała swojego gościa, który podszedł do jej krzesła.

- Nie chce pani, abym przejął posiadłość? - Spojrzał na nią przenikliwie

- Powiedzmy raczej, że nie chciałabym jej stracić - sprostowała ostrożnie.

Jason odwrócił się plecami do zimnego kominka i skierował wzrok na pokryty pajęczyną spleśniały sufit.

- Czegoś tu nie rozumiem. Dom nie jest w dobrym stanie, wymaga remontu. Można odnieść wrażenie, że wołałaby pani zamieszkać gdzie indziej. Utrzymanie takiego domu musi być kosztowne.

- Nam odpowiada taka sytuacja i chcemy tu pozostać - zapewniła go Helen.

- George znalazł dla pań inne miejsce zamieszkania, a jednak woła panie tutaj pozostać?

- W rzeczy samej, tak właśnie wolimy. - Oddychała ciężko. Zatem Jason wiedział, że George zamierza przesiedlić je do dzielnicy nie cieszącej się dobrą sławą. - W naszym domu należy przeprowadzić niewielki remont, przyznaję, niemniej obawiam się, że nawet wysokiej klasy lokal przy Rowan Walk jest całkowicie nie do przyjęcia. Przecież dobrze pan wie, że ten rejon zamieszkują osoby określonej proveniencji. Po wiem wprost: nie mam zamiaru dać się tam przenieść.

Jason przysunął się bliżej do filigranowej kobiety, która zerwała się na równe nogi. Miała uniesioną brodę i zacisnięte pięści. Od razu było widać, jak bardzo jest wściekła. Wcale się nie dziwił - doskonale rozumiał przyczyny jej irytacji.

- Rowan Walk? Mówi pani poważnie? - powtórzył z nie-

dowierzaniem. - Co on sobie wyobraża, do licha? Jak można proponować własnym siostronom taką przeprowadzkę?

- George bierze pod uwagę wyłącznie to, na co go stać - zareagowała Helen momentalnie. Z uporem godnym lepszej sprawy znowu zaczęła bronić brata. - Jestem absolutnie pewna, że wybrałby lepszą lokalizację, gdyby jego małżonka nie przeznaczala tak wysokich kwot na suknie, kapelusze i inne samolubne zachcianki, aby wpaść panu w oko... - Nagle przygryzła dolną wargę, aby powstrzymać kolejne pełne złości skargi.

- Proszę mówić dalej... - zachęcił ją Jason.

- Chętnie. - Nie dała się długo prosić. - Mój brat jest ścigany przez wierzycieli, a ja mam stracić dom dlatego, że pańska utrzymanka jest egoistyczna i rozrzutna. Jeśli nie zdaje pan sobie z tego sprawy, pośrednio jest pan przyczyną naszych cierpień.

Było już za późno, aby inaczej sformułować tę niespecjalnie taktowną myśl. Helen nieco ściszyła głos.

- George ma do spłacenia rachunki od krawców i najwzajemniej brakuje mu pieniędzy...

- Czyżby na mnie spoczywała wina za taki stan rzeczy? - spytał Jason bez ogródek.

- Właśnie to wyjaśniłam.

Jej słowa rozbawiły Jasona.

- Jest pani niebywale lojalną siostrą, bardzo tolerancyjną wobec wad brata.

- Przeciwnie, nie mam złudzeń co do charakteru Georgea. To człowiek słaby, który głupio i bezwolnie pozwala, by żona nim manipulowała i bezustannie go upokarzała. Jestem lojalna wyłącznie wobec Charlotte, mojej młodszej siostry.

Helen przysunęła się bliżej Jasona w nadziei na to, że płomień w jej oczach oraz żar w głosie uświadomią mu ogrom jej złości.

Popatrzyła mu w twarz, gotowa kontynuować tyradę. Pomimo emocji, które nią miotały, nie potrafiła oprzeć się myśli, że jej rozmówca jest wręcz oszałamiająco przystojny.

- Ma pan świadomość, że Westlea House od pokoleń należał do rodziny Kingstonów - oświadczyła. - Tata pragnął, by dom służył mnie i Charlotte. Nawet gdybyśmy przeprowadziły się do mężów, George miał zatrzymać dom w rodzinie. Ojciec byłby wstrząśnięty, gdyby wiedział, że jego syn poślubił bezwstydną ladacznicę, przez co ukochana siedziba jego żony musi teraz być sprzedana za marne grosze.

- Pani zdaniem zamierzam panią oszukać w kwestii rzeczywistej wartości Westlea House?

Helen zorientowała się, że Jason skierował na nią spojrzenie. Jego szare oczy uważnie obserwowały jej twarz.

- Jest pan człowiekiem interesu, a do tego niezwykle dobrze prosperującym. Tak przynajmniej słyszałam. Nie chcę udawać, że znam się na handlu nieruchomościami, lecz jestem pewna, iż zechce pan wynegocjować korzystne dla siebie warunki.

- Zamierzam zaoferować godziwą cenę za dom, a pani brat nie może zawłaszczyć sumy, która paniom przypadnie.

- Nie możemy wystąpić z roszczeniami pieniężnymi w sprawie tego domu. - Do oczu Helen napłynęły łzy frustracji. Gwałtownie odwróciła głowę. Przy tym energicznym ruchu jej czarne loki rozwiały się i lekko musnęły ogorzałą dłoń Jasona. - Ta nieruchomość w całości należy do George'a. Naszym jedynym argumentem przetargowym jest wyraźne życzenie zmarłego oj-

ca. George już się sprzeniewierzył woli taty, gdyż odebrał nam rentę po nim.

Helen odwróciła się ku Jasonowi i wstrzymała oddech, gdyż nie odrywał oczu od jej ust. Nagle uświadomiła sobie, że stoją tuż obok siebie. Zaledwie kilka centymetrów dzieliło jej spłowiałą suknię od jego surduta z najwyższej jakości wełny. Zrobiła krok do tyłu, potem jeszcze jeden.

W chwili słabości otworzyła się przed mężczyzną, którego ledwie знаła. Choć w żadnym razie nie powinna mu ufać, wyjawiała mu wiele prywatnych spraw. Jason był wrogiem jej brata... Być może jej również. W głębi duszy podejrzewała, że mógłby wykorzystać te informacje przeciwko niej. Helen brakowało zmysłu handlowego, lecz rozumiała obowiązujące w biznesie zasady. Podczas negocjacji kompletną głupotą jest przyznawanie się do desperacji. Gdy ma się nóż na gardle, trzeba to trzymać w tajemnicy. Być może właśnie dostarczyła Jasonowi Hunterowi amunicji, potrzebnej mu do korzystnego sfinalizowania transakcji. Przez nią George nie otrzyma takich pieniędzy, jakie powinien dostać za ich dom.

Helen poczuła, jak traci wiarę w siebie. Miała ochotę osunąć się na krzesło i zalać łzami. Rzecz jasna, nie mogła tego uczynić. Co by się stało, gdyby Charlotte ujrzała ją w tak krytycznym momencie? Charlotte! Kompletnie zapomniała o jej rychłym powrocie.

Gdyby siostra weszła do pokoju i zobaczyła ją w towarzystwie tego potężnie zbudowanego mężczyzny, z pewnością pytaniom nie byłoby końca. Konieczność udzielenia na nie odpowiedzi tylko pogorszyłaby samopoczucie Helen.

- Musimy się już pożegnać, proszę pana - oznajmiła pośpiesznie. - Moja siostra wkrótce wróci z odwiedzin u przy-



jaciół i wolę jej nie wyjaśniać, co pan tu robi. Proszę mi wybaczyć.

Nie czekając na odpowiedź, Helen zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi salonu i otworzyła je na oścież.

Jason lekko pochylił głowę, z pokorą przyjmując odprawę. W progu odwrócił się i wymownie popatrzył na tapetę, która dramatycznie odstawała od ściany.

- Zamierza pani tutaj pozostać? - spytał.

- Oczywiście - potwierdziła zdecydowanym tonem. - Z tym domem wiąże się całe mnóstwo cudownych wspomnień o rodzicach i dzieciństwie.

Jason z roztargnieniem skinął głową i po raz ostatni rozejrzał się dookoła.

- Pamiętam tamte dni... Pamiętam panią... - Nagle jego wzrok ponownie spoczął na jej twarzy.

Intensywne i przenikliwe spojrzenie atrakcyjnego mężczyzny sprawiło, że Helen znowu się zarumieniła. Pamiętał ją... Dziesięć lat temu jej twarz i figura były atrakcyjnie zaokrąglone, gdyż wówczas nie brakowało jej jedzenia. Nosiła ubrania nowe i modne. Jako piętnastolatka była po prostu piękna.

Milcząca aprobata Jasona dla jej koszmarnego wyglądu stała się trudna do zniesienia. Przemknęło jej przez głowę, że chyba wolałaby ujrzeć na jego obliczu wyraz niesmaku i niechęci wobec jej upadku, ale szybko porzuciła te niedorzeczne myśli. Skan Anula43, przerobienie pona.

Wbrew sobie poczuła, że wstydzi się swojej odzieży. Spędziła w towarzystwie Jasona dość dużo czasu, a jednak dopiero teraz naszyły ją niepokojące myśli o wytartym ubraniu i niesfornych lokach opadających na ramiona. Ogarnęła ją

spóźniona złość na wyjątkowo niefortunny zbieg okoliczności. Dlaczego Jason nie stanął na progu Westlea House pięć minut wcześniej, kiedy Helen miała starannie ułożoną fryzurę i nie zdążyła jeszcze zdjąć przyzwoitej sukni?

Z trudem oderwała się od tych jałowych rozmyślań.

- Życzę panu miłego dnia - oświadczyła. - Proszę przyjąć moje przeprosiny w związku z niefortunnym zdarzeniem na drodze. Dorożkarz nie mógł pana widzieć. Na szczęście nic się panu nie stało, o ile mnie wzrok nie myli.

Kąciki jego pięknie zarysowanych ust drgnęły i nieznacznie się uniosły, co wywołało na policzkach Helen kolejny rumieniec.

- Doceniam pani troskę i przyjmuję przeprosiny - odparł Jason.

Gdy drzwi wejściowe się zamknęły, Helen jeszcze przez kilka minut stała nieruchomo i patrzyła na deski, pokryte łuszczącą się ze starości farbą. W jej uszach przez cały czas pobrzmiwał lekko drwiący głos Jasona.

- Państwo Kingstonowie przygotowują się do kolacji, wasza lordowska mość - wyszeptał służący, niespokojnie marszcząc brwi.

O tej porze nie spodziewał się żadnych gości, a już na pewno nie dżentelmena tej rangi. Z całej postawy przybyłego doświadczony Robbins szybko wywnioskował, że lorda Jasona Huntera sprowadza wyjątkowo pilna sprawa. Oczy arystokraty złowróźnie błyszczały, a jego usta były tak mocno zacisnięte, że przypominały cienką kreskę.

Robbins pracował w domu Kingstonów dostatecznie długo, by wiedzieć o animozjach, dzielących jego pana i tego

człowieka. Miał także świadomość, że choć pan Kingston nie przepadał za Jasonem Hunterem, to pani Kingston przepadała za nim aż nadto i kto wie, czy nie z wzajemnością. Tak przynajmniej głosiła jedna z wersji stugębnej plotki. Na myśl o tym, że przedstawiciel śmietanki towarzyskiej lekceważy etykietę i odwiedza nałożnicę w domu jej małżonka, Robbins niemal jęknął z niedowierzaniem. W ostatniej chwili udało mu się zamaskować ów jęk atakiem kaszlu.

- Czy pan lub pani Kingston oczekują waszej lordowskiej mości? - spytał uprzejmie.

- Nie, ale nie zabiorę panu Kingstonowi dużo czasu. Proszę mu przekazać, że chcę z nim porozmawiać w ważnej sprawie.

Pograżony w rozmyślaniach Robbins ani drgnął.

- Proszę mu to przekazać... - ponaglił go Jason łagodnie, lecz nerwowo ruch głową zdradzał jego zniecierpliwienie.

Służący nie potrzebował dodatkowej zachęty. Natychmiast ruszył na poszukiwania pracodawcy.

- Ostrożnie! Czemu tak gnasz? - warknęła Iris z irytacją, gdy wychodząc z sypialni, niemal się zderzyła z Robbinsem.

- Najmocniej panią przepraszam. - Zadyszany służący z wielkim trudem dobierał słowa. - Przyszedł dżentelmen na spotkanie z panem Hunterem... Hm, chciałem powiedzieć, że pewien dżentelmen chce się widzieć z panem Kingstonem. Jego lordowska mość Jason Hunter czeka na dole.

Na nadaśanym obliczu Iris momentalnie pojawiły się zdumienie i radość. Jej podniecenie było tak oczywiste, że służący uśmiechnął się ironicznie. Gdy pani domu w sposób zdradzający duże luki w wychowaniu odepchnęła go i w ol-

brzymim pośpiechu pobiegła ku schodom, Robbins z wyraźnym niesmakiem pokręcił głową.

- Lord Hunter... co za niespodzianka... Doprawdy, wielka radość... Mam nadzieję... Nie, śmiem nalegać, by zechciał pan zasiąść wraz z nami do kolacji.

Iris zalotnie oparła białą dłoń na poręczy balustrady i ruszyła ku gościowi, wyraźnie kołysząc biodrami i szeleszcząc błękitnym jedwabiem sukni. Oczy trzymała skromnie spuszczone, lecz gdy znalazła się dostatecznie blisko Jasona, zniebacznie uniosła głowę. Posłała gościowi jedno ze swoich powłóczystych spojrzeń, które zdążył poznać już nieledwie legion dżentelmenów w tym mieście. Dopiero wtedy dojrzała jego minę i na ten widok gwałtownym ruchem położyła dłoń na śnieżnobiałym dekolcie. Zachęcający uśmiech momentalnie zniknął z jej ust.

- Dziękuję za gościnność, droga pani, lecz nie przybywam z wizytą towarzyską - odparł. - Gdzie jest pani mąż?

Iris drgnęła, zmrożona jego lodowatym tonem, ale nie zamierzała dawać za wygraną. Z właściwą sobie bezczelnością uznała, że tak naprawdę Jason przybył zobaczyć się z nią, i postanowiła mu to umożliwić. Jego oschłość wytłumaczyła sobie bez trudu: czuł się niezręcznie ze świadomością, że ona wie, iż on pragnie jej towarzystwa. Rozumiała, że jego odwiedziny u niej są najczystszej wody szaleństwem, zważywszy krążące już w Londynie plotki na temat ich intymnego związku. Gdy razem przebywali w miejscach publicznych, mógł się wydawać wyniosły, ale przecież zachowywał się tak z tego samego powodu: po prostu kamuflował porywy serca, których była przyczyną! Przy całym swoim prostackim sprycie Iris była kobie-

tą tyleż głupią, co naiwną. Żywiła niezachwianą pewnością, że Jason wkrótce ulegnie skrywanym pragnieniom i potajemnie się jej oświadczy, żądając, by jak najszybciej rozwiodła się z mężem. Przecież nie mógł przedkładać nad nią tej pospolitej baby, pani Tucker! Ladacznicy, która nigdy nie była mężatką! Diana Tucker po prostu chciała chronić swoją bezwartościową reputację i w tym celu głosiła, że jest wdową. Wszyscy wiedzieli, jak jest naprawdę.

Ciężkimi od pierścieni palcami Iris wygładziła lśniący jedwab sukni, zadowolona, że zdecydowała się ją włożyć. Kolor pasował jej do oczu, a krój uwypuklał kształtny biust.

- Czego sobie życzysz, Hunter? - rozległ się nagle męski głos.

George podejrzliwie zmrużył oczy, widząc, że żona stoi niepokojąco blisko niepożądanego gościa. Siedział w gabinecie, gdy do jego drzwi zapukał zadyszany służący z informacją o tym, że lord Jason Hunter przyszedł na rozmowę.

- Chcę z tobą zamienić słowo - zapowiedział Jason cichym, ostrym tonem i ominął Iris, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi.

- Czy ta sprawa nie może poczekać do jutra? Zaraz siadamy do stołu.

- Twoja żona zaprosiła mnie na kolację. Wolisz ją zjeść w moim towarzystwie czy też raczej od razu zajmiemy się interesami i dam ci spokój?

Zirytowana Iris mimowolnie zacisnęła wargi. Doskonale wiedziała, że George zrobi wszystko, co w jego mocy, aby jak najszybciej pozbyć się Jasona.

- Nie obrazisz się, moja droga, jeśli cię poproszę, byś zostawiła nas samych? - zwrócił się George do żony, która po-

czerwieniała, czując na sobie jego przenikliwe spojrzenie. - Zechciej uprzedzić panią Jones o chwili zwłoki z kolacją. To nie potrwa długo. Niebawem do ciebie dołączę.

Iris uśmiechnęła się krzywo i skinęła głową. Zanim znikła na dole schodów, patrzyła, jak George prowadzi Jasona do gabinetu.

- No więc o co chodzi, Hunter? - spytał zdenerwowany gospodarz. - Szykowaliśmy się do wieczornego posiłku. Sądziłem, że dobre maniery nie są ci obce.

- Miałem podobne zdanie na twój temat.

- Do czego zmierzasz? - spytał George. Roześmiał się ze zdumieniem. Podszedł do biurka i sięgnął po karafkę. - Abyś nie miał żadnych wątpliwości, że jestem dżentelmenem, który przestrzega pewnych zasad... proponuję ci drinka. - Nie czekając na odpowiedź, podsunął Jasonowi kieliszek brandy.

- Dżentelmen, który przestrzega pewnych zasad - powtórzył Jason z ironią. - Wobec tego czemu pozwalasz, by twoje siostry wegetowały w warunkach urągających ludzkiej godności?

George zbyt szybko wychylił kieliszek i Zakrztusił się alkoholem.

- Skąd, na litość boską, wiesz... Co masz na myśli? - poprawił się chrapliwym głosem.

- Dzisiejszego popołudnia wybrałem się do Westlea House.

George patrzył na niego z najwyższą uwagą.

- Aby coś takiego zrobić, powinieneś być się wcześniej umówić - zauważył. - Nie masz prawa zjawiać się tam bez zapowiedzi.

- Przesłałeś mi umowę do podpisania. Mam pełne prawo dokładnie zapoznać się ze stanem nabywanej nieruchomości.

- Niewykluczone. Nie masz jednak żadnego prawa wtrącać się w sprawy moich sióstr. To, jak żyją, jest tylko i wyłącznie moim problemem. Tobie nic do tego. - George nieco spokojniej wypił łyk trunku.

- Czy aby na pewno? - wycodził Jason. - Niedawno usłyszałem, że ich dramat nie tylko jest moim problemem, ale wręcz skutkiem moich poczynań. George, wyłóż kawę na ławę. Co mi zamierzasz sprzedać: swój dom czy swoją siostrę?



## Rozdział piąty

- Przyznam, że jestem kompletnie zaskoczony. Czy to żart? - George zmarszczył czoło

- Osoba dowcipkująca w taki sposób musiałaby być kompletnie pozbawiona dobrego smaku.

- Zatem żartowałeś - westchnął George z nieporadną ironią. - Gdybym miał wziąć twoje słowa na serio, powinienem odegrać rolę troskliwego brata i bronić honoru Helen.

- Skąd wiedziałeś, którą siostrę mam na myśli? - Jason uśmiechnął się szeroko, a George gwałtownie poczerwieniał.

- Nie musisz odpowiadać. - W jego tonie pobrzmiwało udawane współczucie. - Doskonale wiem, czemu jesteś tak dobrze poinformowany. Przecież sam przysłałeś do mnie panią Marlowe.

George ponownie upił spory łyk brandy i dopiero potem udzielił odpowiedzi.

- Ponownie dowiaduję się od ciebie czegoś niebywałego, Hunter. Na dodatek, w twoich słowach nie ma nic śmiesznego. Chyba po prostu nie wiesz, czym jest dobry smak.

- A mnie się zdaje, że ty nie wiesz, jak powinien postępować dobry brat.



George zacisnął usta.

- Zatem dzisiejszego popołudnia rozmawiałeś z moją siostrą, Helen - warknął. - I cóż wynikło z tej rozmowy?

- Przysłałaś ją do mnie. Po co?

- Nic podobnego - zaprotestował George ze złością. - Gdybyś znał Helen choć odrobinę lepiej, wiedziałbyś, że ona zawsze robi wszystko po swojemu. Chyba nie doczekam tego pięknego dnia, w którym postąpi według moich zaleceń. - Zaśmiał się szczekliwie. - Gdyby mnie słuchała, już dawno byłaby mężatką.

- I odciążyla cię finansowo.

- Trafne spostrzeżenie - potwierdził George bez cienia wstydu ani wyrzutów sumienia.

- O ile mi wiadomo, po śmierci pułkownika Kingstona na tobie spoczął obowiązek opieki nad siostrami - ciągnął Jason. - Na pierwszy rzut oka widać, że same muszą o siebie dbać i nie wychodzi im to specjalnie dobrze.

- Nie zamierzam dyskutować z tobą o prywatnych sprawach mojej rodziny! - zagrzmiał George i postawił kieliszek na stole z taką mocą, że wokoło rozprysły się kropelki brandy. - To nie twoje problemy, więc nie włącz z butami w życie moich sióstr.

- Przyznaj, że chciałbyś, aby ich problemy stały się moimi. Tracisz czas, Kingston. Gdybyś spoglądał nieco trzeźwiej na świat, wiedziałbyś, dlaczego ta sprawa kompletnie mnie nie obchodzi.

Jeszcze nie przebrzmiały te słowa, kiedy przypomniał sobie, jak Helen go dotknęła. Ponownie wyczuł na skórze muśnięcie jej hebanowych włosów, a jego zmysły przywołały wspomnienie delikatnej woni wody lawendowej. Zaklął pod nosem i wbrew sobie mocno zacisnął palce na kieliszku brandy, pod-

suniętym mu przez Georgea. Bursztynowy trunek przywodził na myśl oczy Helen. Jason pośpiesznie odstawił kieliszek i podszedł do drzwi, po drodze posyłając George'owi spojrzenie pełne pogardy. Znieruchomiał z dłońią na klamce.

- Zaproponowałem ci pokązną sumę za nieruchomości przeznaczoną do kapitalnego remontu, której mieszkańcy wcale nie mają ochoty zwolnić zajmowanych pomieszczeń.

- Nie ma potrzeby, abyś się martwił o zakwaterowanie dla moich sióstr - warknął George. - Już ci wyjaśniłem, że zadbałem o nie w najlepszy możliwy sposób.

- Ten dom jest zrujnowany. Przez wiele lat nikt go nie remontował, to jasne.

George zacisnął zęby. Więc o to chodziło! Pieniądze! Hunter przyszedł się targować, bo zobaczył, w jakim stanie jest nieruchomość. George oczekiwał, że transakcja zostanie sfinalizowana bez oglądania domu. Zakładał, że Jason będzie się opierał wyłącznie na wspomnieniach sprzed lat, kiedy Westlea House był u szczytu świetności.

- Czy zamierzasz renegecować umowę? Jeśli zaproponowałeś cenę przekraczającą twoje możliwości finansowe, powiedz to prosto z mostu.

- Moim zdaniem doskonale wiesz, że nie - mruknął Jason bardzo cicho.

George poczuł, jak w gardle rośnie mu gula wściekłości pomieszanej z histerią. Lodowate spojrzenie Jasona wytrącało go z równowagi. Od razu pożałował, że mówił szyderczym tonem. George, podobnie jak większość ludzi, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jego gość ma niemal nieograniczone możliwości. Ta świadomość zbijała go z tropu i irytowała, lecz wiedział, kiedy powinien się wycofać.

- Westlea House sprawia teraz wrażenie odrobinę zaniedbanego, lecz w gruncie rzeczy jest solidny i w krótkim czasie można mu przywrócić pełny blask - oświadczył. - Gdy otrzymam pieniądze, przekażę ci dom bez lokatorów.

- Sądzisz, że twoje siostry zgodzą się na przeprowadzkę na Rowan Walk?

George z niecierpliwością machnął ręką.

- Mam tego dosyć! Jesteś piekielnie wścibski i impertynencki. Ciekawią cię sprawy, którymi w ogóle nie powinien się zajmować. Zresztą nie tylko ty interesujesz się nabyciem mojej nieruchomości. - Butnym gestem skrzyżował ręce na piersi. - Bridgeman złożył mi poważną ofertę.

- Zaproponowana przez niego kwota jest niższa. Nikt nie przebije mojej oferty i doskonale o tym wiesz.

Uśmiech znikł z twarzy Georgea - jego blef został momentalnie zdemaskowany. Propozycja Colina Bridgemana była znacznie mniej korzystna finansowo. George miał nadzieję, że tylko on jest tego świadomy.

Wrogo popatrzył na Jasona spod przymkniętych powiek. Hunter nie przyszedł tylko po to, by się poskarżyć na kiepski stan Westlea House. George był pewien, że jego gościa dręczy sprawa spotkania z Helen. Na twarzy gospodarza pojawił się wymuszony uśmiech, który znikł, gdy Jason stanowczym krokiem cofnął się do pokoju.

- Zanim wyjdę, chciałbym stosownie skomentować pewne plotki, które ostatnio krążą po mieście. Okazja jest dobra, bo właśnie rozmawiamy o sprawach rodzinnych. Można odnieść wrażenie, że twoja siostra żywi przekonanie, iż łączę mnie z twoją żoną nielegalny związek. Zdaniem twojej siostry takie pogłoski są coraz częściej powtarzane na mieście.

George pobladł, lecz w żaden inny sposób nie dał do zrozumienia, że ta sprawa go obchodzi.

- Wybacz, że mówię to wszystko bez ogródek, ale są pewne kwestie, którym należy jak najszybciej stawić czoło - ciągnął Jason spokojnie. - Chcę tylko oświadczyć z całą stanowczością, że nie jestem zainteresowany żadną formą romantycznego związku z twoją żoną. Podkreślam raz jeszcze, na wszelki wypadek: twoja żona nie była, nie jest i nie będzie moją kochanką. Ty i pani Kingston winicie definitywnie dementować i odrzucać te absurdalne pogłoski. - Jason zawiesił głos, lecz nie doczekał się komentarza ze strony George'a. Ten ostatni tylko zacisnął usta, które nerwowo drgały w kąciku. - George, podzieliło nas wystarczająco dużo złej krwi. Nie chcę, by na nasze trudne relacje dodatkowo kładła się cieniem sprawa fałszywych oskarżeń pod adresem moim i twojej żony.

George odwrócił się plecami do gościa. Więc to tak! Helen nie owijała niczego w bawełnę podczas rozmowy z Jasonem. Na jego ustach pojawił się chytry uśmieszek. George zaczął się zastanawiać, czy Helen posunęła się tak daleko, by zażądać od lorda Huntera uregulowania rachunków ze zdezorionowanymi krawcami Iris.

- Jestem zdziwiony, że twoim zdaniem jest to sprawa wymagająca jakiegokolwiek dyskusji. - George zerknął przez ramię na gościa. - Osobiście nigdy nie komentuję żalonych plotek. Wszystko, co mam w związku z tym do powiedzenia, to to, że moja siostra niekiedy zapomina o dobrych manierach. Bywa zdecydowanie zbyt gadatliwa i zachowuje się w sposób odbiegający od obowiązujących norm. Nie zamierzam przeproszać za jej impertynencję, jeśli na to liczyłeś.

- Nikt tego od ciebie nie oczekuje. Pani Marlowe sama przepraszała.

- Niby kiedy? Gdy przyszła do ciebie z wizytą czy też może wtedy, gdy ty ją odwiedziłeś?

W tonie George'a pojawił się cień złośliwej insynuacji. Oczy Jasona zmieniły się w wąskie szparki.

- Byłem zajęty, gdy twoja siostra zawitała do mojego domu, i niestety, nie mogłem z nią rozmawiać do czasu, gdy udałem się na oględziny nieruchomości.

- Z pewnością obejrzałeś ją z najwyższą starannością.

- Zawsze to robię, gdy ktoś nachalnie usiłuje coś mi wcisnąć.

George należał do tych tchórzliwych w gruncie rzeczy ludzi, którzy własną bezczelność mylą ze stanowczością. Dlatego w chwili, gdy dosłyszał w głosie Jasona ledwie zawoalowaną groźbę, natychmiast darował sobie dalsze naciski.

- Czy będziemy renegocjować cenę sprzedaży po tym, jak dostrzeżesz jej zaniedbanie, a do tego w jej murach spotkały cię przykrości?

- Jestem gotów zaakceptować pierwotnie ustaloną sumę, pod jednym wszakże warunkiem: znajdziesz przyzwoite miejsce zamieszkania dla swoich sióstr.

George badawczo wpatrywał się w swoje paznokcie.

- Cóż tobie do tego, gdzie one mieszkają? - spytał.

W rzeczy samej, pomyślał Jason. Cóż go to obchodziło? Przed oczami ponownie jednak stanęła mu krucha Helen Marlowe w znoszonej sukni. Mimo brzydkiej odzieży i rozpuszczonych włosów, mimo dramatycznego zakłopotania, z jakim wyjawiała mu, że przyjdzie jej zamieszkać przy Rowan Walk, Helen emanowała dyskretną dumą... a także pełnym gra-

cji uporem. Jason przypomniał sobie rumieńce, które za jego sprawą ubarwiły alabastrową cerę. Poczul przypływ satysfakcji: udało mu się wprawić Helen w zakłopotanie.

Helen Marlowe była zaniedbana, bo jej brat okazał się człowiekiem słabym i samolubnym, a na dodatek nie potrafił zapanować nad zachciankami ładacznicy, którą poślubił.

Jason zastanawiał się, jak Iris Kingston poradziłaby sobie w wychłodzonym domu, w cienkiej, bawełnianej sukni. Ciekawiło go, czy potrafiłaby przetrwać głód - Helen wyglądała tak, jakby żywiła się wyłącznie okruchami. Jason miał niebywałą ochotę wypomnieć to wszystko niedbałemu opiekunowi, lecz ograniczył się tylko do kilku zimnych słów.

- Nie pozwolę, by ludzie myśleli, że jestem w jakikolwiek sposób odpowiedzialny za eksmisję dwóch zacnych kobiet na Rowan Walk - oznajmił.

- Na wypadek gdyby ludziom przyszło do głowy, że jesteś, jakby to ująć, szczególnie zainteresowany jedną z nich? A może obiema?

Jason wykrzywił usta w kpiącym uśmiechu.

- Moje utrzymanki zawsze mogą liczyć na godne warunki życia - wycodził. - Pozwól sobie jednak powiedzieć, że ekspediowanie własnych sióstr do tak niegodnej okolicy jest w najwyższym stopniu obrzydliwe.

- Jestem pewien, że twoja opinia na mój temat nikogo nie obchodzi.

- Jesteś pewien? Ciekawe. - Jason uśmiechnął się pogardliwie i odwrócił do wyjścia. - Pozwolę ci wrócić do kolacji... i żony - powiedział, lecz na korytarzu ponownie się zatrzymał. - Pani Marlowe była sama, gdy ją odwiedziłem.

Nie widziałem twojej młodszej siostry, Charlotte. Ile teraz ma lat?

George sprawiał wrażenie zaskoczonego tym pytaniem.

- Charlotte skończyła dziewiętnaście lat. Jest naprawdę piękna...

- Nie wątpię - przerwał mu Jason oschle. Przez chwilę milczał, rozkoszując się niepokojem George'a. - Bez obaw, dokonaleś trafnego wyboru. Przysłałeś do mnie odpowiednią osobę.

Gdy drzwi się zamknęły za Jasonem, George jeszcze przez chwilę patrzył na nie zdezorientowany. Nie od razu skierował się do jadalni, aby zjeść spóźnioną kolację. Ponownie sięgnął po karafkę i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek brandy. Ze zmarszczonym czołem i dłonią wepchniętą głęboko do kieszeni podszedł do paleniska, przed którym znieruchomiał, zapatrzony w rozżarzone węgle. Potem uniosł głowę i skierował wzrok na lustro, zawieszone nad kominkiem. Kąciki jego ust zadrżały i powoli uniosły się ku górze. Po chwili na twarzy George'a wykwitł szeroki uśmiech. Mężczyzna podniósł kieliszek w kierunku własnego odbicia i jednym łykiem wypił cały koniak.

- On nie daje za wygraną, proszę pani. - Betty westchnęła z rezygnacją, stając na progu salonu.

Helen podniosła wzrok znad długiego rachunku od pana Drovera. Sklepikarz z samego rana osobiście dostarczył go swoim klientkom. Zawierał nie tylko szczegółowe wyliczenie zaległości, ale i wyraźne żądanie zapłaty za wszystkie dostarczone dotąd artykuły. Zerknęła na dopisek, sporządzony wielkimi literami: wierzyciel zapowiadał, że wróci jeszcze dzisiaj przed wieczorem. Helen szczerze wątpiła, by były to czcze pogrożki.

- Och, na litość boską! - wykrzyknęła z irytacją. - Czy wszystko musi być na mojej głowie?

Betty rozsądnie darowała sobie odpowiedź na to z gruntu retoryczne pytanie.

Helen gwałtownie odepchnęła od siebie papiery, spoczywające na stole, i zerwała się na równe nogi. Popatrzyła na Charlotte, która podniosła głowę znad haftu, zaniepokojona gwałtowną reakcją siostry.

Znudzona pracą Charlotte odłożyła robótkę i podreptała za siostrą do holu. Jakakolwiek odmiana, nawet potencjalnie nieprzyjemna, była ciekawsza od codziennej monotonii i pozwalała choć na moment nie myśleć o głodzie, a raczej o jedzeniu.

Helen podeszła do uchylonych drzwi wejściowych, przy których ujrzała nieznaną sobie twarz. Jednym mocnym szarpnięciem otworzyła drzwi na oścież i popatrzyła na brudnego, zalatującego potem jegomościa.

- Posłuchaj, dobry człowieku, moja pokojówka wyraźnie powiedziała ci, że nie zamawiałyśmy żadnej dostawy - oznajmiła głośno. - Trafiłeś pod niewłaściwy adres.

- Nie, wcale nie.

- Ależ tak, przecież mówię! - Helen traciła cierpliwość i teraz prawie krzyczała. - Nawet nie mam rachunku w twoim składzie. Żegnam.

- Dostawa i towar opłacone.

Gdyby nie była tak podenerwowana, pewnie by się uśmiechnęła.

- W takim wypadku, te worki - wskazała palcem węgiel - z całą pewnością nie należą do mnie. Wracaj do swojego magazynu i sprawdź dokładnie zamówienia.

Dostawca wepchnął do kieszeni wybrudzoną czarnym mia-



łem rękę i wyciągnął kartkę papieru, którą podsunął Helen. Poczowała pylisty, ciepły odór szorstkich palców robotnika.

- Co tu niby pisze? - spytał.

Helen pochyliła głowę, aby skupić się na nabazgranym adresie.

- Rzeczywiście, tu jest napisane, że dostawa ma dotrzeć do Westlea House, ale z pewnością istnieje jakiś inny Westlea House...

- Nie w tej okolicy. - Dostawca postukał palcem w kartkę, przyprószając ją czarnym pyłem. - Tak pisze... Pani sprawdzi.

W umyśle Helen nagle zaświtała pewna zupełnie nadzwyczajna myśl. Kobieta wzięła kartkę do rąk i uważnie ją przejrzała w poszukiwaniu wskazówek.

- Czy tę dostawę zlecił pan Kingston i czy on ją opłacił ze swojego rachunku? - spytała wprost.

- Może i tak, ale nie z rachunku. Kasjer wziął gotówkę. - Dostawca uśmiechnął się od ucha do ucha. - Tak jest zawsze najlepiej. Nikt o nic nie pyta, nikt nie musi nic mówić. Gdzie to położyć? Fura roboty przede mną, rozumie pani.

- Przyjechał George - wyszeptła Charlotte stojąca za plecami siostry. - Bez wątplenia poczuł się tak hojny i wielkoduszny, że musiał zjawić się osobiście. Poza tym pewnie chciał sprawdzić, czy węgiel już dotarł na miejsce.

Helen oderwała wzrok od oblicza węglarza i spojrzała na elegancki powóz, który zatrzymał się za wozem, wyłożonym pękatymi workami.

- I sprawdził - mruknęła ze zdumieniem i roześmiała się cicho, radośnie.

Brat nigdy wcześniej nie skalał rąk przyniesieniem im

choćby jednej szczapy lub torby herbaty. Dotąd musiała zmuszać go do przekazywania jej pieniędzy, aby mogła samodzielnie zapłacić za podstawowe rzeczy.

- Myślę, że zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz. Dobry Boże! Oby tylko nie przyszedł po to, by zmuszać nas do zwrotu pieniędzy za węgiel - dodała Helen, nie całkiem żartem. - Przecież mógł być podpity, kiedy naszło go poczucie winy.

Cofnęła się od drzwi i nakazała Betty zajęcie się dostawą, ona sama zaś oraz Charlotte poszły do salonu, by powitać brata.

Ledwie George zdążył przekroczyć próg pokoju i zabrać się do rozpinania palta, Helen nie wytrzymała i wybuchła:

- George, jesteśmy ci ogromnie wdzięczne, wierz mi, ale jak mogłeś zrobić coś równie głupiego? Zapłaciłeś gotówką? Gotówką? - powtórzyła. Nie była w stanie dłużej kryć irytacji. - Nie przyszło ci do głowy, że połowa tego, co wydałeś na opał, mogła zostać przeznaczona na żywność? Twoim zdaniem powinniśmy jeść węgiel? Jestem całkowicie zdolna do tego, by samodzielnie zamawiać to, co jest nam potrzebne. Tak było i tak będzie. Lepiej od ciebie wiem, czego nam potrzeba. Gdybyś przekazał pieniądze bezpośrednio mnie, wykorzystałabym je nieporównanie bardziej rozsądnie. Ponadto. ..

- Na litość boską, o czym ty mówisz? - wykrzyknął porytowany George. - Jaka gotówka, jaki węgiel? Jeśli sądzisz, że to ja przysłałem tu węglarza, to się grubo mylisz.

Helen zrobiła najpierw zdumioną, potem zdezorientowaną minę. Gdy do jej umysłu dotarło pełne znaczenie słów brata, momentalnie rzuciła się ku drzwiom wejściowym.

- Wiedziałam! - zawołała. - A jednak nastąpiła pomyłka.

Węgiel trafił do niewłaściwego domu - dodała cicho, przygnębiona perspektywą rozmowy z handlarzem, który z pewnością nie będzie miał ochoty wynosić węgla z jej piwnicy.

George chwycił ją za rękę, gdy go mijała.

- Wątpię, by ktokolwiek się pomylił - powstrzymał siostrę. - A nawet jeśli faktycznie tak się stało, błąd popełnił węglarz, nie ty.

Helen ujrzała w oczach brata błysk, który można było odebrać jako przejaw rozbawienia i satysfakcji. W następnej chwili George obdarzył ją pogodnym uśmiechem, co świadczyło o tym, że jest z siebie niebywale zadowolony. Helen przygryzła dolną wargę. Doświadczenie ją nauczyło, że satysfakcja George'a zawsze oznacza dla niej złe wieści.

- George - zaczęła. - Czyżbyś wiedział na ten temat więcej, niż chcesz powiedzieć?

Brat ponownie skupił się na rozpinaniu guzików palta i już miał je zsunąć z barków, gdy nagle znieruchomiał. Zdawało się, że dopiero teraz wyczuł panujący w pomieszczeniu chłód. Po chwili zastanowienia poprawił poły wełnianego palta, aby szczelnie zasłaniały mu klatkę piersiową. Następnie odłożył kapelusz oraz rękawiczki na stole i z ukosa zerknął na siostrę.

- W tym tygodniu gościłem lorda Jasona Huntera. Przybył na spotkanie ze mną - oświadczył.

Helen poczuła, jak pod wymownym spojrzeniem brata czerwienieją jej policzki. Kątem oka dostrzegła, że jego osobliwe wyznanie wywołało nieklamane zdumienie Charlotte. Helen bowiem ani słowem nie wspomniała siostrze o swoim spotkaniu z lordem Hunterem. Okazja do poprawienia perspektyw Philipa została zaprzepaszczona i Helen czuła się temu winna.

- Przybyli pan i panna Goode, proszę pani - oznajmiła Betty, ponownie stając na progu.

Zadowolona Charlotte momentalnie nieśmiało się uśmiechnęła, nieświadoma, że brat zmełł w ustach przekleństwo, na wieść, kim są goście.

Helen świetnie sobie zdawała sprawę z tego, że George nie miał czasu dla Philipa. W przeszłości, kiedy przy kilku okazjach spotkali się w Westlea House, George nawet nie próbował wykazywać dobrej woli.

Po wejściu do pokoju Philip uprzejmie ukłonił się damom, a potem natychmiast ruszył do Georgea i wyciągnął rękę.

- Dawno się nie widzieliśmy, proszę pana - zauważył. - Miło mi pana spotkać.

George lekko uściśnął jego dłoń i z nie próbując nawet ukryć irytacji, oddalił się na upatrzone miejsce przy kominku.

Niezrażony Philip przysunął się do Anne, swojej siostry, i przedstawił ją George'owi. Ten ostatni zmusił się do czegoś, co przy dobrych chęciach można było nazwać ukłonem, złożonym młodej kobiecie o przeciętnym wyglądzie, po czym skupił całą uwagę na stukaniu palcami w półkę nad kominkiem.

Anne Goode gwałtownie zamrugała powiekami, urażona tak lekceważącym traktowaniem. Philip wziął młodszą siostrę za rękę. Cały czas uśmiechał się niezrażony.

Helen poczuła, że traci cierpliwość. Ostentacyjnie nieprzyjazne zachowanie brata zupełnie wytrąciło ją z równowagi.

- Miło was widzieć oboje - powiedziała pospiesznie. - Nie miałam pojęcia, że wpadniecie. - Kątem oka dostrzegła, że Charlotte się zarumieniła.

Philip potrafił udawać, że humory Georgea są mu cało-

wicie obojętne, lecz nie był w stanie zignorować konsternacji ukochanej.

- Nie planowaliśmy tej wizyty - zapewnił szybko. - Po prostu oboje uznaliśmy, że zajrzemy, aby spytać, czy macie ochotę na przejażdżkę. Dzień jest słoneczny i dość ciepły. - Wyczekując popatrzył na Charlotte, która natychmiast lekko skinęła głową. Po chwili Philip uprzejmie skupił uwagę na Helen.

- A pani Marlowe? - spytał.

- Dziękuję, ale raczej nie - padła odpowiedź. - Muszę dopilnować kilku spraw. - Posłała ostre spojrzenie gburowatemu bratu. - Charlotte, koniecznie weź płaszcz i idź na spacer. Naprawdę nie musisz spędzać popołudnia w domu.

Siostra opuściła pokój, nie czekając na bardziej jednoznacznej sugestii.

Philip powiódł za nią wzrokiem, a następnie posłał nerwowe spojrzenie George'owi. W pewnej chwili odetchnął głęboko i odsunął się od siostry.

Helen wciągnęła Anne w pogawędkę, lecz bardziej interesowała ją rozmowa, która toczyła się obok.

- Zastanawiałem się, czy mógłbym prosić pana o pozwolenie na złożenie wizyty - zaczął Philip głosem lekko drżącym od nadmiaru emocji. - Od pewnego czasu noszę się z zamiarem odwiedzenia pana i porozmawiania o sprawie bardzo bliskiej memu sercu...

George odsunął się od kominka, o który się opierał, i przerwał Philipowi zimnym głosem.

- Może pan mnie zastać w klubie - burknął. - Spędzam w nim większość popołudni.

Tym razem Philip poczerwieniał jak burak, wzburzony tą oczywistą odprawą. Ukłonił się sztywno, a następnie wyszedł

z pokoju i znieruchomiał za drzwiami. Po sekundzie zjawiła się Charlotte.

- Jestem gotowa... Idziemy? - spytała cicho. Jeden rzut oka na twarz Philipa wystarczył jej, aby się zorientowała, że wszystko potoczyło się źle. Gdy dołączyła do nich Anne i cała trójka wyszła, pozostawiając Helen i Georgea samych, Helen momentalnie zaatakowała brata.

- Nie mieści mi się w głowie, że zachowałeś się tak paskudnie - oznajmiła zirytowana.

- A ja nie potrafię uwierzyć, że ten jegomość ma chęć nadość mnie w moim własnym domu i domagać się, abym wyraził zgodę na jego ślub z moją siostrą. On nie ma grosza przy duszy. Wystarczy na niego spojrzeć, aby się o tym przekonać. - Zaśmiał się uragliwie. - Te jego mankiety u koszuli! Widziałaś je? Całkiem wystrzępione!

- Tak jak te? - warknęła Helen i gwałtownie odsłoniła jeden z bawełnianych rękawów sukni, by George na własne oczy się przekonał, jak wyglądają. - Siostra Philipa w żaden sposób cię nie uraziła, niemniej potraktowałaś ją w sposób absolutnie niedopuszczalny.

George wzruszył tylko ramionami i demonstracyjnie odwrócił się plecami do Helen. Wyglądało na to, że jej pretensje nie robią na nim większego wrażenia.

- Wstyd mi za ciebie, George. - Westchnęła z rezygnacją i pokręciła głową. - Doszło do tego, że sama przed sobą nie chcę się przyznać do pokrewieństwa z tobą. Powiem ci coś jeszcze. Nie jestem nawet pewna, czy cię lubię.

George gwałtownie się odwrócił i wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

- Nie życzę sobie, aby Charlotte się z nim widywała -

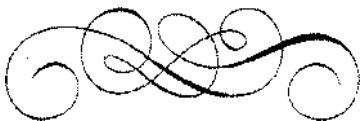
oznajmił i dumnie zadarł brodę. - Wytłumacz jej to, bo inaczej ja to wytłumaczę jemu. Jak już zauważyłaś, potrafię być bezceremonialny. Wierz mi, gdy zajdzie konieczność, nie będę przebierał w słowach. - Jego twarz poczerwieniała, gdy dodał: - Mam serdecznie dość dźwigania tego ciężaru, jakim są dwie niewdzięczne siostry, które bezustannie oczekują mojego wsparcia finansowego. Nigdy też nie zgodzę się na utrzymywanie leniwego i biednego szwagra.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciała, żeby Charlotte osiągnęła pełnoletność i żebyś wreszcie stracił kontrolę nad jej życiem.

- Ma dziewiętnaście lat, a ja jestem jej prawnym opiekunem. Charlotte zasługuje na lepsze życie, a nie znajdzie go u boku tego darmozjada. Szczerze mówiąc, niewykluczone że dostatnie życie już jest w zasięgu jej ręki.

- Co masz na myśli?

- Otóż żywię uzasadnione podejrzenia, że Charlotte wpadła oko pewnemu nader godnemu uwagi dżentelmanowi. Posunąłbym się wręcz do stwierdzenia, że właśnie ten niebywale zamożny jegomość jest ofiarodawcą tego węgla.



## Rozdział szósty

- George, twoje niedomówienia i zagadki są nieznośne. Charlotte nie zna zamożnych dżentelmenów do wzięcia. Nie bywamy w miejscach, gdzie się takie osoby spotyka.

- Nasza siostra nie musiała nigdzie chodzić. Niedawno zjawił się tutaj pewien mężczyzna, czyż nie? - George zauważył zdumione spojrzenie Helen i szybko dodał: - Zaprzeczanie nie ma sensu, dysponuję wiadomościami z pierwszej ręki.

- Czy lord Jason Hunter poprosił cię o pozwolenie ubiegania się o rękę Charlotte? - Spodziewając się niejasnej odpowiedzi, Helen wyciągnęła własne wnioski i oświadczyła z pogardą: - Dobrze wiem, że nie, ale ty byś chciał, abym myślała inaczej. Może nie lubisz Philipa, ale to, co teraz wygadujesz, woła o pomstę do nieba! - Helen popatrzyła na brata wielkimi, złocistymi oczami, niewątpliwie oczekując od niego odwołania wcześniejszych sugestii. George ani myślał jednak czegokolwiek odwoływać. Helen westchnęła z rozczarowaniem. - Pomijając fakt, że dostawa węgla byłaby co najmniej zdumiewającym dowodem zainteresowania ze strony zalotnika, to od początku tygodnia Jason Hunter nawet nie widział Charlotte. Nie było jej w domu, gdy przyszedł z wizytą.



- Wiem, że jej nie było. Wspomniał, że był bardzo rozczarowany jej nieobecnością - łągał George bez mrugnięcia okiem. - Myślę zresztą, że miał parę innych powodów do niezadowolenia...

Helen wpatrywała się uważnie w brata. On również przyglądał jej się z namysłem, ale na jej twarzy malowała się dezorientacja.

- Co dokładnie powiedział? - spytała wprost.

- Oświadczył, że zachowałam się względem niego nieuprzejmie.

- To nieprawda! Nie zachowałam się nieuprzejmie! - wykrzyknęła, ale na policzkach wykwitły jej rumieńce, świadczące o poczuciu winy. - Po prostu wyjawiałam mu prawdę, a przecież sam tego chciałeś, nie zaprzeczysz. - Była przygnębiona świadomością, że Jason Hunter natychmiast wypaplał George'owi wszystko, co mu powiedziała. Nigdy by nie przypuszczała, że ma do czynienia z mężczyzną o języku długim jak u pospolitej plotkary. - Tak czy owak, człowiek twojego pokroju nie powinien mnie pouczać na temat dobrych manier.

- Może w tej chwili nie zaprzataj sobie tym głowy - poradził George. - Cokolwiek mu powiedziałaś, rezultat może być zaskakująco korzystny. Tak przynajmniej uważam. Hunter przyszedł do mnie niedługo po wizycie w tych progach. Mówił o Charlotte w sposób, który daje mi prawo myśleć, że nasza siostrzyczka... wzbudziła jego głębokie zainteresowanie.

- Co dokładnie powiedział? - spytała Helen stanowczo po raz wtóry. Znając Georga, obawiała się, że mógł wyciągnąć fantastyczne wnioski z niewinnej wymiany zdań.

- Przypominam sobie, że była mowa o tym, jak bardzo jest piękna. - Bardzo z siebie dumny George specjalnie tak sformułował myśl, aby zasugerować, że komplement nie padł z jego ust. Zrobił wymowną pauzę, by zorientować się, czy sugestia padła na podatny grunt, po czym z zadowoleniem kontynuował: - Hunter wprost spytał mnie o jej wiek. Dobrze, że Charlotte wyszła, bo chciałbym porozmawiać z tobą na osobności. Czy nie sądzisz, że mógł zauważyć ją jakiś czas temu, chociażby podczas przechadzki z przyjaciółmi? Kto wie, może nieoczekiwanie przypadła mu do gustu? - George ukrył uśmiech, widząc głębokie skupienie na twarzy siostry. - W takim wypadku może dojść do poważnej rodzinnej kłótni, jeśli lord Hunter zacznie się starać o jej rękę. Ale przynajmniej ten wasz żałosny Goode ocali twarz, bo nie będzie musiał chodzić po prośbie do kuzyna.

- Och, George, przymknij się! - wybuchnęła Helen ze złością, nie zważając na rozbawienie brata. - Im dłużej o tym myślę, tym wyraźniej widzę, że to tylko twoja kolejna fantazja, wynikająca z chęci zaskarżenia sobie przychylności kogoś bogatego, kto spłaci twoje długi. Cokolwiek uczynisz, nie zmienisz faktu, że Charlotte kocha Philipa.

- Nie sądzę, by to jakoś specjalnie obchodziło Huntera - zauważył George i z irytującą wyższością uśmiechnął się do siostry. - Mam świadomość, że krótko żyłaś z mężczyzną. Może w tym fakcie należy się doszukiwać wyjaśnienia, czemu często sprawiasz wrażenie rozbijająco naiwnej.

Zdumiona Helen rozchyliła delikatne usta. Podejrzewała, że wie, do czego pije jej brat.

- Jason nie brałby na swe barki zbędnego ciężaru w postaci kobiety, która nie ma do zaoferowania nic poza atrak-

cyjnym wyglądem. - George zarechotał chrapliwie. - Wiem o kilku ambitnych pannicach z niezłymi posagami, które chętnie zrezygnowałyby ze związku z księciem, aby poślubić tego konkretnego baroneta. Otóż Jason zamierza wykorzystać swoją gotówkę do skuszenia jakiegoś wysoko urodzonego dziewczęcia i założenia dynastii.

Helen najpierw się zaniepokoiła, a potem wzburzyła. Dopiero teraz z całą jasnością pojęła, o co chodziło bratu. Skoro Jason Hunter pragnął kupić swoim potomkom szlachetne pochodzenie, to jego sprawa. Nie interesowały jej aspiracje tego człowieka. Perspektywa upadku siostry budziła w jej sercu znacznie większy niepokój.

Przez kilka pełnych napięcia chwil Helen rozważała w myślach wszystko to, co się zdarzyło między Jasonem Hunterem a nią, kiedy przybył do Westlea House. Czyżby tak bardzo się skupiła na krytykowaniu go z powodu rzekomego związku z Iris, że przeoczyła istotne wskazówki, świadczące o tym, iż poluje na kogoś znacznie dla niej ważniejszego?

Ostatecznie doszła do wniosku, że Jason ani słowem nie dał jej powodów do podejrzeń. Poza obrzydliwymi aluzjami George'a nie miała żadnych podstaw, by uważać go za okrutnego uwodziciela niewinnych. Gdy poprosiła go o wyjście z powodu rychłego powrotu Charlotte, nie szukał pretekstu, aby zwlekać, a z całą pewnością posunąłby się do tego, gdyby powodem jego wizyty były jakiegokolwiek nieuczciwe plany wobec jej młodszej siostry.

Wszystko stało się jasne i nie było sensu dalej wykręcać kota ogonem. Wstrząśnięta i przygnębiona Helen zrozumiała, że to nie Jason Hunter, lecz jej brat jest człowiekiem niegodnym zaufania. Do tej pory uważała George'a za niezbyt rozgarnięte-

go nieszczęśnika, który uwikłał się w związek z kobietą o niebo sprytniejszą i niebezpieczną. Teraz zrozumiała, że prawdziwie niebezpieczna jest jego bezdenna głupota i całkowity brak skrępułów. Oboje z Iris byli siebie warci.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś gotów bezpodstawnie oskarżać dżentelmena o tak godne pogardy rzeczy! - Spiorunowała brata wzrokiem, lecz ten w odpowiedzi tylko się beczelnie uśmiechnął. - Lord Jason może mieć reputację kobieciarza, ale jestem pewna, że przyzwoite panny zostawia w spokoju.

Narastająca wściekłość Helen sprawiła, że jej smukłe ciało napięło się niczym struna. Brakowało jej słów na opisanie podłości George'a. Irytacja wobec beczelności brata pochłoneła ją do tego stopnia, że nie zauważyła, iż jego uwaga jest skupiona na czym innym.

Najbardziej zaboląła Helen świadomość, że jej brat - osoba, której ich ojciec powierzył pieczę nad córkami - naprawdę uważał potencjalną degrengoladę Charlotte za „zaskakująco korzystny rezultat” niedawnego pojawienia się w ich życiu Jasona Huntera.

Helen odwróciła się gwałtownie, aby ponownie stawić czoło bratu, i nagle zaniemówiła zaskoczona. Na progu pokoju ponownie stała Betty, a jej czerwone oblicze aż nadto świadczyło o tym, że usłyszała zbyt obszerny fragment kłótni rodzeństwa.

- Proszę pani, przyszedł jakiś dżentelmen - obwieściła Betty chrapliwym głosem, zerkając przy tym za siebie.

Nie ulegało wątpliwości, że przybysz również słyszał, iż pani Marlowe pokrzykuje niczym krewka córka sprzedawcy ryb. Helen odetchnęła głęboko i opanowała skrępowanie.

nie wynikające z tego, że dała się przyłapać na niegodnej damy utracie cierpliwości. W duszy pomodliła się szybko, aby to Samuel Drover powrócił po należną mu zapłatę i nie był chętny do odwlekania płatności. Chciała, aby sklepikarz skutecznie zmusił George'a do wyrównania rachunku.

Następne słowa Betty rozwiały wszelkie nadzieje Helen. Jej gwałtownie bijące serce na moment zamarło.

- Tym gościem... hm... jest... przyszedł lord Jason Hunter, proszę pani - wydukała Betty.

Helen poczuła ściskanie w żołądku i przypływ dziwnej mieszanki radości i strachu, a może raczej niepewności. Możliwe, że lord Jason Hunter nie usłyszał swojego nazwiska lub też nie wiedział, czego dotyczy zapalczywa wymiana zdań między siostrą a bratem. Z całą pewnością jednak wiedział, że Helen pokłóciła się z George'em. Nerwowo zerknęła na brata, który stał z zaskakująco potulną miną. Helen dumnie uniosła brodę.

- Betty, wprowadź gościa - przykazała stanowczym głosem.

- A więc uważasz, że moja teoria jest absurdalna, prawda? Zatem ciekawe, co go tutaj sprowadza. - George przyjrzał się bliżej twarzy Helen. - Na miłość boską, postaraj się wyglądać bardziej jak człowiek. Masz policzek umorusany pyłem węglowym. Hunter pomyśli, że najmujesz się tu jako kobieta do posług - parsknął, zachwycony własnym żartem.

Helen machinalnie uniosła palce do twarzy i cmoknęła niezadowolona, gdy się okazało, że to one są przyczyną zabrudzenia. Pył węglowy pochodził zapewne z kartki papieru, przyniesionej przez dostawcę, którą w złości parę razy mocno potrząsnęła.

Pospiesznie wytarła poplamione palce o spódnicę i w tej samej chwili usłyszała głos George'a:

- Lord Hunter, co za niespodzianka...

- Mam nadzieję, że przyjemna...

Helen drgnęła, zdumiona ironiczną reakcją niespodziewanego gościa na dwuznaczne słowa powitania. Z uwagą spojrzała Jasonowi w oczy i ponownie zachwyciła się jego rysami twarzy, męskimi i niezwykle wyrazistymi.

Jakby świadomy reakcji Helen, odwrócił się i skierował na nią wzrok. Natychmiast się wyprostowała i ukryła usmolone dłonie za plecami.

Jeśli nawet wiedział, że dyskusja, którą przerwało jego pojawienie się w Westlea House, dotyczyła jego osoby, to nie dał tego po sobie poznać. Sprawiał wrażenie tak samo chłodnego i opanowanego jak wtedy, gdy pierwszy raz zjawił się w jej ubogim salonie. Tymczasem ona wyglądała... no cóż, tylko odrobinę lepiej niż wtedy. Jej gęste włosy były spięte w kok, a robocza, brązowa spódnica i szorstka, bawełniana koszula już dawno powinny zostać wymienione na nowe. Przy poprzednim spotkaniu miała przynajmniej czystą twarz i ręce.

Gdy mężczyźni wymieniali powitalne formułki, Helen dyskretnie usiłowała wytrzeć policzek mankietem. Pospiesznie opuściła jednak dłoń, gdy usłyszała swoje nazwisko, wypowiedziane niskim, męskim głosem.

- Pani Marlowe, ufam, że nie zjawiłem się nie w porę

Te słowa zabrzmiały niewinnie, lecz w szarych oczach gościa Helen dostrzegła rozbawienie. Na jej policzkach wykwitły rumieńce, lecz w odpowiedzi na powitanie instynktownie pochyliła głowę.

- Niestety, źle pan trafił - oświadczyła odważnie. - Właśnie omawiałam z bratem pewne istotne zagadnienia, związane z domem. Przykro mi, jeśli wydam się niegościnna, niemniej...

- Helen! Gdzie twoje maniery? - wykrzyknął George z przyganą i swobodnym uśmiechem. - Nie mówiliśmy o niczym takim, co nie mogłoby poczekać do następnej okazji. - Wyciągnął z kieszonki masywny, złoty zegarek i ciężko westchnął. - Spójrz, która godzina. Ogromnie pragnąłbym dowieść, jak bardzo lubię spędzać czas w tym domu, lecz niestety, muszę już iść. Mój adwokat oczekuje mnie w Cheapside, a potem mam natychmiast jechać w ważnej sprawie do Holborn. Helen, może powiesz Betty, aby poczęstowała gościa herbatą? Spodziewam się, że Charlotte wróci lada moment i do was dołączy. - Sięgnął po kapelusz i rękawiczki, odłożone na stole, a potem ruszył do wyjścia.

- Może to ty zachowujesz się nieuprzejmie względem lorda Huntera? - zasugerowała Helen ostro, zwracając się do odwróconego plecami brata. - George, powinieneś zostać i jeszcze przez chwilę dotrzymać nam towarzystwa.

- Oczywiście, że ogromnie bym tego pragnął, ale już jestem spóźniony. Poza tym szczerze wątpię, by Jason przyjechał na spotkanie ze mną. Masz mi coś szczególnego do powiedzenia, stary druhu? - spytał przyjacielsko.

- Nie sądzę.

W tonie gościa ponownie pojawiła się drwiąca nuta, dzięki czemu Helen utwierdziła się w przekonaniu, że obaj mężczyźni usiłują sobie dokuczyć. Przede wszystkim jednak chciała, aby brat jeszcze trochę został, bo tylko wówczas miałyby szansę się wymknąć i ogarnąć trochę.

George przyszedł, wyprowadził siostrę z równowagi, a teraz zamierzał beztrąsko odejść i pozostawić ją samą z Jasonem Hunterem, choć wiedział, że ta nieoczekiwana wi-

zyta wprawiła ją w zakłopotanie. Chytry drań, chciał także uniknąć popołudniowej konfrontacji z panem Droverem. Wszystko wskazywało na to, że George ponownie wywinie się od odpowiedzialności.

Tak też się stało. Przez chwilę, kiedy już George dziarskim krokiem opuścił Westlea House, tylko rytmiczne tykanie zegara na kominku zakłócało ciszę w wychłodzonym i zaniedbanym salonie. W końcu Helen zdołała opanować gniew na brata do tego stopnia, by zaoferować przybyszowi należną, choć skromną gościnę.

- Zechce pan usiąść - powiedziała.

Gdy gość sadowił się na staromodnym, skórzanym krześle, na którym już raz siedział, Helen uświadomiła sobie, że ma jeszcze jeden powód, aby gardzić George'em. Jego bezmyślne przekonanie, że siostra zaproponuje Jasonowi przekąskę, było jednoznacznym dowodem na to, że nie ma on bladego pojęcia o tym, jak dalece jego siostry wegetują w Westlea House.

Na szczęście Helen przypomniała sobie, że w jadalni znajduje się karafka do połowy wypełniona maderą. W końcu to George dbał o to, by nigdy nie stała pusta, bo lubił raczyć się alkoholem przy okazji wizyt w Westlea House. Świadoma szarych oczu, zapatrzonych w jej profil, Helen postanowiła zachowywać się jak doskonale przygotowana na wszystko gospodyni.

- Jeśli miałby pan ochotę się czegoś napić, moja pokojówka chętnie przyniesie panu kieliszek wina - zaproponowała.

- Dziękuję, ale nie - odparł Jason i uśmiechnął się krzywo. - Postaram się nie narzucać pani zbyt wiele ze swoją obecnością.



Helen znowu poczuła, jak policzki czerwienieją jej od napływającej gwałtownie krwi. Uznała, że przyczyną tego zmieszania jest źle maskowany sarkazm, wyraźnie słyszalny w głosie gościa. Młoda wdowa doszła do wniosku, że jest zbyt wrażliwa, aby znosić drwiny.

Miała ogromną ochotę przycisnąć palce do twarzy w miejscach badawczo obserwowanych przez gościa, ale zdołała to opanować. Wiedziała, że dostrzegł ciemne smugi na jej obliczu, i ta świadomość wzbudziła jej irytację.

- Czy jest jakiś konkretny powód pańskiej wizyty, lordzie Hunter? - spytała.

- W rzeczy samej. Przyszedłem z informacją, że zamówiłem dostawę węgla. Czyżby zlecenie zostało już wykonane? Wydaje się pani odrobinę usmolona...

Helen wzdrygnęła się gwałtownie i spojrzała na swoje brudne palce. Potem pospiesznie wytarła je chustką, wyciągniętą z kieszeni brązowej spódnicy.

- Jak pan widzi, dostawa faktycznie dotarła, a jako że była zupełnie nieoczekiwana, sprawiła mi nieco kłopotu. - Zwinęła chustkę w kulkę i ukryła w dłoni. - Darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby i ja również nie zamierzam tego robić, niemniej czy mógłby pan mi wyjaśnić, dlaczego postanowił wtrącać się w sprawy, które nie powinny go obchodzić?

- Pani Marlowe, jest pani w błędzie - zaprotestował cicho. - Te sprawy bardzo mnie obchodzą. - Poprawił się na krześle i założył jedną nogę na drugą. Długie rzęsy gościa uniemożliwiały Helen sprawdzenie, jaki też jest wyraz jego oczu. - Dbanie o ten dom jest teraz moim obowiązkiem. W wyniku niedogrzanania jego konstrukcja

zawilgotniała, uznałem więc, że odrobinę ciepła w pokojach wyjdzie mu na korzyść.

Helen powoli uświadamiała sobie okropne znaczenie usłyszanych słów.

- A więc Westlea House stanowi już pańską własność? - wykrztusiła z trudem.

- W istocie.

- Transakcja została zawarta? I tak szybko sfinalizowana? Czy to możliwe?

Słowa z trudem wydobywały się z jej zaciśniętego gardła. Gdy w końcu pojęła pełny sens stwierdzenia niespodziewanego gościa, z przestachem rozejrzała się po salonie, jakby usiłując zapamiętać każdy jego szczegół.

- Kilka dni temu podpisaliśmy umowę. Dziwię się, że brat pani nie znalazł okazji, by panią zawiadomić. - Jason umilkł zamyślony. - Czy George przekazał pani, jakie są ostatecznie szczegóły naszego porozumienia?

Helen machinalnie pokręciła głową. Niespecjalnie interesowały ją detale transakcji. Poza tym mogła się domyślać, że jednym z warunków sprzedaży domu jest błyskawiczna eksmisja jego lokatorów, w tym wypadku sióstr George a.

Nagle w całej pełni pojęła, czemu brat tak ochoczo umknął po zaledwie paru słowach zamienionych z niezapowiedzianym gościem. Z gruntu tchórzliwy George bał się, że podczas rozmowy zostanie poruszony temat domu, a wówczas prawda wyjdzie na jaw. Nie chciał, aby siostra besztala go w obecności tak wpływowego dżentelmena, bo przecież pospieszna sprzedaż rodzinnego domu musiała wzbudzić gniew jego lokatorki.

Helen uświadomiła sobie ponuro, że gdyby brat jeszcze

znajdował się w pobliżu, mogłaby zrezygnować ze słownego tylko ataku i wręcz przystąpić do rękoczynów. Nieświadomie zacisnęła palce na doszczętnie już zmaltretowanej chustce i mocno ją wykręciła. Usłyszawszy trzask pękających nitek delikatnego materiału, Helen opuściła wzrok na... w tej chwili już strzep chustki i dyskretnie wsunęła ją do kieszeni.

Nie miało sensu obciążanie Jasona Huntera winą za sprzedaż jej ukochanego Westley House. Wszystkiemu zawinił George. Oszołomiona, podeszła do okna i popatrzyła na elegancki powóz. Była jak w transie. Nie zauważyła nawet, że jej spacerujący sąsiad rzucił zaintrygowane spojrzenie w głąb wytwornego pojazdu i ze zdziwieniem popatrzył na dom. W pewnej chwili odwróciła się raptownie.

- Zatem musimy natychmiast się wynosić? - spytała bez tchu. - Czy taki jest rzeczywisty powód pańskiej wizyty? Chce nas pan poinformować o konieczności rychłego zwolnienia zajmowanego domu?

Jason tylko przez kilka minut korzystał z wygodnego krzesła. Teraz zerwał się na równe nogi, uniósł głowę i zapatrzył się na sufit.

- Nie, proszę pani, nie taki jest prawdziwy powód mojego przybycia - odparł. - Proszę mi wierzyć, naprawdę chciałem panią powiadomić o zamówionej dostawie węgla.

Helen się zarumieniła, zakłopotana łagodnym ostrzeżeniem, że jej gość nie życzy sobie, aby sugerowano mu, iż jest kłamcą. Była jednak zbyt zbulwersowana utratą Westlea House, by zdobyć się na przeprosiny. Teraz interesowały ją suche fakty.

- Kiedy musimy opuścić dom? - spytała wprost, usiłując mówić bez emocji.

- Mogą panie tutaj pozostać do czasu, aż wasz brat znajdzie dla was stosowne miejsce.

Helen zasłoniła usta grzbietem drżącej dłoni, aby stłumić śmiech.

- Cierpliwym z pana człowiekiem, lordzie Hunter, nigdy bowiem nie uznaję Rowan Walk za odpowiednie miejsce dla mnie i dla mojej siostry.

- Zatem George musi wynająć inny lokal. Jeśli mu się to nie uda, utraci znaczną sumę pieniędzy. Warunkiem sprzedaży, podpisanym przy świadkach, jest zakwaterowanie obu pań tylko w takim miejscu, które zaaprobowacie.

Helen zacisnęła pięści.

- Czy ten warunek to pański pomysł?

Na potwierdzenie Jason leniwie skinął dłonią i wymownie uniósł ciemne brwi.

- Jeśli oczekuje pan podziękowań, to niestety, nie doczeka się pan - warknęła. Nawet nie próbowała ukrywać niechęci do rozmówcy. - Gdy zatrzyma pan pieniądze Georgea, wówczas skorzysta on z pretekstu, aby nadal pozbawiać nas środków do życia. Poza tym tak się składa, że dobrze się tu czujemy i żaden inny dom nas nie interesuje.

- Jeśli naprawdę tego panie sobie życzą, mogą panie tutaj mieszkać dalej.

Helen gwałtownie otworzyła bursztynowe oczy, a chwilę później zmrużyła je podejrzliwie. Przypomniała sobie słowa Georgea, iż w gruncie rzeczy lordowi Hunterowi chodzi o sprowadzenie nieszczęścia na Charlotte. Dżentelmeni raczej nie udzielali schronienia młodym damom, chyba że chodziło o krewne... lub też o kobiety, będące obiektem ich lubieżnych westchnień.

- Co pan ma na myśli, mówiąc, że możemy tu mieszkać dalej? - zapytała lodowatym tonem.

- Chodzi o to, że pani brat musi znaleźć paniom dach nad głową. Ten dom należy do mnie i rozważam możliwość wynajęcia go.

- Przestanie pan snuć te rozważania, przekonawszy się, jak mało mój brat jest gotów panu zapłacić. - Helen zaśmiała się perliście. - Lokal przy Rowan Walk został wynajęty na pół roku i George z pewnością nie pogodzi się z utratą pieniędzy przekazanych właścicielowi. Wspominałam panu, że znalazł dla nas miejsce zamieszkania, ale być może zapomniał pan o tym.

- Nie zapomniałem ani słowa, które pani ze mną zamieniła, droga pani. I powtarzam: jeśli chce pani tutaj zostać, z pewnością zdołamy coś wymyślić.

Helen znowu poczuła, że niepokojący dreszcz przebiega jej po plecach. Czyżby źle oceniła i niesprawiedliwie osądziła Georgea? Brat może ją uważać za zbyt naiwną, lecz nawet nie wiedział o jej osobistych doświadczeniach w negocjacjach między bogatymi mężczyznami a ubogimi kobietami.

Dwa lata temu otrzymała i odrzuciła propozycję od pewnego dżentelmena, który zapragnął zapewnić jej opiekę i ochronę. Owym jegomościem był Colin Bridgeman. Pewnego dnia napisał do niej list, w którym zapewniał ją o swym pełnym szacunku podziwieniu i przekonaniu, że między nimi „udałoby się coś zaaranżować”. Helen bardzo się zdenerwowała, zwłaszcza że pan Bridgeman zignorował jej utrzymany w ostrym tonie list odmowny i napisał ponownie, kusząc ją ewentualnymi korzyściami i roztaczając atrakcyjne perspektywy na przyszłość. Helen była bliska poinformowania Georgea o zaistniałej sytuacji i poproszenia go, by raczył za-

mienić słowo z nieuleczalnym rozpuśtnikiem. Teraz, rzecz jasna, cieszyła się z zachowania sprawy w tajemnicy. George ponad wszelką wątpliwość zachęcałby siostrę do przyjęcia życzliwej propozycji pana Bridgema.

Helen podejrzliwie zerknęła na twarz Jasona. Patrzył na nią spokojnie, a w jego wzroku widniała szczerowość.

Już raz z nim rozmawiała w sposób na tyle bezpośredni, że w kulturalnych kręgach nie miałyby czego szukać, gdyby szczegóły tej wymiany zdań dotarły do uszu zainteresowanych. Helen odetchnęła głęboko i oznajmiła:

- Proszę pana o wybaczenie i cierpliwość, lecz muszę ponownie porozmawiać z panem w sposób, który na ogół uważa się za szokująco niestosowny.

- Proszę mówić wszystko, co uzna pani za konieczne. Wolę, aby między nami nie było żadnych nieporozumień.

Helen wykazała się niewątpliwą odwagą, docierając aż do tego etapu rozmowy, lecz nawet łagodna zachęta ze strony Jasona nie mogła już skłonić jej do rozwijania tematu. Uniosła wzrok na jego niepokojąco przystojne oblicze i postanowiła najpierw wybadać grunt. W tym celu zamierzała uzyskać od Jasona kilka informacji.

- Dzisiaj... Kiedy pan tu przyjechał... - wykrztusiła z trudem. - Zapewne dotarły do pana strzępy... fragmenty... Chciałam powiedzieć... Proszę mnie źle nie zrozumieć... z pewnością pan wie o mojej kłótni z George'em.

Wielkie, bursztynowe oczy popatrzyły na Jasona spod długich, atramentowych rzęs, wyczekując jego reakcji.

- Przyznaję, byłem świadom nader ożywionej wymiany zdań między państwem. - Jego usta drgnęły, lecz najwyraźniej nie był skłonny drażnić tego tematu.

- Nie jestem pewna, jak dużo pan usłyszał... - dociekała Helen.

Jason nagle zapragnął odsunąć kosmyk włosów, który opadł na umorusany policzek Helen. Zamiast jednak sięgnąć do jej twarzy, wyszeptał:

- Proszę już nie kłopotać się mówieniem o tym. Dość powiedzieć, że nie byłem rozczarowany, słysząc pani opinię o mnie.

Helen poczuła, jak krew raptownie uderza jej do głowy. Znowu zaczerwieniła się po same koniuszki uszu.

Jason momentalnie dostrzegł, że pogłębił jej zakłopotanie, więc dodał kojącym głosem:

- Nie jest moją intencją w żaden sposób zawstydząć panią. Spróbujmy na tym zakończyć rozmowę o tej kwestii, dobrze?

Helen odchrząknęła.

- Nie mogę tak po prostu przejść nad tym do porządku dziennego, proszę pana, dlatego, że nie mam pewności, czy George zasługuje na reprimendę, której mu udzieliłam.

- Co sprawiło, że zmieniła pani zdanie?

- Coś, co od pana usłyszałam...

Jason uśmiechnął się nieznacznie.

- Ach, rozumiem - mruknął. - Już nie uważa mnie pani za utracjusza z zasadami... Teraz jestem w pani oczach zwykłym utracjuszem. Czy zechce pani pokrótce mi objaśnić, na czym polegała ta nagła przemiana? Czym się zhańbiłem w tak krótkim czasie?

Helen skinęła głową, lecz łagodna drwina w głosie Jasona sprawiła, że słowa ponownie utknęły jej w gardle.

Jason podszedł do zimnego, marmurowego kominka i położył na nim smukłą dłoń.

- Pozwolę sobie zgadywać, aby oszczędzić pani trudu wyjawiania mi prawdy. Pani zdaniem wszelkie zaproponowane przeze mnie korzyści będą obwarowane nieprzyjemnymi warunkami. Śpieszę panią zapewnić, że nie muszę wpędzać wdów w kłopoty, aby skłonić je do tego, by zechciały zagościć w moim łożu.

Piękne oczy Helen zwróciły się ku jego twarzy. Nagle zrozumiała okropną prawdę. Najwyraźniej lord Jason Hunter uznał, że Helen wbiła sobie do głowy, iż uważa ją za atrakcyjną.

- Mówi pan o mnie? - wykrzyknęła głosem oscylującym między rozbawieniem a oburzeniem. - Ależ skąd! Wcale nie uważam, by był pan mną zainteresowany. Jestem przekonana, że zagiął pan parol na Charlotte.



## Rozdział siódmy

- Charlotte? Pani młodszą siostrę?

Helen musiała przyznać, że jego zdumienie wydawało się nad wyraz szczere. Uniósł wysoko brwi, niemniej wydawał się bliski śmiechu. Helen poczuła się urażona tą nieoczekiwaną reakcją, więc tylko skinęła głową.

- W pani opinii dybię na cnotę pani siostry! - Jego beznamiętny ton dowodził, że wbrew pozorom wcale nie jest mu do śmiechu.

Helen poczuła, jak jej Zapalczywość przygasa pod wpływem jego ukrytego gniewu. Nerwowo przygryzła dolną wargę i odwróciła wzrok, by uniknąć złowróbnego błysku w oku Jasona. Mimo to pragnęła usłyszeć jednoznaczne zaprzeczenie.

- Czy chce pan powiedzieć, że pańska wielkoduszość nie będzie obwarowana żadnymi dodatkowymi warunkami, lordzie Hunter? - zapytała.

- Czy rozwiewanie pani wątpliwości ma jakikolwiek sens? - Jason westchnął ze znużeniem. - Przecież pani już zdążyła uznać mnie za winnego.

- Ależ skąd! To nieprawda. Powiedziałam George'owi, że nie wierzę, by był pan zdolny do uwiedzenia niewinnej mło-

dej kobiety, która ma całe życie przed sobą i której jedyną winą jest niezwykła uroda.

Wzburzona, podeszła do niego bliżej i uniosła drobną dłoń, jakby dla podkreślenia wagi swoich słów zamierzała poklepać go po ramieniu. Przez krótką chwilę popatrzyli sobie w oczy i oboje równocześnie skierowali wzrok na jej wyciągniętą rękę. Helen pospiesznie opuściła dłoń, jakby wstydząc się własnej odwagi.

- Uważa pani jednak, że moja rzekoma dobroduszość dochodzi do głosu jedynie w odniesieniu do niewinnych panien, prawda? - spytał Jason cicho.

- Sądzę, że pod każdym względem jest pan człowiekiem wrażliwego serca - zapewniła go Helen i szybko cofnęła się o krok. - Proszę mi wybaczyć, jeśli pana obraziłam, ale uczciwie ostrzegałam, że nie mam nic przyjemnego do powiedzenia. Charlotte liczy sobie zaledwie dziewiętnaście lat i ma nadzieję na rychłe zaręczyny. Nawet najmniejszy skandal położyłby się cieniem na jej reputacji i zaprzepaścił jej przyszłość.

Miała nadzieję, że jej wyjaśnienia zostaną potraktowane jak przeprosiny i ukoją wzburzenie gościa, lecz Jason w żaden sposób nie dał po sobie poznać, co naprawdę czuje.

Drobnym palcem założyła niesforny kosmyk za kształtne ucho.

- Przepraszam za szorstkie słowa. - Westchnęła. - Po prostu... ktoś wspomniał, że wykazuje pan nadzwyczajne zainteresowanie Charlotte.

- Ciekawe, kto taki?

Cicho zadane pytanie było pełne ironii. Helen od razu zrozumiała, że próby osłaniania Georgea są bezcelowe. Ja-

son doskonale wiedział, kto nasaczył jadu do umysłu jego rozmówcy.

Najlepszą metodą obrony jest atak, jakby powiedział jej tata, gdyby wiedział o kłopotach córki. Poza tym naprawdę miała powody do niezadowolenia!

- Wiem, że w ubiegłym tygodniu, po wizycie u mnie udał się pan na spotkanie z moim bratem. George wyjawiał mi ten fakt dzisiejszego popołudnia. - Z oburzeniem popatrzyła na Jasona. - Już pana przeprosiłam za impertynenckie zachowanie tamtego dnia. Być może gdyby nie posuwał się pan do opowiadania mu niestworzonych historii, kwestia mojej siostry w ogóle by się nie pojawiła i w ten sposób nie doszłoby do nieporozumienia.

- Zatem jestem podejrzany nie tylko o brutalność, lecz także o gadulstwo.

Jason wsunął ręce do kieszeni i badawczo popatrzył na Helen. Powoli pokiwał głową.

- Czy naprawdę uważa pani, że traciłbym godzinę swojego cennego czasu na to, by wypłakiwać się na piersi George'a i skarżyć mu się na pani okropne zachowanie wobec mnie? Wyglądam na kogoś takiego? Doprawdy, przykro mi to słyszeć.

Helen wzdrygnęła się, ponownie wychwytyjąc zjadliwą ironię w głosie Jasona.

- Rozumiem, że miał pan jeszcze inne sprawy do omówienia z George'em - burknęła niechętnie.

- W rzeczy samej, miałem - przyznał. - Śpieszę podziękować pani za zwrócenie mi uwagi na ważną kwestię, dotyczącą mnie osobiście. Zdaje się zresztą, że mój komentarz był znacznie spóźniony, a dotyczył pewnej skandalicznej kolumnii, którą z upodobaniem powtarzano na mieście. Pro-

szę przyjąć do wiadomości, że nie przyprawiłem rogów pani bratu i bynajmniej nie zamierzam tego czynić. Tego może być pani najzupełniej pewna.

Serce Helen na moment zamarło, a w następnej chwili zaczęło tłuc się w piersi niczym oszalały ptak. Z całą pewnością nie spodziewała się, że to będzie jeden z tematów, które Jason poruszy w rozmowie z George'em.

- Cokolwiek się mówi, proszę pana, jest to wyłącznie pana wina - zauważyła cicho. - Nie może pan winić ludzi za to, że wyciągnęli błędne wnioski. Skoro ostentacyjnie flirtuje pan z moją bratową, to z pewnością bierze pod uwagę możliwość pojawienia się tego rodzaju obrzydliwych plotek.

- Ponad dziesięć lat temu zaprzestałem flirtowania, proszę pani - wycodził. - Powinna pani wiedzieć, że pani brat chętnie intryguje i uwielbia krzywdzić ludzi, a jego żona nie ustępuje mu w tym procederze, jak mniemam.

Miał rację, rzecz jasna, negatywnie oceniając brata Helen. Co więcej, uważała, że Jason został niesłusznie oskarżony o niegodne dżentelmena postępowanie i dlatego miałby prawo skarżyć się znacznie dosadniej. Tymczasem spokojnym i łagodnym tonem zwrócił uwagę na niegodziwe charakterystyki jej brata i bratowej. Helen mimowolnie się wzdygnęła na myśl o tym, że Jason mógłby choć trochę ją zbesztać. Zamrugała powiekami i zwilżyła wysuszone usta, delikatnie przesuważąc koniuszkiem języka po dolnej wardze.

Całkowity spokój i przenikliwa analiza sytuacji, jaką właśnie zademonstrował Jason, nie wiedzieć czemu sfrustrowały Helen. Ogromnie pragnęła dorównać rozmówcy i zachowywać się z podobnym opanowaniem i klasą. Życzyła sobie, aby poszedł, lecz jednocześnie nie chciała rezygnować z jego towarzystwa.

Czuła się zupełnie zdezorientowana, bo to, co wydawało jej się obiektywną oceną lorda Huntera, okazało się, ku jej zmieszaniu, wynikiem prostackich intryg jej brata.

Przyglądała się swemu rozmówcy z uprzejmym uśmiechem, próbując zyskać na czasie i dojść co nieco do ładu z własnymi myślami. Nie mogła dłużej nie dostrzegać, jak dalece jego wygląd i osobowość onieśmiewają ją i pociągają zarazem. Najwyraźniej nie śpieszyło mu się do wyjścia, chociaż dopełnił już obowiązków i przekazał jej informację o dostawie węgla. Być może dawał Helen okazję, by zaprotestowała i wzięła w obronę George'a i Iris. Rzecz w tym, że bratowa nie zasługiwała nawet na cień współczucia, a brat był tak niegodziwy, że tylko najgorszy hipokryta mógłby powiedzieć o nim cokolwiek dobrego.

W pełnym napięcia milczeniu odnosiła wrażenie, że niewypowiedziane słowa wypełniają ciszę szeptem. Wyczuwała, że Jason pragnąłby usłyszeć jej myśli. Jeszcze nigdy wcześniej nie była tak bliska zapytania go wprost: Dlaczego patrzysz na mnie takim wzrokiem? Czyżbym to ja ciebie interesowała, a nie moja siostra?

Zacisnęła usta, jakby chciała siłą się powstrzymać przed wypowiedzeniem wstydliwych pytań. Jason Hunter powiedział jej wcześniej sarkastycznie, że nie musi wpędzać wdów w kłopoty, aby skłonić je do zagospodarowania w jego łożu. A jeśli nie potrzebowały żadnej dodatkowej zachęty?

Helen odwróciła twarz, mając nadzieję, że ukryje rumieniec, który ponownie zabarwił jej policzki. Pomyślała z irytacją, że w obecności tego człowieka niemal przez cały czas jest czerwona jak burak. Była zakłopotana nie dlatego, że przebywała w jednym pomieszczeniu z dominującym męż-

czyzną, lecz dlatego, że nie umiała okiełznać własnych nieskromnych myśli. Nigdy nie uważała się za próżną, a jednak nie opuszczała jej niemądra fantazja, że ten dżentelmen mógłby jej pragnąć.

Wiedziała, podobnie jak reszta szlachetnie urodzonego towarzystwa, że Jason Hunter wybrał panią Tucker do odegrania roli, o jakiej marzyła żona George'a.

Kilka miesięcy temu, kiedy Helen wybrała się na spacer wraz z Charlotte oraz ich przyjaciółką, Emily Beaumont, zauważyła piękną, młodą kobietę, która z gracją opuszczała lśniący powóz zaprzęzony w parę wybornych siwków. Służący w eleganckiej, czarnej liberii usługiwali damie, która przyciągała zaciekawione spojrzenia nie tylko Helen i jej towarzyszek, lecz także wszystkich spacerujących w okolicy osób. Emily wyszeptwała, że to lord Jason Hunter zapewnił owej damie tak wspaniały pojazd. Właśnie wtedy Helen dowiedziała się od Emily, kim jest tajemnicza nieznajoma i czemu lord Jason tak hojnie ją obdarza.

Diana Tucker skierowała się pewnym krokiem do sklepu. Helen z uwagą przypatrywała się jej eleganckiej sukni, jednocześnie myśląc sobie nie bez sarkazmu, że tak wytworna kobieta mogłaby być córką arystokraty, a nie zwykłą kurtyzaną.

Oczami duszy Helen znowu ujrzała jasne loki, tańczące nad odzianymi w błękitny aksamit ramionami, oraz ładną buzię w cieniu zalotnie przekrzywionego kapelusza z piórkami. W nozdrzach czuła słabą woń egzotycznych perfum, których zapach tamtego popołudnia ciągnął się za panią Tucker.

Mimowolnie zerknęła teraz na własne ubranie i wzdrygnę-

ła się na widok znoszonej spódnicy i wystrzępionych mankietów. Jej krytyczne spojrzenie spoczęło na brudnych smugach na dłoniach. Machinalnie potarła końce palców i przypomniała sobie, że jej twarz jest podobnie umorusana, a włosy zmierzwione. W tym momencie uświadomiła sobie z całą ostrością, jak niedorzeczny i humorystyczny był jej pomysł, by przyciągnąć uwagę oszałamiająco bogatego i przystojnego arystokraty. Z trudem przerwała niezręczne milczenie.

- Proszę mi wybaczyć, ale chyba powiedzieliśmy sobie już wszystko, co należało. Moja siostra wkrótce dotrze do domu i...

- I w związku z tym powinienem się zbierać - dokończył za nią ironicznie.

Helen skinęła głową i uśmiechnęła się z wdzięcznością. Już miała wezwać Betty, aby odprowadziła gościa do drzwi, kiedy służąca wetknęła głowę do pokoju. W rękę trzymała świecę, która oświetlała wyłącznie jej twarz i koronkowy czepek.

- Co się stało, Betty? - spytała Helen, zaniepokojona dziwną miną pokojówki.

Betty niepewnie minęła próg i odwróciła się, aby jak najszybciej zamknąć za sobą drzwi, lecz na próżno. Ktoś nagle pchnął je gwałtownie i otworzył na oścież. Uderzona w plecy nieszczęsna pokojówka o mało nie upadła na podłogę. Do salonu wdarł się otyły mężczyzna w brązowym wełnianym paltocie. Pod grubym ramieniem ścisnął wymięty kapelusz.

- Czy to on? - spytał Samuel Drover donośnym głosem. Lekceważąc zasady dobrego wychowania, nie przedstawił się ani też nie wyjaśnił przyczyn najścia. Podrapał się po łysiejącym czerepie i popatrzył na Jasona. - Czy to on? - powtórzył i skierował wzrok na Helen.

Raptownie zamrugała powiekami, przez chwilę tak wstrząśnięta, że zabrakło jej słów.

- Mówiłam mu, że ma pani gościa, proszę pani - wykrztusiła Betty, doskonale świadoma konsternacji swojej pracodawczyni. - Wcałe mnie nie słuchał. Po prostu się wepchnął. .. Gbur jeden...

Samuel Drover ani słowem nie skomentował tego epitetu.

- Czy to ten ubogi jegomość? - spytał sarkastycznie i uważnie przyjrzał się imponującemu dżentelmenowi, który stał przy kominku, ze śniadą dłonią wspartą o jasny marmur i lekko rozbawioną miną. - Trzeba przyznać, że nie wygląda na to, aby ledwo wiązał koniec z końcem. - Pan Drover poddał Jasona starannym oględzinom. - Po mojemu ktoś taki jak on nie jest niewypłacalny. Idę o zakład, że bez trudu wyszperałby z własnej kieszeni pięćdziesiąt trzy funty, dwa szylingi i pięć półpensówek.

Sklepikarz wydobył z przepastnej kieszeni rachunek i ruszył z nim ku arystokracji.

Otrząsnąwszy się z osłupienia, Helen w końcu postanowiła interweniować.

- Proszę pana, proszę zaczekać na koryta... - zwróciła się do sklepikarza.

Niestety, musiała urwać w pół słowa, by w ostatniej chwili gwałtownie zejść z drogi Samuelowi Droverowi, który, nie zważając na nic, zmierzał ku Jasonowi.

Niezrażona Helen zwinnie stanęła między napastliwym kupcem i muskularnym arystokratą. Z uniesioną brodą, plecami do Jasona, jakby chciała obronić go przed napaścią... lub utratą zawartości kieszeni. Nie kryjąc wzburzenia i przerażenia, krzyknęła głośno:



- Panie Drover! Proszę mnie posłuchać! Ten džentelmen z całą pewnością nie jest moim bratem. Niech mi pan uwierzy, bo mówię prawdę... - Gorączkowe tłumaczenia Helen nagle się urwały, gdy poczuła, jak mocne dłonie delikatnie chwytają ją za ramiona, unoszą i łagodnie odsuwają na bok.

Pan Drover cofnął się na widok wyciągniętej do niego dłoni.

- Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Nazywam się Jason Hunter.

Samuel Drover popatrzył podejrzliwie na spokojnego džentelmena o ciemnych włosach i przystojnej twarzy. Po chwili uznał, że tych dwoje ludzi jest tak bardzo do siebie podobnych, że z pewnością ma do czynienia ze skąpcem, spokrewnionym z panią Marlowe.

- Skąd mogę mieć pewność, że nie jesteś pan bratem tej damy? - spytał, niepewnie uściskawszy dłoń Jasona.

- Dobry człowieku, jeśli potrzeba ci dowodów, zwróć się do mojej matki - zaproponował mu Jason pogodnie. - Ona z pewnością potwierdzi moją prawdomówność, ale koniecznie miej na uwadze, że wcześniej zdrowo natrzaska cię po twarzy.

Wcale nie żartował. Lady Hunter słynęła z ognistego temperamentu, który ani trochę nie stracił na mocy mimo jej statecznego wieku. Niedawno dama ta ukończyła sześćdziesiąt lat, lecz nie brakowało jej wigoru i wszyscy w jej otoczeniu doskonale o tym wiedzieli.

Samuel Drover z zadumą wbił wzrok w sufit i po chwili mruknął z rezygnacją w głosie:

- Kimkolwiek pan jesteś, ja tam chcę moich pieniędzy. Tyłko niech pani nie próbuje żadnych sztuczek i nie przenosi się

nigdzie z zakupami. Powiem wszystkim kupcom w okolicy, żeby unikali pani jak ognia. Zrobię to, jak mi Bóg miły!

Otępiała z upokorzenia Helen mogła tylko patrzeć szklonym wzrokiem na lorda Huntera, który zniemacka chwycił sklepikarza za ramię i mocno je uściśnął. Pięć palców zagłębiło się jeszcze bardziej w brązowe wełniane palto, kiedy grubas usiłował strząsnąć dłoń arystokraty.

- Chyba powiedział pan już wszystko, co miał do powiedzenia - wycedził Jason powoli.

- Skoro pan nie jesteś Kingston, to gdzie on jest? A pani wie? - Handlarz wbił w Helen ostre spojrzenie. - A więc to tak? Pani Marlowe zamierza zataić przede mną tę informację. Wobec tego sam go znajdę i osobiście odbiorę swoje pieniądze.

- Doskonale rozumiem pańską sytuację - powiedział Jason pojednawczo i spokojnie odprowadził Samuela do drzwi. - Jak pan jednak widzi, brat pani Marlowe nie jest obecny w naszym gronie, zatem tylko niepotrzebnie traci pan czas, a pogroźki kieruje pod niewłaściwym adresem. Myślę, że sami załatwimy tę sprawę.

- W zeszłym tygodniu mój chłopak przyniósł tutaj worek ziemniaków - przypomniał pan Drover. - Zabieram wszystko, co z nich zostało.

Ostatnie słowa skierowane były do Helen, lecz sprzedawca nie zdążył dodać nic więcej, gdyż Jason ostatecznie wyprowadził go z pokoju.

- Życzę spokojnego popołudnia - pożegnał się nowy właściciel Westlea House, na moment przystając na progu. Nie wydawał się ani odrobinę zmieszany faktem, że przez cały czas musi przytrzymywać wiercącego się niespokojnie kupca.

Helen przelotnie spojrzała mu w oczy i poczuła dziwny ucisk w żołądku. Nie potrzebuję niczyjej litości! - pomyślała i wstrzymała oddech, aby nie wybuchnąć płaczem. Pośpiesznie skupiła uwagę na swoich ciasno splecionych palcach. Nieświadoma, że Jason wypchnął już czerwonego jak burak sklepikarza w głąb holu, ledwie zauważalnie skinęła głową ku uchylonym drzwiom.

- Tak, dziękuję... Ja także życzę panu spokojnego popołudnia... - wyszeptwała.

- Przeglądałeś się w lustrze? Wyglądasz, jakbyś zgubił suwerena i znalazł szylinga.

Jason skrzywił się tylko, mijając Marka. Młodszy Hunter odwrócił się na szerokich schodach, powiódł wzrokiem za idącym pośpiesznie na górę bratem, a następnie rzucił się za nim w pościg, Jason zdążył już pokonać spory fragment wyłożonego miękkim dywanem korytarza. Wpadł do swojego gabinetu, błyskawicznie wychylił dwie szklaneczki whisky, jedną po drugiej, i był w trakcie napełniania trzeciej, kiedy na progu stanął Mark.

- Kiepska passa przy karcianym stole? - Mark starał się zachowywać życzliwie i okazać bratu zrozumienie. Zastanawiał się nad najbardziej prawdopodobną przyczyną jego fatalnego samopoczucia. Sięgnął po karafkę Jasona i po kilku łykach z własnej szklanki uświadomił sobie, że jego starania nie zostały docenione. Jason uparcie milczał. W takiej sytuacji Mark postanowił zaryzykować bardziej bezpośrednie podejście. - Do licha ciężkiego, Jay, skoro nie przegrałeś w karty, to co się z tobą dzieje? Już nie mogę wytrzymać widoku twojej smętnej twarzy. Mija kolejny tydzień, a ty zachowujesz się coraz dziwniej.

Jason opadł na krzesło za wielkim, dębowym stołem. Uniósł nogi i położył obute stopy na krawędzi blatu, po czym posłał bratu ponure spojrzenie zza szklanki.

- Od kiedy moje nastroje budzą twoje zainteresowanie? - burknął. - I dlaczego zastaję cię w domu za każdym razem, gdy wracam? Nie przypominam sobie, że bym cię zachęcał do wprowadzenia się tutaj na stałe.

Zbolała mina młodszego brata sprawiła, że Jason natychmiast się zawstydził tych nieprzyjemnych słów i machnął przepaszająco ręką.

- Posłuchaj, Jay, co mam ci do powiedzenia - zaczął Mark z pewną dozą irytacji w głosie. - Nawet jeśli dwie kobiety są bardzo dobrymi przyjaciółkami, to ta sprawa nie dotyczy wyłącznie twojej damy. Nie musisz się na mnie wyżywać tylko dlatego, że Diana zachowuje się w sposób nieobliczalny.

Jason zaśmiał się chrapliwie, słysząc mało zawoalowaną aluzję do plotek, które osobiście uważał raczej za zabawne niż irytujące.

Owszem, dotarły do niego pogłoski, jakoby jego utrzymanka była kompletnie załamana powodzeniem swojej przyjaciółki, pani Bertram. Jeśli wierzyć plotkom, młoda kobieta uzyskała od lorda Frobishera obietnicę, że przed końcem roku uczyni z niej uczciwą kobietę i tym samym damę. Otóż arystokrata najwyraźniej oszalał, gdyż zamierzał poślubić swoją nałożnicę. Diana nie mogła ścierpieć myśli, że jej dotychczasowa przyjaciółką wyjdzie za mąż za prawdziwego lorda, podczas gdy ona sama pozostanie jedynie utrzymanką.

Jason ostrożnie odstawił pustą szklankę, czując, że alkohol zaszumił mu w głowie. Po drodze do domu zajrzał do White'a i popijając zabawił tam przez ponad godzinę, w płonnej - jak

się okazało - nadziei na pojawienie się Georgea Kingstona. Gdyby ujrzał tam w końcu tego skapego sukinsyna, z wielką chęcią porachowałby mu kości.

- Wierz mi, mój drogi, to nie ma absolutnie nic wspólnego z Dianą ani z jej idiotycznymi aspiracjami. Nie musisz się tym martwić. Nie zamierzam w żaden sposób przyczynić się do ich zaspokojenia - zapewnił brata.

- Na całe szczęście. Odetchnąłem z ulgą - wyznał Mark i uśmiechnął się od ucha do ucha. - Zatem co takiego cię przygnębiło? Chyba możesz mi to zdradzić?

- Mark... pora na ciebie - zasugerował Jason łagodnie.

Mark wyczuł zawołowaną groźbę w głosie brata i wzruszył ramionami. Życie go nauczyło, że niekiedy należy schować dumę do kieszeni, ustąpić pola i pozostawić Jasona sam na sam z jego ponurymi myślami. Pogwizdując, wolno ruszył do drzwi.

Jason odchylił głowę na skórzanym oparciu krzesła i wbił wzrok w sufit. Miał stężałe rysy twarzy, ale mięśnie ust ożywiały jego przypominające maskę oblicze.

Mark Hunter słusznie podejrzewał, że za frustracją brata stoi kobieta, nawet jeśli nie miał pojęcia co do jej tożsamości. Helen Marlowe nieoczekiwanie powróciła do życia Jasona i teraz nie potrafił wyrzucić z myśli wyjątkowej kobiety, na jaką wyrosło owo chude, przypominające elfa dziecko, znane mu przed łąty. Gorzko żałował, że wcześniej nie odświeżył dawnej znajomości. Mógł to bez trudu uczynić, gdyż przy różnych okazjach widywał Helen, chociaż nigdy ze sobą nie rozmawiali. Przecież nic nie stało na przeszkodzie, żeby wówczas podszedł do niej i zwyczajnie spytał, jak się miewa. Konflikt z George'em położył się jednak cieniem na ich relacjach, kiedy Helen była jeszcze

pensjonarką. Później, po śmierci jej męża, kiedy powróciła do Londynu jako młoda wdowa i zamieszkała z ojcem, wydawało mu się, że upłynęło zbyt dużo czasu i stali się kompletnie obcy-mi sobie ludźmi.

Minęło ponad dziesięć lat, odkąd ich znajomość się urwa-ła. Od momentu, gdy Helen otworzyła przed nim drzwi West-lea House, niezdarnie próbując ukryć swój lichy strój i bezna-dziejne położenie, Jason kompletnie stracił wewnętrzny spokój. Chociaż wcale tego nie chciał, bezustannie rozmyślał o pre-tekstach, które umożliwiłyby mu powrót i ponowne spotka-nie z Helen. To pragnienie nie było całkowicie bezinteresowne i z tego faktu wynikały jego bolesne rozterki. Jason chciał po-prawić jakość życia siostry dawnego przyjaciela, lecz poza tym jej pożądał, a ona niewątpliwie miała tego świadomość.

Uśmiechnął się krzywo, patrząc na sufit i przypominając so-bie, jak Helen instynktownie rzuciła się bronić go przed rozju-szonym sklepikarzem. Jason poczuł przypływ czułości. Młoda wdowa stanęła przed nimi niczym zabiedzone dziecko, gotowe do walki, choćby na pięści. Mógł także odetchnąć z ulgą, bo do-wiodła - niezamierzenie, jak sądził - że nie jest do niego uspo-sobiona tak wrogo, jak próbowała mu to okazać. Nie z własnej winy była jego dłużniczką i wyczuwała, że przez to stała się bar-dziej podatna na jego żądze. W krótkim czasie dowiodła swo-jej inteligencji, odwagi i godności. Okazała także samolubne-mu bratu zdecydowanie więcej lojalności, niż na to zasługiwał. Świadomość przymiotów Helen nie miała jednak nic wspólnego z oczywistym faktem, iż Jason pożądał jej z siłą, o jaką sam siebie nie podejrzewał.

Poczuł kolejny przypływ bezsilnej irytacji.

Przecież miał do dyspozycji Dianę Tucker, utrzymankę

wręcz idealną. Po cóż zatem kłopotać się smaleniem cholewek do jakiejś dobrze urodzonej kobiety, która uważała go za rozpustnika i nie chciała dać wiary, że mógłby zachowywać się w sposób godny dżentelmena?

Poza tym dręczyła go jeszcze jedna myśl. Jason zdawał sobie sprawę z tego, że zbyt łatwo daje sobą manipulować George'owi Kingstonowi. Pozwalał się wykorzystywać, miał tego świadomość i nie potrafił położyć temu kresu. George nie miałby nic przeciwko temu, by to właśnie Jason wziął na swe barki finansowy ciężar utrzymania Helen oraz jej siostry. Osiągał swój cel z taką łatwością, że coraz mniej chciało mu się zachowywać choćby pozory subtelności. Finansowanie zakupów spożywczych mieszkańców Westlea House z pewnością nie należało do obowiązków Jasona. Podjął się jednak tego zadania, dokładnie tak, jak sobie tego życzył George. Ten ostatni liczył na spektakularne korzyści, płynące ze spotkania Jasona z Helen, i się nie zawiódł. Teraz zapewne rozkoszował się sukcesem. W końcu udało mu się tak pokierować biegiem wydarzeń, że Jason musiał wybierać pomiędzy dumą i pożądaniami.

Fascynacja osobą Helen miała więc swoją cenę.

Jason wiedział, że wkrótce będzie musiał podjąć wiążące decyzje, bo jeżeli tego nie zrobi, ludzie wezmą ich na języki. Usunięcie Helen i jej siostry z Westlea House nie wchodziło w grę, lecz doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wkrótce wszyscy będą wiedzieli, kto został nowym właścicielem domu. Wykluczał z góry jakiegokolwiek rozwiązanie, które położyłoby choćby cień na nieposzlakowanej reputacji obu siostr. W przeciwieństwie do Kingstona, nie miał zamiaru marnować szans Charlotte na uczciwe i godne życie. W takiej sy-

tuacji oczywistym rozwiązaniem wydawało się wyznaczenie Helen określonego miejsca w jego życiu.

Zasadnicze pytanie brzmiało: czy powinna zostać jego żoną, czy kochanką? George'owi Kingstonowi z pewnością było wszystko jedno. Gdyby pani Marlowe nagle zaczęła o sobie dbać i pojawiać się na salonach w eleganckich strojach, wówczas śmietanka towarzyska zyskałaby wyborną pożywkę dla plotek na tydzień lub dwa, lecz Helen nie spotkałaby się z ostracyzmem. Jej reputacja byłaby chroniona przez status społeczny zmarłego męża.

Tak czy owak, do Jasona należał wybór, jaką rolę zaproponować Helen po tak krótkim czasie od odświeżenia znajomości. Bez wątpienia ta kobieta go fascynowała. Był pewien, że ją lubi i docenia jej niewątpliwą urodę - niemniej już wcześniej żywił podobne uczucia do różnych młodych dam, których imion nawet nie pamiętał.

Jason wstał i przeciągnął się leniwie, aby rozruszać zeszywniałe mięśnie. Zrozumiał, że w głębi duszy podjął już decyzję. W kącikach jego ust pojawił się uśmiech, gdy uświadomił sobie, że jedyny sprzeciw, jaki zapewne napotka na drodze do zdobycia względów Helen, wyrazi ona sama.



## Rozdział ósmy

- Na miłość boską, co się stało?

Pod nieobecność Charlotte Helen usiłowała napisać do Jasona Huntera list z przeprosinami. Obity podrapaną skórą blat biurka był zawalony zmiętymi kartkami papieru, które dowodziły, jak trudnego zadania się podjęła.

Teraz jednak Charlotte wróciła i wyglądała na zupełnie załamana. Helen błyskawicznie odsunęła pióro i papier, po czym obróciła się na krześle. Siostra drżącą dłonią rozwiązywała tasiemki u czepka. Po chwili jej gęste loki rozsypały się na ramionach, a nakrycie głowy wylądowało na kanapie. Dziewczyna opadła obok niego i z rozpaczą ukryła w dłoniach zaczerwienione oczy.

- Co się stało, kochana? - Helen natychmiast podeszła do siostry i przykucnęła obok. Łagodnym ruchem oderwała dłonie Charlotte od jej twarzy. - Czy zdarzyło się coś złego? Nie ma z tobą Philipa? - Helen zerknęła na drzwi. Philip zawsze wchodził zaraz po Charlotte, gdy razem wracali ze spaceru. - Pokłóciliście się?

Ta ewentualność wydawała się bardzo mało prawdopodobna. Charlotte i Philip sprawiali wrażenie niesłychanie

zgodnej pary. Dotychczas chyba nigdy jeszcze nie wdali się w żaden spór.

Charlotte otarła wilgotne oczy i spojrzała z rozpaczą na siostrę.

- Philip już nigdy tutaj nie przyjdzie - wykrztusiła w końcu. - Teraz z pewnością mnie nie poślubi. Dlaczego miałyby wziąć mnie za żonę, skoro mam tak nienawistnego i ordynarnego brata? - jęknęła przez zaciśnięte zęby i znowu ukryła twarz w dłoniach, gdy z oczu popłynęły jej strumienie łez.

Helen opadła na kolana i westchnęła. Dręczyło ją okropne poczucie winy. Zaczynała rozumieć, co trapi siostrę. Helen do tego stopnia skupiła się na spotkaniu z Jasonem Hunterem i awanturze z panem Droverem, że zupełnie zapomniała o incydencie, poprzedzającym przybycie obu panów.

Cofnęła się myślami o parę godzin. Charlotte wyszła z pokoju po palto, gdy George okrutnie spostponował Philipa i odrzucił jego oficjalną prośbę o pozwolenie na ubieganie się o rękę Charlotte. Philip z pewnością poczuł się urażony obcesowym zachowaniem George'a i opowiedział o wszystkim ukochanej.

Z ciężkim sercem przypominała sobie także, iż George nie zadowolił się odrzuceniem prośby Philipa. Gdy ich siostra wyszła z domu w towarzystwie rodzeństwa Goode'ów, George postanowił kontynuować rozmowę na temat pary potencjalnych narzeczonych. W gruncie rzeczy jego przemyślenia sprowadzały się do tego, że Helen powinna wykonać za niego czarną robotę. Ostre słowa brata przez cały czas pobrzmiwały Helen w uszach: „Nie życzę sobie, aby Charlotte się z nim widywała. Wytlumacz jej to, bo inaczej ja to wytłumaczę jemu. Jak już zapewne zauważyłaś, potrafię być bezce-

remonialny. Wierz mi, moja droga, gdy zajdzie konieczność, nie będę przebierał w słowach".

- Czy Philip był zirytowany, że George potraktował go obcesowo? Miał pełne prawo czuć się urażony...

- Co takiego George powiedział Philipowi? - przerwała jej Charlotte i otarła oczy wierzchem dłoni. - Helen, powtórz mi wszystko, natychmiast, błagam cię! Od razu wyczułam, że zaszło coś nieprzyjemnego, kiedy opuściłam salon, aby przygotować się do wyjścia. Philip jest zbyt zgodnym i miłym człowiekiem, aby robić z igły widły, ale domyśliłam się, że zdarzyło się coś złego, nim jeszcze George nas dogonił i urządził karczemną awanturę w parku.

- Widziałaś się z George'em po wyjściu z domu? - chciała wiedzieć Helen.

Charlotte pokiwała głową.

- Jestem pewna, że George pojawił się w Hyde Parku tylko dlatego, że się domyślił, iż nas tam zastanie. Czemu on tak nienawidzi Philipa? - załkała z rozpaczą. - Nigdy nie zadał sobie trudu, by go lepiej poznać.

Poruszona Helen mocniej uściśnęła drżące dłonie Charlotte.

- Z pewnością George nie czuje do niego nienawiści - pocieszyła siostrę. - Rzecz w tym, że nasz brat jest... - Usiłowała dobrać słowa, które mogłyby w łagodny sposób opisać gburowatość George'a. - Wiem, że nasz brat niekiedy zapomina o dobrych manierach - dokończyła niezręcznie.

- Zapomina o dobrych manierach?! - krzyknęła Charlotte i tupnęła nogą, dając wyraz wzburzeniu. - Helen, przecież to zwykły nikczemnik! Celowo upokorzył Philipa przede mną i jego siostrą! Park był zatłoczony, więc wielu ludzi obserwo-

wało całą scenę. Jakiś okropny jegomość bez skrępowania wyśmiewał się z nas. - Powieki Charlotte zdradzały na samo wspomnienie tego okropnego incydentu. - Biedna Anne tak się przejęła, że wybuchnęła płaczem, choć udawała, że tylko drobina kurzu wpadła jej do oka.

Helen patrzyła z niedowierzaniem na siostrę, nie kryjąc zdumienia jej słowami. George zwykle się starał ukrywać swoje odrażające zachowanie przez obcymi.

- Co dokładnie zrobił George? Opowiedz mi wszystko z najdrobniejszymi szczegółami - poprosiła siostrę stanowczo.

- W pewnej chwili przystanęliśmy nad jeziorem, aby popatrzeć na łabędzie, gdy zniemacka zjawił się George w towarzystwie jednego ze swoich kompanów. Zatrzymał powóz, wysiadł i rzucił się ku nam, aby bezceremonialnie nakazać mi powrót do domu. Philip osłupiał na widok jego grubiaństwa, ale w dużej mierze wziął je do siebie. Tak przynajmniej myślę. George uważa Philipa za człowieka niegodnego mnie, a Philip ma tego świadomość, to więcej niż pewne. - Umilkła na moment, aby otrzeć dłonią rozpalone policzki. - Philip natychmiast zaproponował, że odprowadzi mnie do domu, lecz George popatrzył na niego tak, jak się patrzy na błoto pod podeszwą buta. Potem warknął, że to zbytek łaski i że sam odprowadzi mnie do domu... Bezpiecznie! - Charlotte wyciągnęła z kieszeni chustkę i z nieskrywaną złością osuszyła nią błyszczące, ciemne oczy. - Philip był... był... wydawał się głęboko wstrząśnięty, gdy George kazał mi wysiąść z dwukółki. Wtedy właśnie usłyszałam, jak jego przyjaciel bez skrępowania zanosi się śmiechem. - Załkała, ale po chwili udało się jej opanować i wydmuchała mokry nos.

- Usiłowałam zapewnić Philipa, że również jestem zdegustowana zachowaniem George'a. Powiedziałam, że z ogromną przyjemnością spotkam się z nim ponownie, jeszcze w tym tygodniu. On jednak unikał mojego wzroku. Bardzo dziwnym głosem oznajmił, że jest mu przykro i że to nie będzie możliwe. - Charlotte energicznie zamrugała oczyma, w którym ponownie załśniły łzy rozpacz. - On już nie chce się ze mną widywać. Między nami wszystko skończone. Dobrze wiem, że tak jest.

Helen zerwała się na równe nogi.

- A zatem to George przywiózł cię do domu? Gdzie on jest? - spytała ostrym tonem i pobiegła do okna, aby wyrzeć na ulicę.

- Odjechał. Przez całą drogę do domu nie odezwał się do mnie ani słowem, nawet kiedy głośno krzyczałam, że jest wstrętny i napastliwy i że go nienawidzę. Wjechaliśmy na plac, a wtedy George posłał mi jedno z tych swoich ponurych spojrzeń. - Charlotte buntowniczo zacisnęła usta. - Potem powiedział, że nigdy, przenigdy nie wyraziłby zgody na to, abym związała się z kimś pokroju Philipa Goode a. Dodał, że najlepiej będzie, jeśli szybko pogodzę się z rzeczywistością. Wtedy właśnie oświadczyłam, że jest najpodlejszym człowiekiem, jakiego nosi ten świat, i że i tak wyjdę, za kogo będę chciała, i że to on powinien się szybko pogodzić z moją decyzją, bo nie ma innego wyjścia. Później, gdy pomagał wyjść mi z powozu, tak mocno szarpnął mnie za rękę, że mało brakowało, a nadwerężyłby mi staw. Zanim Betty zdążyła otworzyć mi drzwi i wpuścić mnie do środka, on już zniknął za rogiem.

Helen obserwowała roztrzęsioną Charlotte i serce jej krwa-

wiło. Trudno jej było zrozumieć, dlaczego przyzwoitej osobie mogłoby zależeć na celowym robieniu widowiska z człowieka tak skromnego i przyzwoitego jak Philip Goode. Helen musiała jednak przyznać, że George już od bardzo dawna nie zachowywał się z godnością. Pomimo tej świadomości przez cały czas w głębi duszy odczuwała bezbrzeżny siostrzany smutek. Fatalny wpływ chciwej i zaborczej żony bezustannie niszczył przyjazną i pogodną z natury osobowość niegdyś ukochanego brata Helen, który swego czasu nauczył ją jeździć na kucyku i wraz z nią łowił ryby w potokach Surrey.

Helen powoli podeszła z powrotem do kanapy i usiadła tuż obok Charlotte.

- Nie przejmuj się tak, kochana. - Westchnęła. - Z twoich słów jasno wynika, że George zrobił pośmiewisko z siebie, a nie z Philipa. Powinnyśmy żałować naszego brata, gdyż tylko on zasługuje na litość - dodała ze smutkiem. - Może postępowałyby inaczej, gdyby był szczęśliwy w małżeństwie. Niestety, trafił fatalnie. Iris nie kocha ani nie szanuje Georgea, co nie przeszkadza jej go wykorzystywać. - Mocno ucisnęła siostrę i ucałowała jej gęste, kasztanowe loki. - Charlotte, musisz zrozumieć, że naprawdę mamy szczęście. Obie wiemy, jak to jest, kiedy ktoś odwzajemnia naszą miłość, szanuje nas i nade wszystko pragnie z nami być. Biedny, biedny George! Wydaje mi się, że momentami zaczyna rozumieć, co traci, mając za żonę osobę pokroju Iris, i z tego powodu przepełnia go gorycz i zazdrość.

Charlotte skłoniła głowę na smukłe ramię Helen.

- Dziękuję ci za wsparcie. Nie masz pojęcia, jak pomagają mi twoje słowa. Jesteś naprawdę kochana. Jaka szkoda, że już nie ma przy nas taty. - Westchnęła ciężko. - Bez wątpienia

polubiłby Philipa. Z całą pewnością udzieliłby nam błogosławieństwa. .. Tak, jak udzielił go tobie i Harry'emu.

- Tak, to prawda. Philip ogromnie przypomina Harry'ego. Zapewne dlatego polubiłam go od samego początku. - Helen z melancholijnym uśmiechem popatrzyła na młodszą siostrę i pokiwała głową. - Ale naszego taty nie ma wśród nas i trzeba się z tym pogodzić. Zabrakło też kochanego Harry'ego. - Odsunęła od siebie Charlotte i dodała szybko: - Z tego powodu musimy się wzajemnie wspierać i nie pozwolić, by brat nas zastraszył. Nie wolno nam dać za wygraną.

- Helen, wiesz przecież, że kocham Philipa. Nie chcę żadnego innego mężczyzny.

- Tak, wiem o tym doskonale. I właśnie dlatego musisz go poślubić, choćby nie wiem co. - Starsza z sióstr zapatrzyła się w dal, z niezadowoleniem marszcząc hebanowe brwi. - Jestem absolutnie przekonana, że Philip pragnie cię zobaczyć równie gorąco jak ty jego, lecz wycofał się z obawy przed następną żenującą sceną z udziałem George'a. Czy można go za to winić? - spytała retorycznie i posłała Charlotte krzepiący uśmiech. - Najlepiej będzie, jeśli to ja sama wybiorę się z wizytą do domu państwa Goode'ów. Przekażę im, że są u nas mile widzianymi gośćmi i poproszę, by zjawiali się bez zapowiedzi, ilekroć przyjdzie im na to ochota. Jeśli George wpadnie z tego powodu we wściekłość... no cóż, wówczas będzie miał ze mną do czynienia, miarka się przebrała.

- Najmocniej przepraszam, proszę pani, nie chcę przeszkadzać, ale on wrócił - usłyszały nagle.

Helen niespokojnie spojrzała na Betty, która ponownie stanęła na progu i z obawą oglądała się za siebie. Młoda wdo-

wa poczuła, że jej serce zamiera, a potem zaczyna galopować w nieprawdopodobnym tempie.

- Wrócił? Kto taki, Betty? - spytała bez tchu.

- Och, nie chodzi o tego dżentelmena - zapewniła ją Betty natychmiast. Nawet nie próbowała skrywać rozczarowania. - Przyszedł pan Drover. Nie chciał wyjawić, czego sobie życzy, więc tym razem zostawiłam go za progiem.

Serce Helen znowu biło normalnym rytmem. W jednej chwili ruszyła do drzwi wejściowych.

- Mój brat jeszcze nie przyszedł, proszę pana - wyjaśniła panu Droverowi bez zbędnych ceregieli. - A ja nie spodziewam się go w najbliższym czasie, proszę mi wierzyć. Ogromnie mi przykro, ale nie mogę panu pomóc.

- Dzień dobry. Ja nie w tej sprawie. - Sklepikarz przestępował z nogi na nogę na kamiennym progu. Palcami nerwowo stukał w rondo kapelusza, który trzymał oparty o kolana.

- Przepraszam panią za to, że wcześniej trochę mnie poniosło. .. Tak to bywa, nerwy i w ogóle... - Odchrząknął głośno.

- Rachunki wyrównał tamten dżentelmen. - Mówił spokojnym tonem, ale dyskretnie zerknął na Helen, nim powrócił do badawczego studiowania czubków własnych butów. - To wziętem i przyjechałem ze zleceniem, tym z początku tygodnia. No, z tym, co to pani przekazała mojemu chłopakowi.

- Lord Jason Hunter uregulował zaległości... - wyszeptowała Helen. Odkąd Jason został w nieuprzejmy sposób poproszony o wyrównanie rachunku, zastanawiała się, jaki będzie koniec tej historii.

Helen nagle uświadomiła sobie, że Betty przez cały czas kręci się za jej plecami. Młoda kobieta z otwartymi ustami i wybałuszonymi oczami gapiła się na kupca, ogromnie zain-



teresowana każdym jego słowem. Zanim zdenerwowana tym wścibstwem Helen zdążyła odesłać rozemocjonowaną pokojówkę, Samuel Drover przekazał następną frapującą nowinę.

- Ten sam dżentelmen zostawił pieniądze na pani rachunku. Znaczy nie musi się pani teraz martwić o zapłatę za tę dostawę. - Ruchem głowy wskazał stojący nieopodal wóz i po kilku sekundach, gdy Helen wciąż milczała, spytał uprzejmie: - Mam wnieść towar?

- Tak, proszę - oświadczyła zdecydowanym głosem po bardzo krótkim wahaniu.

Pan Drover opuścił głowę i pokornie cofnął się o parę kroków, zanim przystąpił do pracy.

Helen dumnie uniosła brodę.

- Betty, od razu napalisz w salonie i w sypialniach - przykazała służącej. - Potem, gdy prowiant znajdzie się już w kuchni, zaplanujemy kolację.

- Tak jest, proszę pani - oświadczyła Betty radosnym tonem.

Wesołe, śpiewne okrzyki, dobiegające od progu salonu, utwierdziły Helen w przekonaniu, że jej młodsza siostra była świadkiem całego zdarzenia.

- Wielkie nieba! - radowała się Charlotte. - Co za wspaniała niespodzianka! Powiedz mi, czy myślisz, że Georgea tak strasznie dręczyły wyrzuty sumienia z powodu tego parzywego zachowania dzisiejszego popołudnia, że w końcu spłacił długi i przysłał nam jedzenie? Przecież to do niego zupełnie niepodobne! Może jednak byliśmy wobec niego niesprawiedliwi? Tak czy owak, nareszcie będzie ciepło!

Helen powstrzymała się od gorzkiego chichotu i ograniczyła odpowiedź do ironicznego uśmiechu. Nie zamierzała

okłamywać siostry ani ukrywać przyczyny nagłej poprawy ich losu. Postanowiła jednak przemilczeć nazwisko dobroczyńcy do czasu, gdy zadecyduje, jak opowiedzieć Charlotte o ostatnich wydarzeniach.

Pomijając wszystko inne, Charlotte była teraz za bardzo przejęta własnymi problemami, by kłopotać się sprawami domu, nawet jeśli w końcu mogła liczyć na smaczny posiłek i ciepłą sypialnię. Helen odgadła, że siostra znowu pogrzyżyła się w niewesołych rozmyślaniach, bo w roztargnieniu bawiła się wstążkami u czepka i głośno wzdychała.

- Charlotte, może pójdziesz się odświeżyć? - zaproponowała. - Przed kolacją uczesałabyś włosy i obmyła zapłakane policzki.

Charlotte odetchnęła głęboko i skinęła głową. Następnie skierowała się ku schodom. W połowie drogi na górę odwróciła się i popatrzyła na Helen błagalnie.

- Czy obiecasz mi, że jak najszybciej pójdziesz porozmawiać z Philipem? - spytała niespokojnie, dając dowód, że jej myśli krążą wyłącznie wokół ukochanego. - Proszę cię, powiedz mu, że jest mi niewymownie przykro i że...

- Ciii... - przerwała Helen siostrze, ale uśmiechnęła się do niej wyrozumiale. - Przecież powiedziałam, że do niego pójde, tak się zatem stanie.

Po chwili Charlotte zniknęła na piętrze, a do salonu weszła Betty, dźwigając wiadro z węglem.

Helen spodziewała się, że usłyszy poświstywanie pana Drovera i nucenie Betty. Na jej twarzy wykwitł rumieniec, gdy sobie wyobraziła, co tym ludziom chodziło po głowach, kiedy spokojnie zajmowali się swoimi sprawami. Sklepikarz i pokojówka musieli dojść do tego samego wniosku w kwe-

stii powodów, dla których bogaty dżentelmen zdecydował się interweniować i udzielić wsparcia finansowego dwóm młodym kobietom. Betty i pan Drover za całą pewnością uważali, że Helen odwdzięcza się lordowi Hunterowi w naturze za utrzymanie. Nie winiła ich za te wnioski. Trudno się dziwić, że podejrzewali ją o coś takiego. Przecież sama zażądała od Jasona Huntera wyjaśnień, zaskoczona jego nieoczekiwaną dobroczynnością. Nie uzyskała od niego jednoznacznej odpowiedzi i nadal nie była pewna, co właściwie skłoniło go do takiej niespodziewanej hojności. Była dumną i dobrze wychowaną kobietą, więc sama myśl o przyjęciu jego wsparcia lub współczucia wydawała jej się wstrętna. Rzecz jasna, mogła zostawić żywność na wozie, a węgiel w piwnicy. Mogłaby wraz z Charlotte unieść się honorem, odrzucić pomoc nowego dobroczyńcy i wynieść się na Rowan Walk. Ale co dalej?

W pewnej chwili poczuła, jak ogarnia ją wewnętrzny spokój. Bitwa, którą Helen toczyła sama ze sobą, dobiegła końca. Opadły emocje, rozpalające jej umysł, w swoim planie nie dostrzegała już nic nowego czy śmiałego. W końcu całe rzesze kobiet przed nią uciekały się do nawiązywania dyskretnych stosunków z mężczyznami, aby zapewnić sobie i członkom swej rodziny ubranie, wyżywienie i dach nad głową. Jason Hunter sprawiał wrażenie uczciwego i hojnego, a na dodatek nie budził w niej wstrętu... Wręcz przeciwnie...

Helen ani trochę nie wątpiła, że jest w stanie zrealizować swój plan i że nie wycofa się w ostatniej chwili. Popatrzyła na swoją skromną suknię i uśmiechnęła się z ironią zabarwioną smutkiem. Tymczasem przydałaby się pilnie chwila pracy z igłą i nitką, przydałby się też słoiczek różu...

Na moment wstrzymała oddech, gdy uświadomiła sobie

wagę decyzji, którą podjęła przed chwilą. Mogła próbować zachowywać się w sposób racjonalny i praktyczny, lecz lord Jason Hunter był wpływowym i fascynującym mężczyzną. A jeśli on odrzuci jej propozycję? Albo, co gorsza, wydrwi ją bezlitośnie? Helen poczuła ucisk w żołądku, gdy wyobraziła sobie upokorzenie, które być może ją czekało. To uczucie nasiliło się, gdy uświadomiła sobie, co będzie, jeśli Jason jednak przyjmie jej ofertę! Policzki jej poczerwieniały. Przypomniała sobie, jak kochała się z Harrym. Czy jeszcze kiedykolwiek zechce, by jakkolwiek inny mężczyzna dotykał jej, by rozpałał jej zmysły? A jeżeli Jason nawet jej nie lubił? Jeśli nie podobała mu się ani trochę? Pospieszenie skupiła się na okazywanej jej przez niego dobroci, na intensywności jego spojrzenia, gdy na nią patrzył. Trochę ją to uspokoiło. Bez wątpienia przypadła mu do gustu, jeśli nie bardzo, to przynajmniej trochę. Tego była już całkowicie pewna.

- Wygląda na to, że Bridgeman jednak wybaczył George'owi sprzedaż Westlea House innemu nabywcy

Chłodna uwaga Marka Huntera przykuła uwagę jego brata. Jason odsunął teatralną lornetkę od oczu i odwrócił głowę w lewo.

W rzeczy samej, Colin Bridgeman oraz George Kingston, którzy siedzieli w jednej z łóż, wydawali się w doskonałej komitywie. Bridgeman odchylił głowę i dosłownie zarykiwał się ze śmiechu. Nigdzie nie było ani śladu Iris Kingston, chociaż Jason z całą pewnością widział ją wcześniej u boku Georgea. O pomyłce nie mogło być mowy: powóz Jasona zajechał przed gmach opery w tej samej chwili, co pojazd Georgea. Obaj dżentelmeni pozdrowili się chłodnym

skinieniem głowy, damy zaś wymieniły pełne pogardy, bawdawcze spojrzenia. Diana mruknęła, że do jej zastąpienia potrzeba o wiele, wiele lepszej ładacznicy niż Iris, na co Jason uśmiechnął się w duchu i oboje weszli na schody prowadzące do King's Theatre.

Wnętrze gmachu było rozświetlone i gwarne, gdy na chwilę przed rozpoczęciem spektaklu Jason i Diana zasiadali w jednej z zielonych łóż.

Teraz właśnie opadła kurtyna po pierwszym akcie i na widowni ponownie zrobiło się głośno. Przedstawienie okazało się godne uwagi, lecz dla wielu osób najciekawsze były antrakty. Przerwy często uznawano za wyśmienitą okazję do spotkań z przyjaciółmi i wymiany najświeższych ploteczek. Przed chwilą Mark Hunter podszedł do brata, aby zamienić z nim słowo; swoją obecną przyjaciółkę pozostawił we własnej łóży. Opuszczona aktoreczka siedziała otoczona wianuszkami adoratorów, którzy wodzili za nią zachwyconym wzrokiem, niemniej bezustannie zerkała na Marka. On jednak sprawiał wrażenie całkiem obojętnego na jej powłóczyście spojrzenia.

Niedługo po tym, jak Mark zawitał do łóży Jasona, Diana ją opuściła. Jason nie wyraził sprzeciwu, kiedy jeden z adoratorów jego utrzymanki wkroczył na terytorium rywala. Młody człowiek uprzejmie spytał, czy może odprowadzić panią Tucker do łóży lorda Frobishera, gdzie czeka jej przyjaciółka, pani Bertram.

Pojawienie się młodego, gorliwego byczka przypomniało Jasonowi jego własną młodość. Przez poprzednich kilka minut leniwie kierował lornetkę na miejsce przed sceną, gdzie zebrała się gromada hałaśliwych młodzieńców z wyższych sfer. Jeszcze piętnaście lat temu Jason i jego приятели zaj-

mowaliby tamto miejsce, a w ich gronie z pewnością nie zabrakłoby George'a Kingstona. Teraz kto inny zaśmiewał się i dowcipkował, jednocześnie posyłając śmiałe spojrzenia eleganckim damom w łóżach. I dawniej, i teraz obowiązywały takie same reguły gry dla dorosłej młodzieży, rywalizującej o znak, który miałyby dać któraś z upatrzonych dam. Regularnie się zakładano o to, kto pierwszy zostanie dostrzeżony przez najpiękniejszą kobietę w teatrze i zacznie z nią subtelnie flirtować, a kto wie, może nawet spróbuje z nią czegoś więcej przed końcem nocy.

Jeszcze przed chwilą Jason z umiarkowanym zainteresowaniem obserwował, jak się wiedzie Michaelowi Langhamowi w pogawędce z panią Corbin. Starzejąca się dama ostatecznie odpuściła sobie resztki subtelności. Jej biust dosłownie wylewał się z sukni, gdy przechylała się przez barierkę łoży i gorączkowo machała wachlarzem, patrząc zalotnie na obiekt swojego pożądania.

Teraz jednak Jason rozparł się w fotelu, znudzony obserwacją rytuałów godowych wyższych sfer. W pewnym momencie wbił wzrok w dwóch jegomościów w łoży nieopodal, całkowicie pochłoniętych rozmową.

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby George prowadził z Bridgemanem negocjacje w sprawie jakiejś transakcji - zasugerował Mark i zmarszczył śniade czoło. - Jedno wiadomo na pewno: nie sprzedaje mu żony. - Roześmiał się chrapliwie. - Podobno Bridgeman miał Iris za darmo.

- Podobnie jak połowa zgromadzonych tu dżentelmenów. Nie mam co do tego złudzeń - dodał Jason i wyciągnął przed siebie długie, muskularne nogi.

- Wczoraj widziałem tych dwóch w Hyde Parku - zauwa-

żył Mark. - George Kingston urządził nie lada widowisko kosztem swojej najmłodszej siostry i towarzyszących jej osób. Bridgeman związał się ze śmiechu.

Jason poprawił się w fotelu i oparł łokcie na kolanach. Wbił w Marka uważne spojrzenie.

- Co się stało? - spytał. - Widzę, że jesteś kopalnią najświeższych plotek.

Mark wzruszył ramionami.

- Mogę tylko zgadywać, że George podawał w wątpliwość wartość młodego dżentelmena, który zabrał jego siostrę na przejażdżkę. Nie wiem, co w niego wstąpiło. Młodzieniec wydawał się dobrze ułożony, a w powozie siedziała jeszcze jedna dama, zatem dopełniono wszelkich zasad przyzwoitości. Nie mógł im niczego zarzucić. - Mark zmarszczył czoło. - Byłem gotów interweniować, gdy w końcu rozpoznałem z niejakim trudem, kim jest ten biedny jegomość, ale w ten sposób tylko przedłużyłbym zamieszanie. Może nie jesteśmy sobie specjalnie bliscy, niemniej łączą nas więzy krwi. Nieszczęsny Philip Goode wyglądał tak, jakby z zażenowania miał się zapaść pod ziemię, a jego siostra Anne najwyraźniej płakała. Ten przekłety Kingston potrafi być potwornym gburem.

Jason spojrział na swoje splecione dłonie, a następnie znowu na brata.

- Jesteś pewien, że Philip Goode wybrał się na przejażdżkę z Charlotte Kingston?

Mark skinął głową.

- Zważywszy na reakcję Kingstona, to się już raczej nie powtórzy. - Westchnął ze smutkiem. - Jeśli ten młody człowiek wiązał plany z siostrą George'a, to boleśnie się przeko-

nał, gdzie jest należne mu miejsce. Najwyraźniej Kingston uważa, że pozycja społeczna naszego dalekiego kuzyna jest za niska.

- To bez wątpienia oznacza, że Kingston znalazł innego kandydata na męża dla młodszej siostry. Inaczej w ogóle nie zwracałby sobie głowy tą sprawą - mruknął Jason z zadumą i z uwagą popatrzył na lożę George'a Kingstona.

Mark przytaknął ze zrozumieniem.

- Słyszałem, że Bridgeman jest na rynku kawalerów do wzięcia - zauważył. - Najwyraźniej doszedł do wniosku, że najwyższa pora się ustatkować.

W tym momencie Diana, ubrana w kremowe muśliny zdobione gardeniami, wróciła do loży Jasona. Podziękowała gorliwemu i eleganckiemu towarzyszowi, który ją odprowadził na miejsce. Jednocześnie bezustannie zerkała na Jasona, aby sprawdzić, jak jej bogaty protektor reaguje na obecność młodego adoratora. Okazało się jednak, że Jason w ogóle nie zwrócił na nią uwagi. Ani na moment nie przerwał cichej rozmowy z bratem. Diana poczerwieniała ze złości i hałaśliwie usadowiła się w fotelu, wymownie szeleszcząc suknią i wzdychając.

Wkrótce przerwa dobiegła końca i podniesiono kurtynę przed drugim aktem. Mark wyprostował się i wrócił na swoje miejsce.

Jason popatrzył na Dianę. Zadowolona, nagrodziła uwodzicielskim uśmiechem ten niewielki przejaw zainteresowania swoją osobą.

- Ja się bawisz, mój drogi? - zapytała. - Właśnie gawędziłam z panią Bertram o tym, że dzisiejszego wieczoru soprany cokolwiek popiskują.

- Chcesz wyjść? - spytał bezceremonialnie Jason.



Diana opuściła powieki, aby za rzęsami ukryć nagły błysk błękitnych oczu.

- No cóż, z pewnością nie będę protestowała, jeżeli już teraz wyjdziemy. Wiem, że potrafisz wymyślić coś miłszego niż siedzenie tutaj. Znudziłeś się? Już wiesz, czym się teraz zajmujemy? - spytała sugestywnym szeptem.

Jason wyprostował się w fotelu i wstał. Następnie wytwornym gestem podał Dianie rękę.

- Nie mam nic konkretnego na myśli. Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja - wyjaśnił, nie odrywając oczu od zarysu sylwetki Georgea Kingstona, częściowo ukrytego za barierką łóży. - Niemniej, już się napatrzyłem...

## Rozdział dziewiąty

Upłynęło już kilka miesięcy od ostatniej wizyty Helen w tym domu. Mimo to od razu zwróciła uwagę na to, że połamane krzesło w holu nadal stoi oparte o ścianę. W rezydencji państwa Goode'ów panowała atmosfera minionego luksusu, podobna do tej, jaką wyczuwało się w Westlea House. Walters, stary, wierny służący rodziny, zamknął drzwi wejściowe za Helen, a następnie odwrócił się ku niej i szeroko uśmiechnął, ukazując pieńki zębów.

- Jak miło panią widzieć. Panna Anne z przyjemnością panią powita - zauważył radośnie.

- Właściwie... chciałam spytać, czy zastałam pana Philipa Goode'a? - zapytała Helen nieśmiało. - Chętnie spotkałabym się także z nim, korzystając z okazji.

- Pan Philip jest w domu, proszę pani, lecz właśnie rozmawia z pewnym bardzo ważnym dżentelmenem. - Służący lekko ściszył głos, jakby przekazywał tajną informację. Najwyraźniej był oszołomiony pozycją społeczną gościa.

- Helen! - rozległ się miły alt. - Miło cię widzieć. Jesteś sama? Gdzie Charlotte?

Helen odwróciła się i dostrzegła Anne Goode, która energicznie zbiegała po schodach.

- Charlotte jest niedysponowana... Cierpi na lekki ból głowy. Spokojnie, to nic poważnego - dodała Helen pospiesznie, gdy Anne zrobiła zatroskaną minę. - Może powinnam przyjść kiedy indziej, skoro macie gościa...

- Nie, zostań koniecznie! - zaprotestowała gospodyni. - Przejdźmy do salonu, Philip z pewnością chętnie z tobą porozmawia. - Wzięła przyjaciółkę pod rękę i lekko ją pociągnęła. - Wymknęłam się na chwilę, aby okryć się najlepszym szalem, kiedy usłyszałam czyjś głos i doszłam do wniosku, że to ty. - Anne bezwiednie pogłaskała lśniący, lekko wystrzępiony jedwab na ramionach. - Myślę, że nasz znakomity gość zawitał do nas dosłownie na chwilę. Dlatego chodź do niego szybko, aby się przywitać. Dzięki temu nie będzie musiał pozostawać tu dłużej, niż chce. Idę o zakład, że jest zbyt uprzejmy, aby wychodzić zaraz po tym, jak pozna nową osobę. - Anne zachichotała cicho, radośnie. - Trudno uwierzyć, że jesteśmy spokrewnieni z tak wspaniałą rodziną. Przyznam, że minęło tyle czasu, odkąd Goode'owie spotykali się z Hunterami, iż całkiem zapomniałam o więzach krwi, które nas łączą.

- Z Hunterami? - spytała Helen niespodziewanie ostrym tonem i raptownie przystanąła.

Ponieważ cały czas szły pod rękę, Anne poczuła szarpnięcie i gwałtownie odwróciła się twarzą do przyjaciółki. Rozentuzjasmowana gospodyni skorzystała z okazji i gorąco uściśkała Helen.

- Lord Jason Hunter przyszedł do nas z wizytą - poinformowała ją z dumą. - Jesteśmy dalekimi krewnymi rodziny Hunterów. Nie wiem, czy byłaś tego świadoma.

Helen zacisnęła usta z przejęcia. Nie miała pojęcia, że zastanie tak znaczącego gościa w skromnych progach przyjaciół.

- Czy znasz Hunterów? - zainteresowała się Anne i uniosła pytająco brwi.

Helen powoli pokiwała głową. Nie potrafiła ukryć zdenerwowania.

- Lord Jason i mój brat, George, w młodości byli przyjaciółmi - wyznała przyjaciółce. - Nasz dom w Surrey znajduje się nieopodal Thorne Park.

Wyjaśnienie było zwięzłe i suche, bo Helen musiała zastanowić się nad konsekwencjami tego, co usłyszała.

Obiecała wcześniej Charlotte, że jeszcze dzisiaj złoży wizytę w domu Philipa i przekaże mu wiadomość od niej, ale w tym celu musiała choć na chwilę znaleźć się z nim sam na sam. W obecności Jasona Huntera praktycznie nie było szans na dyskretną rozmowę z Philipem, a bez niej nie mogła się przekonać, czy siostra jest skazana na zawód miłosny.

W umyśle Helen kłębiły się także inne myśli, zupełnie niezwiązane ze szczęściem Charlotte. Gdy tego popołudnia wychodziła z Westlea House, przede wszystkim poszła nadać list do Jasona Huntera. W piśmie wyrażała ubolewanie z powodu zachowania pana Drovera, lecz w gruncie rzeczy chodziło jej o ponowne zaproszenie Jasona. Była prawie pewna, że staranny dobór słów oraz obycie towarzyskie arystokraty sprawią, iż bez trudu pojmie on jej intencje.

Niestety, obaj panowie, z którymi musiała się porozumieć w niebywale ważnych sprawach, byli dla niej praktycznie nieosiągalni, choć znajdowali się na wyciągnięcie ręki.

Zastanawiała się nad tym dziwnym zbiegiem okoliczno-

ści: Jason Hunter niedawno odnowił z nią znajomość i jednocześnie złożył wizytę dalekim kuzynom, z którymi nie widział się od niepamiętnych czasów. Helen zastanawiała się, czy ten fakt nie jest przypadkiem powiązany ze sprawą Charlotte i Philipa.

Charlotte buntowniczo zapowiedziała bratu, że wyjdzie za mąż, za kogo tylko zechce, bez względu na jego zastrzeżenia. George nie lubił, kiedy ktoś mu się sprzeciwiał, i potrafił srodze się mścić. Rumieńce, które zdążyły wykwitnąć na policzkach Helen po szybkim marszu, nagle znikły. Jej rozumowanie opierało się na dwóch czynnikach: możliwości i prawdopodobieństwie. Czy George postanowił skorzystać z pomocy Jasona w celu utrzymania Philipa na bezpieczny dystans? Najwyraźniej między jej bratem i Jasonem Hunterem nie zanikła sympatia, a na dodatek Helen dysponowała niezbitym dowodem, że ci dwaj mężczyźni potrafią skutecznie dobijać targu.

- Helen, skarbie, na pewno dobrze się czujesz? Wyglądasz upiornie blado - zauważyła Anne i z niepokojem poklepała dłoń młodej wdowy.

- Nic mi nie jest. Po prostu czuję się trochę zmęczona. - Helen uśmiechnęła się krzepiaćco do przyjaciółki.

- Czy zajrzysz do salonu? Dołącz do nas, zapraszam - zachęcała ją Anne. - Nie musisz się czuć onieśmielona obecnością lorda Huntera - wyszeptwała. - No cóż, trzeba przyznać, że to piekielnie wytworny i przystojny mężczyzna. - Tej uwadze towarzyszył rozmarzony uśmiech. - Ale ani trochę nie zadziera nosa. - Anne pochyliła głowę. - Wydaje mi się, że już zdążyłam zadurzyć się w nim po uszy. A przecież nie gości u nas nawet pół godziny. Wiem, że jego brat Mark rów-

niez jest przystojny. Słyszałam, że Emily Beaumont ostrzy sobie na niego pazurki. - Westchnęła ciężko. - Szkoda, że mamy nie ma w domu. Będzie żałowała, że nie miała okazji spotkać się z lordem Hunterem osobiście.

Helen łagodnie oswobodziła rękę z uścisku przyjaciółki.

- Anne, nie mogę zostać - oznajmiła i poczerwieniała jak burak na myśl o tym, że musiałyby uciąć sobie uprzejmą pogawędkę z Jasonem, przez cały czas zdając sobie sprawę, iż jej list wkrótce dotrze do jego domu.

Anne przesunęła grzbietem dłoni po policzku Helen.

- Dobry Boże! - jęknęła. - Najpierw jesteś blada jak płótno, a teraz sprawiasz wrażenie rozgorączkowanej. Mam nadzieję, że ani ty, ani Charlotte nie złapałyście żadnej choroby.

- Anne, na mnie pora. Wpadłam tylko na chwilę, po drodze do biblioteki. - Było to niewinne kłamstewko, które mogła uwiarygodnić, faktycznie zaglądając do wypożyczalni książek. - Charlotte została sama, więc chyba najlepiej byłoby, gdybym już się zbierała.

Na świeżym powietrzu, w łagodnych promieniach słońca Helen zeszła po kamiennych schodkach i skręciła w kierunku domu. Zawahała się jednak, mijając powóz stojący przy kraężniku. Zbyt późno rozpoznała pojazd i teraz skarciła się w myślach za nieuwagę. Przecież mogła mu się lepiej przyjrzeć, gdy dotarła do domu przyjaciół. Ten sam powóz w ostatnich dniach już dwukrotnie stał przed Westlea House. Rzuciła okiem na młodego woźnicę, który trzymał w dłoniach lejce za dbanych kasztanów, i podążyła swoją drogą.

Jason przyjął od Waltersa jeszcze jedną filiżankę herbaty i wraz z nią podszedł powoli do okna. Wyjrzał na ulicę, led-

wie zauważając powracającą Anne, która posłała mu następny kokietyrny uśmiech. W odpowiedzi uniósł nieznacznie kąciki ust. Zanim zdążył upić łyk herbaty, nagle znieruchomiał i powoli odstawił filiżankę na spodek. Przynsunął twarz prawie do samej szyby i wbił wzrok w drobną sylwetkę kobiety, która pospiesznie zbiegała po schodach prowadzących do domu. Młoda dama przystanęła na moment przy jego powozie, i to wystarczyło Jasonowi, by się upewnić, że się nie mylił co do tożsamości tej osoby. W następnej chwili młoda kobieta szybko poszła dalej.

Pod nieobecność Anne przeprowadził przełomową rozmowę z jej bratem. Przychodząc do nich obojga z wizytą, ostatecznie skruszył lody, które pół wieku temu wyrosły między ich rodzinami. Jason wiedział, że jego wizyta potrwała przyzwoicie długo. Teraz był już gotów się pożegnać.

Helen szła szybko, z opuszczoną głową, chroniąc się przed porywistym wiatrem, który szarpał jej włosy i chłostał nimi oczy. Młoda kobieta na moment zwolniła kroku, aby odgarnąć kosmyki, ograniczające jej pole widzenia. Gdy podniosła głowę, dostrzegła go niemal w ostatniej chwili, by jeszcze zdążyć wziąć się w garść.

Faeton zatrzymał się przy krawężniku niedaleko przed nią. Jason wysiadł i oparł się o lśniący powóz, czekając, aż Helen podejdzie bliżej.

Na jego widok poczuła bardzo mocny ucisk w żołądku. Anne bez wątplenia miała rację: Jason Hunter, pomimo swobodnej postawy i potarganej czupryny, był nieprawdopodobnie przystojny.

Helen przypomniała sobie, że postanowiła zadbać o ele-

gancką fryzurę na następne spotkanie z tym mężczyzną. Znała podstawy stosowania kosmetyków i potrafiła zrobić stosowny użytek z pomadki do ust i różu do policzków. Poza tym była dość zadowolona z tego, jak stylowo ułożyły się jej gęste loki, gdy na początku tygodnia próbowała swoich sił w samodzielnym korzystaniu z lokówki.

Pomyślała z ironią, że teraz wygląda opłakanie, podczas gdy wysmagany wiatrem Jason prezentuje się atrakcyjnie na łobuzerski sposób. Mimo to ani przez moment nie zmyliła kroku, gdy odgarniając czarne kosmyki, podchodziła do Huntera.

Obserwował ją z drwiącym półuśmiechem. Wiedziała, że rozbawiła go jej reakcja na to nieoczekiwane spotkanie. Zastanawiał się, czy przystanie, żeby z nim porozmawiać, czy też jedynie obdarzy go skinieniem głowy i pójdzie dalej. Ale przecież nie dostał jeszcze jej listu i nie miał pojęcia, że to spotkanie było jak najbardziej po myśli Helen. Tylko miejsce i pora się nie zgadzały.

Uniosła dumnie brodę i przyśpieszyła. Po chwili przystanąła przed Jasonem.

- Witam pana, lordzie Hunter - odezwała się. - Jak się pan dzisiaj miewa?

Jason pochylił głowę.

- Doskonale, dziękuję. - Patrzył na nią uważnie. - Jak samopoczucie, pani Marlowe?

- Również nie narzekam.

- Pogoda zdaje się bardzo ładna jak na tę porę roku - dodał Jason gładko. Jego stalowe oczy wpatrywały się w idealny owal twarzy Helen, podczas gdy ona bezskutecznie usiłowała odgarnąć kosmyki włosów przyklejające się jej do policz-



ków. - Chociaż może jest nieco zbyt wietrznie - wymamrotał cicho.

Helen poczuła, że jej twarz płonie żywym ogniem pod lekko kpiącym spojrzeniem arystokraty.

- Nurtuje mnie jedno - odezwał się Jason. - Czemu nie zabawiła pani nieco dłużej u Goode'ów?

- Czyżby Anne wspomniała, że się u nich zjawiłam? - zdumiała się Helen.

- Nie, nic nie mówiła. Widziałem z okna w salonie, jak pani wychodzi.

- Och... - Zakłopotana Helen przygryzła wargę idealnymi zębami. Postanowiła być z nim całkiem szczerą. - Ja... Złożyłam im wizytę, gdyż zamierzałam porozmawiać z Philipem na osobności. Pora jednak nie była ku temu odpowiednia. Trudno, pójdę tam jeszcze raz.

- Myślałem, że być może Anne wspomniała o mojej obecności, więc wymknęła się pani, by się ze mną nie spotkać.

- Owszem, wspomniała o tym, że zjawił się pan u nich. Ale, nie... Nie wymknęłam się, jeśli o to chodzi. Szczerze mówiąc, chciałam się z panem spotkać. Dziś wysłałam panu list. - Helen zacisnęła usta. Nie zamierzała ot tak wprost zdradzać tego faktu. Jednak okazało się, że Jason widział jej ucieczkę, więc pragnęła ją wytłumaczyć. Z wysiłkiem próbowała wyjść z twarzą z tej sytuacji. - Napisałam do pana, gdyż trapi mnie pewna rzecz... Ale proszę nie pytać teraz o wyjaśnienia. To nie najlepsza pora - dokończyła szybko, widząc w jego oczach nagły błysk zainteresowania.

- Chyba domyślam się, o co chodzi - powiedział cicho. - Pragnie pani wiedzieć, co mną kierowało, gdy postanowiłem uregulować wasz rachunek w sklepie. To panią trapi?

Nie trafił, jednakże tok jego rozumowania podążał we właściwym kierunku. Helen popatrzyła mu w oczy, cofnęła się o krok i oznajmiła pełnym napięcia głosem:

- To nie pora ani miejsce na takie dyskusje. - Rozejrzała się wokoło i dostrzegła, że przechodnie obrzucają ich zaciekawionymi spojrzeniami. Bez wątpienia zastanawiali się, dlaczego taki elegancki dżentelmen, właściciel kosztownego ekwipażu, stoi na skraju ulicy, pograżony w rozmowie z nieładnie ubraną, młodą, wychudzoną kobietą. Helen zauważyła, że dwie pulchne matrony posyłają jej pełne potępienia spojrzenie, a następnie pochylają ku sobie głowy i coś mamrocą. Dobiegały ją pojedyncze niewyraźne słowa. „Skandal. .. W biały dzień...”

Helen poczuła, że zaczyna jej brakować tchu w piersiach. Chyba nikt nie przypuszczał, że próbowała sprzedawać swe wdzięki na ulicy? Myśl, która przyszła po chwili, wstrząsnęła jej dumą i godnością. Przechodnie niewiele się mylili. Przecież oto właśnie starała się pozyskać przychylność tego mężczyzny. Taki był jej plan, miała tylko nadzieję, że uczyni to z dala od wścibskich oczu.

Jason przechylił głowę, wpatrując się w zawstydzone oblicze młodej wdowy. Skan Anula43, przerobienie pona.

- Skoro zadała sobie pani tyle trudu, by do mnie napisać o swych troskach, z pewnością są istotne. Chciałbym poznać je możliwie jak najszybciej. - Wyciągnął ku niej ramię. - Proszę. Jeśli pozwoli pani odwiedzić się do domu, możemy tam porozmawiać...

- Nie... - przerwała mu Helen pospiesznie, wpatrując się w jego oczy. - To nie najlepszy pomysł, proszę mi wierzyć. Dziś w domu jest Charlotte, wołałabym...

- Rozumiem. Jestem pewien, że znajdziemy dogodne miejsce w drodze do Westlea House, nie nazbyt odludne, ale i nie publiczne. Na pewno lepsze niż to tutaj. Podczas przejażdżki po parku bez wątpienia natrafimy na spokojny zakątek. Tam się zatrzymamy i niezwłocznie zajmiemy pani sprawą, nie wzbudzając niezdrowego zainteresowania.

Helen nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wiedziała przecież, że gdy Jason wróci do domu, i tak przeczyta jej list... a wtedy zrozumie, co mu proponowała. Najlepiej było iść za ciosem i zamknąć sprawę, którą rozpoczęła. Jeśli błędnie założyła, że Jason się nią interesuje, i jej bezpośredniość tylko wzbudzi jego irytację, nie zaś zadowolenie, być może nigdy więcej się nie spotkają. W końcu wszyscy wiedzieli, że od pewnego czasu Jason pokazywał się publicznie z Dianą Tucker. Helen doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że ogromnie się różni od tej kobiety, zarówno typem urody, jak i figurą, o usposobieniu nie wspominając. Gdy wzięła Jasona pod ramię, kurtuazyjnie pomógł jej wsiąść do faetonu. W tej samej chwili przestała dręczyć się wysłaniem listu. Co się stało, to się nie odstanie, nie powinno się płakać nad rozlanym mlekiem. Dostyc już miała zgryzot poprzedniej bezsennej nocy.

Spodziewała się, że gdy tylko powóz ruszy, Hunter zacznie ją wypytywać, myliła się jednak. Kilka minut później to ona musiała przerwać milczenie, gdyż czuła się naprawdę niezręcznie. Była aż nadto świadoma faktu, że muskularne udo ukryte pod cienką tkaniną znajduje tuż obok jej biodra. Zawstydzona tą bliskością, odsunęła się lekko i odwróciła głowę, żeby popatrzeć w oczy arystokraty. Postanowiła zebrać się na odwagę i wreszcie odezwać. Równie dobrze mogła zai-

nicjować konwersację i poprowadzić ją w takim kierunku, by zaprezentować się jako... jako... bezczelna ladacznica.

- Wiem, że jest pan spokrewniony z rodziną Goode'ów. Proszę wybaczyć pytanie, ale co skłoniło pana, by złożyć im wizytę po tak długim czasie? Jeśli się nie mylę, wcześniej nie utrzymywali państwo kontaktu?

Nie tracąc szybkości, Jason zręcznie wyminął dwa sporych rozmiarów powozy. Kiedy droga była wolna, powściągnął nieco lejce i popatrzył na Helen.

- Pyta pani, czy to zażyłość między pani młodszą siostrą a Philipem Goode'em skłoniła mnie do tej wizyty?

Helen wahała się jedynie przez krótką chwilę.

- Tak - przyznała szczerze. - Nie myli się pan. Właśnie o to pytam.

Jason uśmiechnął się z uznaniem. Był pod wrażeniem jej bezpośredniości.

- Chyba powinienem powiedzieć, że rodzinne właśnie trwające kilka dekad wreszcie dobiegły końca i nadeszła pora na wyciągnięcie gałązki oliwnej. - Zawiesił głos.

- Ale?

- Ale nie byłaby to cała prawda.

Ośmielona jego szczerym wyznaniem, Helen postanowiła drażnić temat.

- Wiedział pan, że Philip jest adoratorem mojej siostry Charlotte, prawda?

- Słyszałem takie pogłoski.

- Z ust George'a, jak mniemam - wyrwało się jej.

Ton głosu Helen sprawił, że Jason zmarszczył brwi.

Właśnie mijali bramę Hyde Parku. Dosyć wczesna pora godzina i mocny wiatr sprawiły, że niewiele osób przyszło tu

rozkoszować się wiosennym dniem. Jason zatrzymał powóz w spokojnej alejce. Łagodne promienie słońca przedzierały się przez rozkołysane gałęzie, złocąc je lekko.

- Najpierw dowiedziałem się tego od swojego brata, Marka - odparł w końcu.

- Od brata? - powtórzyła Helen ze zdumieniem.

Jason odwrócił się i popatrzył jej w twarz. Usiadł wygodniej, opierając się o bok powozu.

- Mark był świadkiem nieprzyjemnej sceny w parku - wyjaśnił. - W zającu tym brał udział pani brat, siostra oraz nasi kuzyni, Philip i Anne. Mark zrozumiał z tego, co widział, że George wyraził dezaprobatę dla zalotów Philipa Goode'a do państwa siostry.

Helen spojrzała na okryte rękawiczkami dłonie. Żałowała, że w ogóle zaczęła mówić o Charlotte.

- Tak właśnie było. - Pokiwała głową. - Charlotte czuła się okropnie upokorzona tym incydentem. Mówiła mi, że George zrobił ze wszystkich widowisko na oczach przechodniów. Potwierdził pan tylko nasze obawy, że wieść o tym strasznym zającu szybko rozejdzie się po mieście.

- A czy pani potwierdzi moje obawy? Otóż odnoszę wrażenie, że uważa pani, iż udałem się do kuzynostwa, by w imieniu George'a nakazać Philipowi trzymać się z dala od pani siostry.

- Przecież świetnie zdaje sobie pan sprawę z tego, że George jest zdecydowany zniszczyć tę miłość i znaleźć bogatego męża dla Charlotte - powiedziała. - Niewątpliwie zrobi wszystko, co w jego mocy, by osiągnąć swój cel.

- I sądzi pani, że zamierzam mu w tym pomagać?

- No cóż, robicie wspólnie interesy. Być może to część ja-

kiejś transakcji - odparła sucho. Nie chciała rozniecać gniewu, który wyczuła w Jasonie. W końcu rozmawiali ze sobą całkiem szczerze, i tak właśnie powinno być.

- Nie uważam zalotów Philipa za swój interes - oświadczył Jason. - Jednak Philip i Anne to moi kuzyni, nie chcę, by ktoś wystawiał ich na pośmiewisko. Mark był niezmiernie zirytowany tym, co ujrzał, i kusiło go, by interweniować.

Helen skrzywiła się lekko, słysząc nieskrywaną złość w głosie rozmówcy.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli wyciągnęłam niewłaściwe wnioski - powiedziała. - Cieszy mnie jednak, że pana brat nie zaangażował się w tę sprawę. To z pewnością tylko pogorszyłoby sytuację.

- W rzeczy samej - przytaknął. - Mark na szczęście też doszedł do takiego wniosku. - Popatrzył na profil Helen. Przez chwilę kusiło go, by wyciągnąć dłoń i poczuć pod palcami skórę, która zdawała się biała i gładka niczym alabaster. Pospiesznie odwrócił wzrok. - Dziś, po przybyciu do domu moich kuzynów, oświadczyłem Philipowi, że słyszałem o tym pożałowania godnym incydencie i że potępiam postępowanie Kingstona.

Helen natychmiast wbiła w niego spojrzenie złocistych oczu. Co prawda nie miała okazji porozmawiać z Philipem, ale postanowiła dowiedzieć się z innego źródła tego, co tak bardzo chciała wiedzieć Charlotte.

- Czy Philip nadal czuje się upokorzony? - zapytała. - Ma pełne prawo być zły. Bardzo proszę o szczerą odpowiedź.

- No cóż, wydawał się raczej w filozoficznym nastroju. - Na twarzy Jasona pojawiło się rozbawienie. - Jeśli udała się tam pani dziś, by sprawdzić, czy mój kuzyn wciąż żywi uczu-

cie dla pani siostry, jestem pewien, że mogę rozwiązać wszelkie wątpliwości. Jest nią nadal żywo zainteresowany.

Helen uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Kamień spadł jej z serca.

- Dziękuję, że mi to pan powiedział. Charlotte będzie uszczęśliwiona. Była niemal pewna, że George'owi udało się zniszczyć uczucie Philipa.

- Gdyby faktycznie tak się stało, nie byłoby to żadne uczucie, jedynie zwykłe zauroczenie, niewiele warte.

- Och, to prawdziwa, gorąca miłość, tego akurat jestem pewna - oświadczyła Helen żarliwie. - Ale wcale nie winiłabym Philipa, gdyby mimo wielkiego uczucia do Charlotte dał sobie w końcu spokój z zalotami. Philips potrzebuje zgody George'a na małżeństwo, a nie wyobraża pan sobie nawet, jak odrażająco nieuprzejmy bywa dla niego nasz brat. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Niewiarygodna miłość i stoicki spokój to dwa minimalne warunki, które musi spełniać dżentelmen o ograniczonych możliwościach finansowych, pragnący poślubić siostrę George'a.

- Czy Harry Marlowe był właśnie takim człowiekiem?.

- W rzeczy samej, lordzie Hunter. - Helen poczuła ukłucie wstydu na wzmiankę o Harrym właśnie w takiej chwili. Co jej zmarły małżonek pomyślałby o niecnym planie żony? Wstrząsnął nią dreszcz. Po chwili jednak wzięła się w garść i dodała z ożywieniem: - Naturalnie, wtedy mój brat był znacznie młodszy i zupełnie inny. To życie sprawiło, że tak zgorzkniał i zubożył.

Nagle uświadomiła sobie, że w ogóle nie rozmawiali na temat listu, który wysłała w dniu dzisiejszym do Jasona.

- Czy zamierza mi pani zdradzić, co było w liście, czy też

wolałaby pani, bym sam się zapoznał z jego treścią? - spytał Jason, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

Helen znowu poczuła, jak zdradziecki rumieniec wypełza jej na policzki.

- Mogę panu streścić sedno tego pisma. - Odetchnęła głęboko. - Przede wszystkim muszę bardzo przeprosić za zachowanie pana Drovera. To niewybaczalne z jego strony, że...

- Niewybaczalne, lecz zrozumiałe - przerwał jej. - Jeśli mówił szczerze, oznacza to, że i tak jest cierpliwym człowiekiem.

Helen pokiwała głową.

- Czy od tamtego czasu dobrze panie jedzą? - chciał wiedzieć.

Zdawał się z przejęciem oczekiwać na odpowiedź, całym jakby odżywianie się Helen było istotną sprawą.

- Tak... - odparła. - Dziękuję, lordzie Hunter, odżywiamy się bardzo dobrze. A w domu jest ciepło. Zapomniałyśmy już, jak takie z pozoru drobne rzeczy zmieniają jakość życia.

Jason pokiwał głową, patrząc w przestrzeń.

- Doskonale - mruknął z roztargnieniem.

- Musi pan wiedzieć, że to właśnie komfort, jaki nam pan zapewnił, skłonił mnie do napisania listu.

Cóż, w końcu podjęła ten temat, chociaż bardzo niepewnym głosem.

Jason podniósł lejce z siedzenia i leniwie przerzucał je z dłoni do dłoni.

- Wyjaśniłem przecież, pani Marlowe, że jestem winien George'owi pieniądze w związku z naszą ostatnią transakcją. Każda suma, która wydam na panią, zostanie potrącona z tej płatności. I to wszystko. Nic mi nie jest pani winna, do diaska.



Jason był wyraźnie zirytowany tą rozmową, skoro nie zawahał się użyć mocnego słowa w obecności damy. A może... Może po prostu domyślił się, że za chwilę Helen zrobi coś, co udowodni, że wcale damą nie jest. Odetchnęła głęboko.

- No cóż, wątpię, czy to do końca prawda, lordzie Hunter - wykrztusiła.

- A jaka jest prawda? - zapytał szorstko i zaśmiał się bez cienia wesołości w głosie.

Helen wiedziała, że nadeszła pora na decyzję. Mogła albo wyjaśnić mu wszystko wprost, albo go kokietować. Tylko po co? Nieplanowane słowa same wymknęły się z jej ust.

- Sądzę... Sądzę, że jest pan dla nas taki hojny, gdyż żywi pan do mnie pewne upodobanie - wyznała. - Powodem, dla którego zdecydowałam się do pana napisać, jest to, że... że...; Chcę, żeby pan wiedział, że nie mam nic przeciwko pańskiemu zainteresowaniu. Szczerze mówiąc, schlebia mi ono i pragnęłabym jej pogłębić. Gdyby i pan tego pragnął, naturalnie.

Westchnęła głęboko. Czuła olbrzymią ulgę, że wreszcie ma to za sobą.

Serce Helen waliło jak młotem, cała krew odpłynęła jej z twarzy. Młoda kobieta doskonale zdawała sobie sprawę, że ta próba znalezienia sobie opiekuna była doprawdy żałośnie amatorska.

Na Jasonie najwyraźniej jej słowa nie wywarły żadnego wrażenia. Milczał uparcie, wpatrzony w skórzane lejce. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Chyba powinienem powiedzieć pani coś jeszcze - oświadczył. - Być może po tym, co pani teraz usłyszysz, zechce pani zmienić zdanie. Podczas naszej dzisiejszej pogawędki dowiedziałem się, że Philip usilnie poszukuje pracy. Akurat wiem

o pewnej posiadzie w mieście, która mogłaby mu odpowiadać. Jeśli ją przyjmie, jego sytuacja poprawi się na tyle, że będzie mógł sobie pozwolić na ożenek.

- Bardzo się z tego cieszę - odparła Helen przytłumionym głosem. I rzeczywiście się cieszyła, choć jednocześnie serce jej pękało. - Mimo to jestem gotowa...

- Oddać się do mojej dyspozycji? - W jego głosie dawał się słyszeć raczej gniew niż ironia.

- Nie... - W końcu postanowiła spojrzeć mu prosto w oczy. To, co w nich ujrzała, trochę ją uspokoiło. Uśmiechnęła się nieśmiało. - Nie - powtórzyła cicho. - Jestem gotowa wyzbyć się jakiegokolwiek skromności. Cnota ma z pewnością swoje zalety, ale nie dla kogoś mojego pokroju i w moim położeniu. Nic sobie nie robię z jej utraty.

Modliła się w duchu o to, by teraz, kiedy już wszystko było jasne, Jason pozostawił jej resztki godności i przejął kontrolę nad sytuacją. Niestety, nadzieje te okazały się płonne.

- Nie zamierzam ci tego ułatwiać, Helen. Jeśli tego właśnie pragniesz, sama musisz zadać mi pytanie...

## Rozdział dziesiąty

- Czy chce pan, abym została jego kochanką?

- Tak - odparł bez wahania.

- Może wolałby się pan chwilę nad tym zastanowić? - zaproponowała cicho, niemal niedosłyszalnie.

- Nie. A ty? Czy ty przypadkiem nie chciałabyś się nad tym zastanowić?

- Nie - wymamrotała z lekkim drzeniem w głosie. Nie była w stanie patrzeć mu w oczy.

- Jesteś tego pewna, Helen? Jesteś całkowicie pewna, że nie zmienisz zdania?

-Tak...

Była jeszcze podlotkiem, kiedy ostatni raz mówił jej po imieniu. Uwielbiała, gdy wypowiadał je swoim niskim, gardłowym głosem. Z odległego zakątka jej umysłu napłynęły wspomnienia tamtych dobrych, pogodnych czasów. Pamiętała, jak się do niej uśmiechał, a ona czuła się jednocześnie zawstydzona i rozradowana, pełna nadziei na to, co mogłoby się między nimi wydarzyć.

Teraz jednak Jason Hunter nie był już przyjacielem jej

starszego brata, radośnie witanym w ich domu, a ona nie była pogodną piętnastolatką.

Helen nie miała doświadczenia w tego rodzaju negocjacjach, jednak wiedziała, że kiedy dżentelmen bierze sobie utrzymankę, musi się liczyć ze zwiększeniem wydatków. Domyślała się, że pewne ustalenia związane z finansami zajmą im znacznie więcej czasu niż kilka minut. Jason jednak milczał uparcie, tylko z zadumą spoglądał w przestrzeń.

Helen zdawała sobie sprawę, że myślał zapewne o tym samym co ona. Jeśli nie zamierzał jej ukrywać, będzie musiała spełniać również rolę jego towarzyski, jak większość nałożnic bogatych dżentelmenów z towarzystwa. Kiedy już stanie się tajemnicą poliszynela, że są kochankami, nie będzie miała dostępu do pewnych obszarów jego życia, jednak jej powinnością będzie towarzyszenie mu w teatrze lub na zakupach. Nosiła niemodne, pocerowane ubrania. Bez wątpienia będzie potrzebowała pewnej sumy pieniędzy na nowe stroje, jeśli miała się jako tako prezentować. Naturalnie nie obejdzie się również bez dyskretnego miejsca na spotkania. Chociaż Westlea House przeszło na własność Jasona, spotkania tam nie wchodziły w rachubę. Helen boleśnie przygryzła wargę, gdy uświadomiła sobie, że traktuje ten układ jako zwykłą kupiecką transakcję. Jakże nisko upadła! Dzięki temu jednak przynajmniej była w stanie opanować niepokój, który sprawiał, że wilgotniały jej dłonie i zasychało w gardle.

Jason Hunter miał zostać jej kochankiem, poznać jej ciało również dobrze jak prawowity małżonek. Helen poczuła gęsią skórkę, a jej umysł wypełniły rozmaite obrazy. Chociaż się nie dotykali, była aż nadto świadoma bliskości Jasona, czuła też jego charakterystyczny, świeży zapach.

Zerknęła na profil arystokraty. Jego milczenie zaczynało jej coraz bardziej doskwierać. Może to dziwne niezadowolenie wynikało z faktu, że wbrew swojej woli stał się zdobywcą? Lord Jason Hunter cieszył się opinią kobieciarza i zdobywcy damskich serc. Był myśliwym z natury, a który myśliwy lubi odgrywać rolę przedmiotu polowania? Zapewne zraniła męską dumę tego człowieka, składając mu tak śmiałą propozycję. Ten tok myślenia sprawił, że Helen przyszło do głowy coś jeszcze. Być może kobieta na tyle śmiała, by zainicjować pogoń, powinna w stosowny do sytuacji sposób wyrazić wdzięczność i podziękowanie za zwycięstwo. Helen dyskretnie rozejrzała się wokół. Na szczęście w pobliżu nie było ani żywej duszy.

- Czy chciałby pan, żebym go pocałowała? - spytała cicho. Wbiła wzrok w swoje kolana.

Jason podniósł głowę i parsknął szorstkim śmiechem, wpatrzony w baldachim z liści.

- Naturalnie... Ale może nie tutaj...

Jednak Helen już zdążyła posłusznie przysunąć się do niego. Przywarła ciałem do ciała Jasona, tak mocno, że czuła jego twarde udo na swoim biodrze. Usłyszała stłumione przekleństwo i podniosła głowę, by sprawdzić, co takiego rozsierzdziło go tym razem, Nagle Jason ujął jej brodę w dłonie. Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym Helen opuściła rzęsy i poczuła wargi Jasona na swoich.

Od tak dawna nie dotykał jej żaden mężczyzna, że zaskoczyła ją własna reakcja. Pocałunek Jasona był śmiały, pewny i wytrawny. Helen rozchyliła usta. Jason głąskał jej ciało przez materiał sukni, przywarła do niego mocniej i poczuła duże, silne palce na swojej piersi. Oblała ją fala gorąca, od-

chyliła głowę, by jeszcze bardziej rozkoszować się pocałunkiem. Czuła się gotowa na więcej, oddychała ciężko.

Po chwili jednak czar prysł. Jason puścił ją zniecka, odsunął się i chwycił za lejce. Cmoknął i powóz ruszył.

W duchu Jason przeklinał Petera Wenhama, chociaż musiał niechętnie przyznać, że pojawienie się przyjaciela w parku było niespodziewanym darem niebios. Naprawdę niewiele brakowało, a straciłby panowanie nad sobą, a Hyde Park niespecjalnie się nadawał na swawolne igraszki z szanowaną kobietą. Helen nie była wytrawną ladacznicą ani uwodzicielką, nawet jako ewentualna kochanka radziła sobie dosyć nieporadnie - widać było, że sytuacja jest dla niej całkiem nowa i że nigdy dotąd nie zachowywała się w taki sposób. Jej niezdarny pocałunek sprawił jednak, że Jason zapomniał o wszystkich swoich szlachetnych postanowieniach. Płonął z żądy i choć walczył o to, by odzyskać jasność rozumowania, myślał jedynie o tym, by znaleźć jakieś spokojne miejsce... Gdzie dokończyliby to, co zaczęli...

Kiedy Helen dostrzegła niewielki powóz, który zbliżał się do faetonu, wciąż jeszcze kręciło się jej w głowie. Ujrzała w powozie modnie ubraną parę młodych ludzi. Mrugając powiekami, patrzyła, jak Jason i nieznajomy dżentelmen wymieniają uprzejme pozdrowienia, gdy pojazdy się mijają. Potem wyjechali z parku, a Jason spokojnie skierował wierzchowce na zatoczoną ulicę.

Helen dotknęła palcami pulsujących warg. Ten pierwszy pocałunek niespodziewanie nią wstrząsnął, nie mogła myśleć o niczym innym. Jason wydawał się jednak niewzruszony. Poczowała dziwne ukłucie w brzuchu.

Powóz jechał coraz szybciej, Helen otuliła się płaszczem. Ręką musiała trzymać czepek, żeby nie zwiął go wiatr. Jednocześnie przysłaniała nim rozpaloną twarz.

- Zimno ci? - zapytał Jason

- Troszeczkę.

- Grosvenor Square jest niedaleko stąd. - Jason uśmiechnął się pod nosem, gdy uświadomił sobie, że požądanie zdołało jednak ustąpić miejsca przyzwoitości. Na szczęście. - Możemy tam jechać i kontynuować to, co zaczęliśmy.

- Nie. - Ostry ton głosu Helen sprawił, że Jason spojrzął na nią uważnie. Ograniczyła przeprosiny do niepewnego uśmiechu. - Obawiam się, że będzie mi jeszcze zimniej, jeśli pański lokaj znowu zamknie mnie w tej nieszczęsnej garderobie - zażartowała bez przekonania.

- Bardzo cię za to przepraszam. Niezależnie od okoliczności, Cedric zachował się niewybaczalnie - przytaknął Jason, lecz nie spuszczał z niej chłodnego spojrzenia.

Helen poczuła pogardę do samej siebie. Czyżby oczekiwała, że osławiony uwodziciel padnie na kolana po jednym szybkim pocałunku w parku? Było jej naprawdę głupio. Jason wyznał jej przecież, że już dziesięć lat temu zrezygnował z flirtów; niezręczne uściski zdesperowanych dam w miejscach publicznych pewnie zwyczajnie go nużyły. Drgnęła niespokojnie - jeszcze nigdy nie była tak świadoma swojego braku wyrafinowania i nieznajomości kobiecych sztuczek.

- Proszę zrozumieć, powinnam natychmiast wrócić do domu - wyjaśniła. - Charlotte zapewne od dłuższego czasu zastanawia się, gdzie jestem.

Niepewność Helen sprawiła, że wbrew intencjom młodej kobiety zabrzmiało to dość wyniośle.

- Nie martw się, nie zabawisz u mnie zbyt długo - oświadczył Jason z obojętnością w głosie.

Zaniepokojona Helen szeroko otworzyła oczy i spojrzała na niego z powagą.

Jason powściągnął lejce, konie zwolniły.

- Z zasady nigdy nie proszę kochanek, by dotrzymywały mi towarzystwa w moim własnym domu, zwłaszcza gdy przebywa w nim moja siostra - wytłumaczył jej. - Wczoraj Beatrice przyjechała z Surrey, razem z mężem.

- Ja wcale nie chciałam... To znaczy wiem doskonale, że nie oczekiwał pan... - Helen zmarszczyła brwi, na próżno usiłując znaleźć właściwe słowa.

- Mylisz się. Nie wiesz, czego oczekuję, Helen - oświadczył Jason cicho. - I to właśnie jeden z powodów, dla których musimy jak najszybciej powrócić do naszej rozmowy. Gdybyś mnie przed chwilą nie rozproszyła... - rzucił jej rozbawione i wymowne spojrzenie - moglibyśmy dokończyć tę konwersację w parku. Poza wszystkim musimy porozmawiać o tym, jakie motywy tobą kierują.

Helen zaczerwieniła się aż po same koniuszki kruczoczarnych włosów. Jego słowa zabrzmiały tak, jakby zamierzał oskarżyć ją o to, że jest zwykłą ladacnicą. Tak bardzo chciała mu wszystko wytłumaczyć, nie mogła jednak.

- Wiem, że z pewnością musi się pan czuć zaszokowany moją bezczelną propozycją, do tego nieoczekiwaną... Proszę mi wierzyć, mam jednak swoje powody.

- Nie tak łatwo mnie zaszokować, moja droga. - Zaśmiał się ironicznie. - W każdym razie chciałbym poznać powody, które tobą kierowały.

Helen nerwowo oblizała wysuszone przez wiatr usta. Nie



spodziewała się przesłuchania. Przecież Jason dobrze wiedział, że jej mąż zmarł już jakiś czas temu i że żyła w ubóstwie. Chyba był w stanie wysilić nieco wyobraźnię i domyślić się, dlaczego złożyła mu taką propozycję i zdecydowała się na desperacki krok. Sądziła, że skoro Jason jej pożąda, inne rzeczy nie mają najmniejszego znaczenia. Nagle przyszło jej do głowy coś jeszcze. Może przywykł do tego, że kobiety mówiły mu o swoim pożądaniu do niego albo pochlebiali mu, chwając jego urodę lub pozycję? Może kierowała nim zwykła próżność? W końcu był atrakcyjnym mężczyzną

- Nie mam nic przeciwko temu, by się wytłumaczyć, ale wolałabym raczej nie jechać do pana i nie spotykać się z pańską siostrą. To byłoby niestosowne, skoro wkrótce mamy zostać. .. - Umilkła zakłopotana.

- Beatrice pamięta cię jako dawno niewidzianą przyjaciółkę - powiedział Jason łagodnie. - A poza tym na razie nie wydarzyło się nic niestosownego.

Helen odchyliła się do tyłu. Upokorzenie znów zabarwiło jej policzki na szkarłat, gdyż zniecka przyszło jej do głowy, że Jason mógł zmienić zdanie. Może jej niezdarne, uwodzicielskie zabiegi nie wywarły na nim żadnego wrażenia i usiłował wykręcić się od umowy? Popatrzyła uważnie na jego profil. W niczym jej to nie pomogło, ale postanowiła się przemóc i stawić czoło zaistniałej sytuacji. W końcu miała przecież swoją dumę.

- Jeśli uważa pan, że podjął tę decyzję zbyt pośpiesznie i chciałby to jeszcze przemyśleć, zrozumiem i nigdy więcej nie podejmę tego tematu.

Helen nie usłyszała stłumionego przekleństwa, gdyż krzyknęła z przestachem, kiedy Jason bez ostrzeżenia zawrócił

faeton. Helen kurczowo złapała za bok pojazdu, który znowu zmierzał w kierunku Hyde Parku.

Kilka minut później powóz przystanął w tym samym spokojnym miejscu, co poprzednio. Na szczęście alejka nadal była zupełnie pusta.

Jason odwrócił się i popatrzył gniewnie na Helen.

- Jeżeli nie możemy jechać ani do mnie, ani do ciebie, to zatrzymamy się tu trochę dłużej - wycodził. - A teraz może mi wytłumaczysz, cóż takiego powiedziałem, że doszłaś do wniosku, iż nie chcę z tobą spać?

Helen zbladła i rzuciła mu spojrzenie, które błagało o odrobinę więcej taktu.

- Nie bądź przesadnie skromna, Helen - powiedział spokojnie arystokrata. - Przecież oboje dobrze wiemy, co oznacza ten układ. Dostaniesz ode mnie *carte blanche* w zamian za przywilej dzielenia z tobą łóża, gdy tylko będę miał na to ochotę. Będziesz całkowicie do mojej dyspozycji. A może dopiero teraz rozważasz konsekwencje zostania moją utrzymanką, gdyż dotąd nie myślałaś o tym poważnie? Czyżbyś nagle zrozumiała, jakie skutki to za sobą pociąga?

- Naturalnie, że myślałam o tym poważnie! Za kogo pan mnie ma? - wykrzyknęła z oburzeniem. - Jeśli uważa pan, że takie poniżenie przyszło mi bez trudu, to się pan grubo myli!

- Jason.

Helen popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Mam na imię Jason - wyjaśnił. - Przecież wkrótce będziemy w bardzo zażyłych relacjach, prawda, moja droga? Nie ma powodu zwracać się do siebie w tak formalny sposób jak dotychczas. Odtąd mów mi po imieniu, proszę.

- Tak, naturalnie - wykrztusiła. - Jason.

Parsknął śmiechem na widok zdezorientowanej miny młodej kobiety.

- Ależ naturalnie, że cię pragnę, moja droga - zapewnił. - Złożyłaś mi propozycję, której zwyczajnie nie potrafiłbym się oprzeć. Muszę być jednak pewien, że zdajesz sobie sprawę z konsekwencji zostania moją utrzymanką.

- W pełni zdaję sobie z nich sprawę - odparła. - Nie miej co do tego żadnych wątpliwości.

Deklaracja ta nie była całkowicie zgodna z prawdą. Helen zastanawiała się nad tym, co w ich rozmowie pozostało niedopowiedziane. Im dłużej rozmyślała, tym głębsze żywiła przekonanie, że przelotny pocałunek srodze go rozczarował. Teraz Jason próbował dać jej do zrozumienia, że nie potrzebuje nieudolnej kochanki.

- Jak rozumiem, doskonale wiesz, że dosyć krótko byłam mężatką - zaczęła ostrożnie. - Nie oznacza to jednak, że brak mi doświadczenia w sprawach związanych z namiętnością i zapewnianiem rozkoszy mężczyźnie, choć zapewne żywisz co do tego wątpliwości. Ze swojego związku pamiętam na tyle dużo, by...

- Nie o to chodzi - przerwał jej Jason raptownie i dodał cichym, gardłowym głosem: - Dziękuję ci jednak za tak rozkoszne wieści. Zupełnie się tego nie spodziewałem.

- Nie naigrywaj się ze mnie, Jasonie! Wciąż traktujesz mnie jak niemądrą gąskę! - krzyknęła oburzona. Dość już miała tego nieustannego sarkazmu.

Jason tylko się uśmiechnął i usiadł wygodniej.

- Chodziło mi o to, jaki wpływ na twój obecny styl życia będzie miała ta zmiana. Gdy stanie się oczywiste, że jesteś moją utrzymanką, pojawią się plotki, to więcej

niż pewne. Faktem jest, że wkrótce ucichną, ale niektórzy z twoich obecnych sąsiadów i znajomych mogą odwrócić się do ciebie plecami, jeśli poczują niesmak i oburzenie. Musisz mieć świadomość, że na pewnych imprezach towarzyskich nie będziesz mile widziana. Jesteś w stanie się z tym pogodzić?

- Przemysślałam to wszystko - zapewniła Helen i śmiało popatrzyła w szare oczy Jasona. - Jest jeszcze jedna sprawa, którą musimy poruszyć. Być może jesteś zbyt uprzejmy, aby mówić o niej teraz, na tak wczesnym etapie naszych relacji, więc pozwól, że ja to uczynię za ciebie. Wiem, że prędzej czy później znudzisz się mną. Jeszcze wcześniej zapewne zrezygnujesz z dochowywania mi wierności. Nie obawiaj się, że zacznę ciosać ci kołki na głowie albo się zzywać, jeśli nie poświęcisz się tylko i wyłącznie mojej osobie.

Jason przeplótł lejce między palcami.

- Nie jestem pewien, czy nadajesz się na moją utrzymankę, Helen. - Westchnął. - Z tego, co mówisz, wnioskuję, że byłby z ciebie raczej pierwszorzędny materiał na żonę.

- Wolałabym, aby nie obracał pan wszystkiego w żart - oświadczyła chłodno. - Po prostu staram się rozumować uczciwie i rzeczowo. - Mimowolnie zwróciła się do niego w sposób oficjalny, na co zareagował pytającym uniesieniem brwi. - Wybacz, jeszcze nie przywykłam. Jasonie, jeśli odniosłeś wrażenie, że próbuję być wyrachowana, to wiedz, że zupełnie nie miałam takiego zamiaru. - Tym razem celowo zwróciła się do niego po imieniu. - Po prostu nie chcę, abyś uznał mnie za hipokrytkę. Dwulicowość jest mi całkiem obca.

- A co z miłością i małżeństwem? - zapytał nieoczekiwanie.

Zaskoczona Helen podniosła wzrok. Ani trochę nie spo-

dziewała się, że Jason poruszy tak drażliwy, emocjonalny temat. Na wszelki wypadek postanowiła niezwłocznie uspokoić rozmówcę.

- Obiecuję, że nie będę wprawiała cię w zażenowanie żadnymi tego typu deklaracjami ani żądaniemi. - Uśmiechnęła się blado, samymi kącikami ust. - Ja nawet nie mam takich pragnień. Uważam, że dostąpiłam prawdziwego szczęścia, gdyż zaznałam szczerej i gorącej miłości dżentelmena w każdym calu. Byłam żoną przez bardzo krótki czas, ale doświadczyłam wtedy radości i satysfakcji. Nie potrzebuję następnego męża, wystarczy mi ten, którego miałam i darzyłam prawdziwym uczuciem. Moje wspomnienia są tak żywe i głębokie, że zachowam je do końca życia.

Twarz Jasona pozostawała całkowicie nieprzenikniona. Po chwili jednak uśmiechnął się lekko.

- A co ze mną? - spytał z zainteresowaniem. - Przyznaj, uważasz pewnie, że tacy uwodziciele jak ja nie mają pojęcia o miłości i małżeństwie?

Helen ponownie zarumieniła się po same cebulki włosów, słysząc łagodną ironię w głosie rozmówcy.

- Ależ skąd, proszę... Jasonie - poprawiła się w ostatniej chwili. - Doskonałe wiem, że masz... damę do towarzystwa. Bardzo zresztą piękną. Założyłam zatem, że gdybyś żywił do niej głębsze uczucia, wówczas odrzuciłbyś moją kandydaturę na jej miejsce.

- Na jej miejsce? - powtórzył tak zdumionym głosem, że nie musiał nic więcej dodawać.

Zdenerwowana Helen mocno spłótła palce. Przeszło jej przez myśl, że Jason usiłuje ją sprowokować, i że robi to celowo. Odetchnęła głęboko.

- Przyszło mi do głowy, że gdybyś kochał panią Tucker, wówczas nie chciałbyś jej krzywdzić, wiążąc się nawet przelotnie z inną kobietą - wytłumaczyła mu cierpliwie.

Właściwie nie była pewna, dlaczego wstrzymując oddech, wyczekiwała reakcji Jasona Huntera, ale czuła, że za chwilę usłyszy niesłychanie ważne słowa. Tymczasem on przez cały czas uparcie milczał. Jego surowe, zimne spojrzenie sprawiło, że Helen postanowiła niezwłocznie znaleźć inny temat, aby przerwać ciszę i podtrzymać kulejącą rozmowę.

- Mam także świadomość, że któregoś dnia weźmiesz sobie za żonę córkę arystokraty i zechcesz założyć rodzinę - powiedziała. - Z mojej strony nic ci nie grozi. Obiecałam już, że nie będę wchodzić ci w paradę, kiedy nasze relacje wygasną.

- Widzę, że gruntownie przemyślałaś to, co miałaś mi do powiedzenia - mruknął Jason. - Dlaczego sądzisz, że poślubię córkę arystokraty?

Helen nie chciała ujawnić, że dowiedziała się o tym od Georgea. Opowiadał jej przecież o ambicjach Jasona, pragnącego poślubić kobietę ze znamienitego rodu, dla poprawy wizerunku. Gdyby przyznała się do tej wiedzy, wówczas obaj mężczyźni mogliby zapałać do siebie jeszcze większą niechęcią lub wręcz nienawiścią. Obojętnie wzruszyła ramionami.

- Najlepiej będzie, jeśli powiem, że zamożny dżentelmen zapewne by tak postąpił - oświadczyła.

- Najlepiej będzie, jeśli powiem, że zamożny dżentelmen nie musi tak postępować... Chyba że naprawdę pokocha szlachetnie urodzoną damę.

- Kochasz kogoś? - wypaliła Helen bez zastanowienia.

- Tego nie jestem pewien... - odparł, pozornie nie zwracając

cając uwagi na niewątpliwą impertynencję, zawartą w tym pytaniu.

Helen przełknęła ślinę, usiłując pozbyć się ucisku, który nagle poczuła w gardle. Nie była na tyle naiwna, by zakładać, że bogaty kawaler nie sprawi sobie utrzymanki tylko dlatego, że pokochał debutantkę. Helen czuła się jednak głupio, bo nie spodziewała się, że tak może być w wypadku Jasona. Przecież niewątpliwie obracał się wśród najdosłojniejszych rodzin.

- Bardzo przepraszam za wścibstwo, ale jeśli twoje serce już do kogoś należy i w niedługim czasie weźmiesz ślub, to chyba jednak nie... - Helen zacisnęła usta, gdyż była bliska wyznania, że mogłaby tego nie znieść.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś pewna, czy wówczas nadal podchodziłabyś do sprawy naszych relacji ze stoickim spokojem? - podsunął Jason.

Helen skinęła głową i zorientowała się, że nie jest w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Jeśli dojdę do wniosku, że się zakochałem, Helen, obiecuję ci, że pierwsza się o tym dowiesz. Podobnie będzie, kiedy zdecyduję się wstąpić w związek małżeński.

- Dziękuję - mruknęła.

- Skoro wywnioskowałaś, że prędzej czy później się tobą znużę, rozumiem, że masz plan, co robić dalej?

Helen aż się wzdrygnęła, słysząc ten ironiczny ton. Pospiesznie pokiwała głową. Skoro nie mogła unikać jego spojrzenia, odwróciła się, uniosła brodę i spojrzała mu w oczy.

- I? Zechcesz powiedzieć mi coś na ten temat? - zapytał.

- Poproszę cię o to, byśmy ustalili, na jakich warunkach będą się opierały nasze relacje. Jak miemam, jest to często

praktykowane w podobnych przypadkach - oznajmiła spokojnie.

- Moja droga, skoro już jesteśmy ze sobą tacy szczerzy i praktycznie podchodzimy do tego zagadnienia, chcesz, żebyśmy to teraz omówili?

Pytanie zostało zadane spokojnym, wręcz ugodowym tonem, ale w oczach Jasona czaiło się rozbawienie. Helen poczuła, że wbija sobie paznokcie we wnętrze dłoni. Miał nad nią przewagę - był bogaty i bezpieczny, i najwyraźniej niezwykle go rozśmieszał brak pewności siebie i odpowiednich dochodów u innych. Gwałtownie podniosła głowę i zapatrzyła się na pączkujące gałęzie.

- Chciałabym tytuł własności Westlea House i sumę, którą mogłabym zainwestować... Powiedzmy, sto funtów rocznie przez trzy lata. - Zerknęła na niego. - Czy to uczciwa propozycja?

- Jeśli taka suma cię satysfakcjonuje, zaczynam się martwić, że byłem zbyt hojny w ubiegłych latach - odparł.

- Tyle mi wystarczy. Więcej nie potrzebuję - powiedziała Helen.

Nagle zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu, z dala od jego szyderstw.

- Naprawdę powinnam już wracać - oświadczyła. - Charlotte od dawna jest sama, a ostatnio nie najlepiej się czuje.

- Miałaś wyjawic mi powody, dla których zdecydowałaś się na ten nieoczekiwany krok, pamiętasz? - przypomniał jej Jason. - Ale rozumiem, że to może poczekać. Zgadasz się, bym poczynił odpowiednie przygotowania?

Helen gorliwie pokiwała głową i popatrzyła niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.



Jason wziął do ręki lejce, ale zawahał się nagle. Nie odwracając głowy, powiedział:

- Mam prośbę, Helen. Wyznaj mi szczerze tylko jedno... Czy zdecydowałaś się zaproponować mi siebie, żeby chronić przede mną swoją siostrę?

Helen szybko spojrzała na jego nieruchomy profil.

- Proszę, powiedz prawdę - nalegał. - Nadal uważasz, że mam nieuczciwe zamiary względem Charlotte?

Wciąż patrzył prosto przed siebie. Helen położyła mu rękę na ramieniu, żeby spojrzeć na nią.

- Naprawdę ogromnie mi przykro, że w ogóle uwierzyłam w tak idiotyczne supozycje. W żaden sposób nie zmienia to mojej decyzji. - Popatrzyła na swoje kolana, gdyż nie mogła znieść uważnego wzroku Jasona. - Wiesz naturalnie, że to George zasiał ziarno wątpliwości w mojej głowie. Gorąco pragnę wierzyć, że nie kierowały nim złe intencje. Sądzę, że miał nadzieję, iż przekonam Charlotte, by poślubiła kogoś o odpowiedniej pozycji społecznej i jak najprędzej zapomniała o Philipie. - Helen uniosła głowę i mimowolnie westchnęła. - George ma rację pod jednym względem: dopóki Charlotte nie wyjdzie za mąż, jest bezbronna. Naprawdę potrzebuje męża, który się nią zajmie i będzie strzegł jej reputacji. George mógłby być jej opiekunem, ale bezwstydnie dał nam do zrozumienia, że pod tym względem Charlotte nie ma co na niego liczyć.

- Ty także nie.

- Ja także nie - powtórzyła i odwróciła głowę, by popatrzeć na jezioro, gdy faeton wyjeżdżał z parku.

Jason patrzył na odchodzącą Helen. Rzuciła mu szybkie spojrzenie przez ramię, po czym zniknęła w Westlea House.

Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech, gdy drzwi wejściowe szybko się zamknęły. Ruszył powozem przed siebie, lecz zamiast pojechać na Grosvenor Square, skierował faeton ponownie ku Hyde Parkowi. Po raz trzeci zatrzymał pojazd dokładnie w tym samym miejscu. Zbliżała się pora, o której śmietanka towarzyska zwykła przechadzać się po parku. I rzeczywiście, pojawiło się zdecydowanie więcej spacerowiczów i powozów, lecz Jason siedział zapatrzony na zieleń i nieświadomy obecności innych.

Zmarszczył czoło, myśląc intensywnie. Sam niedawno doszedł do wniosku, że spotka się z Helen Marlowe i zaproponuje jej opiekę, nie rozumiał zatem, czemu jej decyzja wzbudziła w nim taki niepokój. Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że jej pragnął, zrozumiał to w gruncie rzeczy już w trakcie pierwszego spotkania po latach. Wystarczyło samo wspomnienie zapachu i ciepła tej kobiety, by jego puls gwałtownie przyspieszył. Była to rozkoszna udreka. Z jękiem frustracji Jason opuścił głowę.

Mógł złożyć jej tę propozycję znacznie wcześniej, wahał się jednak i nawet nie analizował przyczyn tej zwłoki. Teraz zrozumiał, że nigdy w pełni nie zaakceptował decyzji, którą podjął. Nie chciał, aby Helen pełniła taką rolę w jego życiu. W głębi duszy zawsze uważał, że mógłby ją poprosić o rękę. Teraz sam nie wiedział, czy żałuje, czy też jest zadowolony, że zachował te przemyślenia wyłącznie dla siebie.

Zaledwie godzinę temu dała mu jednoznacznie do zrozumienia, że woli zostać jego nałożnicą niż prawowitą małżonką. Helen nie pragnęła ponownie wychodzić za mąż, gdyż nadal kochała zmarłego męża. Była jednak gotowa iść z Jasonem do łóżka. Co więcej, wyglądało na to, że nie bierze pod

uwagę możliwości ingerowania w jego życie. Nie chciała też stawiać mu żadnych żądań poza tym, by ją finansował do czasu, gdy uzyska ona prawa do swojego domu oraz taką sumę pieniędzy, która wystarczy jej na pokrycie podstawowych potrzeb. Na wypadek gdyby nie był do końca przekonany, że jest absolutnie gotowa upokorzyć się przed nim, próbowała zachowywać się niemoralnie.

Jej metoda okazała się skuteczna, mimo że młoda kobieta była bardzo zdenerwowana. Choć Jason wiedział, że Helen zachowuje się sztucznie, usiłując dopasować się do jego oczekiwań, i tak dał się porwać jej naturalnemu, uwodzicielskiemu urokowi.

Westchnął i nagle podniósł głowę, by wbić wzrok w sunące po lazurowym niebie białe chmury. Podejrzewał, że dręczą go wyrzuty sumienia... A może odezwała się jego zraniona duma? Nie uważał się za człowieka szczególnie próżnego, lecz dobrze wiedział, że kilka młodych kobiet z dobrych, majątnych rodzin byłoby zachwyconych, gdyby zaproponował im ślub. Mimo to zubożała wdowa wolała raczej mieć go za kochanka niż za męża. Gdyby sądził, że go pożąda, łatwiej byłoby mu znieść jej decyzję. Obawiał się jednak, że w takiej sytuacji Helen będzie uprawiała z nim miłość z takim zapałem, z jakim wykonuje się nielubiane, lecz konieczne czynności.

Aby zachować dumę, godność i pewną kontrolę nad swoim życiem, Helen przyszła do niego sama. Nie czekała, aż on złoży jej propozycję. Mimo tej świadomości, Jason nadal jej pragnął, a wewnętrzny głos podpowiadał mu, że przecież może rozbudzić w niej pożądanie, a potem... Potem będzie to, co ma być.

## Rozdział jedenasty

- Jest piękny, Charlotte - przyznała Helen i delikatnie przesunęła kciukiem po rubinach, zdobiących pierścionek zaręczynowy na palcu siostry.

- Kochany Philip wyszedł ze mną na taras, gdzie mogliśmy przez chwilę być sami, i tam właśnie ofiarował mi ten klejnot.

- Oczy Charlotte lśniły ze szczęścia. - I tak byłam wniebowzięta po naszych dzisiejszych zaręczynach. Nie oczekiwałam tak cudownej niespodzianki jak ten wspaniały pierścionek. - Poruszyła palcem, aby raz jeszcze pozachwycać się klejnotami. - Kupił go, nie mając pojęcia, czy mi się spodoba. Skąd wiedział, że tak bardzo kocham rubiny? Trafił w dziesiątkę! Pierścionek jest absolutnie fantastyczny, prawda? Sama nie wybrałabym sobie lepszego.

- Philip ma świetny gust, moja droga - przyznała Helen i delikatnie uściśnęła uszczęśliwioną siostrę. - Wystarczy spojrzeć, kogo sobie wybrał na żonę.

Popatrzyła na bratową. Iris Kingston stała w towarzystwie męża, nieopodal i nawet nie próbowała udawać, że się nie nudzi. George uparł się jednak, by oboje uczestniczyli w skrom-

nym przyjęciu zaręczynowym Charlotte, wydanym w salonie rezydencji przyszłego pana młodego.

Nagle Iris wyraźnie się ożywiła, zauważywszy, że Charlotte z dumą prezentuje dłoń stojącym w pobliżu osobom. Podeszła bliżej i przepchnęła się między zgromadzonymi tak, aby lepiej widzieć, co takiego połyskuje na palcu Charlotte. W pewnej chwili wepchnęła obfite biodro między smukłe ciała obu szwagierek, chwyciła Charlotte za nadgarstek i gwałtownie uniosła jej dłoń, by uważnie obejrzyć pierścionek. Momentalnie skrzywiła się z pogardą i z niesmakiem potrzęsnęła jasnymi lokami.

- No tak, Śliczności - oświadczyła wyniosłym tonem. - Osobiście jednak spodziewałabym się, że dowód miłości będzie odrobinę większy. - Nagle puściła rękę Charlotte, jakby zaczęła ją parzyć. Naprężyła palce, aby jej własna biżuteria zabłysła w blasku świec, co sprawiło, że usta żony Georgea wydeły się z nieskrywaną satysfakcją.

Helen utkwiała złowrogie spojrzenie w twarzy niegodziwej kobiety.

- Ależ to naturalne - potwierdziła spokojnie. - Nie jesteś zbudowana tak delikatnie i subtelnie jak Charlotte. Do dużych, pulchnych dłoni potrzebne są masywne, znacznie mniej wytworne ozdoby, aby skutecznie zamaskować nadmiar ciała. - Helen zignorowała pełen wściekłości wzrok bratowej. Wołała ponownie skupić uwagę na pięknych rubinach siostry.

Charlotte była tak zadowolona, że prawie nie zwróciła uwagi na złośliwy komentarz Iris. Jej kremowe policzki były rumiane z podniecenia.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę! - wyznała. - Jeszcze trochę i pęknę z radości!

- Och, co to, to nie! - zaprotestowała Helen, udając zaniepokojenie. - Twoi goście przez cały czas przybywają. Jest już Emily Beaumont i... wielkie nieba! Towarzyszy jej chyba brat, Tarquin. Jestem pewna, że Emily nie może się doczekać, kiedy ujrzy twój cudowny zaręczynowy pierścionek.

Charlotte okręciła się na pięcie, kasztanowe loki wesoło podskakiwały na jej ramionach. Uśmiechnęła się do siostry i radośnie pobiegła ku nowo przybyłym, którzy zatrzymali się na progu salonu, by porozmawiać z Philipem i Anne Goode'ami.

Iris zerknęła w tamtym kierunku. Wydęła z pogardą usta na widok Tarquina, wysokiego dżentelmena w wieku Helen, o gęstych płowych włosach.

- Jestem pewna, że znam ze słyszenia tego utracjusza - wycodziła. - Czy to nie on ostatnio siedział w więzieniu za niepłacenie długów?

- Tak - przytaknęła Helen. - Ale nie uważam go za utracjusza. Rozpaczliwie usiłuje opanować zamiłowanie do hazardu.

- Twoja siostra obraca się w doprawdy dziwnym towarzystwie - wycodziła Iris.

- Doprawdy? - mruknęła Helen. - Zatem nasi krewni są równie dziwacznici. Pamiętam, jak George obawiał się, że może trafić do więzienia za niepłacenie długów. Być może dzieliłby celę z Tarquinem. Ale rozumiem, że zastawiłaś kilka swoich błyskotek, by uchronić ukochanego męża przed takim losem. Nieprawdaż, Iris?

Iris zacisnęła usta. Rozejrzała się po salonie Goode'ów, który lata świetności miał już za sobą.

- Philip ma bardzo przyjemny dom - wycodziła. - Jaka szkoda, że wnętrza zupełnie nie przystają do tak eleganckiej okolicy. Czasem można się pomylić, usiłując oszacować czyjąś pozycję społeczną.

- Philip zasługuje na pochwałę za to, że po śmierci ojca zdołał utrzymać ten dom i jednocześnie zajmować się matką oraz siostrą - odparła Helen.

Iris najwyraźniej uparła się uniemożliwić szwagierce ucieczkę i postępowała za nią krok w krok.

- Bal zaręczynowy bardziej przystawałby ludziom z naszą pozycją społeczną - ciągnęła. - To nieszczęsne przyjęcie jest zupełnie bez stylu. Ale w końcu nic w tym pożałowania godnym incydencie nie jest *comme il faut*.

- Zgadzam się z tobą w pełni - oświadczyła Helen lodowato. - Gdyby wszystko było *comme il faut*, George wziąłby na siebie część wydatków związanych z przyjęciem, a nie zrzucił cały ciężar na barki Philipa.

Przyjaciele, którzy przyszli uhonorować świeżo zaręczoną parę, śmiali się i rozmawiali. Atmosfera w salonie była serdeczna i beztroska. Helen rozkoszowała się nią przez chwilę, po czym popatrzyła na zaciętą minę bratowej.

- W tych okolicznościach jestem wdzięczna George'owi za jego skąpstwo - dodała kąśliwie. - Bardzo mi się podoba to przyjęcie bez stylu...

Przerwała, gdyż poczuła, jak bratowa szarpie ją gwałtownie za lawendową suknię

- Niewdzięcznica! George zapłacił za twój strój, a także za nową suknię Charlotte.

- Rzeczywiście, należy mu się za to wdzięczność - przyznała Helen. - Obawiam się jednak, że suma przeznaczona

na nasze suknie jest znacznie niższa niż ta, którą jest nam winien.

Iris wyraźnie się zaczerwieniła pod warstwą pudru.

- Straszne z was niewdzięcznice. A George tak się starał. Do tego jeszcze nierozsądnie wyraził zgodę na to, by Charlotte poślubiła człowieka niższego stanu - syknęła.

- Wcale nie, moja droga. Charlotte bynajmniej nie poślubi człowieka niższego stanu - zauważyła Helen chłodno. - Philip pochodzi ze znamienitej rodziny. Rzeczywiście, jego położenie było trudne, ale teraz fortuna okazała się dlań łaskawa. Gdyby tak nie było, wątpię, by George w ogóle zgodziłby się go wysłuchać. - Helen odwróciła się szybko, by wreszcie uwolnić się od towarzystwa uciążliwej bratowej, ale natychmiast wpadła na Georgea. Uniósł wysoko dwa kieliszki, by nie rozlać ich zawartości.

- Powiniennem przynieść ci coś do picia, Helen. Najmocniej cię przepraszam - zauważył obojętnym tonem, który sugerował, że ani trochę o to nie dba.

- Niepotrzebnie tak się o nią troszczysz. - Iris znacząco popatrzyła na Helen. - Właśnie uskarżała się na to, jak podle traktujesz ją i Charlotte, i jaki skąpiec z ciebie. - Odwróciła się tyłem do szwagierki. - Chyba już spełniliśmy swój obowiązek i możemy iść - oznajmiła małżonkowi. - I tak jesteśmy tu już ponad godzinę. Wiesz zapewne, że Sonia Lancaster wydaje dziś karciane przyjęcie na Hertford Street. Zaczyna się dosyć późno...

- Przyniosę ci okrycie. - George popatrzył na złocisty płyn w kieliszku, po czym zerknął na drzwi. - To znaczy, jeśli na pewno nie chcesz zostać i powitać protektora naszego przyszłego szwagra. - Westchnął teatralnie. - Chyba powi-



nieniem mu osobiście podziękować, że zdjął ze mnie to ciężkie brzemie. - Znacząco popatrzył na Helen. - Niewykluczone, że całkowicie się pozbędę tego zbędnego balastu - dodał cynicznie. Jego następny komentarz okazał się bardziej treściwy. - Mam nadzieję, że Goode nie wydał na te rubiny całej pensji, którą otrzymał awansem od Huntera.

Iris momentalnie odwróciła się do drzwi. W jej niebieskich oczach pojawił się błysk podniecenia, nerwowo przygryzła wargę. Z niepewną miną spojrzała na męża.

- Ciekawe - zauważył George. - Moja droga, nie wydajesz się już tak znudzona... Nie palisz się też do wyjścia - zauważył ironicznie i odszedł.

Helen również opuściła Iris, lecz szybkim krokiem podążyła w kierunku przeciwnym do tego, który obrał jej brat. Gdy znalazła się przy szerokich drzwiach, prowadzących na niewielki taras, przystanęła niepewnie. Chłodne, wieczorne powietrze owiało jej rozgorączkowaną skórę.

Właściwie nie powinna być zaskoczona. Philip wspominał, że wysłał zaproszenie do swojego dobroczyńcy. Helen założyła, że Jason znajdzie stosowną wymówkę i nie pojawi się tutaj ze względu na charakter ich relacji. W rozmowie z nią podkreślił przecież, że podczas niektórych imprez towarzyskich nie będzie osobą mile widzianą. Wiedziała, że chodzi między innymi o spotkania rodzinne. Choć wieści o ich związku jeszcze się nie rozeszły, podejrzewała, że Jason od samego początku będzie się zachowywał tak, aby wszyscy mogli domyślić się, w czym rzecz. Tymczasem dzisiaj wieczorem Jason nie tylko przyszedł na przyjęcie, lecz w dodatku przyprowadził ze sobą brata.

Minęło już kilka tygodni, od kiedy złożyła mu propozy-

cję w Hyde Parku. Chociaż potem porozumiewali się listownie, ani razy nie widziała go osobiście. Miała prawo sądzić, że tamtego słonecznego popołudnia rozstali się w atmosferze spokoju i porozumienia. Po kilku dniach otrzymała list, w którym Jason pytał, czy jest zainteresowana otrzymaniem wynagrodzenia awansem. Helen bardzo starannie rozważyła tę propozycję, a następnie sięgnęła po pióro i napisała bardzo uprzejmą, odmowną odpowiedź, dziękując jednocześnie za hojność i pamięć. Następnego dnia dotarł do niej jeszcze jeden list. Tym razem autor pytał, czy Helen pragnie samodzielnie wybrać dom, w którym chciałaby zamieszkać, i czy zamierza osobiście dobrać służbę. Jason zadeklarował, że w razie potrzeby sam się zajmie sprawami administracyjnymi. Pisał w stylu, który był odzwierciedleniem jego przewrotnego, ironicznego i ciętego sposobu mówienia. Helen zachichotała mimowolnie, gdy odczytała jego zapewnienia, że powinna mu zaufać i raczej nie nalegać na siedzibę przy Rowan Walk. Natychmiast odpisała, że bardzo chętnie zrezygnuje z możliwości poszukiwania odpowiedniego domu i personelu.

Z całą pewnością nie wymieniali liścików miłosnych, lecz Helen wyczuwała, że pojawiła się między nimi cienka nić sympatii. Uświadomiła sobie także, iż sekretny początek ich związku był zdecydowanie pikantny i podniecający. Rzecz jasna, nie mogła liczyć na to, że na zawsze pozostanie potajemną grą. Któregoś dnia zostaną kochankami, będą dzielić łóżę, a czasami też wspólnie zasiądą do stołu lub wyjdą na miasto i wtedy pokażą się publicznie. Wówczas wszyscy dowiedzą się o ich bliskości.

Tylko kiedy to nastąpi? Mijały tygodnie, a Helen coraz

wyraźniej rozumiała, że Jason zwleka, zapewne celowo, gdyż jest zadowolony z obecnego stanu rzeczy. Z bolesną szczerością wyjaśnił, że nie zamierza rezygnować z usług pani Tucker. Czyżby jego obecna utrzymanka wyczuła, co się święci, i przekonała protektora, aby nie zmieniał bieżącego *status quo* ich relacji? Raz czy dwa Helen ponownie rozważała napisanie listu do Jasona, aby się dowiedzieć, z czego wynika zwłoka, lecz duma jej na to nie pozwalała. Upokorzyła się dostatecznie, składając mu ofertę. Z całą pewnością nie zamierzała pospieszać go, by wreszcie się z nią umówił na decydujące spotkanie.

- Rubiny Charlotte są piękne.

Helen drgnęła, wyrwana z rozmyślań, i natychmiast się odwróciła przy akompaniamencie szelestu lawendowego jedwabiu. Oczy Emily Beaumont i Helen znajdowały się na tym samym poziomie, bo obie panie były tego samego wzrostu. Helen uśmiechnęła się do młodej, ładnej kobiety.

- W rzeczy samej, to piękny podarunek zaręczynowy.

- Cieszę się, że między nimi wszystko się ułożyło - wyznała Emily. - I to w jakim tempie! To doprawdy zdumiewające. Jeszcze kilka tygodni temu Anne wyjawiała mi, iż twój brat ma zastrzeżenia do Philipa. Obawiała się wtedy, że nigdy nie przystanie na jego związek z Charlotte.

- Przyznam szczerze, że podzielałam tę opinię - wyznała Helen z ironicznym uśmiechem. - Ale kiedy George dowiedział się o poprawie sytuacji finansowej Philipa... cóż, dość powiedzieć, że przeszedł wtedy cudowną przemianę, a jego zimne serce się rozgrzało. Ostatnio upierał się, aby narzeczeni ustalili możliwie szybką datę ślubu.

Emily odwróciła głowę ku dwóm eleganckim, ciemnowło-

sym dżentelmenom, stojącym pod głównym kandelabrem w pomieszczeniu. Dookoła nich zebrała się spora gromadka gości.

- Tarquin powiada, że lord Jason Hunter otoczył swojego kuzyna opieką i tylko dzięki niemu zorganizowano przyjęcie - zauważyła. - Coś podobnego. Nie miałam pojęcia, że Goode'owie są spokrewnieni z Hunterami.

Helen również zerknęła w tamtą stronę i momentalnie zauważyła, że jej bratowa zbliżyła się do znakomitego gościa, który zdawał się promieniować specyficznym magnetyzmem. Helen mogłaby to szczerze potwierdzić, gdyż na to zasłużył. Jego ciemny frak był idealnie skrojony z pierwszorzędного, czarnego materiału, który doskonale podkreślał szerokie barki mężczyzny. Góra była znacznie węższa w talii i w biodrach, a do tego świetnie pasowała do szarych spodni. Helen przeszło przez myśl, że Jason wygląda tak, jakby jego muskularna sylwetka wiele zawdzięczała wysiłkowi fizycznemu, towarzyszącemu miłosnym podbojom. Do jej umysłu wkradło się wspomnienie nocnych ćwiczeń, które uprawiała niegdyś z mężem. Momentalnie się zarumieniła. Skąd się wzięły takie nieprzystojne skojarzenia? Zmusiła się do tego, by myśleć o fechtunku oraz walce, przypomniała sobie także, jak wysportowany był niegdyś George, kiedy jeszcze z ochotą brał udział w tego rodzaju pojedynkach.

- Wiedziałaś o tym pokrewieństwie?

Słodki głos Emily wdarł się w jej myśli. Przyjaciółka spoglądała na Helen z zainteresowaniem... Pewnie ciekawiło ją, skąd się wziął rumieniec na policzkach rozmówczyni.

- Ach... W rzeczy samej... Tak, zdawałam sobie z tego sprawę - potwierdziła Helen szybko. - To dosyć odległe po-

krewnieństwo i chyba nie jest powszechnie znane. W przeszłości stosunki między kuzynami były nieco napięte. Doszły mnie słuchy, że poszło o jakąś damę, ale nie wiem nic bliższego. - Jej spojrzenie ponownie powędrowało do Jasona. Zauważyła, że przyglądał się jej uważnie.

Emily zauważyła tę wymianę spojrzeń, więc Helen pospiesznie odwróciła wzrok.

- Lord Hunter wydaje się tobą bardzo zainteresowany - oświadczyła jej rozbawiona przyjaciółka. - Czyżbyś była znajomą rodziny?

- Istotnie, nasza rodzina mieszkała tuż obok posiadłości Hunterów, Thorne Park... Ale to było wiele lat temu - odparła Helen, po czym postanowiła uniknąć zalewu pytań, sama przystępując do ataku. - To chyba ja powinnam zapytać ciebie, czy jesteś znajomą tej rodziny. - Uśmiechnęła się do Emily przekornie. Helen naprawdę lubiła pannę Beaumont. Charlotte była znacznie bardziej towarzyska niż jej starsza siostra i bardziej zaprzyjaźniona z rodziną Beaumontów, jednak dwudziestoczteroletnia Emily wiekiem pasowała raczej do Helen. Młoda wdowa zawsze uważała ją za przemiłą i atrakcyjną młodą kobietę i w skrytości ducha dziwiła się, że Emily jeszcze nie wyszła za mąż. - Siostra Philipa wspominała mi niedawno, że połujesz na Marka Huntera. Czy tak jest w istocie?

- Bezcelność! Wcale nie. - Oczy Emily pociemniały z irytacji. - No, może to nie do końca kłamstwo. Połuję na niego, żeby mu skrócić kark. - Pochyliła jasną głowę ku Helen. - To on jest tym dżentelmenem, który nasłał egzekutorów długów na Tarquina, przez co mój brat wylądował w więzieniu.

Spojrzenie Helen natychmiast poszybowało do Tarquina.

Nie chciała, by jakiegokolwiek animozje popsuły przyjęcie za-  
ręczynowe jej siostry.

- Tarquin czuje się zapewne bardzo rozgoryczony tym faktem - wyszeptała.

- Ależ skąd! - Emily z irytacją zmarszczyła czoło. - Tarquin powiedział, że dżentelmen ma obowiązek dotrzymywać zobowiązań. Myślę sobie, że całkiem go lubi. Bóg jeden wie dlaczego! Kiedy ostatnim razem rozmawiałam z Markiem Hunterem, wydał się niesłychanie arogancki i...

- Czyżbym usłyszał swoje imię?

Na to zadane ironicznym tonem pytanie obie panie uniosły głowy i ujrzały przed sobą uśmiechniętego dżentelmena.

- Pan Hunter... Serdecznie witam. Minęło bardzo wiele czasu od naszego ostatniego spotkania - powiedziała Helen szybko. Uprzejmie dotknęła jego wyciągniętych palców. - Jak mnie mam, zna pan pannę Beaumont? - Uśmiechnęła się do Emily.

- Naturalnie, że się znamy... Siostra Tarquina. Niezmiernie mi miło znowu panią widzieć, panno Beaumont - powiedział Mark Hunter grzecznie.

Emily nie dotknęła jego ręki, tylko zmarszczyła brwi.

- Obawiam się, że nie podzielam pańskiej radości. Najwyraźniej przyjemność jest tylko po pana stronie. - Jej blond loki zakłósały się, gdy odwróciła głowę. - Och, chyba Tarquin mnie wzywa. Mam nadzieję, że nie chce jeszcze opuszczać przyjęcia. Niestety, po pobycie w więzieniu wciąż nie może odzyskać zdrowia. Teraz zapewne źle się poczuł. - Uśmiechnęła się do Helen, zmierzyła Marka gniewnym spojrzeniem i odeszła.

- Pani Marlowe, proszę mi powiedzieć, czy jestem zbyt przewrażliwiony, czy też stosunek panny Beaumont do mojej osoby jest nieco... hm... oziębły?

Helen przygryzła wargę, by ukryć mimowolny uśmiech. Mark miał równie ironiczne poczucie humoru jak jego brat i także był uderzająco przystojny.

- Obawiam się, że nawet w tej chwili olbrzymi sople lodu wisi nad pańską głową - odparła i dodała poważniejszym tonem: - Emily jest bardzo lojalna wobec Tarquina i zawsze będzie go broniła, słusznie czy nie.

- W gruncie rzeczy to zrozumiałe. - Z zadumą pokiwał głową. - Pamiętam, że pani i ja doskonale się porozumiewaliśmy, gdy dawniej przychodziła pani do Thorne Park pobawić się z Beatrice. Pewnie uważa mnie pani teraz za mściwego okrutnika, który wtrącił Tarquina do więzienia.

- Sądzę, że pani Marlowe jest zbyt uprzejma, by skomentować twoje słowa, ale panna Beaumont na pewno bez oporów oświeci cię w tej kwestii.

Helen odwróciła się i ujrzała obok siebie Jasona. Ich spojrzenia skrzyżowały się na dłuższą chwilę. W końcu Jason uprzejmie skinął głową młodej kobiecie.

- Miło mi panią widzieć, i to przy tak szczęśliwej okazji.

- W rzeczy samej, okazja jest znamienita - odparła Helen bez tchu, gdyż jej serce waliło jak młotem. Żałowała gorzko, że nie dostrzegła, jak się do nich zbliżał. Czuła się teraz jak głupiutka pensjonarka, wytracona z równowagi nagłym pojawieniem się przystojnego mężczyzny. Zauważyła, że Jason wpatruje się w jej usta. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc wykrztusiła z uśmiechem: - Ale sądzę, że ślub będzie okazją jeszcze radośniejszą.

- Naturalnie - odparł Jason cicho i skierował spojrzenie szarych oczu na brata. - Mam dla ciebie propozycję nie do

odrzuć. Może niezwłocznie udasz się do panny Beaumont, by spróbować zmienić jej opinię o tobie?

Mark popatrzył na brata, a następnie przeniósł wzrok na Helen. Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

- Nie mógłbyś mi wyznaczyć prostszego zadania, Jay? - Westchnął ciężko. - Jestem pewien, że zreformowanie Tarquina nastęczyłoby mniej trudności.

Kiedy Mark się oddalił, Jason podszedł do Helen, tak blisko, że czuła ciepło jego ciała przez delikatną tkaninę nowej sukni. Mężczyzna oparł się o ścianę obok niej i szybkim spojrzeniem omiół towarzystwo. Przed chwilą Helen robiła to samo, żeby sprawdzić, czy ktoś ich obserwuje, więc nie zdziwiło jej to spojrzenie. Tylko Iris od czasu do czasu zerkała w ich kierunku ze zdumieniem.

- Już... już od dawna nie widziałam twojego brata - odezwała się Helen lekkim tonem, by zainicjować beztroską konwersację i pozbyć się uczucia niepokoju. - Cieszy mnie, że się dzisiaj tutaj zjawił. Uroczy jak zawsze. Moim zdaniem nie zmienił się ani na jotę.

- Z wyglądu zapewne nie - mruknął Jason. - Ale na szczęście spoważniał.

- Chyba dobrze zapamiętałam, że Mark był niegdyś dość lekkomyślnym młodym człowiekiem. - Helen poczuła się na tyle zrelaksowana, by zaryzykować wzmiankę o głębokiej niechęci Emili wobec Marka. - Podobno wyjątkowo źle potraktował Tarquina Beaumonta. To za sprawą Marka brat Emili trafił do więzienia, nieprawdaż? Czyżby Mark go nie lubił?

- Szczerze mówiąc, przepada za nim. - Jason uśmiechnął się ze smutkiem do Helen i wyjaśnił na widok jej zdu-



mionej miny: - Hazard jest dla Tarquina niczym opium, to nie ulega wątpliwości. Tylko prawdziwy i wierny przyjaciel mógł zadać sobie tyle trudu, by niejedną raz niemal siłą wyciągnąć go z Almacka, zanim Tarquin całkiem zrujnował sobie życie. - Jason popatrzył tam, gdzie stało rodzeństwo Beaumontów i kilkoro innych gości. - To prawda, że Mark odebrał Tarquinowi wolność, ale przynajmniej na jakiś czas uwolnił go od hazardu. Zebrał za to niezłe cięgi, możesz mi wierzyć... Zresztą nie tylko od Beaumontów. Być może ludzie, zamiast cokolwiek zrobić, wykazać jakąś inwencję, wołają biernie się przyglądać, jak Tarquin Beaumont traci resztki godności wraz z ostatnią koszulą na grzbiecie.

- Mam nadzieję, że to więzienne doświadczenie nie było na próżno - Helen westchnęła. - Wiedziałam o problemach Tarquina i o tym, że próbuje oprzeć się pokusie.

- No tak. Jak my wszyscy - oznajmił Jason pełnym ironii tonem.

Helen ukradkiem zerknęła na niego. Patrzył w dal, a ona znowu poczuła dziwny ucisk w brzuchu. Doszła do wniosku, że bezpieczniej będzie zmienić temat.

- Z radością powitałybyśmy dziś Beatrice - oznajmiła. - Jestem pewien, że zaproszenie Philipa obejmowało również twoją siostrę, a także jej męża.

- Niestety już wcześniej mieli inne zobowiązania - odparł Jason kurtuazyjnie.

Helen wyczuła, że to jedynie wymówka, i nagle zaczęła gorączkowo zastanawiać się nad przyczynami nieobecności Beatrice, przyjaciółki z dzieciństwa. Postanowiła, że wypowie swoje obawy na głos, gdyż teraz byli sami i miała rów-

nież okazję odkryć, jakie kroki poczynił Jason, by sformalizować jej rolę w swoim życiu.

- Czy Beatrice postanowiła trzymać się z dala od nas ze względu na to, o czym... rozmawialiśmy w Hyde Parku? - Miała nadzieję, że przy okazji uzyska odpowiedzi również na inne swoje pytania.

- O ile się orientuję, nikt prócz nas nie wie o tym, chyba że wspomniałaś komuś...

- Ależ skąd! - przerwała mu wzburzona Helen. - W końcu nie jest to coś, z czego jestem dumna i czym bym się przechwalała. .. - Nagle przygryzła wargę i przymknęła oczy. Był to bardzo pochopny komentarz.

- W rzeczy samej, wcale się nie dziwię... Bo przecież się tego wstydzisz, prawda, Helen? - spytał Jason cicho. - Co mi przypomina, że wciąż czekam na wyjaśnienia, co skłoniło cię do wyboru takiej a nie innej drogi.

- Mówiłam już, że wszystko ci wyjawię - odparła, nie patrząc na niego. - Ale przyjęcie zaręczynowe moje siostry to niezbyt odpowiednia okazja ku temu. - Zebrała fałdy sukni drżącymi dłońmi, przechyliła głowę i spojrzała prosto w szare oczy Jasona. - Myślę, że powinnam poświęcić nieco uwagi innym gościom.

Udało się jej zrobić jeden krok, kiedy nagle Jason drgnął, zasłaniając ją swoją masywną sylwetką. Pochylił się lekko i wyciągnął rękę.

- Sądzę, że szczególnie jeden gość zasługuje na odrobinę twojej uwagi, droga pani Marlowe - mruknął. - Chodź ze mną. Pragnę, byś dotrzymała mi towarzystwa na tarasie. Obojgu nam przyda się odrobina świeżego powietrza.

## Rozdział dwunasty

- Mam nadzieję, że nie przyprowadziłeś mnie tutaj po to, żeby się kłócić.

- Możesz być pewna, że sprzeczki z tobą to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

- No, to przynajmniej jakaś dobra nowina - oświadczyła Helen pełnym rozbawienia tonem, gdy zbliżali się do zalanego światłem księżycy tarasu. Po chwili jednak spoważniała i lekko zmarszczyła brwi. - Pozwól, że zacznę od podziękowań. Doceniam to, co zrobiłeś dla Philipa. Gdyby nie ty... Cóż, jestem absolutnie świadoma tego, że gdyby nie twoja pomoc, małżeństwo Charlotte i Philipa pozostawałoby w sferze marzeń. - Popatrzyła uważnie na Jasona, który krył twarz w cieniu. - Cokolwiek się wydarzy między nami, wiedz, że będę ci dozgonnie wdzięczna za twoją pomoc - dodała przyciszonym głosem.

W odpowiedzi Jason tylko skinął głową.

Helen odwróciła się, by popatrzeć na pogrążone w mroku ogrody. Zaciśnęła drobne dłonie na balustradzie.

- Powiedz, czyżbyś wychwalał Philipa przed George'em? -

zapytała z ciekawością. - Stosunek naszego brata do niego całkowicie się zmienił.

Jason oparł się o balustradę tuż obok Helen i zapatrzył na rozgwieżdżone niebo.

- Pomoc, jakiej udzieliłem Philipowi, potraktowałem jako swój obowiązek - wyjaśnił. - Ta przysługa miała być próbą zadośćuczynienia za zło, które moja rodzina wyrządziła niegdyś jego rodzinie. W końcu to mój pradziad rozpoczął właśnie między rodem Hunterów a Goode'ów, gdy sześćdziesiąt lat temu odbił żonę krewniakowi Philipa.

-Ale...

- Ciii, Helen - przerwał jej szeptem. - Twoja siostra jest bardzo szczęśliwa, mój kuzyn także. Nie ma powodu analizować, jak do tego doszło.

Helen znowu próbowała coś wtrącić, ale Jason nie dopuścił jej do głosu.

- Wyglądasz dzisiaj bardzo elegancko - powiedział.

Dłonią w rękawicze Helen wygładziła lawendowy atłas sukni. Po raz pierwszy, odkąd była dzieckiem, Jason widział ją w ładnym stroju. O dziwo, poczuła się raczej zakłopotana niż uradowana tym nieoczekiwanym komplementem. Oparła smukłe biodro o balustradę i popatrzyła prosto w oczy mężczyźnie.

- Jakże mi miło, że raczył pan to docenić. Niezmiernie dziękuję - oświadczyła z pełną ironii grzecznością i poprawiła szal na ramionach. - Chyba powinnam uprzedzić jego lordowską mość, że całkiem dobrze potrafię o siebie zadbać.

Jason parsknął śmiechem.

- W rzeczy samej - potwierdził pogodnie. - Nigdy w to nie wątpiłem. - Obserwował ją uważnie spod zmrużonych powiek. - Zawsze wyglądasz rozkosznie, lecz po raz pierw-

szy od niepamiętnych czasów widzę cię w ładnej sukni. - Podniósł rękę i łagodnie ujął drobną brodę młodej kobiety. - Nasuwa mi się tylko jedno słowo krytyki... - Nieoczekiwanie wysunął z jej włosów szpilkę, a wtedy hebanowy lok opadł po śnieżnobiałej szyi. - Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy...

Helen gwałtownie westchnęła i uniosła dłoń, aby odzyskać szpilkę i umieścić kosmyk na miejscu. Jason nie skończył jednak dzieła niszczenia jej starannie przygotowanej toalety. Powoli przejechał kciukiem po miękkich ustach Helen.

- Nie potrzebujesz też kosmetyków - mruknął. - Zresztą możesz wzbudzić podejrzenia, jeśli wrócisz do środka zarumieniona.

- Jasonie... Przecież tak nie wolno... Ktoś może tutaj wejść i zobaczyć...

Momentalnie odciął jej drogę ucieczki, opierając ręce o ścianę po obu stronach twarzy Helen. Jego głowa znalazła się niebezpiecznie blisko jej twarzy. Wytropił wargami jej usta, które rozchyliła w oczekiwaniu na to, co zaraz miało nastąpić. Z wy-czekiwaniem zmrużyła oczy i dopiero po chwili, gdy czuła już tylko ciepło jego ciała oraz cytrynowy zapach wody kolońskiej, odważyła się skierować na niego spojrzenie. Rozumiała, że jej pragnie, i w odpowiedzi natychmiast wspięła się na palce. Już miała przywrzeć rozpalonymi ustami do jego pięknie wykrojonych warg, gdy nagle gwałtownie drgnęła, przestraszona głośnym wybuchem śmiechu w salonie.

Chwila zapomnienia przeminęła. Helen odsunęła się raptownie i oparła o barierkę. Jednocześnie niespokojnie spoj-rzała w kierunku drzwi. Głośny śmiech ponownie rozległ się w pomieszczeniu, niepokojąco blisko. Helen szarpnęła całym

ciałem, aby oswobodzić się z uścisku Jasona i stanąć w bezpiecznej odległości od niego.

Mężczyzna zaklął pod nosem.

- Brakowało mi ciebie - wyznał cicho i odsunął się od balustrady, zwracając Helen wolność.

- Czyżby? Doskonale wiesz, gdzie mieszkam - zauważyła z goryczą. Kątem oka cały czas obserwowała sylwetki, poruszające się za zasłonami.

W kąciку jego wąskich ust zagościł uśmiech.

- Twoje słowa dają mi prawo myśleć, że ty również za mną tęskniłeś - zauważył nie bez satysfakcji.

Helen zamierzała gorąco zaprzeczyć, ale po chwili wahania się powstrzymała. Odgrywanie kokietki nie miało sensu. Jasona nie interesował przecież flirt. Helen sądziła, że podobnie niecierpliwie traktował kobiety, które udawały obojętność wobec niego.

- Od pewnego czasu oczekuję, że wyjaśnisz mi, jakie poczyniłeś przygotowania - oznajmiła bezceremonialnie. - A może byłeś zbyt zajęty, aby przejmować się takimi rozmyślaniami?

- Praktycznie nie zastanawiam się nad niczym innym - usłyszała w odpowiedzi.

Helen przyjrzała mu się uważnie, szukając w wyrazie jego twarzy cienia sarkazmu czy kpiny.

- Czyli wszystko jest już dopięte na ostatni guzik? - zapytała powoli.

- Wyjaśnij mi tylko jedną rzecz, dobrze? Dlaczego chcesz kontynuować coś, co uważasz za szkodliwe, czego się wstydzisz i co podważa twój szacunek do samej siebie?

Helen milczała, zaskoczona jego przenikliwością. Gdy w końcu jako tako zebrała myśli, odparła:

- Moim zdaniem uważasz, że bardzo dużo o mnie wiesz. Mylisz się jednak. Jeśli sądzisz, że nagle się wycofam, kiedy już zadasz sobie wiele trudu i poniesiesz niemałe wydatki, zapewniam cię z całym przekonaniem, że to nie nastąpi. Zapewniam, że naszego... związku nie traktuję rygorystycznie.

- Czyżby? - spytał sucho. - Nie jestem jednak pewien, czy ja też podchodzę doń w taki sposób.

- A zatem, mówiąc wprost, nie jesteś mną zainteresowany, prawda?

Jason znowu parsknął niewesołym śmiechem.

- Gdyby to była prawda, wiele naszych problemów w ogóle nie miałoby racji bytu

- Zatem nie rozumiem, czemu zwlekasz... ?

- Bardzo mi pochlebia twoje zniecierpliwienie, moja droga, ale obiecałaś nie naciskać, Helen - upomniał ją żartobliwie.

Helen zalała falą żalu i upokorzenia. Nie dość, że wyszła na złośnicę, to jeszcze na desperatkę. Dotknęła chłodną dłonią policzka, by sprawdzić, czy jej wstyd jest widoczny dla mężczyzny.

Jason natychmiast pojął, co oznacza ten gest. Otoczył palcami wąski przegub Helen, by przyciągnąć ją do siebie. Błyskawicznie się wyrwała.

- Może dla pana to świetna zabawa, lordzie Hunter, dla mnie jednak nie - syknęła. - Jeśli wystarcza panu pani Tucker w roli utrzymanki, proszę mi tylko powiedzieć.

- Pragnę cię, do diaska, o czym doskonale wiesz - warknął w odpowiedzi.

Helen rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie, po czym zerknęła w stronę wejścia na taras. Wyglądało jednak na to,

że ludzie, którzy przed chwilą tam stali, przenieśli się w inne miejsce.

- I znowu odpowiedziałem na wszystkie twoje pytania - zauważył Jason. - Najwyższa pora, żebyś teraz ty odpowiedziała na moje.

Helen nerwowo spłótła palce i szybko je rozplotła.

- Zgoda - oznajmiła nagle. - Zacznę od tego, że zapewne nie potrafisz się pogodzić z tą nieprzewidzianą rysą na moim charakterze. Nie jestem już niewinnym dzieckiem, które niegdyś znałeś. Podejrzewam także, że wolałbyś, abym nigdy nie składała ci wiadomej propozycji. Tak się jednak stało i wcale tego nie żałuję. - Helen popatrzyła śmiało na Jasona, by po chwili skierować bursztynowe oczy na odległy horyzont. Przelotna chmura przysłoniła księżyc, przyspieszając zmierzch. - Wiem, że nasze rodziny niegdyś pozostawały w zażyłych stosunkach. Mój ojciec niezmiernie cię lubił i bardzo go przygnębiał fakt, że ty i George nie jesteście już przyjaciółmi. Może myślisz, że skoro pochodzę z arystokratycznego rodu, powinnam znaleźć stosowniejsze remedium na biedę. Myślę, że twoje sumienie będzie spokojniejsze, jeśli znajdę godną szacunku pracę, dajmy na to wystąpię o posadę guwernantki lub osoby towarzyszącej przy jakiejś starszej, samotnej damie. Pewnie mogłabym też pracować w sklepie.

Wyliczywszy wszystkie możliwe zajęcia, które brała pod uwagę, przełknęła ślinę i odwróciła się twarzą do Jasona.

- Powiem prawdę - oświadczyła. - W gruncie rzeczy nie chcę robić nic podobnego. Miałam męża, który otaczał mnie czcią i choć się nam nie przelewało, z radością kierowałam gospodarstwem domowym. Wcześniej też zajmowałam się prowadzeniem domu, bo gdy skończyłam siedemnaście lat,



ojciec powierzył mi to zadanie. Reasumując: od dawna sama jestem sobie panią, a teraz wolałabym raczej zostać twoją utrzymanką, niż dawać sobą pomiatać byle pracodawcy, który żywi błędne przekonanie, że jest lepszy ode mnie. - Zaciśnęła dłonie na balustradzie i wbiła wzrok w srebrny dysk, wyłaniający się z mlecznej chmury. Przepełniona smutkiem drobna twarz Helen pojaśniała w księżycowym blasku. - Jak widzisz, moje poczucie wartości własnej może bardziej ucierpieć od tego, że będę dobra i uczciwa, niż od tego, że zachowam się niewłaściwie.

- Innymi słowy, jestem mniejszym złem - podsumował Jason jej wywody.

Zapatrzona w dal Helen ze smutkiem zmarszczyła czoło. Wcale nie chciała, by jej słowa tak zabrzmiały, lecz rzeczywiście, Jason ujął to całkiem trafnie.

Wyczytał odpowiedź z jej miny i odwrócił głowę ku gwiazdom. Zastanawiał się, czy powinien zignorować ten cios, wymierzony w jego godność. Przenikliwość jej refleksji sprawiła, że poczuł się tak, jakby niegodziwie próbował zamaskować urażoną dumę. O ile bardziej mógł zranić wrażliwą Helen, gdyby jej najgorsze obawy się sprawdziły. Nie kłamała i nie przesadzała, mówiąc o swojej przyszłości. Wiele młodych kobiet, uznawanych za ubogie krewne, wiodło tak żałosne życie, niekiedy za sprawą najbliższej rodziny. Jason zachwiał się na nogach, gdy ponownie przetoczyła się przez niego fala nienawiści do Georgea.

Wsunął ręce w kieszenie i przez długą chwilę uważnie patrzył na Helen.

- Nie przesadzaj. Wcale nie musisz poświęcać się do tego stopnia, by schodzić na złą drogę lub przyjmować płatną

posadę. - Czekał na choćby najmniejszą zachętę z jej strony, gotów natychmiast się jej oświadczyć.

Helen wbiła w niego wzrok.

- Co zatem mam robić, twoim zdaniem? - warknęła, z trudem nad sobą panując. - Doskonale wiesz, że George roztrwonił nasze pieniądze i poważnie się zadłużył. Czy chcesz, abym przerzuciła ciężar swojego utrzymania na barki nowego szwagra? Ma dość na głowie - musi troszczyć się o swoją matkę i siostrę. Wiem, że nie wylądowałabym na bruku, bo zawsze znajdę gościnę w domu państwa Goode'ów. Philip i Charlotte nie zasługują jednak na to, by najlepsze lata życia i małżeństwa spędzać z ubogą krewną na karku. Nie zamieszkać z nimi. - Ta stanowcza deklaracja sprawiła, że Helen poczuła pieczenie pod powiekami. W oczach zalśniły jej łzy, z trudem przełknęła ślinę przez obolałe gardło. - Zanim cokolwiek powiesz, powinieneś wiedzieć, że nie potrzebuję twojej litości. Dziękuję ci jednak za troskę, naprawdę ją doceniam. Niedawno zapewniłeś Charlotte i mnie więcej niż nasz brat.

- Moim zdaniem powinnaś wyjść za mąż - oświadczył Jason, bardziej surowo, niż zamierzał. - Harry Marlowe chciałby dla ciebie wszystkiego, co najlepsze.

Helen pokiwała głową, lecz bursztynowe oczy utkwiła gdzieś w dali.

- Tak, to prawda - przyznała zgodnie. - Harry wiedziałby także, iż pozbawione miłości małżeństwo nie jest tym, co uważałabym za szczęśliwy los. Wolę cieszyć się niezależnością i statusem wdowy niż dachem nad głową i życiem pełnym rozczarowań z mężem, który byłby dla mnie obcym człowiekiem. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Nie troszcz się o moją cnotę i nie szukaj mi kogoś, kto miałby uczynić

ze mnie uczciwą kobietę. - Zaśmiała się cicho, niewesoło. - Harry powiadał, że jestem nazbyt romantyczna i za mało praktyczna. I wyobraź sobie, choć będzie ci pewnie trudno w to uwierzyć, że miał rację. - Zerknęła na Jasona. - Zdziwiłby się, widząc, że całkowicie się zmieniłam.

- A co się stało z twoją romantyczną naturą? - spytał Jason łagodnie.

Helen przekrzywiła głowę i wyciągnęła przed siebie ręce, powoli splatając smukłe palce.

- Och, od czasu do czasu nadal bywam romantyczką... - Tym razem jej uśmiech zdawał się słodki i nieśmiały. - Nie zauważyłeś, jak bardzo zauroczyły mnie zaręczyny Charlotte? Otrzymała śliczny pierścionek... rubiny i brylanty... a wkrótce będziemy przygotowywały bieliznę pościelową i stołową, rozmawiały o weselnym śniadaniu, kwiatkach i tak dalej... - Bezwiednie zaczęła okręcać na palcu prostą obrączkę. - Och, mogę czerpać jeszcze tyle radości z tego, co wokół mnie romantyczne... - Nagle zdała sobie sprawę z ciszy, która zapadła. Przysunęła się do Jasona i ze spokojem spojrzała mu w oczy. - Powiedziałam prawdę. Czy po tym, co usłyszałeś, nie chcesz już uczynić mnie swoją utrzymanką?

- Wręcz przeciwnie.

Uśmiechnęła się do niego szeroko, ponownie zadziwiona jego niespotykaną urodą.

- W przeszłości byliśmy wobec siebie uczciwi. Niech tak zostanie - szepnęła. - Lubię rozmawiać z tobą szczerze. Wcześniej nie chciałam prawić ci morałów, po prostu...

- Nie chcesz, abym pokrzyżował ci plany.

- A zrobisz to?

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnął się i pochylił głowę, aby

złożyć na ustach Helen szybki pocałunek. Zanim zdążyła się otrząsać z oszołomienia, dodał: - Przynajmniej uważasz mnie za łotra, którego warto znać. Nie jestem pewien, czy wszyscy podzieliliby twój pogląd.

Helen spojrzała żarliwie w jego ciemne oczy, pokryte długimi rzęsami.

- Wcale nie uważam cię za łotra - zapewniła go. - Okazałeś się człowiekiem troskliwym, dobrym i z całą pewnością nie będę miała oporów przed... - Urwała świadoma, że jeszcze jedno słowo, a wyzna mu prawdę z niedelikatną otwartością.

- Mów dalej... - Wrażliwymi, mocnymi palcami odwróciła jej głowę ku sobie. - Przecież rozmawiamy szczerze, zgadza się?

- Nie będę miała oporów przed intymnym zbliżeniem z tobą... Przed trafieniem do twojego łóżka - wyrzuciła z siebie niemal wyzywająco. Przez cały czas odważnie patrzyła mu w oczy. - Nie masz odpychającego charakteru, nie jesteś odrażający z wyglądu... W gruncie rzeczy uważam cię za całkiem przystojnego mężczyznę. Zresztą, z pewnością masz świadomość tego, jak cię postrzegają kobiety.

Poczuła, że na jej policzkach wykwitła rumieniec, gdy w oczach Jasona dostrzegła błysk rozbawienia. Natychmiast skierowała twarz ku niebu i zmarszczyła hebanowe brwi.

- Helen, dziękuję ci za ten wyszukany komplement. Ty też jesteś piękna, i na pewno zdajesz sobie z tego sprawę. Jak widzisz, przynajmniej pod jednym względem stanowimy idealnie dobraną parę - zauważył ironicznie i niezbyt skromnie. - Wydaje mi się, że teatr lub Vauxhall Gardens to najlepsze miejsca na publiczną prezentację. Czy preferujesz któreś z nich?

Helen pospiesznie pokręciła głową.

- Nie - mruknęła.

- Prześlę ci list z informacją, co przygotowałem - zapewnił Jason. - Wybrałem dom na obrzeżach Chelsea, chyba ci się spodoba. Tam zakończymy dzisiejszy wieczór, jeśli tylko zechcesz. Podejrzewam, że będziesz pragnęła wrócić do Westlea House, aby nie zostawiać siostry samej na noc.

Helen pokiwała głową i przygryzła dolną wargę, nim posłała Jasonowi niepewny uśmiech.

- Najlepiej by było, gdybyśmy zachowywali daleko posuniętą dyskrecję i jeździli tam w miarę możliwości po kryjomu. Postarajmy się nie rzucać ludziom w oczy, przynajmniej dopóki Charlotte nie wyjdzie za mąż. Kiedy przeprowadzi się do Philipa, wszystko zacznie wyglądać zupełnie inaczej. Teraz nie chciałabym, aby moja siostra spotkała się z ostracyzmem towarzyskim, do którego niewątpliwie doszłoby po ujawnieniu naszych relacji.

- Oczywiście. Masz absolutną rację.

- Dziękuję.

- Moim zdaniem nadeszła pora, by wejść do środka.

Jason wyciągnął rękę do Helen i skierowali się do pomieszczenia. Po drodze minęli parę, która właśnie wychodziła za czerpnąć świeżego powietrza. Państwo Bondowie byli sąsiadami Goode'ów i przelotnie zamienili z Heleną i Jasonem kilka słów o tym, jaka to szczęśliwa chwila w życiu przyszłych państwa młodych. Potem Jason i Helen bez słowa podeszli do Charlotte i dziesięć minut później opuścili przyjęcie.

- Co, u licha, robi tutaj ten człowiek?

Iris gwałtownie odwróciła głowę ku mężowi, a następnie

powiodła wzrokiem za jego zdumionym, chmurnym spojrzeniem.

- Zaprosiłam go - odparła krótko i natychmiast ponownie wbiła spojrzenie niebieskich oczu w osoby, które fascynowały ją znacznie bardziej niż Colin Bridgeman, spóźniony na przyjęcie zaręczynowe Charlotte.

Kwadrans później Iris spostrzegła, że Jason i Helen wychodzą na taras. Doszła do wniosku, że Jason po prostu wyświadcza uprzejmość kobiecie w potrzebie, bo Helen była zaczerwieniona na twarzy i najwyraźniej musiała łyknąć świeżego powietrza. Teraz jednak oboje wrócili do salonu i Helen nie wyglądała ani odrobinę spokojniej. Rumieńce jeszcze wyraźniej zdobiły jej policzki, a oczy błyszczały nienaturalnym blaskiem. Co więcej, jej nowa fryzura była kompletnie zrujnowana, a wokół twarzy zwiślały kosmyki włosów. Iris była mistrzynią wymiany ukradkowych pieśczoł podczas imprez towarzyskich i bez trudu domyśliła się, jakim to rozrywkom przed chwilą oddawała się potajemnie ta parka.

Wściekła żona Georgea skierowała wzrok na eleganckiego towarzysza Helen. Jason, rzecz jasna, jak zwykle sprawiał wrażenie idealnego w każdym calu. Iris zacisnęła usta, gdy przez jej umysł przewalały się fale nieznośnych, natrętnych myśli. Czyżby ta koścista wydra dokonała czegoś, co jej się od tak dawna nie udawało? Czy naprawdę uwiodła mężczyznę, powszechnie uważanego za niedościgniony wzór atrakcyjności i męskiego czaru? Rzecz wydawała się zbyt nieprawdopodobna, aby poświęcać jej choćby minutę rozważań, niemniej... Helen była wdową i potrzebowała wsparcia. Iris ponownie uważnie zlustrowała wzrokiem szwagierkę, a w jej oczach zapłonęły złowrogie ogniki. Nie było cienia wątpli-

wości: z Helen emanowała pewność siebie i satysfakcja kobiety, która właśnie znalazła możnego protektora. Iris aż zagotowała się ze złości.

- Zaprosiłaś Bridgeman na przyjęcie zaręczynowe Charlotte? Po co, na miłość boską? - Zirytowane pytanie George'a wdarło się w myśli Iris.

- A jak sądzisz? Uznałam, że przynajmniej tyle mogę uczynić - wybuchnęła wściekła. - Niemal sugerowałeś, że Colin mógłby wziąć Charlotte za żonę. A teraz co? Wyobrażasz sobie, co on czuje? Najlepiej będzie, jeśli szybko się z nim pogodzimy. Nie chcemy utracić jego przyjaźni i życzliwości.

- Ja chcę - warknął George z kwaśną miną. - Masz tylu przyjaciół, moja droga... Samych dżentelmenów. Chyba możesz się pogodzić ze stratą jednego z nich?

Spojrzał ponad ramieniem żony i spostrzegł, że niepożądany gość zmierza w ich kierunku.

Colin Bridgeman był mniej więcej w wieku George'a, lecz na tym kończyły się podobieństwa między obu mężczyznami. Bridgeman był średniego wzrostu, miał jasną karnację i włosy koloru piasku. George był wysoki i śniady, również urodziwy, jak jego siostry. Colin był chudy jak szczapa i lubił barwne stroje, George zaś powoli obrastał tłuszczem i ubierał się zdecydowanie tradycyjnie, bez ekstrawagancji.

George nigdy nie przepadał za Colinem, lecz byli starymi znajomymi, a ponieważ praktycznie nie mieli wspólnych przyjaciół, z braku laku Colin w ostateczności nadawał się na kompana. Zanim George wziął ślub, wspólnie bawili się w mieście. Teraz bardziej im były w smak spokojniejsze rozrywki, takie jak gra w kości czy karty, więc spotykali się w klubach.

Po trzydziestce Colin Bridgeman otrzymał pokaźny spadek z funduszu powierniczego dziadka, lecz lata zaciskania pasa nauczyły go skąpstwa, więc niespecjalnie zmienił swoje nawyki i nie szastał gotówką. Niedawno jednak George całkiem nieoczekiwanie znalazł sposób na rozsypłanie sakiewki Bridgema. Tym samym jednak otworzył puszkę Pandory.

Gdy Colin zaproponował mu pożyczkę, by George mógł zaspokoić żądania wierzycieli i zachować nieco na czarną godzinę, w zamian poprosił o pozwolenie na ubieganie się o rękę Charlotte. George uznał tę propozycję za całkowicie do przyjęcia. Był nawet zadowolony, bo podejście Colina świadczyło o tym, że nie obraził się z powodu odrzucenia jego całkiem przyzwoitej oferty kupna Westlea House. Gdyby Jason Hunter nie zapłacił godziwej sumy za nieruchomość, jej nowym właścicielem stałby się bez wątpienia Bridgeman.

Teraz George gorzko żałował, że przyjął od niego jakiegokolwiek pieniądze. Użał się nad sobą i utwierdzał w przekonaniu, że nie wzięłby ani pensa, gdyby adorator Charlotte nie wydawał się skazany na klepanie biedy do końca życia. Kto mógł przewidzieć, że jego los tak rychło się odmieni? W gruncie rzeczy George nie życzył źle najmłodszej siostrze. Chciał, aby uniknęła niedostatku w życiu i żeby była szczęśliwa, lecz nie miał najmniejszego zamiaru utrzymywać jej w nieskończoność. Z tego względu postanowił kierować się względami praktycznymi. Nie dość, że ślub Charlotte z Bridgemanem rozwiązywał problemy finansowe Georgea, to jeszcze, gdyby Colin poślubił kobietę młodszą i ładniejszą od Iris, ta ostatnia mogłaby zostać szybko porzucona przez swoją najświeższą zdobycz.

W tej sprawie George stał po stronie Colina. Pogodził się



z faktem, że jego żona sama szuka przygodnych związków i nie miał za złe mężczyznom, że korzystali z okazji, gdy Iris okazywała się nad wyraz chętna. Niegdyś spychałby tę wiedzę w podświadomość, gdyż uważał, że go to upokarza, poza tym czuł się zestresowany. W końcu jednak coś w nim ostatecznie pękło. Dlatego teraz, obserwując uśmiechniętą żonę i jej nadchodzącego kochanka, George uświadomił sobie, że nie przejmują go poczynania Iris. Było mu najzupełniej obojętne, z kim sypiała.

Ze względu na to, że obaj panowie wkrótce mieli zostać szwagrami, George zaakceptował hojne finansowe wsparcie Bridgema. Chcąc jak najprędzej położyć ręce na gotówce, bez zastanowienia podpisał umowę, zanim na dobre zapoznał się z jej warunkami. Zrobił to dopiero wtedy, gdy miał już pewność, że ze ślubu Charlotte i Colina nic nie będzie. Teraz wiedział, że odsetki, które powinien spłacać, były gigantyczne. Co więcej, pożyczka miała zostać zwrócona na żądanie. Żądanie to otrzymał właśnie tego ranka - Bridgeman domagał się bezwzględnie swoich pieniędzy razem z odsetkami.

Gdyby George wcześniej uświadomił sobie, że może znaleźć się w tak niepewnej sytuacji, nie wyraziłby zgody na małżeństwo Philipa Goode'a z Charlotte. Jason Hunter jednak jasno dał do zrozumienia, że Philip jest pod jego opieką i bez wątpienia odniesie sukces. George nie darzył Jasona sympatią, ale doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że lord Hunter jest jednym z najbardziej wpływowych dzentelmenów w kraju. George nawet cieszył się i gratulował sobie sprytu, że wpuszcza do rodziny wilka w owczej skórce, który nie będzie mu już więcej zagrażał.

Zmarszczył brwi, patrząc na siostrę, która śmiała się,

uszcęśliwiona, do przyszłego męża. Co za straszny pech! Pomyślał, że jeśli nie zdoła uspokoić Bridgema i kupić sobie trochę czasu, być może trafi za kratki szybciej, niż się spodziewa...

- Zarumieniona przyszła panna młoda wygląda dzisiaj wieczoru niesłychanie czarująco.

George drgnął gwałtownie i powoli odwrócił się do Colina Bridgema.

- Colin... Przyszedeś...

- Naturalnie, że przyszedłem. Jakże by inaczej? Jestem pewien, że żadne przyjęcie zaręczynowe nie byłoby kompletne, gdyby nie zjawił się na nim dawny odrzucony konkurent. No i nie chciałem sprawiać zawodu twojej żonie.

George zauważył, że jego żona skrzywiła się, słysząc sarkazm w głosie gościa. Pospiesznie wziął Colina pod ramię i odszedł z nim kilka kroków dalej.

- Tylko spokojnie, Bridgeman - syknął z irytacją. - Przecież nigdy nie byłeś oficjalnie jej narzeczonym. Na litość boską, nawet nie złożyłeś jej wizyty!

- Bynajmniej nie z braku chęci. Kiedy tylko wspomniałem, że gotów jestem to zrobić, mówiłeś, żebym poczekał na szczegółowe ustalenia. A w końcu poinstruowałeś mnie, że Charlotte wychodzi za tego chłystka. - Rzucił pogardliwie spojrzenie w kierunku Philipa Goode'a.

- To jej wybór, Colinie. Tylko i wyłącznie jej. - George westchnął demonstracyjnie. - W końcu brat nie może ingerować w sercowe wybory własnej siostry.

- Hm, to dziwne. Co innego twierdziłeś w Hyde Parku, kiedy to zmusiłeś ją do powrotu do domu i odprawiłeś tego chłopca - przypomniał mu Colin lodowato. Zmierzył Georgea spoj-

rzeniem od stop do głów. - Rzekłbym, że ma to coś wspólnego z pieniędzmi jego kuzyna, a nie z twoją nieoczekiwaną wielkodusznością. Wolisz majątek Huntera niż mój, podobnie było z Westlea House. Niech i tak będzie - warknął. - Jak sobie chcesz. Zatem oddaj mi moją gotówkę, razem z odsetkami, które jesteś mi winien, a obiecuję ci, że więcej nie powrócimy do tej sprawy.

George pobladał.

- Zwróć ci pieniądze, gdy tylko będę mógł, przecież do brze o tym wiesz - wykrztusił.

- To może potrwać, a ja nie zamierzam długo czekać. - W ciemnych oczach Colina błysnęła niegodziwa uciecha. - Chcę je dostać jutro do południa albo wyślę do ciebie komorników. - Popatrzył w bok, tam gdzie Helen i Charlotte stały w samym środku grupki przyjaciół pogrążone w ożywionej rozmowie. - Naturalnie, masz więcej niż jedną siostrę... Może uda się nam jednak znaleźć polubowne rozwiązanie te przykrej sprawy.

George tylko przełknął ślinę i szeroko otworzył usta ze zdumienia.

- Helen? Chcesz poślubić Helen?

Kiedy zastanawiał się nad tą możliwością, na jego ustach pojawił się pełen niedowierzania uśmiech.

- Poślubić? - powtórzył Bridgeman. - Wybacz, ale raczej nie. Helen najlepsze lata ma już za sobą, a do tego, zdaje się, jest w gorącej wodzie kąpana, co nie wydaje się pożądaną cechą u żony. Ale z wielką przyjemnością wezmę ją do łóżka i gotów jestem słono zapłacić za ten przywilej.



## Rozdział trzynasty

- Pragniesz jej na utrzymankę?

- Tak. - Bridgeman nadal wpatrywał się spod jasnych rzęs w grupkę młodych kobiet, które rozmawiały beztriosko, co chwila wybuchając dźwięcznym śmiechem.

George rozejrzył się z niepokojem, gdyż przyszło mu do głowy, że któryś z gości mógłby przypadkiem podsłuchać tę szokującą wymianę zdań. Złapał Colina za łokieć i szybko poprowadził go w bardziej ustronną część pomieszczenia.

- Jesteśmy ludźmi światowymi, więc nie zamierzam się obrażać, chociaż dama, o której wyrażasz się z taką beztrioską, to moja siostra - wyszeptał. - Szczerze mówiąc, i ja uważam to za rozsądne rozwiązanie. Skoro Helen nie może znaleźć męża, cóż jej pozostało? - Szeroko rozłożył ręce i westchnął teatralnie. - Tylko i wyłącznie nieformalny związek z dżentelmenem. No, chyba że chce się zestarzeć, zbierając mozolnie grosz do grosza. - George zmarszczył czoło. - Problem w tym, że Helen bywa diabelnie uparta i odmawia współpracy.

- Dobrze o tym wiem - przytaknął Bridgeman z ponurą miną.

Przypomniął sobie jej szorstkie odpowiedzi na jego listy, kiedy dwa lata temu odrzuciła jego względy. Więcej się o nią nie starał, duma mu na to nie pozwalała. Nie zapomniał jednak o Helen i wciąż jej mocno pożądał. Minęło dużo czasu, odkąd widział ją po raz ostatni, i zauważył fizyczne zmiany, jakie zaszły w młodej wdowie. Miała teraz nieco ostrzejsze rysy twarzy i nieco mniej zaokrąglone kształty, ale wciąż wydawała mu się atrakcyjna. Dość atrakcyjna, by ją posiadać. W tej chwili jej pełne usta rozchyliły się lekko w ponętym uśmiechu, a dłonie, białe niczym porcelana i równie delikatne, gestykulowały ekspresyjnie, gdy mówiła. Całkiem jakby wyczuła, że znalazła się pod obserwacją, odwróciła głowę i jej radosny uśmiech natychmiast przygasał.

Wydatne wargi Bridgemana wykrzywiły się w sardonicznym grymasie. Najwyraźniej uczucia Helen wobec niego nie zmieniły się ani na jotę. Z pewnością nie zaaprobowałaby go w roli szwagra, tego był całkiem pewien. Jednak pikantność sytuacji, w której poślubiłby jedną siostrę, a w łóżku miałby i drugą, okazała się dla niego tak pociągająca, że brał pod uwagę poślubienie pannicy bez żadnego posagu.

Nagle Colin uświadomił sobie, że George wpatruje się w niego ze zdumieniem, niepewny, skąd to milczenie rozmówcy.

- Rozumiem, że nigdy nie wspomniała ci o tym, iż kiedyś zaferowałem jej swoją opiekę - rzekł Bridgeman.

George oniemiał.

- Odrzuciła mnie, naturalnie - pośpieszył z wyjaśnieniami Colin. - Teraz ty musisz postarać się o to, by nie zrobiła tego ponownie. Nie jestem pewien, czy po raz drugi zniósłbym takie upokorzenie. Nie jest dla mnie aż tak atrakcyjna, bym o nią walczył.

George wydawał się zaniepokojony zawołaną groźbą w słowach rozmówcy.

- Jeśli Helen cię nie zechce, nic nie zdołam na to poradzić. Nie mam nad nią władzy!

- W końcu jesteś jej bratem, George - zauważył Colin gładko. - Naprawdę wierzę w twoją siłę przekonywania. - Poklepał George'a po ramieniu. - Dam ci trochę czasu, żebyś zdołał ją oczarować perspektywą nieformalnego związku ze mną. A jeśli potrzebujesz jakiejś motywacji... - Urwał i spojrzał na grupkę dżentelmenów nieopodal. - Może udasz się do tych panów i zapytasz Tarquina Beaumonta, jak mu się podobało więzienie?

Helen usiadła wygodniej i ściągnęła rękawiczki. Zanurzyła ciepłe palce w miękkiej plusz kanapki. Jej spojrzenie wędrowało po wnętrzu powozu. Do dzisiejszego wieczoru nigdy nie miała okazji skorzystać z tak eleganckiego pojazdu. Uświadomiła sobie nagle, że jej dłonie drżą, więc zacisnęła je i położyła na kolanach.

Wiele godzin temu, kiedy Jason przyjechał po nią tym powozem pod Westlea House, Helen zauważyła lekkie drżenie zasłon w sąsiednich domach, mimo to spokój jej nie opuszczał. Z upływem wieczoru jednak czuła się coraz mniej pewnie. Zakołysała się na kanapce, kiedy ekwipaż podskoczył na nierówności i potoczył się dalej, niosąc ją do Chelsea i ku nowemu życiu - życiu luksusowej utrzymanki arystokraty.

Wkrótce mieli zostać kochankami. To nie Jason należało, by wyszli z teatru nieco wcześniej i wyruszyli do domu. Właściwie to Helen zasugerowała, by opuścili przedstawienie przed opadnięciem kurtyny, dzięki czego mogli uniknąć ści-

sku, gdy tłumy będą jak najszybciej pragnęły opuścić Drury Lane i powrócić na przedmieścia. Uczyniła tę uwagę tonem wytrawnej bywalczyny teatru, jednak w rzeczywistości jej motywacja była nieco inna. Nie chciała wzbudzać sensacji, afiszując się przed wszystkimi z Jasonem. I tak nie ustrzegła się ciekawskich spojrzeń przed wejściem do teatru. Nie miała ochoty na powtórkę.

Helen zdawała sobie sprawę, że nie uniknie szeptów za plecami, plotek i innych tego rodzaju atrakcji. Być może należało zmierzyć się z nimi jak najprędzej. Istniała realna szansa, że im wcześniej zaczną się plotki, tym szybciej ucichną. Za kilka tygodni wybuchnie nowy skandal, z udziałem innych osób i wszyscy przestaną zajmować się tym, czy to prawda, że lord Jason Hunter uczynił panią Marlowe swoją utrzymanką. Skan Anula43, przerobienie pona.

Helen domyślała się, że śmietanka towarzyska będzie miała duże kłopoty z jednoznaczną oceną sytuacji. Ludzie nie wiedzieli, czy Jason pojawił się z nią w teatrze dlatego, że jego kuzyn żenił się z jej siostrą, czy też dlatego, że sam interesował się Helen. Podczas przerw bardziej śmiałe i wścibskie osoby, te, które nie były w stanie poskromić ciekawości, przychodziły do łoży Jasona wyłącznie po to, by lepiej rozeznać się w sytuacji. Wśród wielu ludzi, których nazwiska Helen pozapominała, byli również lord i lady Silverston i wicehrabina Montague. W pewnej chwili w łoży zjawily się lady Mornington oraz jej siostra, stara panna. Obie damy bez żadnego skrępowania przystąpiły do inwigilacji. Helen była niesłychanie zdumiona, z jaką zręcznością Jason odpowiada na ich pytania, nie ujawniając przy tym ani jednej istotnej informacji. Bliźniaczki wymknęły się w chwili, gdy pod-

nosiła się kurtyna przed drugim aktem. Nie dowiedziały się absolutnie niczego, a właściwie wiedziały nawet mniej niż przed wizytą w łoży lorda Huntera. Wszyscy wydawali się mili i serdeczni, jednak Helen bez trudu wyczuwała ich nieszczerość. W końcu nie ona pierwsza dawała podstawy do plotek i komentarzy. Słyszała nie raz i nie dwa, jak okrutne bywają złośliwe języki.

A jednak, mimo tych wszystkich niedogodności, dobrze się bawiła podczas tego pierwszego publicznego wyjścia z Jasonem. Teraz rzuciła mu uważne spojrzenie spod na poły przymkniętych powiek. Nie bardzo wiedziała, dlaczego nagle poczuła się zakłopotana i niespokojna. Przecież tego wieczoru traktował ją tak samo jak zawsze, każdego innego dnia, odkąd odnowili znajomość. Strzegł jej przed niegodziwymi językami i ciekawskimi spojrzeniami, przynosił przekąski, był wyjątkowo uprzejmy i troskliwy. Nie miała powodu obawiać się, że w łóżku będzie zachowywał się inaczej. Naturalnie, będzie to zupełnie odmienne od intymności, którą dzieliła wraz z Harrym. Byli kochankami w najprawdziwszym sensie tego słowa. Jason jej pożył, traktował ją z szacunkiem, ale pragnęła także odrobiny uczucia.

- Czy to daleko? - Popatrzyła na dżentelmena naprzeciwko. Wydawał się nad wyraz spokojny.

- Jesteśmy prawie na miejscu - oznajmił. Usłyszała w jego głosie rozbawienie.

Helen poczuła, że rumieniec zabarwił szkarłatem jej policzki. Gorączkowo usiłowała wymyślić coś, co choć trochę odwlecze nieuchronne.

- Chodzi o to, że... że jestem trochę głodna. Czy moglibyśmy najpierw coś zjeść?



- Naturalnie - odparł cicho. - Za kogo ty mnie masz? Za nieokrzesanego barbarzyńcę?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i nieco odprężyła.

- Ależ skąd - odparła. - Szczerze mówiąc, doceniam twoją galanterię. Nigdy nie wątpiłam, że wszystko robisz *comme il faut* - dodała, lekko się z nim drażniąc.

- Żeby dowieść, jak bardzo się mylisz, zamierzam zrobić coś, co z pewnością nie jest *comme il faut*. - Powoli rozprostował skrzyżowane dotąd na piersi ramiona i wyciągnął je przed siebie. - Chodź i usiądź obok - poprosił ją niskim głosem.

Po krótkim wahaniu Helen przeniosła się na miejsce naprzeciwko. Natychmiast objęło ją muskularne ramię, a ona oparła głowę o szeroki tors tak naturalnie jakby robiła to już wiele razy. Wyczuwała twarde mięśnie pod eleganckim strojem i werbenową wodę kolońską, której używał i której zapach koił skołatane nerwy Helen. Po chwili jej serce biło już normalnym rytmem, czuła się całkiem bezpiecznie. Wsunęła rękę i położyła ją na dużej dłoni Jasona, na jego kolanie. Jason delikatnie musnął kciukiem wąskie palce Helen, po czym je ucałował.

- Ludzie będą o nas mówili, prawda? - zapytała.

-Tak.

Helen westchnęła cicho i z rezygnacją pokiwała głową.

- Przejmujesz się tym - zauważył.

Milczała chwilę.

- Nie bardzo - odparła w końcu. - Mogę sobie wyobrazić, co będą wygadywać. Ale nikt przecież nie będzie wiedział na pewno, co też nas łączy. Nikt prócz nas.

- Czy twoja siostra zastanawiała się nad tym?

Helen ponownie skinęła głową i zaśmiała się ze skrucha.

- Rozmawiamy ze sobą szczerze, Jasonie, a zatem wiem, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli powiem ci coś szokującego. Obawiam się, iż Charlotte uważa, że adorujesz mnie całkowicie bezinteresownie i masz wobec mnie wyłączne szlachetne zamiary. - Z trudem stłumiła śmiech. - Nie miałam serca opowiedzieć jej, że te wszystkie aluzje dotyczące podwójnego wesela są co najmniej nie na miejscu.

Kiedy Jason tego nie skomentował, odwróciła twarz, by na niego popatrzeć. Przestraszyła się, że jednak nie uznał jej opowiadki za zabawną anegdotkę. Nie widziała jego oczu, gdyż patrzyła od dołu, dostrzegła jedynie kwadratową szczękę, z leciutkim cieniem zarostu. Helen kusiło, by dotknąć jego policzka, ale zdołała się opanować. Zamiast tego wygięła szyję, by jednak ujrzeć minę Jasona i sprawdzić, w jakim jest humorze.

- Jesteś zagniewany? Nie wspominałabym o tym, tylko sądziłam... Sądziłam, że to cię może rozbawić - dokończyła cicho. Przełknęła ślinę. Czuła się jak idiotka. - Mam nadzieję, że nie myślisz, że powiedziałam coś, co mogłoby skłonić Charlotte do wyciągnięcia podobnych wniosków...

- Dlaczego miałbym to podejrzewać? - przerwał jej. - W końcu dałaś mi całkiem jasno do zrozumienia, że nie zamierzasz ponownie wychodzić za mąż. Czyżbyś zmieniła zdanie?

Helen wpatrywała się w ciemne, błyszczące oczy, które zdawały się zaglądać w głąb jej duszy. Bardzo kochała i poślubiła Harry'ego Marlowe'a. Niestety, zmarł, a ona nie chciała nikogo innego za męża... Prawda?

- Nie... naturalnie, nie zmieniłam zdania - wyszeptała.

I gdy wypowiedziała te słowa, nagle uświadomiła sobie

z rozpaczą, że to wcale nie jest prawda. Otóż był jeden mężczyzna, za którego chętnie by wyszła, gdyby tylko ją o to poprosił. I ten mężczyzna znajdował się tuż obok niej.

Nagle cofnęła się w czasie - przypomniała sobie, jak miała kilkanaście lat i marzyła o Jasonie Hunterze. Te dziewczęce fantazje wyblakły, kiedy przestali się widywać, a potem zupełnie zniknęły w obliczu wielkiej miłości do Harry'ego Marlowe'a. Teraz z ukłuciem bólu w sercu zobaczyła się, jak siedziała na trawie w Surrey i zrywała płatki kwiatów, powtarzając w myślach: „Kocha... nie kocha... kocha... nie kocha...”

- Naprawdę nic się nie stało. Chyba nie ma sensu już teraz niszczyć nadziei Charlotte, nie uważasz? - Nagle głos Jasona wdarł się w te wspomnienia. - Kiedy już będzie mężatką, być może zacznie inaczej postrzegać pewne sprawy.

Helen z trudem skinęła głową, lecz poczuła jednocześnie, że robi jej się słabo. Musiała zastanowić się nad swoim odkryciem. Okazało się, że Harry jednak nie miał wyłączności na jej gorące uczucia.

Tymczasem Jason ponownie przyciągnął ją do siebie i delikatnie uniósł jej głowę. Przez chwilę, nim ich wargi się zetknęły, wyczuła, że pogrąża się w głębi jego oczu niczym w błyszczących jeziorach pożądania.

Osobliwy ból w podbrzuszu sprawia, że kolana stawały się zupełnie bezwładne. Usta Jasona sunęły po jej wargach z cudownie erotycznym znanstwem. Wsunął dłonie pod jej rozchyłone okrycie. Palcami musnął jej talię, a jego łagodny dotyk odczuwała jak najgorętszą pieśczętę. Helen nagle się przekonała, że jej wątpliwości znikają, a ona sama daje się ponieść zmysłowej rozkoszy. Jej drob-

na dłoń powoli powędrowała ku jego szyi i spoczęła mu na karku, na co Jason uwodzicielsko przesunął językiem po jej dolnej wardze.

Wyczuł, że Helen topnieje pod wpływem jego pieszczot. Przywarła do niego całym ciałem, aby rozpałić w nim jeszcze gorętszą namiętność. Jego pocałunki stały się powolne i głębokie, dłonie szybkie i zdecydowane. Zręcznie rozpiął jej suknię i zwinnymi palcami zaczął głaskać jedwabiste, ciepłe ciało. Błyskawicznie się wyprostowała, aby mógł ją zagarnąć jak najmocniej. Jego miękkie usta prześliznęły się na jej szyję i delikatne ramiona, a w końcu dotarły do pleców.

Jego język poruszał się z wprawą, powoli i z wycuciem, zataczał koła, muskał jej skórę, aż wreszcie Helen poczuła, że jest niebezpiecznie bliska szaleństwa. Zatraciła się w rozkoszy jego pieszczot, a z jej gardła wydobył się przyciszony, niski pomruk zachwytu.

Gdy pięć drobnych palców splotło się z jego dłonią, Jason poczuł, że nagła czułość hamuje jego gwałtowne pragnienie zagarnięcia tej kobiety tylko dla siebie. W gruncie rzeczy wcale nie chciał, aby ich pierwsze zbliżenie przebiegało w pośpiechu, na kanapce, skoro już za kwadrans mogli się znaleźć na wygodnym łóżku, pod puchową pierzyną, i oddać się wielu godzinom zmysłowych przyjemności. Uniósł ciemną głowę i przesunął czarnymi jak węgiel oczyma po pięknej twarzy, na której malowało się pożądanie.

Nie potrafił i nie chciał przestać jej całować. W pewnej chwili przesunął skraj koronki na jej biuście tak, aby go odsłonić i nie posiadał się ze zdumienia, że w jednej osobie mogła się skoncentrować tak piorunująca mieszanka niewinności i atrakcyjności.

W jego umyśle zaczęły krążyć zagadkowe, niepożądane myśli. Helen Marlowe była kobietą, która nie potrzebowała męża, tylko kochanka. Byłaby wymarzoną utrzymanką... W normalnych okolicznościach. Dla niego jednak ta sytuacja nie miała nic wspólnego z naturalnością. Był inny. Beznadziejnie zakochał się w Helen i nie chciał jej widzieć u swego boku jako kochanki. Pragnął pojąć ją za żonę, bez względu na to, z czym by się to wiązało.

Złodziejstwo jej brata mogło skłonić ją do podjęcia decyzji o poszukiwaniu hojnego opiekuna, niemniej wyczuwał, że bez względu na swoją sytuację byłaby skłonna dać się uwieść. Właściwie nie wątpił, że zostanie jej pierwszym kochankiem od czasu śmierci jej męża, czyli od ponad pięciu lat. W Helen tlił się żar, który sprawiał, że z taką wrażliwością i ochotą poddawała się męskiej pieczy. Pocałował ją ponownie, z czułością i namiętnością zarazem. Niemal natychmiast wyczuł, jak przeszywa ją dreszcz wyczekiwania i niecierpliwości. Nie wiedziała, co zamierza Jason, ale ogromnie pragnęła jak najszybciej się o tym przekonać.

Być może jednak wcale nie chodziło o jego dotyk, o jego czułość. Może nie potrzebowała i nie chciała Jasona, tylko kogoś zupełnie innego. Tego nie potrafił jednoznacznie stwierdzić. Był przygotowany na ślub z nią, ale co powinien uczynić, gdyby się okazało, że Helen woli poczekać? W sumie był pierwszym potencjalnym kochankiem, którego brała pod uwagę od bardzo dawna. Na dodatek podstawa ich relacji była niezwykle krucha - kto wie, może opierała się wyłącznie na kilku zgrabnych komplementach i pewnym zasobie gotówki, niezbędnej do tego, by zatrzymać Westlea House. Te niepokojące przemyślenia gnębiły Jasona, niemniej miał

on świadomość ich absurdu i wewnętrznej niespójności. Helen Marlowe była całkowitym przeciwieństwem próżnej kurtzany, łasej na tanie pochlebstwa i namiastki dobrobytu.

Jason do niedawna byłby gotów przysiąc, że nie zalicza się do ludzi zazdrosnych. Teraz jednak miotały nim zaskakująco gwałtowne emocje, zatruwając mu umysł i przełamując wszelkie podejmowane przez niego próby narzucenia sobie dyscypliny i wstrzeźliwości. Zręczne palce przesunęły się w górę jej sukni, odsłaniając wrażliwe, mlecznobiałe nogi i docierając do nieporównanie wrażliwszej, nieco ciemniejszej skóry po wewnętrznej stronie uda. Jego pocałunki stały się gwałtowniejsze, głębsze. Helen ulegle rozchyliła usta, lecz jej dłonie machinalnie wsunęły się między nią a Jasona. Raptownie odsunęła głowę, jakby uświadamiając sobie nie stosowność własnego zachowania i z nieoczekiwaną śmiałością spojrzała mu w oczy. Jason dostrzegł w nich niemy wyrzut, upomnienie i zarazem przestrożę. Mimo zaskoczenia, nie odrywał wzroku od jej rozszerzonych źrenic, jakby za wszelką cenę usiłował przeniknąć jej myśli. Zaskoczyła go, nie po raz pierwszy i nie ostatni. Odetchnęła głęboko, zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła głowę do jego ramienia. Jason zmełł w ustach ciche przekleństwo i zdecydowanym ruchem przytulił Helen do siebie. Jednocześnie odchylił głowę i zmrużył oczy, świadomy, że zachował się wobec niej jak nieokrzesany barbarzyńca. Przestraszył wrażliwą kobietę, lecz na szczęście nadal była mu przychylna, gotowa dzielić się z nim sobą. Spojrzał z góry na jej delikatne oblicze i skupił uwagę na ciemnych rzęsach, które kładły się łagodnym cieniem na jasnych policzkach. Przesunął wzrok ku ustom - wilgotnym, pełnym, kuszącym. Uniósł palcami jej brodę,

kciukiem powiódł po jej spragnionych czułości wargach. Nie potrafił się zdobyć na inne przeprosiny. Miał tylko nadzieję, że Helen pojmie jego intencje.

Chciał w pełni delektować się pierwszym zbliżeniem intymnym z tą niezwykłą kobietą. Pragnął z nią rozmawiać, radować się jej towarzystwem przy kolacji, dzielić każdą rozkoszą. Tymczasem zachował się jak niedoświadczony młodzieniaszek, niezdolny do zapanowania nad swymi żądzami. Wezbrało w nim poczucie winy, które sprawiło, że poczuł się niegodny tak szlachetnej istoty jak siedząca u jego boku kobieta. Nabrał przekonania, że nie ma już prawa jej dotykać. Uśmiechnął się smutno do cieni, sunących po dachu powozu. Cokolwiek by zrobił, cokolwiek powiedział, jego pożądanie i tak zawsze zwyciężało. Musiał mu się poddać bo jakże miał walczyć z czymś, co nie podlega kontroli?

Helen powoli się odprężyła. Dotyk męskiego kciuka, sunącego łagodnie po jej policzku, zdawał się kojąco wpływać na jej samopoczucie. Wiedziała, że Jason ubolewa nad tym iż na chwilę dał się ponieść pożądanemu, zapominając o samokontroli i nie czuła do niego niechęci. Przeciwnie, podobało się jej, że tak wspaniały mężczyzna ma w sobie ludzkie rysy i niekiedy nie jest nieznośnie doskonały. Raz czy dwa nawet Harry'emu zdarzyło się kochać z nią pospiesznie, samolubnie. Potem tłumaczył się zawstydzony, że cielesność potrafi skłonić mężczyznę do brutalności.

- Dobrze, że jest na tyle ciemno, że nie widzę twojej twarzy wysmarowanej różem - zauważyła figlarnie i zachichotała, gdyż przyłożyła dłoń do policzka, aby sprawdzić, czy mówi prawdę, czy żartuje. Nieznośne napięcie, które między zapanowało, momentalnie prysło.

Jason pocałował ją w czubek głowy i również się roześmiał, przypomniawszy sobie, że nieco wcześniej tego samego wieczoru komplementował Helen za powściągliwość w korzystaniu z upiększających kosmetyków.

- Wybacz... - powiedział aksamitnym głosem.
- To ja powinnam prosić o wybaczenie - szepnęła.
- Rzecz już odeszła w zapomnienie - skłamał Jason gładko i przytulił głowę Helen do swego ramienia.

Helen wyprostowała się nagle, a kaskada hebanowych włosów spłynęła na jej nagie, śnieżne ramiona. Spojrzała w dół, na przystojne, śniade oblicze, wyraźnie odcinające się od białej poduszki. Wszystko popsuła. A jeszcze parę chwil temu czuła, że sytuacja między nimi zbliża się do ideału.

Przestronny dom, do którego przywiózł ją Jason, był wygodny i elegancki zarazem. Z przyjemnością uraczyli się wyśmienitym posiłkiem, do którego usłużywali im lokaje, bezszelestnie poruszający między kuchnią a jadalnią skąpaną w blasku świec. Na wielkim stole rozstawiono najlepszą zastawę z kryształu i porcelany, a także połyskujących srebrem sztućców. Między Helen a Jasonem zapanowała przyjemnie ciepła atmosfera, która nie miała nic wspólnego z trzaskającymi w kominku polanami. Helen czuła, że jej opory i zastrzeżenia nikną wyłącznie pod wpływem przyjemności, związanej z samym faktem obcowania z tym mężczyzną. Gdy w końcu najedli się do syta i na chwilę zapadło niewymuszone milczenie, Jason spytał Helen, czy chciałaby już iść z nim na górę. Wyrażenie zgody wydało się jej najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem, dlatego młoda pokojówka zaprowadziła ją do imponującej sypialni z ogromnym łóżem, zwieńczonym baldachimem na czterech słupach.



Helen uprzejmie zrezygnowała z propozycji dziewczyny, gotowej asystować jej przy wieczornej toalecie. Potrzebowała chwili samotności, nie tylko po to, by się przygotować do reszty wieczoru, lecz także dlatego, że niczym mała dziewczynka pragnęła pomyszkować po zakątkach nieznanego pokoju.

Z niemal nabożną czcią przesunęła palcami po aksamitnych zasłonach wokół łoża, podniosła puszyste poduszki i obejrzała cieniutką, białą pościel. Potem znalazła jedwabną bieliznę, rozwieszoną na krześle obok toaletki, skrywającej starannie dobrany zestaw olejków, perfum i srebrnych szczotek.

Helen sprawdziła zapach na nadgarstku, zastanawiając się, czy tych samych perfum używała pani Tucker w dniu, gdy widziała ją wysiadającą ze stylowego powozu. Z lekkim smutkiem pogodziła się z myślą, że Jason jest zapewne szczodry wobec wszystkich swoich utrzymanek, niemniej doceniała fakt, że dobrze ją traktuje. Potem wszystko legło w gruzach tylko przez nią...

Teraz dotknęła palcem jego twarzy, czując lekki zarost na szczęce. Pragnęła, by Jason otworzył oczy.

- Spójrz na mnie, proszę... - szepnęła. - Wcale by mi się nie podobało, gdybyś... Chodzi o to, że byłabym potwornie urażona, gdybyś w takiej chwili nazwał mnie Dianą.

Jason podniósł na nią wzrok.

- Nie mógłbym tego uczynić, Helen - odparł, lekko akcentując jej imię. Zrozumiała, że to tylko udawana nonszalanca z jego strony.

Odwrócił się gwałtownie, jakby czytał jej w myślach i zirykował się, że się zdradził. Pociągnął ją na śnieżnobiałą pościel. Powoli złączył swe śniade palce z delikatnymi palcami Helen i przycisnął jej dłonie do puchowych poduszek.

- Helen, powiedziałem, że to bez znaczenia... - szepnął. -  
Czy oczekujesz ode mnie dowodu?

Poczuła narastający, nieprzyjemny ucisk w gardle. Naprawdę pragnęła, by swoje słowa poparł dowodami.

Wcześniej kochał się z nią z taką wprawą, że osiągnęła nieznaną jej wcześniej stopień doznań. Poczuła ukłucie w sercu, gdy uświadomiła sobie, w jaki sposób Jason zdobywał doświadczenie. Diana Tucker i wiele innych kobiet, które wcześniej przewinęły się przez jego łóżce, z pewnością również krzyczały pod natłokiem rozkoszy. Kiedy jednak balansowały na fali namiętności, czy na pewno wszystkie potrafiły nazwać właściwym imieniem mężczyznę, który tak je rozpalił?

Co z tego, że zmarły mąż nie umiał rozbudzić jej w tak wyrafinowany sposób, skoro łączyła ich taka wrażliwość i czułość, że nawet w najsilniejszych porywach rozkoszy umieli się ze sobą cicho porozumiewać? A tego wieczoru ponownie przywołała jego imię...



## Rozdział czternasty

- Jak długo jeszcze mamy to znosić?

To pytanie zadane wielce zirytowanym tonem sprawiło, że Helen oderwała wzrok od perłowego jedwabiu, którego z przyjemnością dotykała.

- W czym rzecz, moja droga? - spytała.

Charlotte ze złością popatrzyła na damy po drugiej stronie sklepowej lady.

- Jestem całkiem pewna, że mówią o nas. - Obrzuciła uważnym wzrokiem Helen. - Albo że raczej obgadują ciebie.

Helen zerknęła na dwie modnie ubrane młode kobiety, które spoglądały w ich kierunku. Mimo że obie skrywały się za belami brukselskiej koronki, nie potrafiły ukryć spojżenia ciekawskich oczu. Wzięła siostrę pod ramię i poprowadziła ją do aksamitów rozłożonych dużo dalej w sklepie Baldwins' Emporium.

- Z pewnością wkrótce się znudzą i znajdą sobie ciekawszy obiekt do szpiegowania - zauważyła.

- Bardzo w to wątpię! - prychnęła Charlotte. - Sir Jason jest bardzo pożądanym, przystojnym kawalerem. To natural-

ne, że debutantki chcą wiedzieć, czy jest wolny, czy też jego serce należy do jakiejś damy. - Popatrzyła znacząco na siostrę. - Muszę przyznać, Helen, że twój wybranek naprawdę wart jest uwagi.

Helen poczuła, że się rumieni, ale odparła z godnością:

- Lord Hunter bynajmniej nie jest moim wybrankiem. Po prostu się przyjaźnimy i... Muszę cię stanowczo prosić, byś nie liczyła na nic więcej, a już z pewnością nie powinnaś się z nikim dzielić swoimi przypuszczeniami.

- Jestem absolutnie pewna, że lord Hunter bardzo chciałby być dla ciebie kimś więcej niż tylko przyjacielem - odparła z przekonaniem Charlotte. - Przychodzi do nas i pokazuje się z tobą na mieście już od dwóch tygodni. Absolutnie wszyscy zauważyli, że jest tobą zauroczony. Emily i Anne nie posiadają się z radości! Anne już robiła aluzje do tego, że chętnie by cię widziała w roli nowej krewnej. Jak wiesz, teraz uważa rodzinę Hunterów za swoją. - Charlotte popatrzyła chłodno na plotkujące damy. - Naturalnie, nie wszyscy będą tacy zachwyceni. Ale bardzo się zdziwię i będę naprawdę rozczarowana, jeśli wkrótce nie zaczniesz nosić wielkiego pierścionka zaręczynowego na serdecznym palcu.

- Dostyc tego, Charlotte!

Oburzony okrzyk siostry nie wywarł na Charlotte najmniejszego wrażenia.

- Nie jestem tak niewinna i naiwna, żeby nie wiedzieć, co ludzie sądzą na temat przyjaźni między dżentelmenem słynącym ze swego uroku a młodą wdową... która, tak się składa, jest moją siostrą - dodała. Kiwnęła głową, a jej kasztanowe loki zakołysały się energicznie. - Plotki przybiorą na sile, kiedy okaże się, jak hojny jest twój wielbiciel i jakie wygody

zapewnił nam w Westlea House. - Udając, że z niezwykłym skupieniem ogląda belę niebieskiego aksamitu, Charlotte rozejrzała się dyskretnie, żeby sprawdzić, czy inni klienci wciąż są zainteresowani ich osobami. - Och, nie wątpię, że lord Hunter ma swoją dumę. Czeka zapewne na jakąś zachęcię z twojej strony. Gdy zobaczy, że jesteś mu przychylna, na pewno ci się oświadczy. Musisz go zachęcić albo będziesz sama sobie winna, jeśli ludzie zaczną wygadywać wstrętne kłamstwa o was obojgu! - Charlotte rzuciła siostrze gniewne spojrzenie, po czym zajęła się wyborem tkaniny na swoją suknię.

- Ten kolor będzie bardzo pasował - odezwała się ożywionym tonem Helen, rozpaczliwie próbując zmienić temat.

- I tak wiem, że jesteś w nim zakochana - oznajmiła nagle Charlotte, nie odrywając spojrzenia od materiałów.

Helen opuściła wzrok i ujęła w palce brzoskwiniowy aksamit, mimo że akurat materiały były ostatnią rzeczą, o której miała ochotę teraz myśleć.

Charlotte nie myliła się w jednym względzie: hojność Jasona miała duży wpływ na zachowanie Helen i wydatki obu sióstr. Z całą pewnością śmietanka towarzyska zauważyła, że siostry częściej robią zakupy. Jeśli ludzie powiązali to z faktem, iż Helen pokazywała się w towarzystwie lorda Huntera, musiały pojawić się plotki, że młodą wdowę i przystojnego arystokratę łączy nie tylko przyjaźń. Helen bynajmniej nie należała do modniś ani ekstrawaganckich elegantek, ale nie mogła przecież pojawić się w dobrym towarzystwie w żadnym ze swych poprzednich strojów. Nowe pończochy i rękawiczki jeszcze niedawno były dla niej i dla jej młodszej siostry nieosiągalnym luksusem.

Teraz, gdyby chciała, mogłaby sobie kupować tuzin czepków dziennie.

George, naturalnie, doskonale zdawał sobie sprawę, że to nie jego hojność odmieniła los sióstr. Właściwie Helen była szczerze zdumiona, że brat nie podziękował jej wylewnie za to, iż wreszcie znalazła sobie mężczyznę, który ją utrzymywał.

I rzeczywiście, nie mogła narzekać. Z banku dostała informację, że na jej koncie pojawiła się zaskakująco wysoka suma. Miesięczne uposażenie od kochanka okazało się znacznie wyższe niż to, co ukochany papa przewidział na cały rok dla obu córek.

A zatem jej plan zabezpieczenia przyszłości sobie i Charlotte powiódł się w zaskakującym stopniu. Helen znalazła mężczyznę, który je utrzymywał, obiecał on również, że w przyszłości Westlea House przejdzie na jej własność. Charlotte wkrótce miała poślubić Philipa, przyszłość stała przed nimi otworem. W tak krótkim czasie Jason Hunter zdołał niemal całkowicie odmienić ich los. Dostała to, czego pragnęła.

Z roztargnieniem wędrowała pomiędzy belami tkanin. Po raz pierwszy od bardzo wielu lat czuła się rozpieszczana i atrakcyjna. Jason traktował ją z szacunkiem. Chociaż nie był szczególnie wylewnym człowiekiem, nie miała najmniejszych wątpliwości, że szczerze ją lubi i że nadal budzi jego żywe zainteresowanie. Zawsze komplementował jej nowe suknie, gdy przyjeżdżał po nią do Westlea House. Mimo że zachowywał się kulturalnie i spokojnie, często nie umiał ukryć, że najchętniej z miejsca pojechałby do Chelsea i zdarł z kochanki wszystkie te piękne ubrania. Jego pożądanie było niezaprzeczalne, a Helen dzieliła z nim łożę i rozkosz. Taka

była jej gorzko-słodką rolą w jego życiu. Przypomniała sobie ich rozmowę, w której Jason obiecał, że z pewnością poinformuje ją jak najprędzej, jeśli kiedykolwiek się zakocha lub zapragnie ożenić.

Uniosła wzrok i ujrzała, że tegoroczne debutantki nie do końca zdołały powściągnąć ciekawość. Początkowo je ignorowała, ale w końcu nie mogła nie zacząć się zastanawiać, czy któraś z tych pięknych młodych dam byłaby w stanie podbić serce Jasona. Miał trzydzieści pięć lat i choć nigdy nie rozmawiali o jego małżeństwie, było jasne, że w końcu będzie musiał się ustatkować, ożenić i doczekać potomka.

- Chodźmy już stąd, Charlotte. - Helen gwałtownie odwróciła się do siostry. Zdumiona Charlotte ściągnęła brwi. - Tu jest zdecydowanie za gorąco - wytłumaczyła jej Helen. Nie chciała się przyznać, że dość ma spojrzeń ciekawskich pannań. - Chodź do herbaciarni. Wrócimy tutaj troszkę później.

Charlotte uśmiechnęła się z aprobatą i wzięła siostrę pod rękę.

Ledwie zdążyły postawić stopę na chodniku, Charlotte jęknęła:

- O nie! Idzie tu Iris z tym strasznym Bridgemanem. Nie uda nam się umknąć.

Helen zmrużyła oczy w oślepiających promieniach słońca. Niestety, i ona ujrzała ten przykry widok. Iris już dostrzegła szwagierki i najwyraźniej zamierzała je powitać. Jej masywna sylwetka była coraz bliżej. Helen zamrugała powiekami i zobaczyła, że bratowa ciągnie swojego towarzysza za ramię.

- Niestety, jesteśmy skazane na rozmowę z nią. Nic się nie da zrobić - zdążyła wymamrotać Helen do siostry, zanim Iris oraz Colin Bridgeman przystanęli przed obiema paniami.

Błękitne oczy Iris najpierw zlustrowały Charlotte. Dopiero po chwili żona George'a przeniosła spojrzenie na Helen.

- Kupiłyście coś? - zapytała, patrząc znacząco na ręce obu sióstr.

- Nie. Próbowaliśmy znaleźć odpowiedni materiał, ale nie udało nam się... - zaczęła Helen.

- Na Boga! - przerwała jej nagle Iris i zachichotała przenikliwie. - Musisz się jeszcze bardzo wiele nauczyć - prychnęła z wyższością. - Mając takie przyjaciela, jakiego ostatnio udało ci się zdobyć, zdołasz chyba znaleźć w Baldwin s Emporium coś, na co będziesz mogła wydać jego pieniądze.

Helen poczuła pieczenie policzków. Zauważyła, że Charlotte zrobiła się purpurowa. Zapadło przykre milczenie, które dopiero po chwili przerwał Colin Bridgeman.

- Sądzę, że pani Marlowe nie brakuje dobrego smaku. Z pewnością musi się trochę zastanowić, nim coś wybierze - powiedział. - Czasem to właśnie oczekiwanie sprawia, że posiadanie danej rzeczy przynosi znacznie więcej radości. Zgodzi się pani ze mną, pani Marlowe?

Helen popatrzyła na niego lodowato. Zdawała sobie sprawę, że jego słowa są wielce dwuznaczne.

- Skoro tak pan uważa. Właśnie wybierałyśmy się do herbaciarni Millie - oznajmiła. - Życzę miłego dnia.

Pospiesznie skinęła głową bratowej i Bridgemanowi, po czym ujęła Charlotte pod ramię i pociągnęła za sobą.

Iris jednak nie zamierzała tak łatwo dać za wygraną.

- I ja chętnie napiję się herbaty. - I z tymi słowami ruszyła w ślady sióstr męża.

- Patrz, to George! - Charlotte odetchnęła z ulgą i ener-



gicznie pomachała do brata. Siedział w powozie, który wolno toczył się po zatłoczonej pojazdami ulicy.

George dostrzegł je i podjechał do krawężnika, po czym wysiadł. Jeśli nawet czuł irytację, widząc żonę ramię w ramię z kochankiem, nie zdradził się z tym żadnym gestem ani słowem. Starał się unikać wzroku Bridgemana, a kiedy jednak w końcu ich spojrzenia się skrzyżowały, w oczach Georgea pojawiło się zrozumienie. Szybko odwrócił wzrok, po czym natychmiast skupił uwagę na siostrach.

- A wy dokąd się wybieracie? - zapytał.

- Miałyśmy napić się herbaty u Millie, ale sądzę, że zamiast tego pojedziemy prosto do domu - odparła Helen.

Charlotte energicznie pokiwała głową. Najwyraźniej i ona wolała zrezygnować z zakupów niż znosić obecność znienawidzonej bratowej.

- Właśnie wybierałem się do Westlea House - zauważył i George. - Podwożę was do domu, przynajmniej zaoszczędzicie pieniądze na dorożce.

- Och, Helen z pewnością nie musi teraz zaciskać pasa, prawda? - rzuciła złośliwie jego żona.

Iris była niesłuchanie zirytowana pojawieniem się George'a, gdyż przez to straciła okazję wypymania Helen o jej obecną sytuację.

George w milczeniu pomógł siostrze wsiąść do powozu, zaszczycając żonę jedynie przelotnym i najzupełniej obojętnym spojrzeniem.

Po kilku minutach jazdy Charlotte postanowiła przerwać kłopotliwe milczenie.

- Czy zdecydowałeś się nas odwiedzić z jakiegoś wyjątkowego powodu? - zapytała od niechcienia.

- Tak, w rzeczy samej - odparł brat po dłuższej chwili. - I nie powiem już ani słowa, dopóki nie znajdziemy się na miejscu - dodał złowieszczo.

Kiedy dotarli do Westlea House i przeszli do salonu, Charlotte błyskawicznie ściągnęła czepek oraz rękawiczki. Rzuciła je na stolik i z westchnieniem ulgi opadła na sofę.

- Zmarnowane popołudnie! - oznajmiła z żalem. - Czuję się zbyt wściekła, by dzisiejszego wieczoru udać się do Vauxhall - zagroziła dramatycznym tonem. - Dlaczego nie zostaaliśmy w sklepie? Mogłabym kupić ten niebieski aksamit na suknię poślubną.

- Jeśli sprawy nie ułożą się po mojej myśli, żadna wyprawa nie będzie ci potrzebna - mruknął George. - A już na pewno nie do małżeństwa z Philipem.

Przez całą drogę do domu Helen instynktownie wyczuwała, że George ma fatalny humor i że użala się nad sobą. Nietrudno było się domyślić, że zapewne popadł w jeszcze większe kłopoty finansowe niż dotychczas. Nie przypuszczała jednak, że brat upadnie tak nisko, żeby wykorzystywać szczęście Charlotte jako narzędzie przetargu. Helen była pewna, że George lada chwila ujawni im jakiś nowy, bez wątpienia niekorzystny dla nich plan.

- Nie masz prawa mówić takich rzeczy! - ofuknęła go ostrym tonem. Nieszczęsna Charlotte była blada jak papier. - Dałeś Philipowi zgodę na małżeństwo i nie możesz się teraz wycofać, nawet jeśli wpakowałeś się w jeszcze gorsze bagno niż dotychczas.

- Nie wpakowałbym się w żadne bagno, gdyby nie wy, pijawki! - warknął George w odpowiedzi. Spacerował po salonie, ignorując nienawistne spojrzenia obu sióstr.

- Mów, co masz do powiedzenia, im szybciej, tym lepiej. Przecież i tak wiem, że wreszcie to zrobisz - powiedziała w końcu Helen zrezygnowanym tonem. - Najwyraźniej coś nieprzyjemnego chodzi ci po głowie. Cóż to takiego?

- Chyba ktoś. Tak powinnaś postawić pytanie. - George trzasnął pięścią w półkę nad kominkiem. - Co za przekleństwo! Gdyby tylko przewidział, jak się potoczy ta diabelna sprawa, nic by z tego nie wyszło.

- Mówisz zagadkami, George. Coś ty znowu narobił? - dopytywała się Helen, jednocześnie zerkając na wystraszoną siostrę. Charlotte spoglądała raz na Helen, raz na George'a, jakby usiłując się domyślić, co też za chwilę nastąpi.

- Pożyczyłem od pewnego człowieka pieniądze, żeby spłacić najpilniejsze długi - wyjaśnił. - Dałem mu przy tym do zrozumienia, że wyrażam zgodę na jego małżeństwo z Charlotte.

Helen prychnęła z wściekłością. Podeszła do siostry i objęła ją ramieniem.

- No cóż, to głupio z twojej strony - powiedziała. - Musiałeś zdawać sobie sprawę z tego, że Charlotte nie wyrazi zgody. - Nagle rzuciła bratu zde gustowane spojrzenie. - Chodzi o Bridgema, prawda?

Charlotte wyrwała się z uścisku siostry i z zaciśniętymi pięściami podeszła do brata.

- Wolałabym raczej uciec niż wziąć tego szczura za męża! - wybuchnęła.

- Na całe szczęście, Bridgeman zaproponował inne rozwiązanie tego problemu. - George mówił tak cicho, że jego słowa były niemal niesłyszalne.

Helen zmarszczyła brwi. Nagle pojęła, co oznacza nie-

pewne zachowanie George'a i jego spuszczonego wzrok. Wiedziała już, czemu jest zakłopotany i na czym polega rozwiązanie, o który mówił. Wielkimi jak spodki oczami patrzyła z niedowierzaniem i zgrozą na brata. Odwróciła się gwałtownie do Charlotte.

- Powiedz Betty, żeby zaparzyła nam herbaty, dobrze? - poprosiła siostrę i uśmiechnęła się do niej krzepiąco. - Ta nedorzecznosc w żaden sposób nie wpłynie na twoje ślubne plany. George musi sam wszystko wyjaśnić.

Charlotte cofnęła się do drzwi.

- Przysięgam, że ucieknę, jeśli zasugerujesz temu przekletemu obrzydliwcowi, że może starać się o mnie! - krzyknęła do George'a i wybiegła z pokoju.

Gdy Charlotte znalazła się już dostatecznie daleko, Helen wbiła w brata lodowate spojrzenie.

- Jeśli uważasz, że w ogóle biorę pod uwagę jakąkolwiek formę związku z Colinem Bridgemanem, to znaczy, iż jesteś chory na umyśle - oznajmiła głosem pełnym napięcia.

George obiema dłońmi chwycił tak mocno za półkę nad kominkiem, że pobiełały mu kostki.

- Tym razem mam naprawdę poważne kłopoty - wyznał. - Bridgeman to nie byle sklepikarz, który wymachuje rachunkami. Umowy zostały podpisane i teraz żąda natychmiastowego zwrotu swoich pieniędzy. - George patrzył się ponuro na Helen. - Naśle na mnie egzekutorów długów. Już w przyszłym tygodniu mogę trafić za kratki!

- Jak śmiesz wzbudzać we mnie wyrzuty sumienia. Sam jesteś sobie winien!

George zwiesił głowę i pociągnął nosem. Helen już miała opuścić pokój, gdy nagle się zawahała. Odwróciła się, ale

nie cofnęła nawet o krok. Od progu zwróciła się do pochlipującego brata.

- Ile jesteś mu winien? - spytała. - Mam trochę pieniędzy w banku...

- Cztery tysiące funtów - odparł George natychmiast. - Do tego jeszcze trochę odsetek...

Helen z niesmakiem powtórzyła wymienioną przez brata sumę.

George momentalnie odzyskał pewność siebie. Odepchnął się od kominka i pospiesznie przesunął dłonią po oczach.

- Nie życzę sobie żadnych kazań! - warknął wściekły. - O ile się nie mylę, nie jesteś raczej niepokalana, co?

Helen pobladła z gniewu. Doskonale wiedziała, do czego pije jej wściekły brat, zresztą jego słowa miały na celu wyprowadzenie jej z równowagi.

- Nie, nie jestem - wyszeptała. - Jestem taka, jaka jestem, bo ty mnie taką uczyniłeś! Pozbawiłeś nas środków do życia. Zmusiłeś mnie do tego, bym sama zadbała o nasze utrzymanie i właśnie to robię. Twój plan się powiódł. Zagarnąłeś pieniądze ojca tylko dla siebie, tak jak to sobie podstępnie zaplanowałeś, a jeszcze masz czelność stać tutaj i moralizować.

- Ile mogłabyś mi pożyczyć? - spytał George pokornie.

- W tej chwili mam trochę ponad tysiąc funtów...

- To za mało! - George w rozpaczycy zacisnął pięści i popatrzył na popękany sufit salonu. - Poza tym podejrzewam, że Bridgeman pragnie cię znacznie bardziej niż zwrotu swojej gotówki. - Przeszył siostrę uważnym spojrzeniem. - Dlaczego nie wspomniałaś mi wcześniej, że już proponował ci swoją pomoc?

- Bo wiedziałam, że będziesz próbował mnie zmusić do zaakceptowania tej propozycji, dokładnie tak, jak w tej chwili.

George wysunął tłusty podbródek, strojąc miny urażonej niewinności.

- Po prostu chciałem, żebyś wykazała odrobinę zmysłu praktycznego. W końcu nie jesteś rumieniącą się z byle powodu niewinną dziewicą, a Colin nie jest jakimś ostatnim łajdakiem. Co by ci szkodziło... Raz czy dwa...?

- Wybij to sobie z głowy, George - oświadczyła Helen lodowatym tonem.

George znowu zaczął chodzić po pokoju, marszcząc czoło. Nagle znieruchomiał i odwrócił się, by popatrzeć na siostrę. Na jego twarzy wykwitł szeroki uśmiech.

- No jasne! Przecież Hunter da ci znacznie więcej, jeśli go ładnie poprosisz. Słynie z hojności w stosunku do swoich kobiet. Mogłabyś wieczorem znaleźć jakieś romantyczne ustronne miejsce i wybłagać o pieniądze dla mnie.

- Nawet mowy nie ma. I tak był aż nadto hojny. - Helen wciąż mówiła chłodnym, spokojnym tonem.

- A zatem nie chcesz mi pomóc? Odmawiasz takiej drobnej przysługi? - wyjęczał George.

- Na pewno zrobię jedną rzecz. Kiedy następnym razem ujrzę Bridgemana, powiem mu dokładnie, co o nim myślę. A teraz idę sprawdzić, czy Betty zaparzyła już herbatę. - Z tymi słowami Helen opuściła salon, nawet nie obejrzawszy się za siebie.

- Bardzo jesteś milcząca dzisiaj wieczoru.

Helen z wysiłkiem uśmiechnęła się do Jasona, kiedy szli promenadą w Vauxhall Gardens.

- Jestem bardzo zajęta przygotowaniem do ślubu Charlotte, stąd moje zmęczenie. - Przytuliła się do niego, żeby pokazać, że naprawdę nic jej nie jest. - Może wrócimy i poszukamy Philipa i Charlotte? Muzyka z pewnością lada chwila zacznie grać.

Gdy ruszyli w przeciwnym kierunku, Helen raz jeszcze zaczęła rozmyślać o kłopotach swojej rodziny.

Zanim wyszli z domu tego wieczoru, usiłowała uspokoić Charlotte. Przekonywała ją, że powtarzanie Philipowi słów George'a nie ma sensu, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Charlotte nie bardzo chciała ustąpić, ale w końcu Helen zdołała jej wytłumaczyć, że najlepiej będzie nie ujawniać tych spraw. Mimo swoich nienaganych manier Philip mógłby uprzeć się, że musi po męsku bronić honoru narzeczonej. I tak wszyscy już plotkowali o Helen i lordzie Hunterze. Byłoby niemądrze dawać nowe powody do plotek, powody, które mogłyby położyć się cieniem na reputacji Charlotte.

Helen zerknęła na wysokiego dżentelmena u swego boku. Jason zdawał się emanować pewnością siebie. Kusiło ją, żeby zwierzyć mu się ze wszystkich trosk. Gdyby poprosiła o pieniądze, z pewnością by ją nimi obdarował. Jednak tak wysoka suma wymagałaby tłumaczeń, a Helen nie miała najmniejszego zamiaru kłamać. Nie chciała również ujawniać, że jej brat jest takim szubrawcem, iż gotów byłby sprzedać jedną bądź drugą siostrę Bridgemanowi, byleby nie trafić za kraty. Jej lojalność wobec George'a wydawała się zupełnie niepotrzebna, podobnie jak próby ochrony go przed pogardą Jasona. Jednak George był jej bratem, nie potrafiła ot, tak machnąć na niego ręką.

Dotarli do bardziej zatłoczonej części Vauxhall Gardens. Helen uniosła wzrok i nagle poczuła, że krew zastyga

jej w żyłach. Niespełna dwadzieścia metrów dalej dostrzegła profil Bridgemana. Uśmiechał się szeroko. Był w towarzystwie Georgea i kilku innych panów. Nieco dalej grupka młodych ludzi zebrała się wokół Charlotte i Philipa. Gdyby Charlotte wpadła na Bridgemana, być może Philip poczułby się w obowiązku bronić jej honoru. Wtedy konfrontacja obu mężczyzn byłaby nieuchronna.

- Nie miałam pojęcia, że George się tutaj dzisiaj zjawi - powiedziała Helen bez tchu i mimowolnie przyspieszyła kroku. Jason z trudem za nią nadażał.

- Aż tak bardzo pragniesz się z nim spotkać? - spytał sucho i popatrzył na Helen. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że jest bardzo zaniepokojona.

- Nie - odparła cicho. - Szczerze mówiąc, wołałabym, żeby i on, i jego przyjaciele byli dzisiejszego wieczoru w jakimś innym miejscu.

Jason przyciągnął do siebie Helen i obrócił ją delikatnie. Chociaż stała teraz naprzeciwko niego, jej bursztynowe spojrzenie utkwilo nad jego ramieniem. Z niepokojem przyglądała się dżentelmenom nieopodal ławki, przy której zatrzymało się kilka atrakcyjnych dam.

- O co chodzi? - spytał Jason. - Przez cały wieczór błądzisz myślami gdzie indziej.

Helen wyczuła jego narastające zdenerwowanie i spróbowała się uśmiechnąć.

- To nic takiego, naprawdę... Po południu George sprawił Charlotte dużą przykrość - wyznała nieoczekiwanie. - Chyba lepiej byłoby trzymać ich dzisiaj z dala od siebie. Powinam podejść i ostrzec ją, że George tu jest.

Popatrzyła na urodziwe, choć w tej chwili ponure obli-



cze Jasona. Lekkie skrzywienie jego ust podpowiedziało jej, że kochanek nie czuje się usatysfakcjonowany tym wyjaśnieniem.

- Twój brat właśnie ku nam zmierza. - Helen skinęła głową, gdy Mark Hunter pomachał im, przedzierając się przez tłum. - To potrwa tylko jedną chwilkę.

Puściła rękę Jasona i szybkim krokiem ruszyła ku Charlotte.

- Nie widzę pani przez wiele lat, aż tu nagle spotykamy się dwukrotnie jednego dnia.

Helen jęknęła cicho i się odwróciła. Spojrzała w bładoniebieskie oczy Colina Bridgemana. Już miała skinąć głową i oddalić się bez zwłoki, kiedy nagle się zawahała. Dziś po popołudniu oznajmiła George'owi, że powie temu mężczyźnie, co o nim myśli. Właśnie nadarzała się znakomita okazja.

## Rozdział piętnasty

- Czy to przypadkowe spotkanie? - zapytała ostro.

Wydatna dolna warga Colina Bridgemaana wykrzywiła się w sardonicznym uśmiechu.

- Jak widzę, nie brak pani odwagi. To mi się bardzo podoba. - Popatrzył na nią z aprobatą. - Wnioskuje z pani zachowania, że George wspomniał o sporej sumie, którą jest mi winien. Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, jak niebezpieczne jest jego położenie?

- W rzeczy samej, proszę pana - odparła tak cicho, że niemal niedosłyszalnie.

- Niewiele brakuje, by wylądował w więzieniu. Jednak mógłbym okazać mu nieco życzliwości... Czy może o tym wspominał? - Spojrzenie Bridgemaana powędrowało do biustu Helen. Znacząco oblizał językiem wargi.

- Rzeczywiście, powiedział mi to. Bardzo chętnie powtórzę panu moją odpowiedź. Nie mam najmniejszego zamiaru ratować jego skóry, zostając pańską dziwką.

- A zatem woli być pani dziwką Huntera, tak? - prychnął pogardliwie Bridgemaan. - Tak nazywają panią ludzie. Nie wiedziała pani? - Uniósł brwi w udawanym zdumieniu.

Helen przełknęła ślinę i powiodła wzrokiem dookoła. Jej twarz była blada, pełna napięcia.

- Nie mam panu nic do powiedzenia poza tym, że panem gardzę - wyszeptała chrapliwie i odsunęła się o krok.

- Ja również nie mam pani nic do powiedzenia - odparł Bridgeman obojętnym tonem. - Właściwie lepiej będzie, jeśli porozmawiam z pani siostrą. Charlotte jest młodsza i ma pełniejszą figurę. Przyznam, że jej kształty szalenie mi odpowiadają. Idę o zakład, że ta słodka paniątka wykaże się czulszym serduszkim, gdy się dowie, jak wygląda sytuacja jej brata. Na pewno ochoczo uchroni go przed gniciem w więzieniu dla dłużników. - Jego wyblakłe oczy powędrowały ku Charlotte i powoli prześliznęły się po jej sylwetce. - Do tego dziewczica, hm... - przypomniał sobie na tyle głośno, by Helen dobrze go usłyszała.

- Moją siostrę niech pan zostawi w spokoju! - Zaciśnęła zęby ze złością. Bridgeman tylko mrugnął do niej porozumiewawczo i niezwłocznie ruszył ku Charlotte. Helen bez wahania stanęła mu na drodze. - Niech pan się nie waży jej zaczepiać! Jest zaręczona i wkrótce wychodzi za mąż.

- Już nieraz zrywano zaręczyny, gdy kryzys rodzinny tego wymagał.

Rozjuszona Helen rozejrzała się, by sprawdzić, czy przyciągają uwagę ludzi. Jej złociste oczy zatrzymały się w miejscu, gdzie ostatnio widziała Jasona i jego brata. Obaj jednak gdzieś znikli. Następnie skupiła uwagę na Charlotte i z ulgą zorientowała się, że siostra nadał była nieświadoma obecności Bridgemana. George, na poły ukryty pod wiatą, o którą się swobodnie opierał łokciem, najwyraźniej flirtował z jakąś młodą, nieznaną jej damą. Helen skupiła uwagę na od-

rażającym osobniku stojącym nazbyt blisko niej. Rzuciła mu przelotne, niechętnie spojrzenie, próbując odczytać coś z jego płaskiej, nieruchomej twarzy. Nie miała ochoty spędzać w tym towarzystwie ani chwili dłużej, bała się jednak, że nie rzucił słów na wiatr. Gdyby Bridgeman spełnił swoją groźbę i podszedł do Charlotte, cały czas roztrzęsionej po nie tak dawnym historycznym wybuchu, z całą pewnością nie obeśzłoby się bez awantur, a zważywszy miejsce - publicznego skandalu. Tylko tego im teraz brakowało!

Wyczuwając rychłą kapitulację Helen, Colin mruknął:

- Chodź do mnie, moja mała, zaprzyjaźnimy się. Na początek utniemy sobie spacer w jakimś ustronnym miejscu, za drzewami, z dala od wścibskich spojrzeń. Jestem pewien, że w kilka minut dojdziemy do porozumienia, a mogę ci zagwarantować, że zadowolony ono nas oboje.

Helen była gotowa z miejsca odrzucić jego niemal wulgarną propozycję, lecz nagle się zawahała. Nie miała najmniejszego zamiaru wchodzić w jakiegokolwiek porozumienie z tym odrażającym człowiekiem. Godząc się na tę dwuznaczną przechadzkę mogła jednak uchronić siostrę przed nagabywaniem, a jeśli okazałaby się dostatecznie elokwentna, może nawet zapewniłaby George'owi nieco więcej czasu na spłatę długu. Zamiast wziąć Colina pod rękę, Helen tylko przysunęła dłoń do jego przedramienia tak, aby przypadkiem go nie dotknąć. Na myśl o możliwości choćby tak przelotnego kontaktu fizycznego z tym człowiekiem robiło się jej niedobrze. Chwilę później elegancka, kruczowłosa dama i jej gogusiowaty towarzysz wyglądali z daleka jak zwykła para, która postanowiła wyruszyć na romantyczną przechadzkę po zacienionej ścieżce.

Nadzieje Helen na to, że udało się jej wymknąć nieopstrzeżenie, okazały się płonne. Co najmniej kilka osób zauważyło, że po kryjomu wychodziła z Colinem Bridgemanem. Reakcje na jej zniknięcie były zróżnicowane.

Charlotte właśnie opowiadała dowcip, kiedy słuchająca jej Emily Beaumont nagle zmarszczyła czoło, zapatrzona ponad ramieniem przyjaciółki. Charlotte momentalnie się odwróciła aby sprawdzić, co takiego przykuło uwagę Emily i, wstrząśnięta ujrzała siostrę w towarzystwie tego straszego człowieka, który usiłował zająć miejsce Philipa i zostać jej mężem.

Także George czujnie obserwował rozwój wypadków pomiędzy siostrą a jego głównym wierzycielem. Serce Georgea mocniej zabiło z zachwytu, gdy Helen położyła rękę na przedramieniu Bridgemana. Euforia okazała się jednak krótkotrwała, bo w następnej chwili George dostrzegł niepokojąco marsową minę wyniosłego mężczyzny, który stał zaledwie kilka metrów dalej.

Jason podszedł do podium dla orkiestry, aby powitać Petera Wenhama i kilku innych przyjaciół, lecz bezustannie miał oko na Helen, która zmierzała w kierunku siostry. Odkąd Bridgeman zagadnął Helen, Jason z napięciem czekał na moment, w którym powinien interweniować.

Helen była niezależną kobietą, a Jason nie zaliczał się do przesadnie zaborczych mężczyzn, gotowych potajemnie śledzić kochankę. Mimo to w pewnej chwili, gdy Helen sprawiała wrażenie podenerwowanej, ruszył prosto ku niej. Moment później zmienił jednak zamiar, bo Helen podeszła się bardzo blisko do Colina i rozejrzała się czujnie, jakby chciała sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje. Kontrola wypadła zapewne po myśli Helen, które wyraźnie się odprężyła, ode-

tchnęła z ulgą i położyła rękę na przedramieniu Bridgemana. Takie zachowanie nie pozostawiało cienia wątpliwości - Helen z własnej i nieprzymuszonej woli ukryła się z Colinem pod osłoną ciemności.

Jason nigdy nie lubił Bridgemana. Kiedy Mark opowiedział mu o zdarzeniu w Hyde Parku i o tym, jak Kingston upokorzył Philipa, a Bridgeman uznał to za niesłuchanie zabawne, Jason zapałał do tego ostatniego zdecydowaną niechęcią. Colin był powszechnie znany jako gruboskórny i lubieżny jegomość.

Lord Hunter rozumiał doskonale, że nie ma prawa wygłaszać takich poglądów, gdyż od dawna słynął z bezwzględności w biznesie i instynktu posiadacza w stosunku do kobiet. Jeśli jednak z niedawnych zdarzeń można było wyciągać wnioski na przyszłość...

Tymczasem jeszcze przez kilka minut stał jak wryty, w otoczeniu rozbawionych druhów i usiłował zapanować nad zazdrością, która ogarniała go i zalewała jak fala gwałtownego przypływu. Helen miała pełne prawo przechadzać się z admiratorami i flirtować, z kim chciała. Obiecała Jasonowi wyłącznie swoje ciało i oświadczyła, że nie zamierza ingerować w jego życie. Potem konsekwentnie dotrzymywała danego słowa. Nawet jeśli interesowało ją to, *co* robi Jason i z kim się widuje w te wieczory, które spędzali osobno, nie dała tego po sobie poznać ani jednym słowem, ani jednym gestem. Choć często myślał o Helen, nigdy nie przeszło mu przez głowę, że mógłby spytać, jak ona spędza czas pod jego nieobecność.

Nagle przeprosił brata oraz przyjaciół i ruszył do wyjścia. Mijając George'a Kingstona, przelotnie spojrzał mu w oczy,

na co wyraźnie spłoszony George odwrócił głowę i spiesznie wychylił kieliszek wina, który ścisnął w garści. Choć Jason znajdował się już w odległości kilkunastu kroków od George'a, wyraźnie usłyszał, jak brat Helen Zakrzusił się alkoholem. Na zaciśniętych ustach Jasona pojawił się uśmiech, nie mający jednak nic wspólnego z rozbawieniem. George sprawiał wrażenie winnego i jeśli w grę wchodziły jakieś mactwa lub intrygi, było jasne, że maczał w nich palce.

Kilka minut po Helenie i Colinie Bridgemanie w mrocznym ogrodzie znikł także Jason.

- Chyba zaszedliśmy już dostatecznie daleko, proszę pana.  
 - Helen szybko cofnęła palce jak najdalej od włochatej łapy towarzysza i zwinnie odsunęła się na bezpieczny dystans. Wysoko na żywopłocie wisiały ładne, kuliste lampiony, które oświetlały rustykalną ławkę zanurzoną w zieleni. - Mam za ledwie kilka minut i muszę wracać, nim moja nieobecność zacznie się rzucać w oczy.

- Chodź no tu... Usiądź przy mnie... - zachęcił Bridgeman i zbliżył się o krok do Helen, która odskoczyła jak oparzona i przystanąła z drugiej strony ławki.

- Przede wszystkim muszę pana prosić o okazanie mojemu bratu odrobiny wyrozumiałości - oświadczyła. - George wyznał mi, że lekkomyślnie nie sprawdził proponowanych przez pana warunków umowy pożyczkowej. Gdyby w pełni zrozumiał treść dokumentów, na których złożył podpisy, wówczas...

Colin przerwał jej, wzdychając teatralnie.

- Moja maleńka, zupełnie niepotrzebnie robisz idiotę z własnego brata. - Dyskretnie postąpił w jej kierunku, z wprawą zapędzając ją w ciemny zakątek cisowych zarośli. -

Jeśli jednak okażesz się miła i wyświadczysz mi pewną drobną przysługę, wówczas z pewnością łagodniejszym okiem spojrzę na twojego nieroztropnego braciszka.

- Chyba wyraziłam się już dostatecznie jasno - zauważyła Helen lodowatym tonem. Próbowwała ukryć się za ławką, lecz stała ona zbyt blisko żywopłotu, aby zmieścić się za nią dorosły człowiek. - Nigdy się z panem nie prześpię. - Dumnie uniosła brodę, śmiało przeciwstawiając się prześladowcy. - Skoro nie ma pan mi do zaproponowania nic rozsądnego, naszą rozmowę uważam za zakończoną. Marnuje pan tylko mój cenny czas.

- Moja propozycja jest nadzwyczaj rozsądna - przekonywał Bridgeman. - Kto wie, kiedy Hunter się tobą znudzi, może spuścisz z tonu. Przekonasz się, że nie jesteś taka cenna, jak ci się wydaje. - Uśmiechnął się od ucha do ucha na widok jej oburzonego spojrzenia. - Dobrze wiem, że czynisz za Westlea House sflacasz w naturze, przy okazji wycieczek do Chelsea.

Helen nerwowo przygryzła wargę.

- Ach, tak... nie przypuszczałaś, że ktoś wie, gdzie sobie uwiłaś miłosne gniazdko. - Oczy Colina pojaśniały z satysfakcji, gdy zrozumiał, z czego wynika zmieszanie Helen. - Sam się tego dowiedziałem - wyznał chętnie. - Śledziłem cię, gdy do spółki z Hunterem wyszłaś z przyjęcia u Beaumontów. Posunąłem się do tego, bo bardzo mnie interesujesz. Nawet nie podejrzewasz, co chciałbym z tobą zrobić. Pragnę cię i pręcej czy później będziesz moja, gdyż wiem już, że można cię kupić. Nie udawaj pruderyjnej cnotki, bo znam cię od podszewki. - Uważnie ją obserwował, w zamyśleniu przechylając głowę. - Mógłbym postarać się o to, by



we wszystkich salonach aż huczało od plotek na temat twojego sposobu zarabkowania. - Zarechotał oblesnie. - Wiem, że nie każdej nocy zabawiasz się w studiowanie sufitów w Chelsea. W dni, w które Huntera najdzie chęćka na blondynkę, z rozkoszą wskoczę w jego buty. - Sprawiał wrażenie zachwyconego własną pomysłowością. - Co tak zmarmotniałaś, maleńka? Pewnie nawet nie przyszło ci do głowy, że Diana Tucker nadal mieszka w jednym z domów Huntera?

Helen poczuła bolesny ucisk w gardle, lecz wyszeptała:

- Mój brat nie jest nawet w części tak głupi jak pan, jeśli pan sądzi, że zostanę i będę wysłuchiwała tych...

Nie zdążyła dać upustu pogardzie i oburzeniu, gdyż Bridgeman z zaskakującą siłą i zwinnością pokonał dzielący ich dystans, i zmusił Helen do oparcia się plecami o żywopłot. Momentalnie natarł na nią wilgotnymi wargami, a jego palce napastliwie sięgnęły do jej piersi.

- Czyżbym przybył nie w porę?

Colin obrócił się na pięcie, słysząc ten jadowity sarkazm. Dyszał ciężko z wysiłku i pożądania. Zmełł w ustach obrzydliwie przekleństwo, po czym wydał z siebie triumfalny okrzyk, gdy w końcu zdołał zidentyfikować w ciemności sylwetkę.

- Chyba powinienes zapytać o to damę... Albo wywnioskować z tego, co przed chwilą widziałeś na własne oczy, Hunter. - Uśmiechnął się krzywo na widok zaszokowanej miny Helen. - Opowiesz mu o naszym maleńkim *tete a tete*, moja droga, czy ja mam to zrobić? Przecież wkrótce i tak się wszystkiego dowie.

Helen nagle ocknęła się z odrętwienia. Minęła Bridgemana, wierzchem dłoni ocierając resztki jego śliny ze swoich warg. Zrobiła kilka niepewnych kroków ku Jasonowi i po-

patrzyła błagalnie w jego ukrytą w cieniu twarz. Uśmiechał się do niej, odsłaniając białe zęby, ale ponieważ nie wypowiedział ani jednego życzliwego słowa, nie wykonał żadnego przyjacielskiego gestu, poczuła ból w sercu.

- To nie tak, jak myślisz - wyszeptwała. - Mam nadzieję, że nie uwierzyłeś, że cokolwiek z tego, co zobaczyłeś, wydarzyło się z mojej woli. Że chciałam, aby ten niegodziwiec mnie pocałował.

Jason nadal milczał. Wiedziała, że ten brak jakiegokolwiek komentarza bierze się z podejrzania, że jego kochanka była bardzo zadowolona z niesmacznych umizgów Bridgemana.

Buzowały w niej gniew i uraza, nie przychodziła jej do głowy żadna sensowna myśl. Z wyjątkiem jednej, która powróciła, by przysporzyć Helen jeszcze więcej bólu: Diana Tucker wciąż była obecna w życiu Jasona.

Tyle razy kusiło ją, żeby zapytać kochanka o Dianę, jednak duma nie pozwalała jej wypowiedzieć na ten temat ani słowa. Helen pomyślała, że była bardzo naiwna, kiedy poprzysięgła sobie nigdy nie wypytywać go o inne kobiety ani nie wymagać wierności. Pocieszała się równie naiwnym przekonaniem, że na pewno zorientowałaby się, gdyby sypiał z inną kochanką. Co prawda nie widywali się każdego wieczoru, ale Helen zdołała przekonać samą siebie, że namiętność i uczucie pomiędzy nimi jest zupełnie wyjątkowe i Jason czuje się tym usatysfakcjonowany. Gdy kochali się, zawsze był czuły i cierpliwy, nawet gdy dyscyplina, którą sobie narzucał, sprawiała, że tężyły mu mięśnie, zdradzając, że najchętniej nie powstrzymywałby już dłużej rozkoszy.

Zawsze po ich pożegnalnym pocałunku przed Westlea

House Helen kładła się do snu, nie tylko fizycznie usatysfakcjonowana, ale także spokojna, dzięki myśli, że jest im ze sobą tak dobrze, gdyż są kochankami, ale także prawdziwymi przyjaciółmi. Teraz dopiero zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się myliła.

Czuła instynktownie, że choć Bridgeman jest niegodziwcem i szubrawcem jakich mało, nie kłamał, gdy twierdził, że Diana Tucker wciąż znajduje się pod opieką Jasona. Marzenie Helen, że czeka ją jasna przyszłość z Jasonem, okazało się mrzonką, głupiutką fantazją. I to nie dlatego, że był niestały w uczuciach, lecz że potrafił być tak zimny i wyniosły. Teraz nie zachowywał się jak jej przyjaciel, lecz jak zupełnie obcy człowiek, którego mało obchodził jej los.

Nagle poczuła złość na siebie za to, iż próbuje udobruchać niewiernego kochanka, bo jakiś łądjak usiłował wymusić na niej pocałunek. Nie zrobiła nic złego, a jednak Jason od razu uznał, że jest winna. Spojrzała wyzywająco w jego błyszczące oczy.

Jason ponownie się uśmiechnął, bez odrobiny współczucia. Po chwili oderwał wzrok od Helen i popatrzył na Colina.

- Jeśli chcesz wiedzieć, zupełnie mnie nie interesuje, w jaki sposób zdołałeś przekonać panią Marlowe, by ci towarzyszyła, Bridgeman. Bardzo bym jednak pragnął, abyś zdał sobie sprawę z tego, że w chwili obecnej jesteś tutaj *persona non grata* - oświadczył z lodowatym spokojem. - Dlaczego nie odejdziesz... Póki jeszcze możesz to zrobić o własnych siłach?

Pogardliwy uśmiezek na ustach Colina nagle zniknął. Jason Hunter nie należał do ludzi, którzy rzucają słowa na wiatr. Pogrożki krewkiego arystokraty należało traktować poważnie. Lord Hunter miał na swoich koncie imponującą liczbę poje-

dynków, zarówno na pistolety, jak i na szpady, z pewnością w tej chwili również był gotów do starcia. Bridgeman doskonale pamiętał, że kiedyś Peter Wenham bardzo zirytował Jasona, niestosownie się o nim wyrażając, co skończyło się dla Petera podbitym okiem i na pewien czas położyło cieniem na przyjaźni obu dżentelmenów.

Bridgeman arogancko uniósł brodę, ale już zaczynał się wycofywać. Przesadnie nisko ukłonił się Helen, a następnie odwrócił i ruszył ścieżką przed siebie.

- Helen, czy chcesz, bym bronił twojego honoru? - spytał Jason. - Mogę wyzwąć Colina Bridgema na pojedynek, jeśli tylko sobie tego życzysz.

- Nie... - Helen wciąż patrzyła wzywająco w jego twarz, które zdawała się teraz kojarzyć z rzeźbą z granitu.

- Czyżbym pojawił się w nieodpowiednim momencie, gdy akurat przypieczętowywaliście pocałunkiem korzystną dla ciebie umowę? A może tym razem to nie ty uwodziłaś, lecz byłaś uwodzona? Jaka jest prawda?

Helen drgnęła, słysząc te złośliwie słowa, lecz odparła zwięźle i spokojnie:

-Tak.

- Tak... - powtórzył. - W obu wypadkach?

- Nie wiem, jak śmiesz mnie o to wypytywać - wyszeptała ochryple. - Dobrze wiesz, że odkąd zostaliśmy kochankami, należałam wyłączenie do ciebie.

Jason podszedł bliżej i zatrzymał się pod latarnią, która rzucała blade światło na jego niebezpiecznie chmurną twarz.

- Bardzo miło mi to słyszeć - powiedział powoli, cedząc słowa. - Byłbym mocno zirytowany, gdybym się okazało, że płacę za rozrywkę innego mężczyzny.

Helen oszołomiona jego lekceważeniem nie spuszczała wzroku z twarzy Jasona.

Uśmiechnął się do niej ozięble.

- Wybacz moją bezpośredniość... Ale, o ile sobie przypominam, zawsze rozmawiamy szczerze, nieprawdaż? - Nawet nie starał się ukrywać sarkazmu. - Zdaję sobie sprawę, że warunki zaproponowane przez Bridgemana nie mogą być korzystniejsze od moich. A zatem powiedz mi, proszę, czy jesteś gotowa zakończyć związek między nami i domagać się własności Westlea House?

Helen zgarbiła się pod jego bezlitosnym spojrzeniem, ale mimo to zdołała się opanować i odpowiedzieć całkiem spokojnie.

- Jako że wyznaczyłeś mi rolę bezwstydną dziwki, sądzę, że sam już o wszystkim zadecydowałeś i nie ma potrzeby pytać mnie o zdanie. - Uniosła ku niemu zażawione oczy, po czym ze złością zamruwała powiekami. - Nie zamierzam szlochać ani błagać, żebyś pozwolił mi się bronić - wyszeptwała drżącym głosem. - Nie chciałam iść z nim na spacer. Nie chciałam, żeby mnie całował, ale naturalnie możesz wierzyć w to, co zechcesz. W to, co widziałeś.

Otuliła się szalem i ruszyła przed siebie, żeby wyminąć Jasona, nim mgła w jej oczach zamieni się w fontannę niechcianych łez na jej policzkach.

Nagle, gdy mijała Jasona, poczuła na ramieniu jego dłoń. Przyciągnął ją do siebie.

- Widziałem, jak ochoczo ujmujesz Bridgemana za ramię i znikasz razem z nim w ciemnościach. Możesz być naiwna, moja droga, ale nawet ty z pewnością zdajesz sobie sprawę z tego, że mężczyźni nie zapraszają kobiet na spacer w ciemną ścieżką po to, by z nim rozmawiać.

- Wyobraź sobie, że ja właśnie zamierzałam rozmawiać - odparła drżącym głosem, usiłując uwolnić rękę z uścisku Jasona. - A jeśli jestem naiwna, to część odpowiedzialności spada na ciebie! Zupełnie niepotrzebnie uwierzyłam, że nie wszyscy mężczyźni to dranie, którym zależy tylko na jednym! - W końcu zdołała się wyrwać i szybkim krokiem ruszyła przed siebie.

- Nie uciekaj, moja piękna - oświadczył Jason z jadowitą słodyczą w głosie i błyskawicznie stanął jej na drodze. - Bridgeman cię opuścił, ale noc się jeszcze nie skończyła. Skoro jesteś tak złakniona mocnych wrażeń, zamierzam ci je ofiarować.

Helen pokręciła głowę w niemym proteście, wpatrując się w jego pociemniałe z pożądania oczy. Jason chwycił ją za szyję i przyciągnął do siebie. Sznur pereł pękł, białe kulki rozsypały się po ziemi. Helen na próżno usiłowała walczyć z kochankiem. Już po chwili jego usta zmiażdżyły jej wargi z tą samą dziką gwałtownością, którą zapamiętała z pierwszego wieczoru w powozie. Tym razem jednak nie zamierzała tego tolerować. Niestety, zdradzieckie pożądanie niczym płynny ogień buzowało jej w żyłach. Poczuła ucisk w brzuchu, ledwie mogła ustać na nogach. Jej ciało było gotowe się poddać, już czekało na rozkosz, którą zwykle ofiarowywał mu Jason. Helen rozluźniła mięśnie i rozchyliła usta. Tak dobrze znane jej palce zaczęły poluzowywać gorset, a po chwili znalazły się na jej piersiach. Instynktownie wygięła się do tyłu, jakby w niemym zaproszeniu.

Jason pieścił piersi Helen, nie zwracając uwagi na jej nieśmiałe protesty. Oddychała coraz szybciej, w końcu, prag-

nać ubłagać go, by przestał, zdołała wykrztusić jedno jedyne słowo:

- Jasonie...

Zaśmiał się prosto w twarz.

- Zgadza się... Nareszcie Jasonie - wychrypiał. - Nie Harry, nie Colinie. W końcu udało ci się zapamiętać moje imię. Gratuluję.

Drwina w jego głosie dała Helen siłę, by go odepchnąć. Kiedy z niezachwianą pewnością siebie usiłował pochwycić ją po raz drugi, Helen mocno uderzyła go w szczupły policzek drobną ręką.

Jason absolutnie nie spodziewał się takiej reakcji. Helen wykorzystała jego zaskoczenie i ile sił w nogach pobiegła ścieżką w kierunku, z którego dobiegał dźwięk skrzypiec.

Ciemność i spokój zostały zastąpione światłem i śmiechem. Helen natychmiast zwolniła kroku. Drżącymi palcami zapięła suknię.

Z osób, które zauważyły zniknięcie Helen, tylko jedna dostrzegła jej powrót.

Emily Beaumont ze smutkiem patrzyła, jak Helen pojawia się na ścieżce, całkiem sama. Przygnębienie młodej wdowy nie było widoczne na pierwszy rzut oka, ale Emily i tak je wyczuła, zanim jeszcze zobaczyła, że Helen dyskretnie ociera oczy, po czym wślizguje się w tłum, by w nim zniknąć. Przeprósiwszy brata pod byle pretekstem, Emily ruszyła za przyjaciółką.

Po chwili wsunęła rękę pod jej ramię i odruchowo zbliżyła głowę do głowy Helen. Rzęsy młodej wdowy wciąż były mokre od łez.

Helen uśmiechnęła się z wysiłkiem do Emily.

- Masz może jakieś pojęcie, gdzie się znajduje mój brat, Emily? - zapytała cicho.

Emily pokiwała głową.

- I owszem. Zaprowadzę cię do niego. - Poklepała Helen po ręce. - I nie musisz się przejmować tym, gdzie się podziewa Bridgeman. Widziałam, jak wychodzi z Vauxhall Gardens, mocno zdenerwowany.

Helen popatrzyła badawczo na Emily.

- Kto ci powiedział... Skąd...? - zaczęła z wahaniem.

- Charlotte wspomniała mi o... problemach - przyznała cicho Emily i delikatnie pociągnęła za sobą Helen. - Nie możesz gniewać się na siostrę. Nie jest plotkarką i nie papla, co jej ślina na język przyniesie, ale była ogromnie przynębiona, gdy ujrzała, jak idziesz tą ścieżką z Bridgemanem, i wszystko mi wyznała. - Emily umilkła na chwilę. - Charlotte koniecznie chciała znaleźć George'a, żeby cię wyratował z opresji. Była pewna, że Colin Bridgeman będzie usiłował cię skrzywdzić. Przekonałam ją, że jesteś całkiem bezpieczna, gdyż zauważyłam, że lord Hunter błyskawicznie podążył ci na ratunek. - Emily zerknęła dyskretnie na wykrzywioną bólem twarz Helen. - Lord Hunter zdołał przepłoszyć Bridgemana, prawda?

Helen tylko pokiwała głową i zapatrzyła się w dal.

-Ale... ale może on sam nie zachował się jak dżentelmen? - zasugerowała Emily i przechyliła głowę, żeby zobaczyć wyraz twarzy Helen.

- Jak Jason mógł pomyśleć, że umizgi tego człowieka sprawiają mi przyjemność? Przecież to niedorzeczne! - wybuchnęła Helen. Przygryzła drżącą wargę. - Powiedz mi, czy Charlotte i Philip są gdzieś w pobliżu?



- Nie, poszli na spacer ku grotom.

- Chwała Bogu. - Helen odetchnęła z ulgą. - Nie chcę, żeby Charlotte czegoś się domyśliła.

- Być może każesz mi pilnować własnego nosa i oczywiście cię posłucham - zaczęła Emily cicho. - Ale... ale ja wiem, jak to jest być obiektem plotek. Wiem również, i to aż za dobrze, co to znaczy znosić potworny egoizm własnego brata. Ludzie myślą zapewne, że beztrąsko toleruję wady Tarquina, ale wcale tak nie jest, zapewniam cię. Nie zapominam jednak, że to mój brat, i go kocham, mimo wszystkich problemów, jakie nam sprawia.

Helen odwróciła głowę i ze smutkiem uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Och, Emily, kim byśmy byli, gdyby nie nasze rodziny? - zadumała się.

- Ja bez wątpienia byłabym szczęśliwą mężatką, wychowującą gromadkę dzieci. - Emily starała się mówić ironicznym głosem, ale Helen wyczuła, że przyjaciółka wcale nie żartuje.

Jakby w odpowiedzi na niezadane pytanie, Helen pokiwała głową i westchnęła.

- Tak... Gdyby nie Tarquin, poślubiłabym pewnego dżentelmena. .. A zresztą teraz nie ma to najmniejszego znaczenia! - oświadczyła dziarskim głosem. - Co się stało, to się nie odstanie. Minęło bardzo dużo czasu.

Przez chwilę szły w milczeniu, aż nagle Emily zatrzymała się na moment.

- Oto i George ze swoją ukochaną żoneczką - oświadczyła kwaśno. Delikatnie pociągnęła Helen za ramię, żeby zwolniły. - Wiem, że każesz George'owi odwiedzić się do domu, ale zanim znikniesz, Helen, chcę, abyś rozumiała,

że niewiele jest rzeczy, które mogłyby mnie zaszokować albo obrazić.

Helen wpatrywała się w nią długo, nim cicho odpowiedziała:

- Jesteś niezwykle miła, Emily, ale gdybyś wiedziała więcej o mnie, sądzę, że mimo wszystko poczułabyś się zaszokowana.

- A gdybyś ty wiedziała więcej o mnie, z pewnością również poczułabyś się zaszokowana - odparła Emily błyskawicznie. Puściła ramię Helen i uśmiechnęła się. - Jeśli zatem zapragniesz z kimś porozmawiać o nużących i smutnych tematach, takich jak siostry, bracia, kochankowie... - znacząco popatrzyła w oczy Helen - wiesz, gdzie mnie szukać. - Ucisnęła dłoń przyjaciółki. - George już nas zobaczył.

Pomachała szybko bratu Helen, po czym odwróciła się i ruszyła z powrotem tą samą drogą, którą tu przysłała.

## Rozdział szesnasty

- Jeśli szukasz pani Marlowe, tracisz tylko czas. Obawiam się, że odjechała.

Jason odwróci się i ujrzał za sobą brata. Mark patrzył na niego uważnie, trzymając ręce w kieszeniach.

- Jak to: odjechała? - warknął Jason z frustracją i groźnie zmrużył oczy. - Czyżby z Colinem Bridgemanem?

- Helen odjechała w towarzystwie swojego brata - uspokoił go Mark i podszedł bliżej. - Wydawała się nieco spięta, więc zakładam, że George odwiózł ją do domu.

Taktownie powstrzymał się od komentarzy, chociaż zżerała go ciekawość. Bardzo chciał się dowiedzieć, dlaczego kochanka Jasona tak nagle zdecydowała się opuścić Vauxhall Gardens. Widząc ponury grymas i słysząc uwagę brata, Mark wywnioskował, że zapewne ten osioł uznał, że ma rywala.

Z trudem ukrył uśmiech rozbawienia. Sama myśl, że lord Jason Hunter, bogaty jak krezus i diabelnie przystojny, mógłby być zazdrosny o człowieka pokroju Colina Bridgemana, który nie miał żadnych przymiotów prócz dość dużych pieniędzy, była wręcz idiotyczna, jednak zakochani mężczyźni postępowali w bardzo dziwny sposób. Mark już nieraz miał

okazję się zdumiewać, gdy silni, pewni siebie dżentelmeni nagle, pod wpływem uczucia, błyskawicznie zmieniali się w udręczonych młokosów podczas zalotów do ukochanych kobiet.

Nie miał najmniejszej ochoty widzieć swego dystyngowanego brata w podobnej kondycji, więc gotów był odegrać rolę mediatora. Mimo częstych kłótni, a nawet walk, obaj bracia bardzo się kochali i mogli na siebie liczyć.

Mark nigdy jeszcze nie doświadczył takiej emocjonalnej huśtawki z powodu kobiety i dziękował za to niebiosom. Wiedział dobrze, że nie ma takiej istoty, która mogłaby go usidlić.

O dziwo, gdyby cała jego uwaga nie była tego wieczoru skupiona na tej irytująco kuszącej młodej damie, która, jak się nieszczęśliwie składało, była siostrą Tarquina Beaumonta, być może zauważyłby, jak jego brat udaje się w ślady Helen i Bridgema.

Zauroczenie osobą Emily sprawiło, że Mark po raz pierwszy wyczuł, że między jego bratem a Helen coś szwankuje. Zauważył, że Emily zwinnie przemyka przez tłum, aby jak najszybciej się znaleźć u boku Helen, która wyłoniła się z mroku spowijającego ścieżkę. Gdy tylko wzięły się pod rękę, Emily natychmiast zaczęła dyskretnie pocieszać Helen. Wkrótce potem podejrzania Marka znalazły potwierdzenie: Helen wyglądała na zdenerwowaną, gdy najwyraźniej spotulniały George Kingston odprowadzał ją do swojego powozu. Kilka minut później Mark ujrzał, jak Charlotte w towarzystwie Philipa oraz Anne Goode'ów opuszcza park. Cała trójka sprawiała wrażenie rozbawionej, zatem najwyraźniej nie miała pojęcia o skomplikowanym stanie emocjonalnym Helen.

Mark otrząsnął się z rozmyślań i zauważył Jasona, zapartzonego na drogę, jakby zamierzał wyczarować powóz, którym odjechała Helen.

Nie ulegało wątpliwości, że Jason jest zakochany po uszy, niemniej Mark wyczuwał, iż brat usiłował ukryć prawdziwą moc swoich uczuć. Nawet subtelnie zadawane pytania nie mogłyby skłonić Jasona do wyznania prawdy. Było jasne, że ewentualna rozmowa nabierze sensu dopiero wtedy, gdy Jason odzyska równowagę psychiczną.

- Jak rozumiem, zbierasz się do wyjścia - zauważył Mark, zwracając się do Jasona, lecz nie odrywając wzroku od oblicza Emily. Usłyszał wymamrotane potwierdzenie, lecz dopiero moment później uświadomił sobie, że brat już zmierza do powozu.

Mark uważnie spojrział na starego przyjaciela, Tarquina. Tego wieczoru nie zamienił z nim ani słowa i nadszedł najwyższy czas, aby naprawić ten błąd.

Tarquin powitał Marka klepieniem w ramię i natychmiast wprowadził go do kręgu młodych, rozbawionych mężczyzn. Część z nich na różne sposoby popisywała się przed jego siostrą, lecz pomimo uśmiechu na ustach, Emily sprawiała wrażenie pogrążonej w myślach... Do czasu gdy jej brat wymienił nazwisko Hunter.

Wtedy momentalnie się ożywiła, ocknęła z rozważań i obdarzyła chłodnym spojrzeniem mężczyznę, który dołączył do grupy. Nie dane jej było jednak dłużej piorunować go wzrokiem, bo parę sekund później dwie młode damy, które dotąd stały spokojnie nieopodal, nagle zapragnęły się z nią przywitać.

Moira i Felicity Watson praktycznie kompletnie ją ignor-

wały już od chwili przybycia, choć wraz z grupą towarzyszących im osób stały zaledwie kilka kroków dalej. Uwięzienie Tarquina sprawiło, że została uznana za *persona non grata* przez hipokrytki, które wcześniej błędnie uważała za przyjaciółki. Ponieważ Mark Hunter zaszczycił obecnością ich krąg, kuzynki przypomniały sobie, że Beaumontowie jednak istnieją, i zbliżyły się, by spytać, jak się miewają.

Po udzieleniu dosyć krótkiej, aczkolwiek uprzejmej odpowiedzi, Emily przestała zwracać uwagę na obłudnice i ponownie spojrzała na Marka. Natychmiast uniosła dumną, ładną twarz, aby wyzywająco skrzyżować z nim wzrok. Lekko skinęła głową, aby dać Markowi do zrozumienia, że go rozpoznaje, lecz jej niebieskie oczy pozostały lodowate i pełne niechęci.

Mark mężnie przyjął do wiadomości całą oczywistą antypatię zawartą w spojrzeniu Emily i zmusił się do stoickiego uśmiechu. Z pewnością nie obchodziło go, czy ta kobieta go lubi, czy nie. Chciał się tylko dowiedzieć, co takiego zaszło między Jasonem a Helen. Wcześniej tego wieczoru brat w dobrym nastroju opuścił Grosvenor Square. Fakt, że zakochany Jason był mniej oszczędny niż zwykle i chętniej sięgał do kieszeni, był dla Marka wyraźną wskazówką, że należałoby podjąć próbę załagodzenia konfliktu między kochankami. Zamierzał prosić Jasona o pożyczenie szybkiego karykiela, gdyż zależało mu na niezwłocznym dotarciu do Newhavem. Miała się tam odbyć walka między nowym francuskim bokserem a dotychczasowym mistrzem. Jakiś czas temu Mark obiecał swoim kompanom, którzy załatwili obecność pięściarza na jachcie, że zjawi się na wybrzeżu.

Widział, że Emily zamierza jak najszybciej powiększyć dystans między nimi, więc oznajmił szeptem:

- Proszę mi wybaczyć, iż ośmielałam się wspomnieć o dosyć delikatnej sprawie, zauważyłem jednak, że rozmawia pani na osobności z panią Marlowe. Ja w podobny sposób porozmawiałem z moim bratem. - Znaczące spojrzenie damy sprawiło, że zaczął mówić jeszcze ciszej. Westchnął i ze smutkiem pokiwał głową. - Jaka szkoda, że niekiedy nieporozumienia prowadzą do waśni między ludźmi, którym naprawdę na sobie zależy.

Jego szczerze spojrzenie błądziło po twarzy Emily. Doskonale widział, że jest rozdarta między lojalnością wobec Helen a pragnieniem, by zrobić co w jej mocy, aby przyczynić się do szczęścia przyjaciółki.

- W rzeczy samej, to ogromny problem, proszę pana - oświadczyła sucho. - Jednak nic dziwnego, że takie nieporozumienia zawsze mają swoje źródło w męskim egoizmie.

Mark nieco się rozluźnił. Wiedział, że jeśli będzie ostrożny, ma szansę się dowiedzieć, w czym problem.

- Mój brat to dumny człowiek, przyznaję. Jednak żaden mężczyzna nie lubi być traktowany jak głupiec...

- A żadna kobieta nie lubi być traktowana jak oszustka, zwłaszcza jeśli nie zrobiła nic poza tym, że usiłowała chronić siostrę - syknęła Emily ze złością. Nagle uświadomiła sobie, że powiedziała zbyt dużo, i wbiła spojrzenie w ziemię. - Błagam, proszę zapomnieć o tym, co przed chwilą wyjawiałam. Domyślałam się, że brat poinformował pana o zaistniałej sytuacji. Bardzo bym jednak nie chciała, aby Helen lub Charlotte pomyślały, że nadużyłam ich zaufania, paplając swobodnie z...

- Z kim? - chciał wiedzieć Mark. - Kim właściwie dla pani jestem, panno Beaumont? - spytał cicho. - Lucyferem? Bratem sir Jasona? Kundlem, którego trzeba unikać?

Emily przełknęła ślinę.

- Jest pan człowiekiem, który posłał mojego brata do więzienia - odparła bezceremonialnie. - Nie lubię pana i nigdy nie polubię!

- Zostawmy sobie te pretensje na inną okazję - powiedział spokojnie. - Helen Marlowe jest pani bliską przyjaciółką, a Jason moim bratem. Oboje próbujemy jedynie pogodzić zwaśnionych. Z tego, co pani wyznała, mogę wnioskować, że Kingston pragnie wykorzystać jedną ze swych sióstr, żeby wywinąć się od płacenia Bridgemanowi. Dobrze to rozumiem?

Emily wbiła w niego spojrzenie.

- Dobrze to rozumiem? - powtórzyła. - To wcześniej nic pan nie wiedział? - Jej nieduże, kształtne usta otworzyły się szeroko. - Potwór! Zwiódł mnie pan, żeby opowiedziała mu to, o czym nie miał pojęcia. Co za ohydny podstęp. - Cofnęła się o krok, z twarzą wykrzywioną ze złości i bladą jak marmur. - Nie wiem, dlaczego jestem zdumiona - dodała szeptem, gdyż jej brat odwrócił się i spojrzał na nią z niepokojem. - W końcu zawsze miałam pana za łotra. Niemądrze o tym zapomniałam, na szczęście tylko na moment.

Z tymi słowami minęła go, po czym całkowicie poświęciła uwagę przyjaciołom Tarquina.

Jason chodził w tę i z powrotem obok swojego powozu. Nie mógł się zdecydować, czy jechać za Helen do Westlea House i błagać ją o wybaczenie, czy też odszukać Bridgema-  
na i kazać mu się wytłumaczyć, a dopiero potem przetrze-  
pać mu skórę.

Nagle z cienia wyłoniła się Diana Tucker. Specyficzne per-



fumy dawnej kochanki sprawiły, że Jason błyskawicznie zdał sobie sprawę z jej obecności. Odwrócił głowę, a kiedy zdjęła kaptur, ujrzał jasne jak zboże loki.

Diana ruszyła ku niemu, kusząco kręcąc biodrami pod jasnym jedwabiem sukni. Była całkowicie pewna, że Jason Hunter i Helen Marlowe spiąją ze sobą. Przecież to nie mógł być przypadek, że ona sama otrzymała od bogatego kochanka dar pożegnalny na kilka dni przed tym, kiedy Jasona widziano w operze w towarzystwie pani Marlowe. Złość, że została tak beztrosko porzucona dla kobiety, nie dość że starszej, to jeszcze zdaniem Diany, znacznie mniej urodziwej od niej samej, wciąż paliła ją żywym ogniem.

Dzisiejszego wieczoru jednak Diana uświadomiła sobie z radością, że sprawy między kochankami mają się nie najlepiej. Przez większość czasu obserwowała Jasona, więc dostrzegła, jak wchodził w ciemną alejkę. Czekając na jego powrót, zauważyła Helen, biegnącą we łzach. Kiedy kilka minut później pojawił się Jason, Diana z ulgą przekonała się, że miał bardzo ponury wyraz twarzy. Doszła do wniosku, że nie wolno jej przepuścić takiej okazji. Postanowiła pod byle pretekstem podejść do Jasona i odnowić ich związek. Przez pewien czas podążała za nim dyskretnie, myśląc tylko o tym, by dopaść go, gdy będzie sam, i przekonać, by jak najszybciej do niej wrócił.

Co prawda, podarował jej dom i sporą sumę pieniędzy, ale Diana nie mogła odżałować prestiżu i nieskrywanej zazdrości innych kobiet, którą upajała się przez cały czas pozostawiania oficjalną kochanką jednego z najbardziej pożądanym kawalerów w Londynie.

- Bardzo proszę, odwieź mnie do domu, Jasonie - ode-

zwała się przymilnym głosem. - Rozdzieliłam się z przyjaciółmi, pojechali beze mnie. Chyba nie każesz mi wracać dorożką, prawda? - Uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Stała teraz tuż obok Jasona, przyciskając biodro do twardego mięśnia jego uda.

Jason oparł się o drzwi. Głową wskazał stojący nieco dalej piękny powóz, do którego zaprzężone były dwa wspaniałe konie pełnej krwi.

- To pojazd Frobishera - oznajmił. - Na szczęście oprzytomniał i postanowił się nie żenić z twoją przyjaciółką, myślę jednak, że nadal darzy ją sympatią, w związku czym na pewno nie pozwoli jej samej wracać do domu. Jeśli ładnie poprosisz, ciebie też odwiezie.

Uśmiechnął się do niej cynicznie. Nie zwracał szczególnej uwagi na Dianę, ale był świadomy, że dziś wieczorem pojawiła się w towarzystwie lorda Frobishera i jego znajomych, a także nowych adoratorów.

Diana wyduła usta.

- Ale ja wolę ładnie poprosić ciebie, żebyś mnie odwiózł do domu, drogi Jasonie. Chyba jeszcze nie zapomniałeś, jaka potrafię być miła... prawda?

Znienacka wspięła się na palce i złożyła wilgotny pocałunek na jego ustach. Brakowi entuzjazmu Jasona towarzyszyło stłumione przekleństwo. Mimo to niezrażona Diana nie przestawała uwodzić dawnego kochanka. Koniuszkiem języka polizała ucho Jasona, zanim stanowczo odsunął ją od siebie.

- Dobry wieczór, lordzie Hunter.

Jason natychmiast rozpoznał ten pogardliwy głos i stłumił znacznie bardziej dosadne przekleństwo. Oziębłe pożegnał

się z dawną nałożnicą, po czym nakazał stangretowi wieźć się na Grosvenor Square. Dopiero wtedy odwrócił się do Iris Kingston. Szła pod rękę z młodzieńcem, któremu dopiero sypał się wąs pod nosem.

- Dobry wieczór - powiedział Jason, skłonił się jej, po czym wskoczył do powozu, który ruszył błyskawicznie.

Iris popatrzyła z pogardą na Dianę, która oddalała się ku Vauxhall Gardens. Iris domyślała się przyczyn niezadowolenia tej lafiryndy - najwyraźniej nie zdołała ona uwieść lorda Huntera i skłonić go do powrotu. Jednak myśl, że być może odrzucił Dianę, bo wciąż był pod urokiem Helen, mocno zirytowała Iris. Colin też szalał za młodą wdową. Iris czuła się ogromnie dotknięta faktem, że dwaj dżentelmeni, których ogromnie pożądała, wydawali się zauroczeni jej chudą, czarnowłosą szwagierką.

Pozwoliła młodzieńcowi zaprowadzić się do dziury w żywopłocie. Tam natychmiast zaczął podwijać jej suknię, a ona zachęcała go do tego, myśląc jednocześnie o tym, jakby tu raz na zawsze utrzyć nosa Helen.

George Kingston siedział zgarbiony w fotelu, ale uniósł wzrok, kiedy jego żona weszła do salonu. Miał niezwykle przekrwione oczy. Uniósł kieliszek pełen brandy i wybełkotał:

- Tu jesteś, moja droga. W końcu w domu. Chcesz się napić?

Iris popatrzyła na niego ponuro, ale podeszła do karafki i nalała sobie trunku. Nagle rzuciła przenikliwie spojrzenie mężowi. Ostatnio bardzo mało z nią rozmawiał. Teraz jednak był całkiem pijany, więc być może zdradziłby jej, co

takiego się wydarzyło, że Helen zażądała natychmiastowego odwiezienia do domu.

Podeszła do kominka i wyciągnęła ręce ku dogorywającym płomieniom.

- Kiedy wychodziliśmy z Vauxhall Gardens, widziałam lorda Huntera - zaczęła. - Obsciskał się z tą lafiryndą Tucker.

George parsknął szczerym śmiechem.

- Bardzo w to wątpię.

- Naprawdę, mówię ci przecież - upierała się. Wyciągnęła palec i żartobliwie podrapała męża pod brodą.

Nawet kompletnie pijany, George na tyle dobrze znał żonę, by się domyślić, że z pewnością czegoś od niego chciała. Uśmiechnął się cynicznie.

- Patrzyłam, jak ta dziwka całuje go na ulicy - ciągnęła Iris. - Co za tupet, doprawdy!

George zakręcił złocistym płynem w kieliszku i pokiwał głową.

- To chodzi o Bridgema, nie o nią. Ale Jay wciąż mnie nienawidzi za Beatrice... Może dlatego wykorzystał Helen.

Iris z zainteresowaniem zmrużyła oczy, usiłując zrozumieć pijacki bełkot męża.

- Beatrice? - powtórzyła cicho. - Przecież to siostra Jasona.

George pokiwał głową. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło.

- Maleńka słodka Beatrice. - Westchnął. - On mi nigdy tego nie wybaczył.

- Uwiodłeś ją? Naprawdę uwiodłeś Beatrice Hunter? - wyszeptała Iris ze zdumieniem.

George popatrzył na nią szklistymi oczami.

- Nie! Nie do niczego jej nie zmusiłem. Sama chciała. -

Zakołysał głową i przechylił kieliszek. Kilka kropli brandy wyciekło na ziemię. - Powinien był zostawić nas w spokoju. Ożeniłbym się z nią.... Przecież mówiłem, że się z nią ożenię. A tak zmusił nas, żebyśmy wrócili. Nawet nie byliśmy w połowie drogi do Gretny... Co za szkoda... Wszystko mogło być inaczej...

Iris stała nieruchomo przez kilka minut, analizując te informacje. Kiedy w końcu popatrzyła na męża, ujrzała, że oparł brodę na piersi i pochrapuje. Ostrożnie wyjęła mu kieliszek z bezwładnych palców i postawiła go na stole. Z zadowolonym uśmiechem na ustach wyszła z salonu, żeby położyć się spać.

Mark Hunter zastał starszego brata w podobnym stanie, jakim Iris Kingston znalazła męża.

Jason jednak sływał z mocnej głowy. Musiałby naprawdę dużo wypić, żeby alkohol zwałił go z nóg. Mark popatrzył uważnie na opróżnioną karafkę, która stała na samym skraju biurka w gabinecie Jasona. Potem znowu rzucił długie, niechętnie spojrzenie bratu. Widział, jak Cedric napełniał dużą kryształową karafkę po brzegi niespełną godzinę przed ich wieczornym wyjściem.

Jason poruszył się na krześle i zerknął na brata spod zmarszczonych brwi. Następnie znowu położył głowę na oparciu krzesła.

- Która godzina? - spytał, ciężko wzdychając.
- Pora do łóżka - odparł Mark.

W odpowiedzi Jason wlał ostatnie krople z karafki do kieliszka i wypił jednym łykiem.

- Jak widzę, jeszcze nie masz dosyć, co? - spytał Mark

chłodno. - W takim razie... Może ucieszy cię pewna wiadomość związana z tym katastrofalnym wieczorem. Już wiem, w jaki sposób ten szczur Bridgeman skłonił Helen, by z nim odeszła od towarzystwa.

Jason podniósł głowę i w milczeniu wbił w brata spojrzenie szarych oczu, które w tej chwili przypominały ołów.

- Zamieniam się w słuch...

Złowieszczo spokojny ton głosu brata sprawił, że Mark zdrzął. W tej chwili było mu niemal szkoda Bridgemana... i Georgea Kingstona. Brat Helen niewątpliwie tkwił w tym po uszy i zbliżał się dzień zemsty.

- Pani Kingston przyszła z wizytą, proszę pani.

Helen uniosła głowę znad gazety, którą z roztargnieniem przeglądała. Poczowała ucisk w sercu i przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie odesłać Iris. Najwyraźniej plotki zdażyły się już rozejść i wszyscy zastanawiali się nad jej pospiesznym wyjazdem z Vauxhall Gardens. Bratowa z całą pewnością zjawiła się po to, żeby szpiegować albo napawać się nieszczęściem szwagierki.

Helen natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy nie wymówić się migreną lub inną przypadłością, byle tylko uniknąć tego nieprzyjemnego spotkania.

- Odeślij ją, na litość boską! - Charlotte cisnęła na sofę chusteczkę, którą haftowała, i zmarszczyła brwi, patrząc na siostrę.

- Przylazła tutaj, żeby wypytywać o Bridgemana. Pewnie wiedziała, jak znikasz z nim w Vauxhall. Myślisz, że George powiedział jej, że Bridgeman chce się ze mną ożenić? Pewnie jest wściekle zazdrosna. Wiem, że podoba się jej ten padalec.

- Jestem pewna, że George nie pisał ani słówka - pocie-

szła ją Helen. - Przecież nie będzie się przechwalał swoim zaangażowaniem w tak ohydne, niegodne targi...

Ale przecież Bridgeman mógł to zrobić, przyszło jej do głowy, jednak nie podzieliła się z siostrą tą myślą.

Było już zbyt późno, żeby którakolwiek z sióstr wymówiła się niedyspozycją, gdyż Iris znudziło się czekanie. Bez słowa minęła Betty i weszła do salonu.

Charlotte przywitała się z nią niechętnie, po czym przez chwilę wierciła się nerwowo na sofie.

- Och! - Poderwała się nagle. - Przypomniałam sobie, że muszę skończyć pilny list. Jest na górze. Najmocniej przepraszam!

I z tymi słowy wbiegła na schody.

- Przynieść nam herbatę, Betty - poprosiła Helen, chociaż nie miała najmniejszej ochoty na pogaduszki z bratową.

Iris ściągnęła rękawiczki i zdjęła modny czepek z wyfio-kowanych włosów.

- Wyglądasz na zmordowaną - zauważyła z satysfakcją. - I wcale się nie dziwię!

Helen rzuciła bratowej uważne spojrzenie. Współczucie Iris bez wątpienia było fałszywe. Naturalnie żona Georgea miała nadzieję na to, że zdoła zmiękczyć Helen i że pogadają sobie od serca. Helen z kolei w żadnym wypadku nie zamierzała się zwierzać bratowej, ale nie mogła zignorować komentarza na temat swojego wyglądu. Założyła za ucho kosmyki kruczoczarnych włosów, które wymknęły się ze szpilek. Wiedziała, że jest blada i zmęczona. W końcu przepłakała całą noc, a nie urodziła się jeszcze kobieta, która może po czymś takim wstać z łóżka i pokazać światu świeżą i wypoczętą twarz.

- Czy George nie przyszedł z tobą? - zapytała, by cokolwiek powiedzieć.

- Nie, nie chciałam, żeby mi tutaj towarzyszył. Szczerze mówiąc, cieszy mnie, że Charlotte wróciła do swojego pokoju. Zamierzam porozmawiać z tobą na osobności. - Rzuciła Helen znaczące spojrzenie. - Mam ci do powiedzenia coś bardzo ważnego i zależy mi na szczerzej rozmowie. Po pierwsze, powiem bez ogródek, iż zdaję sobie sprawę z tego, że ty i Jason Hunter jesteście kochankami. A może powinnam powiedzieć, że byliście kochankami? - Pytająco uniosła brew..

- Mówiłaś, zdaje się, że masz mi do powiedzenia coś ważnego? - przypomniała jej Helen lodowatym tonem, chociaż czuła, że policzki jej płoną.

Irki uśmiechnęła się słodko.

- Och, ta pruderia jest zgoła niepotrzebna. Możesz ją sobie darować. I tak wszyscy się już domyślili, co was łączy. - Iris poprawiła się na sofie i wygładziła suknię. - Wiem, że stosunki między nami często bywały napięte, ale dzisiaj przyszedłam oddać ci przysługę. - Popatrzyła na Helen współczująco. - Hunter potraktował cię okrutnie, moim zdaniem powinnaś wiedzieć dlaczego. Jestem pewna, że wcale by mi się nie podobało, gdyby jakiś dżentelmen sypiał ze mną tylko dlatego, żeby zemścić się za krzywdę wyrządzoną jego siostrze.

Ubarwiając, a czasem zwyczajnie kłamiąc, powtórzyła Helen, co George opowiadał o Beatrice Hunter. Dodała, że George podejrzewa, że Jason przez cały czas myślał o zemście.

I kiedy wreszcie udało się jej sprawić, że szwagierka zrobiła się jeszcze bledsza, jeśli to możliwe, Iris wyskoczyła ze



swoim *piece de resistance*. Z powagą w głosie oświadczyła, że wyjeżdżając z Vauxhall Gardens wczorajszego wieczoru, widziała, jak Diana Tucker bezwstydnie całuje lorda Huntera na oczach przechodniów.

- Obie wiemy, że ona nie jest damą... ale dziwne, żeby dżentelmen zachowywał się w taki sposób. - Iris wykorzystała milczenie Helen, by dodać jeszcze: - Coś podobnego... Przecież ty odjechałaś niespełną godzinę wcześniej...

## Rozdział siedemnasty

- Co, u diaska, robisz tu o tak nieprzyzwoitej porze?

George oparł łokcie na stole i oparł dłonie na rękach, ale podniósł wzrok, wypowiadając to nadzwyczaj uprzejme powitanie. Nękał go koszmarny kac i George miał wrażenie, że coś rozłupuje mu czaszkę stupudowym młotem. Ledwie widział, ściany pokryte dębową boazerią zdawały się niebezpiecznie kołysać. Z trudem wstał i kazał się wynosić lokajowi.

- Chodzi o kobietę czy pieniądze? Z pewnością o nic innego, przecież tylko to mogło sprowadzić cię tu tak wcześnie.

- Jedno i drugie. - Jason wysunął krzesło, które stało na przeciwko Georgea, i nieproszony usiadł przy stole.

George opatulił się szlafrokiem i skubnął suchy toast. Chleb bez smaku bynajmniej nie uspokoił jego wzburzonego żołądka. Niechciany gość był dziwnie milczący, w końcu George ze zdenerwowania zaczął się wiercić na krześle i bezmyślnie suwać srebrną zastawą po mahoniowym blacie.

- Dowiedziałeś się, że jestem winien pieniądze temu sukinsynowi, Bridgemanowi, i straszy mnie komornikiem. No i co z tego?

- Dowiedziałem się jeszcze, że nie zawahasz się przed stręczycielstwem, byleby spłacić dług.

George poczuł, że oblewa go fala gorąca.

- Bridgeman chciał poślubić Charlotte - warknął i z irytacją cisnął łyżką przez całą długość stołu. - Jeśli zachęcanie majątnego dżentelmena do poślubienia mojej siostry czyni ze mnie stręczyciela, to co powiesz o matronach, które jak najlepiej chcą wydać za mąż swe córki? Jak je byś nazwał?

- A Helen? Czy i ją chciał poślubić?

George potarł dłonią zarośniętą szczękę i uważnie przyjrzał się rozmówcy. Jason również wyglądał tak, jakby poprzedniego dnia urządził sobie tęgą popijawę.

- Widzę, że i ty chwilowo nie prezentujesz się najlepiej - wymamrotał gospodarz. - Może przełożmy tę rozmowę na inną porę.

- Czy chciał poślubić Helen? - ryknął Jason.

George drgnął i obiema rękami chwycił obolałą głowę.

- Mógłbyś tak nie krzyżeć? Jasne, że nie. Pragnął jej na długie lata, ale przecież nie jako żony. - Poczuję, jak ogarnia go fala wstydu, ale prychnął tylko: - Dziwi cię to? Chciał z nią jedynie sypiać... Podobnie jak ty.

Jason zerwał się na równe nogi.

- Wczoraj Helen wyszła z Bridgemanem i usiłowała go przekonać, by zostawił Charlotte w spokoju.

- Wiem. Wyznała mi to, kiedy zabrałem ją do domu.

- Co jeszcze mówiła?

- Jeśli sądzisz, że powtórzę ci treść prywatnej rozmowy, nadużywając zaufania siostry... - George zaśmiał się pogardliwie.

- Nadużywasz zaufania siostry od wielu lat. Helen ufała, że spełnisz swą powinność i uczynisz to, co nakazał ci ojciec,

czyli zajmiesz się nią oraz Charlotte. Wierzyła również, że pozwolisz swojej siostrze wyjść za człowieka, którego kocha.

- To podobnie jak twoja siostra. I ona wierzyła, że pozwolisz jej poślubić człowieka, którego kochała - wycedził George i gwałtownie wstał od stołu. Zachwiał się i oparł o blat, by nie stracić równowagi. - Ale nie mogłeś tego zrobić, co? Musiałeś zabić naszą miłość.

Jason z zaciętą miną podszedł do Georgea.

- Stąd twoja niechęć i jad? Chodzi o ciebie i Beatrice? - zapytał.

George odwrócił wzrok, nie mogąc znieść stalowego spojrzenia dawnego przyjaciela. Zrezygnowany, machnął ręką, po czym odwrócił się plecami do Jasona. Chwilę później poczuł gwałtowny uścisk na swoim ramieniu i został zmuszony, by odwrócić się i popatrzeć w twarz gościa.

- Moja siostra miała tylko szesnaście lat, kiedy nakłoniłeś ją do ucieczki. Konsekwencje byłyby potworne, gdyby wieść o skandalu rozeszła się wśród ludzi.

- Przecież bym się z nią ożenił - warknął George.

- Była zbyt młoda, zbyt niewinna i doskonale o tym wiedziałeś. Byłeś jednak samolubny, i to się nie zmieniło.

- A ty zawsze byłeś lowelasem... I to się nie zmieniło. Iris wspomniała, że wczoraj całowałaś Dianę. Umówiłeś się wieczorem z Helen, ale szybko znalazłeś sobie inną kobietę na jej miejsce. I jeszcze masz czelność przychodzić tutaj i udawać obrońcę mojej siostry. Co za niebywała szlachetność! - zaszydził.

- Och, bynajmniej nie przyszedłem tutaj obnosić się ze swoją szlachetnością, stary druhu - odrzekł Jason cicho. - Przyszedłem tu po to.

Szybki cios posłał Georgea z powrotem na krzesło. Mebel się zachwiał, po czym runął do tyłu, a George wylądował rozpląszczony na podłodze.

- Od dawna ci się to należało, zresztą to i tak niewielka kara za twoje postęпки. Na razie jednak musi wystarczyć - oświadczył Jason i wyszedł z pokoju.

Stare oczy Cedrica wpatrywały się w schludnie ubraną młodą kobietę. Wyglądała znacznie bardziej elegancko, niż kiedy zjawiła się tu ostatnim razem, żądając widzenia z panem domu. Jednak wyniosła mina nie zmieniła się ani na jotę.

- Lorda Huntera nie ma - powiedziała i zaczął zamykać drzwi.

Helen stanęła jednak na progu, żeby Cedric nie mógł jej tak łatwo się pozbyć.

- Czy lord Hunter wkrótce wróci? - zapytała.

- Co? - Cedric pochylił głowę, nadstawiając zdrowe ucho.

- Czy pański chlebodawca wkrótce zamierza wrócić do domu? - spytała Helen głośniej.

- Być może - odparł sługa niezycliwie.

Nagle jego zawodna pamięć odżyła. Przypomniał sobie, że ostatnio miał problemy, gdyż nieuprzejmie potraktował tę osobkę, kiedy przyszła zobaczyć się z jego panem. Cedric dopiero teraz skłonił siwą głowę i otworzył drzwi nieco szerzej.

- Poczekam, dziękuję. - Helen zręcznie prześliznęła się obok starego sługi i weszła do olśniewającego holu rezydencji Jasona na Grosvenor Square.

Jej serce biło pospiesznie, pulsowało jej w uszach, przez co nie słyszała mamrotania Cedrica. W obawie, że stary sługa

być może znów zaprowadzi ją do garderoby, szybko przystanąła przy krześle w holu i usiadła. Spod daszka eleganckiego czepka widziała, że Cedric obrzuca ją surowym wzrokiem, po czym oddała się powoli.

Helen patrzyła chwilę na niego, a potem zamknęła oczy, gdy dotarło do niej, co zrobiła. Raz jeszcze zachowała się bezczelnie, lekcje sobie wając wszelkie zasady etykiety, gdyż przysłała tu sama i bez zaproszenia. Skoro jednak znalazła w sobie dość sił, by położyć kres ich związkowi, nie mogła się teraz wycofać.

Nagle dotarło do niej, że Jasona być może nie ma w domu, gdyż udał się do Westlea House z takim samym zamiarem, z jakim ona zjawiała się tutaj.

Rozumiała, że wszystko między nimi skończone, i tego pragnęła, jednak ze względu na swoją dumę wolała, żeby to ona formalnie położyła kres ich związkowi.

Iris i Bridgeman byli ludźmi odrażającymi, ale Helen instynktownie wyczuła, że znali fakty, nie kłamstwa. Bez wątplenia część tego, co mówiła Iris, była celowo przesadzona, by zabolą, ale w dziwny sposób okazała się też potrzebna. Fragmenty układanki zaczęły układać się w jedną całość. Teraz Helen rozumiała nienawiść, która dziesięć lat temu na zawsze rozdzieliła George'a i Jasona, niegdyś dobrych kompanów. George naraził na szwank reputację Beatrice, przez co Jason popadł w zgorzknienie i zapałał żądzą zemsty. A co do tego, że Bridgeman wspominał o niewierności Jasona - w końcu nie mogła się spodziewać niczego innego. Bridgeman po prostu przypominał jej o czymś, co bezskutecznie próbowała ignorować. Mimo swej brawury w Hyde Parku, kiedy to zaproponowała ten związek Jasonowi, nie udało się

jej zachować z godnością i zaakceptować faktu, że dla niego jest wyłącznie partnerką do łóżka.

Jason był dla niej hojny, ale w końcu nie brakowało mu pieniędzy i mógł dobrze zapłacić za chwile rozkoszy. Okazał się również znakomitym kochankiem, ale naturalnie nabył doświadczenie u boku wielu rozmaitych kobiet. Był szarmancki i czarujący, ale dla wszystkich - tak go wychowano, taką miał naturę. Jeśli zapragnął jakiejś kobiety, potrafił błyskawicznie podbić jej serce. A ona okazała się bezdenną idiotką, jeśli sądziła, że zdoła znieść pozbawione miłości harce w łóżu z mężczyzną, który zwyczajnie pragnął jedynie zaspokoić żądzę z chętną kobietą.

Przede wszystkim była bezdenną idiotką, że zdawała sobie z tego sprawę, a jednak mimo to darzyła go miłością.

Helen poczuła łzy pod powiekami i otarła je dłonią w rękawiczce. Rozejrzała się wokół siebie apatycznie. Posadzki były wypastowane, kryształły lśniły, zegar tykał. Ostatnim razem, gdy tu była, nie miała czasu zachwycać się eleganckim wnętrzem ani cudowną architekturą. Jednak posiadłość nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Helen wołała skromne Westlea House niż tę piękną siedzibę, która tak doskonale pasowała do właściciela.

Zebrała myśli i z trudem skupiła się na sprawach praktycznych. Musiała pamiętać o tym, by zapewnić sobie dom oraz gotówkę, którą jej obiecał...

- Helen?

Drgnęła, słysząc swoje imię. Pograżona w myślach, zupełnie nie słyszała skrobienia klucza w zamku.

Patrzyli na siebie w pełnej napięcia ciszy, wreszcie Jason zamknął drzwi i podszedł do Helen.

Desperacko zamrugała powiekami, żeby ukryć łzy, i zwiżyła językiem usta.

- Bardzo mi przykro, że cię tu nachodzę, ale i tak jest już za późno, by przejmować się plotkami, a pewne rzeczy należy załatwić szybko. - Uniosła brodę i odważnie popatrzyła w oczy Jasona. Nie mogła nie zauważyć, że wydaje się zmęczony i ma zmięte ubranie. Prezentował się naprawdę okropnie, jednak mimo to był wzruszająco przystojny. Ten nieład zupełnie do niego nie pasował, Jason wyglądał bezbrinnie i niemal chłopięco. Kusiło ją, by odgarnąć kosmyk włosów, który opadł mu na czoło.

Nagle przyszło jej do głowy, że być może wcale nie wyszedł dzisiejszego poranka, tylko raczej nie wrócił na noc do domu. Kto wie, czy pocałunek z panią Tucker nie doprowadził do tego, że Jason spędził z nią całą noc. Z pewnością wyglądał na człowieka wyczerpanego...

A ona była taką idiotką, że sądziła, iż wyszedł wcześniej rano z domu, żeby się z nią zobaczyć. Palce, które jeszcze przed chwilą pragnęły głaskać jego twarz, teraz zacisnęły się w pięści. Pomyślała, że nie da się rozproszyć małostkową zazdrością i skupi się na tym, co jej obiecał.

- Przejdźmy do gabinetu, tam porozmawiamy - zaproponował Jason łagodnym tonem. Z roztargnieniem potarł ręką brodę, jakby podświadomie zdawał sobie sprawę z tego, jak się prezentuje.

Helen odsunęła się z gracją, byle nie dotknąć jego wyciągniętej ręki, po czym znowu popatrzyła mu w twarz. Cicha i chłodna, wyłożone marmurami otoczenie sprawiły, że zdołała się jakoś pozbierać.

- Nie ma powodu, bym pozostawała w twoim domu dłu-



żej, niż to konieczne - oświadczyła spokojnie. - Tutaj również jesteśmy na osobności i mogę powiedzieć to, co mam do powiedzenia. To zajmie jedną chwilę.

Zauważyła zmianę w jego zachowaniu, jakby nagłe zdał sobie sprawę z jej chłodu.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś jak najszybciej zajął się sprawą naszych ustaleń. Ufam, że to, co zaszło między nami wczorajszego wieczoru, w żaden sposób nie wpłynie na przyszłość Philipa. To wszystko, co mam do powiedzenia - powtórzyła. - Życzę panu miłego dnia, lordzie Hunter.

Z tymi słowami minęła go i ruszyła do wyjścia. Siłowała się z olbrzymimi drzwiami wejściowymi, kiedy Jason podszedł do niej i pomógł jej je uchylić.

No cóż, tym samym dowiódł, że faktycznie powinna wynieść się stąd jak najszybciej. Przyspieszyła kroku, niemalże zbiegła po schodach i ruszyła ku domowi, kiedy nagle poczuła dłoń na swoim ramieniu. Zatrzymała się w pół kroku.

- Wchodź! - zażądał Jason stanowczo i otworzył szeroko drzwi powozu.

Helen usiłowała uwolnić łokieć, ale ucisk Jasona tylko się pogłębił.

- Wejdz, Helen, bardzo cię o to proszę. Nie każ mi używać przemocy - dodał szorstko.

Zaszlochała bezradnie, ale pozwoliła, by pomógł jej wsiąść. Chociaż wydawał się wyczerpany, żwawo wskoczył za Helen i usiadł naprzeciwko niej. Jego stalowe spojrzenie zatrzymało się na jej twarzy, po czym nakazał stangretowi jechać do Hyde Parku.

- Dlaczego właśnie tam? - chciała wiedzieć.

- A dlaczego nie? Tam mnie uwiodłaś, wobec tego wypadłoby, żebyś i tam mnie porzuciła.

Jego ton sprawił, że policzki Helen zaróżowiły się nieco,

- Nie wydaje mi się to zabawne. Możesz jedynie odwiedzić mnie do domu, nigdzie indziej.

- Philip i Anne bawią z wizytą u Charlotte. Jesteś pewna, że właśnie tam chcesz rozmawiać?

Helen patrzyła na niego zdumiona.

- Byłeś w Westlea House?

- Tak.

- Poszedłeś tam, żeby oznajmić mi, że zająłeś się realizacją naszej umowy? - wyszeptwała.

- Nie.

- No to dlaczego?

— Obiecałem ci, że pierwsza się dowiesz, jeśli kiedykolwiek się zakocham albo postanowię ożenić.

Ani przez moment się tego nie spodziewała. Zrobiło się jej niedobrze, jej dłoń mimowolnie powędrowała do żołądka. Po dłuższej chwili młoda kobieta zdołała wyszeptać:

- A o co chodzi? O miłość czy małżeństwo?

- Jedno i drugie.

- Rozumiem. Nie musisz wdawać się w szczegóły.

Helen przez cały czas wyglądała na ulicę. Dzieci bawiące się wielką obręczą były niesłychanie fascynujące. Wygięła szyję, żeby je obserwować, mimo że przez napływające do oczu łzy niewiele widziała.

- Nie chcesz wiedzieć, któż to taki?

Pokręciła głową i zaczęła poprawiać czepek, aż jego daszek zakrył jej twarz.

- Mogę się domyślić. - Z trudem zmusiła się do pogardli-

wego śmieszku. - Obawiam się, że plotki już krążą po mieście. Tego ranka moja bratowa poinformowała mnie, że widziała, jak całujesz Dianę Tucker w Vauxhall.

- Nie chodzi o nią. - W głosie Jasona dał się słyszeć ostry ton. - Na dodatek wcale jej nie całowałem. Fakt, ona mnie pocałowała i poprosiła, bym odwiózł ją do domu. Odmówiłem i wróciłem sam.

Helen przełknęła ślinę i popatrzyła na Jasona, po czym błyskawicznie odwróciła wzrok. Jakie to miało teraz znaczenie? Tak czy owak, nie mogła się powstrzymać od gorzkiej uwagi:

- Wyglądasz jak człowiek, który tego ranka jeszcze nie widział swojego łóżka... ani brzytwy czy pokojowca.

Jason uśmiechnął się ze smutkiem.

- To wszystko prawda, Helen. Ale rano widziałem się z twoim bratem i Bridgemanem. I z Charlotte.

- Byłeś u George'a? Dlaczego?

- Żeby dać mu do zrozumienia, jak bardzo mnie brzydzi.

- Jason z roztargnieniem pomasaował kostki prawej dłoni.

Helen zauważyła, że są lekko zaczerwienione.

- Uderzyłeś George'a? Dlaczego? Ze względu na to, jak przed laty potraktował Beatrice?

- Nie, ze względu na to, jak potraktował ciebie. A zanim spytasz, pozwól, że potwierdzę. Bridgemanowi też okazałem zdegustowanie.

- Nie powinieneś - mruknęła przerażona. Nagle uświadomiła sobie, że powóz przystanął w parku. Promienie słońca, przedostające się przez gałęzie, grzały jej twarz. - Bridgeman może być niegodziwcem, ale nie zmuszał mnie do tego, bym z nim poszła.

- Jednak umizgiwał się do ciebie.

- Wczoraj wieczorem nie chciałeś wierzyć w ani jedno moje słowo, jemu jednak wierzysz! - Gniewnie zamruwała oczami, do których napłynęły łzy. - Czy czujesz się nieco pocieszony, wiedząc, że nie pragnęłam tego pocałunku?

- Wiem, że byłem głupcem - przyznał Jason cicho. - Ale to z zazdrości.

- Byłeś zazdrosny o Bridgema?

- Nie... tak naprawdę nie o niego. - Jason opuścił głowę i potarł dłonią czoło. - Nie chodzi o niego. - Ze znużeniem przetarł dłonią twarz.

- No to o kogo? - wykrztusiła. Była naprawdę zaskoczona.

- O Harry'ego Marlowe'a.

Helen wpatrywała się w niego uważnie. Kiedy nie przestawał pocierać twarzy, wyciągnęła rękę i delikatnie oderwała od niej jego palce.

- Dlaczego? Dlaczego jesteś zazdrosny o Harry'ego? - zapytała, a jej bursztynowe oczy błędziły po jego zatroskanym obliczu.

- Bo go kochasz i byłaś jego żoną. Też bym pragnął cię za żonę. - Jason zgarbił się. - Nie bądź taka przerażona, Helen - powiedział. - Wiem, że nie mogę cię zmusić do tego, żebyś mnie pokochała albo chociaż za mnie wyszła. Ożeniłbym się z tobą na twoich warunkach albo przynajmniej nadal się tobą opiekował. Ale jeśli rzeczywiście chcesz, bym na dobre odszedł z twojego życia, nie będę cię dłużej nękał. - Umilkł, wyglądając przez okno powozu. W kąciu jego ust zaczął drgać mięsień. Jason nagle odwrócił się do niej. - Naturalnie, zajmę się realizacją naszej umowy. - Z tymi słowa-

mi nagle otworzył drzwi powozu. - Graves odwiezie cię do domu. Ja pójdę pieszo.

Helen szybko wychyliła się ku niemu i złapała za klamkę powozu. Ich twarze były teraz tak blisko siebie, że mogła dostrzec, iż oczy Jasona są wilgotne.

- Poszedłeś dziś rano do Westlea House, żeby mi powiedzieć, że mnie kochasz i chcesz się ze mną ożenić?

Jason nie odpowiedział, jednak nie spuszczał z niej wzroku. Mogła wyczytać prawdę w jego szczerych, okolonych gęstymi rzęsami oczach. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało, a jej dłoń powędrowała do zarosniętego policzka mężczyzny.

- Nigdy nie będę mniej kochać Harry'ego... Ale myślę, że z czasem zdołam bardziej pokochać ciebie.

Jason zamknął oczy i ukrył twarz w kojącym wnętrzu jej dłoni.

W chwili, gdy poczuła na skórze gorącą łzę, popchnęła Jasona z powrotem na siedzenie. Objęła go za szyję i zaczęła obsypywać jego twarz pocałunkami. Po chwili usiadła mu na kolanach i wyszeptwała:

- Kocham cię, Jasonie. Bardzo cię kocham. Byłeś dla mnie taki dobry i hojny...

Nagle Jason bezceremonialnie posadził ją na siedzeniu obok siebie i nachylił się nad nią.

- Nie chcę twojej wdzięczności. Nie na niej mi zależy. Powiedz mi tylko raz jeszcze, że mnie kochasz - zażądał zachrypłym z pożądania głosem.

- Kocham cię... Chyba zawsze cię kochałam... Nawet kiedy byłam małą dziewczynką.

Jego wargi przywarły do jej ust. Były twarde i ciepłe. Ten pocałunek nie przypominał żadnego z dotychczasowych, nie był

ani trochę wykalkulowany. Helen uświadomiła sobie z radosnym spokojem, że było w nim czyste i szczere uwielbienie.

Jason uniósł głowę. Jego niepewny uśmiech zdradzał, że jest świadomy swojej niezręczności. Helen zarzuciła mu ręce na szyję, żeby przypadkiem nie odsunął się zbyt daleko.

- Załatwię zezwolenie na ślub. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli będzie to skromna uroczystość?

Helen pokręciła głową.

- Nic na jutro nie zaplanowałam - oświadczyła żartobliwie.

- A zatem jutro bierzemy ślub - powiedział całkiem poważnie. - Masz ochotę się przejść czy wolisz wrócić do Westlea House? Musimy się przygotować - dodał niskim, zachrypniętym głosem.

Helen oparła głowę o jego ramię. Czuła się spokojna i naprawdę szczęśliwa.

- Wolałabym, żebyś zawiózł mnie teraz do Chelsea - odparła cicho.

## Rozdział osiemnasty

- Muszę przyznać, że jesteś w tym bardzo dobry.

- Właściwa kobieta potrafi wyzwolić w mężczyźnie najlepsze instynkty.

Helen popatrzyła na niego wymownie i odwróciła głowę na poduszce.

Jason podparł się na łokciu i pochylił głowę, by pocałować Helen. Wpatrywał się pociemniałym z pożądania oczami w jej twarz, po czym uśmiechnął się kącikiem ust.

- To prawda - szepnął cicho. - Naprawdę wyzwalaś we mnie najlepsze instynkty. Ty jedna... żadna inna. - Delikatnie wodził kciukiem po jej ustach. - Wierzysz mi, Helen? To, co nas łączy, jest zupełnie wyjątkowe. Przysięgam.

Odwróciła głowę, a jej czarne loki przykryły jego palce.

- Tak, wierzę ci - odparła powoli. - Ale...

-Ale?

-Ja też byłam zazdrosna - wyznała cicho. Pogłaskała smagłą skórę *jego* dłoni. - Niemądrze twierdziłam, że *nic* mnie nie będzie obchodziło, jeśli nie poświęcisz się tylko i wyłącznie mnie. - Zacisnęła palce. - Szczerze mówiąc, byłam zrozpaczona na myśl o tym, że kochasz się z inną.

- Nie robiłem tego, Helen - odparł Jason poważnym głosem. - Przysięgam ci uroczyście, że od dnia, w którym po raz pierwszy znaleźliśmy się razem w Hyde Parku, nie byłem z inną kobietą.

Helen przeszła go uważnym spojrzeniem.

- Pani Tucker jednak wciąż mieszka w jednej z twoich posiadłości.

- Kto ci to powiedział? Czyżby George usiłował wyrządzić jeszcze więcej szkód?

- Nie. To Bridgeman mnie o tym przekonywał. Powiedział, że Diana nadal przebywa na stałe w jednym z twoich domów.

- Bridgeman nie ma o niczym pojęcia - oświadczył Jason i zaśmiał się pogardliwie. - Gdyby zadał sobie odrobinę trudu i zechciał sprawdzić fakty, szybko by się przekonał, że posiadłość ta jest obecnie własnością Diany. Dostała ją ode mnie w prezencie pożegnalnym. - Jason lekko wykrzywił usta. - Żałuję teraz, że pozwoliłem Bridgemanowi wykręcić się sianem, gdy widziałem go wcześniej. Za samo to, że cię zasmutił, zasłużył na kolejne lanie...

Helen położyła mu palec na ustach.

- Cii, albo uznam cię za piniacza, który wdaje się w dwie bijatyki dziennie. - Nieoczekiwanie zachichotała. - Ale bardzo się cieszę, że uderzyłeś Bridgemana, zasłużył sobie na to. Co za straszny człowiek! Usiłował zmusić Charlotte do małżeństwa, chociaż zupełnie mu na niej nie zależało. A na dodatek próbował celowo oszukać Georgea tą swoją umową. Nie chcę, żeby George trafił do więzienia.

- Nie trafi. Spłaciłem Bridgemanowi dług twojego brata.

Helen uściskała go z wdzięcznością, po czym powiedziała



palcami po jego torsie, rozkoszując się dotykiem jedwabistej skóry.

- A zatem notoryczny uwodziciel był mi wierny?

- Bezwzględnie.

Przeciagnęła się z satysfakcją, niczym kocica. Leżeli przytuleni do siebie, zaspokojeni, a jednak Helen ogarnął dziwny niepokój. Podpowiadała jej, że Jason znowu jest gotów się z nią kochać. Poczowała falę podniecenia, przez którą jej piersi steżały, a biodra instynktownie wygięły się w łuk.

- Jestem rozpustnicą - szepnęła radośnie i delikatnie ugryzła go w ramię.

- Najwyraźniej ja z kolei wyzwalam w tobie najgorsze instynkty - mruknął Jason z komicznie ponurą miną.

- Owszem. Ale... teraz poważnie... Harry zawsze będzie miał miejsce w moim sercu. Nie masz nic przeciwko temu?

Jason pokręcił głową.

- Nie. Cieszę się, że byłeś z nim szczęśliwa. Ale ze mną będziesz jeszcze szczęśliwsza, mogę ci to zagwarantować...

- Szkoda, że George nie jest szczęśliwy. - Westchnęła ze smutkiem. - Wiem, że to samolubny krętacz, ale nie sposób nienawidzić własnego brata. I wiem, co sprawiło, że tak okropnie zgorzkniał. - Popatrzyła w oczy Jasona. - Nie miałam pojęcia, że coś łączyło mojego brata i Beatrice. Słyszałam, że pokłóciliście się o jakąś kobietę, i to wszystko. - Zmarszczyła brwi. - Pamiętasz, jak martwiłam się, że Beatrice nie przyszła na zaręczynowe przyjęcie Charlotte? Byłam pewna, że domyśliła się, jaki układ nas łączy, i chciała uniknąć mojego widoku. Tymczasem tak naprawdę chodziło jej o George a, prawda?

- Tak. - Jason uśmiechnął się z trudem. - Szczerze mówiąc, gdy tylko Beatrice dowiedziała się, że George jest

w mieście razem ze swoją żoną, pod pierwszym pretekstem wróciła do domu.

- Aż tak go nienawidzi?

- Jeśli mam być szczery, wydaje mi się, że nadal darzy go uczuciem. - Powoli pokiwał głową. - Być może popełniłem błąd, rozdzielając ich. - Skrzywił się. - Wtedy jednak moja matka była załamana, wyobrażała sobie najgorsze rzeczy. A ja nie miałem pewności, czy George zachowa się honorowo. Gdyby się z nią nie ożenił, reputacja Beatrice doznałaby nieodwracalnego uszczerbku. Przecież moja siostra miała tylko szesnaście lat. - Jason westchnął głęboko. - Nie powinien być tego robić... Ale co się stało, to się nie odstanie. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Nic już nie zmienimy. Mam nadzieję, że kiedy zostanę szwagrem Georgea, być może uda się nam zaprzyjaźnić na nowo.

- Bardzo bym tego pragnęła - powiedziała Helen ze smutkiem, gdyż martwiło ją co innego. - Kiedy Iris przyszła do mnie dzisiejszego poranka, powiedziała, że wciąż jesteś z tego powodu bardzo rozgoryczony i właśnie dlatego wzięłaś mnie sobie na utrzymanie... W akcie zemsty, żeby się odegrać na George'u.

- Chyba w to nie wierzysz, prawda?

W głosie Jasona brzmiało takie oburzenie, że Helen czym prędzej pokręciła głową.

Wyciągnął rękę i delikatnie odwrócił brodę Helen, tak by musiała popatrzeć na niego.

- To kompletna bzdura. Również dlatego, czego twoja bratowa nie może wiedzieć, że jeśli mam być szczery, nigdy nie uważałem, że George jest za to całkowicie odpowiedzialny.

- Beatrice chciała z nim uciec?

- Tak... Ale właściwie nie o to mi chodziło. - Uśmiechnął się do niej krzywo. - To nie George zaczął to całe szaleństwo z pożądaniem nieletnich siostr. Kiedyś, podczas tej popijawy w czasach naszej niepoprawnej młodości wyznałem mu, że mi się podobasz. Wtedy on zadeklarował, że czuje to samo do Beatrice. - Jason westchnął. - Pragnąłem cię, ale nigdy nie posunąłem się dalej. George postanowił jednak zrealizować swoje fantazje. On i Beatrice zaczęli się spotykać w sekrecie. I nagle, pewnej nocy uciekli. - Delikatnie powiódł palcem po policzku Helen. - Gdybym się nie przyznał do swojego skrytego pożądania, być może George zdołałby kontrolować swoje uczucia, aż Beatrice by podrosła.

Helen popatrzyła na niego złocistymi oczami.

- Chciałeś się ze mną ożenić, kiedy miałam piętnaście lat? - zapytała z niedowierzaniem.

Jason ukrył uśmiech pełen rozbawienia.

- Nie... W wieku dwudziestu czterech lat nie myślałem o małżeństwie. Za to z pewnością myślałem o...

Helen ze śmiechem uderzyła go w ramię i mocno się zaczerwieniła.

- Ja też się w tobie durzyłam - wyznała. - Ale miałam szlachetne intencje - powiedziała z udawaną powagą. - Marzyłam o tym, że za ciebie wyjdę.

- No i wyjdiesz.

- No i wyjdę - powtórzyła cicho, ze zdumieniem. Nagle otrzeźwiło ją bolesne wspomnienie. - Bridgeman nazwał mnie twoją dziwką i oświadczył, że inni też tak mówią. Nawet do głowy mu nie przyszło, że kiedykolwiek zapragniesz się ze mną ożenić.

Jason opuścił głowę i delikatnie pocałował Helen w policzek.

- Chyba zakochałem się w tobie w chwili, gdy otworzyłaś mi drzwi w Westlea House. Wyglądałaś jak mała sierotka. - Dotknął palcami jej jedwabistych czarnych włosów rozsypanych na śnieżnobiałej pościeli. - Nie miało najmniejszego znaczenia, że jesteś ubrana w skromną suknię i że masz rozpuszczone włosy. Pomyślałem wtedy, że nigdy dotąd nie widziałem równie pięknej kobiety. Nie śpieszyłem się z uczynieniem cię swoją kochanką, Helen, gdyż pragnąłem cię za żonę. - Pocałował ją z uwodzicielską słodyczą. - Dlaczego się przejmujesz tym, co mówią ludzie? Przecież od zawsze należałaś do mnie...



## Epilog

- Panno Beaumont?

Emily odwróciła głowę, słysząc swoje nazwisko. Serce zaczęło jej walić jak młotem, gdy rozpoznała dżentelmena, który się do niej zbliżał. Nie wynikało to bynajmniej z sympatii do niego, a wręcz przeciwnie.

- Panie Hunter. - Wyniosła skinęła głową.

Mark Hunter wpatrywał się w jej bladą twarz.

- Nie widziałem pani od wesela. Myślę, że możemy sobie przypisać częściowo zasługę za doprowadzenie do tej szczęśliwej okazji.

Emily uśmiechnęła się mimo woli na wzmiankę o ślubie Helen i Jasona i poprzedzających go wydarzeniach w Vauxhall Gardens.

- Tamten dzień był cudowny, prawda? Nawet pogoda dopisała.

- Zasłużyli na wszystko, co najlepsze.

Emily energicznie pokiwała głową.

- W rzeczy samej - przytaknęła.

Zapadło niezręczne milczenie, więc Emily postanowiła je przerwać, gdy szli razem ku sadzawce w Hyde Parku.

- Mam nadzieję, że wesele Charlotte w przyszłym miesiącu będzie równie udane.

Mark uśmiechnął się.

- Otrzymali w prezencie ślubnym Westlea House. To z pewnością dobrze wróży.

- Po zakończeniu renowacji dom będzie naprawdę piękny. Charlotte i Philip mają ogromne szczęście, że trafił im się tak hojny szwagier.

- Myślę, że raczej powinni podziękować Helen za swoje szczęście. Wiem, że chciała, aby państwo młodzi mieli własny dom.

- Musi być ciężko zaczynać małżeńskie życie bez żadnej prywatności, w otoczeniu rodziny - oświadczyła Emily z zadumą i jej oczy natychmiast powędrowały do brata, który stał w otoczeniu grupki przyjaciół. Zmarszczyła brwi i odwróciła się szybko.

Mark zerknął na Tarquina i natychmiast zrozumiał, dlaczego Emily wyglądała na zaniepokojoną. Tarquin Beaumont był otoczony notorycznymi hazardzistami. Rzucano się w oczy, że pieniądze często zmieniały właścicieli.

Emily już gotowa była biec do brata, żeby uchronić go od dalszych kłopotów. Zirytowany, że lada chwila zostanie pozbawiony jej czarującej obecności, Mark burknął ponuro:

- Pani brat sam musi się pilnować i wiedzieć, jakiego towarzystwa unikać. Tego pani za niego nie robi.

Emily przechyliła głowę i spojrzała na niego wyniośle.

- Zdecydowanie zgadzam się z panem, że powinien staranniej dobierać przyjaciół - odparła. - Dobrze pamiętam, że to pan był Judaszem, który wtrącił go do więzienia.

- Nie rozumie pani pewnych spraw. - Mark westchnął. -  
Gdyby tylko pozwoliła pani wytłumaczyć sobie...

- Dość już się dowiedziałam - przerwała mu lodowato. -  
Jedno jest pewne, panie Hunter, nigdy pana nie lubiłam i nie  
lubię. Żadne słodkie słówka nie skłonią mnie do zmiany opi-  
nii opartej na faktach, a nie wrażeniach.

W tej samej chwili obróciła się na pięcie i ruszyła ku bratu.

Mark Hunter patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Cóż, panno Beaumont - mruknął, tyleż rozbawiony co  
zirytowany - dobrze wiem, że gdybym chciał zmienić pani  
opinię o mnie, to z pewnością tylko poprzez fakty... nagie  
fakty.